

PIEŚŃ DLA BLUESA

www.slaskgtl.pl

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
KULTURALNY

20.  
ROK  
ZE SŁĄSKIEM

# SŁASK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT)

Nr 1 (230) • ROK XX • STYCZEŃ 2015

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

„Rozmowa na 20-lecie”: **WIESŁAW MYŚLIWSKI**



\_\_\_\_ **MAREK  
BRZEŹNIAK**  
– Wielki powrót  
**PIOTRA BECZAŁY**

\_\_\_\_ **AGNIESZKA  
SIKORA**  
– Spotkanie  
Wschodu i Zachodu

\_\_\_\_ **JAN COFAŁKA**  
– Czarny Anioł  
polskiej piosenki

\_\_\_\_ **Poezja i proza:  
FLORIAN ŚMIEJA,  
ANDRZEJ  
JARCZEWSKI**

\_\_\_\_ **Kolekcja  
jubileuszowa  
„Słaska”: ROMAN  
MACIUSZKIEWICZ**

\_\_\_\_ **SPIS TREŚCI  
ZA 2014 ROK**

ISSN 1425-3917



9 771425 391509

17 grudnia w Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej odbyło się sympozjum naukowe z okazji 130. rocznicy Konferencji Katowickiej, spotkanie zorganizowali: Instytut Historii Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchoń” oraz Gmina Wyznaniowa Żydowska w Katowicach. W Pałacu Młodzieży odbył się uroczysty koncert z okazji Święta Chanuka. Podczas wieczoru wystąpili: Camerata Silesia i Urszula Makosz z zespołem, we foyer Pałacu prezentowana była wystawa „Polska i Palestyna – dwie ziemie i dwa nieba” przygotowana przez Żydowskie Muzeum Galicja w Krakowie. Na zdjęciu: Świece chanukowe przed Pałacem Młodzieży.



Fot. Robert Garstka /mat. Regionalnego Ośrodka Kultury w Katowicach

Fot. Roman Stotko



Komisarz UE Elżbieta Bieńkowska, rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Niciejka oraz legendarny trener piłkarski Antoni Piechniczek zostali uhonorowani tegorocznymi nagrodami im. Stanisława Ligonia, przyznawanymi przez Polskie Radio Katowice. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w siedzibie rozgłośni. Laury przyznawane są przez Radio Katowice od 1983 r.

(Więcej o Nagrodach im. S. Ligonia na str. 67.)

16 grudnia w Domu Oświatowym Biblioteki Śląskiej zainaugurowany został Zimowy Ogród Literacki. To nowe wydarzenie kulturalne zapewne na stałe zagości na mapie kulturalnej regionu. Kluczową ideą festiwalu jest wyjście poza uniwersytecki model czytania literatury i przybliżenie uczestnikom jej drugiego, popularnego oblicza. Imprezę otworzył prorektor Uniwersytetu Śląskiego ds. Kształcenia i Studentów prof. Ryszard Koziołek. Na zdjęciu od prawej: prof. R. Koziołek, prof. J. Malicki, (który wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Wiecznotrwale spory o dwa półwersy drugiej zwrotki, czyli o wielkiej tajemnicy tworzenia, czytania i odczytywania”), prof. K. Uniłowski i Piotr Zaczkowski, dyrektor IKKMO.



Fot. Aleksandra Klernas

Nasz partner



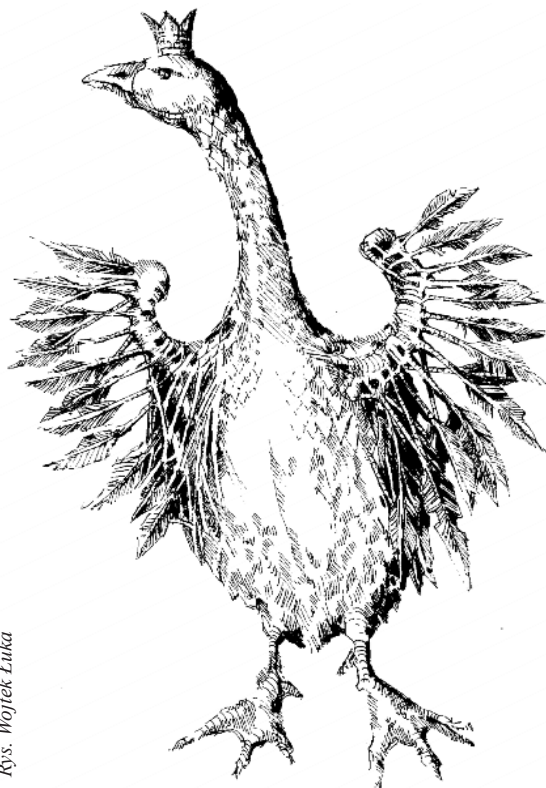
Rybnik. Miasto z ikrą.



# FLORIAN ŚMIEJA

## Szkoda, że nie gęsi

Już od rana patrolują sąsiedztwo  
czujne gęsi, godne kapitollińskich  
poprzedniczek zanotowanych w historii.  
Intryguje ich nieustanny gęgot  
ewidentnie skuteczny kod rozmowy  
potrzebny ptakom porozumienia.  
Szkoda, że Polacy nie gęsi, może  
wtedy by się mogli rychlej dogadać.



Rys. Wojtek Łuka

**Florian Śmieja** urodził się w r. 1925 w Kończycach, obecnej dzielnicy Zabrze. Nauka rozpoczął w Kończycach, kontynuował w Tarnowskich Górach w gimnazjum imienia księcia Jana Opolskiego. W czasie wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, skąd po trzech latach zbiegł do Belgii, gdzie ochotniczo wstąpił do wojska polskiego pod dowództwem gen. Maczka. Trafił do Centrum Wyszkozenia Broni Panczernej i został radiotelegrafistą. W 1944 roku dostał się do Anglii. W Szkocji zdał maturę, następnie podjął studia z hispanistyki i anglistyki na Uniwersytecie Irlandzkim w Cork i ukończył je w Anglii doktoratem.

Był lektorem języka hiszpańskiego w Londyn School of Economics i później wykładowcą literatury hiszpańskiej w University of Nottingham. Należał do grupy poetów skupionych w Londynie wokół pism „Merkuriusz Polski” i „Kontynenty”, których był współzałożycielem i redaktorem naczelnym. Tworzył lirykę refleksyjną o tematyce emigracyjnej, biblijnej i cywilizacyjnej. Debiutował w 1953 roku zbiorem wierszy „Czuwanie u drzwi”. Autor wielu zbiorów wierszy, esejów, szkiców, rozmów. W ostatnich latach staraniem Biblioteki Śląskiej w Katowicach ukazały się trzy tomy prozy wspomnieniowej Floriana Śmieji; o tomie ostatnim (*Zbliżenia i kontakty po raz trzeci*) pisaliśmy w listopadowym numerze. Florian Śmieja jest honorowym członkiem Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego.

WYDAWCA:  
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO  
LITERACKIE W KATOWICACH  
TADEUSZ SIERNY  
prezes

40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13  
tel. 32 253-62-21  
e-mail: zarzad@slaskwn.com.pl

WSPÓLWYDAWCA:  
BIBLIOTEKA ŚLĄSKA  
40-021 Katowice, plac Rady Europy 1  
tel. centr. 32 20 83 700  
informacja: info@bs.katowice.pl  
sekretariat: bsl@bs.katowice.pl

Redaguje zespół:

**DARIUSZ ROTT**  
Redaktor naczelny

**WIESŁAWA KONOPELSKA**  
Zastępca redaktora naczelnego,  
Sekretarz redakcji

**KATARZYNA BERETA**  
Dział krytyki literackiej  
portal www.slaskgtl.pl

**FELIKS NETZ**  
Dział poezji i prozy

**MARIA SZTUKA**  
Dział kultury

**BOGDAN WIDERA**  
Dział społeczno-historyczny

**WOJCIECH ŁUKA**  
Dział graficzny

**IRENA FALKIN-SIBIGA**  
Korekta

ADRES REDAKCJI:  
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13  
tel./fax 32 206-82-71  
e-mail: redakcjask@onet.pl

DTP: STP „KorGraf”  
40-081 Katowice, ul. Dąbrowski 15/12  
tel. 32 354-09-88, 32 781-06-48  
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak Sp.j.  
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań  
tel. 61 633 71 65

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz skracanie korespondencji.

**Warunki prenumeraty:** poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w sekretariacie Redakcji oraz w urzędach pocztowych. Wpłaty należy dokonywać na konto: GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”, PKO PB SA I O/Katowice 92 102023130000 3302 00202176. Prenumerata roczna – 84 zł, półroczna – 42 zł, kwartalna – 21 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

**Prenumerata zagraniczna:** poprzez Dział S.A. Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31 www.ruch.com.pl

Cena egzemplarza – 7 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

Czasopismo  
„Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”  
jest dostępne w wersji elektronicznej  
w ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECE CYFROWEJ

## W NUMERZE:

## PUBLICYSTYKA

7. „Rozmowa na 20-lecie”  
ISTOTNY JEST DUCH JEZYKA. Z Wiesławem Myśliwskim rozmawia Katarzyna Bereta
12. *Henryk Szczepański* PRZEWRÓT W SOLTYSÓWCE
17. *Agnieszka Sikora* SPOTKANIE WSCHODU I ZACHODU
22. *Jan Cofalka* CZARNY ANIOŁ POLSKIEJ PIOSENKI
27. *Bogdan Widera* JAK W XVI WIEKU
28. *Marek Brzeźniak* Z METALÓWCA I METRONOMU DO METROPOLITAN
30. *Grzegorz Sztolter* LISO, WRÓĆ DO KRAINY KWIATÓW (3)
33. *Ryszard Bednarczyk* W JEDNYM AKCIE O ŚLĄSKU PO POLSKU
38. *Jerzy Paszek* SZELMOWSKI STYL *SELMY*
42. *Ryszard Bednarczyk* TEATR Z CIAŁA I WĘGLA
44. XXV LAT RESTYTUCJI SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO  
*Krzysztof Kosiński* 25 LAT... ISTOTY DEMOKRACJI?
53. *Jacek Kurek* PIEŚŃ DLA BLUESA
56. *Maciej Melecki* INSTYTUT MIKOŁOWSKI – XV-LECIE AKTYWNOŚCI
65. *Miłoslawa Kowalska*, *Ryszard Kaczmarek* OD ENCYKLOPEDII WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO DO ŚLĄSKIEJ BAZY NAUKOWEJ
76. BIBLIOGRAFIA OSOBOWA I RZECZOWA „ŚLĄSK” 2014

## FELIETONY

11. NOTATNIK SPÓZNIONEGO PRZYBYSZA  
*Marek S. Szczepański* ŻYCIE, KOCHAM CIĘ ŻYCIE...
16. Z MOICH GÓREK  
*Witold Turant* NADZIEJA, DETERMINACJA I COŚ JESZCZE
40. KOLEKCJA MALARSTWA POLSKIEGO  
*Wojciech Grabowski* HENRYK RODAKOWSKI
41. ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZZCZYNA  
*Jan Miodek* PIEJOKI I KOKOTY
59. *Magdalena Dziadek* MIĘDZY NUTAMI
65. PORADNIA JEZYKOWA  
*Katarzyna Wyrwas* SIOSTRY TLAŁKÓWNY, CZYLI O NAZWISKACH W LICZBIE MNOGIEJ
84. *Henryk Bzdok* ANEGDOTY

## PLASTYKA

48. *Wiesława Konopelska* KALENDARZ ŚLĄSKI Z OKNEM W TLE
49. JAN SZMATŁOCH. GRAFOTEKA
50. JACEK LIPOWCZAN. MALARSTWO
51. *Witold Turant* UCZYNIĆ MYŚL WIDZIALNĄ
84. KOLEKCJA JUBILEUSZOWA „ŚLĄSKA”. ROMAN MACIUSZKIEWICZ

## TEATR

58. *Witold Kociński* STRACH SIĘ BAĆ

## KSIĄŻKI

60. *Marta Fox* KRYSZYNA LARS ZAPRASZA DO NIEBA CAŁY ŚWIAT
61. *Marta Tomczok* O POCHODZENIU JEZYKA
62. *Katarzyna Młynarczyk* DOSTOJNE, WYTWORNE, PIĘKNE
63. *Edyta Korepta* CZTERDZIEŚCI LAT JEZYKOWYCH ZMAGAŃ
64. *Bogdan Widera* KRÓTKO O KSIĄŻKACH

## POEZJA I PROZA

1. WIERSZ NA OTWARCIE  
*Florian Śmieja* SZKODA, ŻE NIE GĘSI
20. *Florian Śmieja* WIERSZE
34. *Andrzej Jarczewski* SELMA (fragmenty powieści)

## EKOLOGIA

46. *Jolanta Matakowska* WODA NAJWAŻNIEJSZA

## STAŁE RUBRYKI

6. ŚLĄSKI MIESIĄC
66. Z ŻYCIA BIBLIOTEK  
*Helena Warczok* POMYŚLNY ROK DLA KSIĄŻNICY
67. ZNAKI I TWARZE MIASTA KATOWICE  
NAGRODY IM. STANISŁAWA LIGONIA WRĘCZONE
68. OPOLSKIE

## NOTATNIKI KULTURALNE

69. *Janusz Wójcik* OPOLE
70. *Wiesława Konopelska* KATOWICE
72. *Maria Szuka* ZAGŁĘBIE
73. *Jan Picheta* BIELSKO
74. *Joanna Kotkowska* CZĘSTOCHOWA
75. *Jacek Sikora* ZAOLZIE

## NA OKŁADCE:

Jacek Lipowczan, *Zatrzymać czas*, 2009



# 20.

ROK  
ZE „ŚLĄSKIEM”

**Drodzy Czytelnicy!**  
Dwudziesty rok istnienia miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk” naszym Czytelnikom proponujemy rozpocząć od zamówienia prenumeraty na 2015 rok!

Zatem:

**Prenumerata roczna wynosi 84 zł**  
**Prenumerata półroczna wynosi 42 zł**  
**Prenumerata kwartalna wynosi 21 zł**

**Cena 1 egzemplarza od stycznia 2015 roku wynosi 7 złotych!**

\*

Załączony obok blankiet należy wyciąć, i wysłać pod adres redakcji.

\*

Prenumerata redakcyjna gwarantuje terminowe dostarczenie pisma!

\*

Dziękujemy wszystkim dotychczasowym prenumeratorom, zapraszamy nowych!

\*

„Śląsk” ukazuje się przez 12 miesięcy w roku!

\*

Zachęcamy także do odwiedzania strony internetowej „Śląska” oraz wydawcy – Górnos Śląskiego Towarzystwa Literackiego!  
[www.slaskgtl.com](http://www.slaskgtl.com)

\*

**POLEĆ „ŚLĄSK”  
SWOIM ZNAJOMYM I PRZYJACIOŁOM  
– WSZYSTKIM, KTÓRYCH INTERESUJE  
ŚLĄSK!**



odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

nazwa odbiorcy	M I E S I Ę C Z N I K „ Ś L ą S K ”
nazwa odbiorcy od.	
4 0 - 0 1 2	K A T O W I C E , D W O R C O W A 1 3
T.ik.	nr rachunku odbiorcy
9 2 1 0 2 0 2 3 1 3 0 0 0 3 3 0 2 0 0 2 0 2 1 7 6	
	kwota
	W P P L N
	nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
	nazwa zleceniodawcy
	nazwa zleceniodawcy od.
	tytułem
	P R E N U M E R A T A M I E S I Ę C Z N I K A
	tytułem od.
	” Ś L ą S K ”

Polećcie przelew / wpłatę gotówkową

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Oplata:

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

nazwa odbiorcy	M I E S I Ę C Z N I K „ Ś L ą S K ”
nazwa odbiorcy od.	
4 0 - 0 1 2	K A T O W I C E , D W O R C O W A 1 3
T.ik.	nr rachunku odbiorcy
9 2 1 0 2 0 2 3 1 3 0 0 0 3 3 0 2 0 0 2 0 2 1 7 6	
	kwota
	W P P L N
	nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
	nazwa zleceniodawcy
	nazwa zleceniodawcy od.
	tytułem
	P R E N U M E R A T A M I E S I Ę C Z N I K A
	tytułem od.
	” Ś L ą S K ”

Polećcie przelew / wpłatę gotówkową

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Oplata:

# SLASK

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO -  
KULTURALNY

# 20. ROK ZE „ŚLĄSKIEM”

W 75 ROCZNICĘ POWROTU ŚLĄSKA DO POLSKI

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## SLASK

Nr 6/201 ROK II • CZERWIEC 1997 CENA 4 zł

DOROTA SIMONIDES – Górnośląska samowidza  
E. DEUGAJCZYK – Wstąpienie w Polskę  
I. F. LEWANDOWSKI – Tragedia Koriantego  
T. KLONKA – Gdy przebrzmiał Dzwon Zygmunta  
JACER LYSZCZYŃNA – Miśja Józefa Lompy  
Dzieje autonomii Śląskiej  
GRAŻYNA SZEWCZYK – Utracona ojczyzna Niemców

1918: DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## SLASK

Nr 11/37/ROK IV • LISTOPAD 1998 CENA 4 zł

Py Kongresie Kultury  
LYSZCZYŃNA – Śląskie drągi „dłoty”  
PIERZCHAŁA: Dwie kompanie z Zagłębia  
DANIEL, legioniści smad Olby  
Jak mścakata księżna Daisy  
ZABIEROWSKI:  
Rzecz o Kazimierzu Wyczu  
Wierze i prera:  
BARBARA GRUSZKA  
Z YCH  
WOJCIECH KUČZOK  
JANUSZ STYCZKA

60 ROCZNICA WRZEŚNIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## SLASK

Nr 9/47/ ROK V • WRZEŚNIE 1999 CENA 4 zł

Czwarty rozdział: Półki  
KACZMAREK – Historyczna Bita bitewcy  
KLONKA – W stronę historyi Śląska  
Rozmowa z JANEM W. DZIECISZCZAPANSKIEM  
ZUKROWSKI – Z Katowic za waga  
LEWANDOWSKI – Na straż Śląskiego smosa  
„Kultery ślaski” – przez FELICJA NIEGA

LWÓW I LWOWIACY NA ŚLĄSKU

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## SLASK

Nr 12/52/ ROK VI • GRUDZIEŃ 2000 CENA 4 zł

WOJCIECH KILAS: Lwów jak son  
Prof. TADEUSZ ZAGAJEWSKI – Dwa miasta, jedno życie  
BARBARA BITTNEROWNA – Zawsze tancie  
Przypomnienie ALEKSANDRA RATMGARDITENA  
ZYGMUNT WOZNICZKA – Wyszchłency  
Z ADAMEM BUDNIM w: Śląsk  
Teatr BRONISŁAWA DĄBROWSKIEGO  
Prof. STANISŁAW S. NIECJA:  
Lwów w kulturze polskiej

KATOWICE: WIZJE I KONKRETY

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## SLASK

Nr 9 (167) - rok IX - sierpień 2001

TADEUSZ KROŃCZYK – Wiosna czasu wojny  
GRZEGBART FIEDZYK – Czołwa-wodzie smagałwa Polak  
BARTOSZ W. SZYK H. H. – #złotygo un-artykuł wojny  
ELŻBIETA SZYMAŁOWICZ – Lasy realne kultury  
WITOLD H. KAS – Cien- Białogłowa w Katowicach  
Śląsk stał w walce z przera- i rozczar- z przera- ANTONIM BARTKAIEM  
WYBÓRZCZAK – #złotygo un-artykuł wojny  
KAROL SZYK – #złotygo un-artykuł wojny

OD SMOLEŃSKA PO WAWEL

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## SLASK

Nr 5 (175) - rok IX - maj 2002

W 100-lecie smad: KATOWICE WSKA  
Lwów pamiara, licy- smog- #złotygo un-artykuł wojny  
MAREK DEBICZ – #złotygo un-artykuł wojny  
ELŻBIETA PIERSKAWONA – Bida pła Nisz  
Biała-Biała- giera- #złotygo un-artykuł wojny





## Drodzy Czytelnicy

Styczeń (o czym trąbiły wszystkie media) jest dla wielu ludzi czasem podejmowania noworocznych postanowień. Żeby – na przykład – rzucić palenie albo zacząć się „na serio” odchudzać. W każdym razie odmienić coś w dotychczasowym życiu, wprowadzić w swoją egzystencję coś nowego. Tak się składa, że nasz „Nowy Rok”, który jest już dwudziestym istnienia miesięcznika *Śląsk*, zaczął się nie w styczniu, ale w listopadzie, w związku z czym nasze „postanowienia”, czyli pomysły na nowe rubryki oraz rozmaite zmiany, rodziły się na długo przed godziną odpalania fajerwerków i otwierania (też z hukiem) butelek szampana. Mamy nadzieję, że mimo braku takiej oprawy z gatunku „światło i dźwięk”, uda nam się przynajmniej w części spełnić pokładane w nas Wasze oczekiwania.

Z tego, co już do mnie dotarło, spodobała się *Kolekcja Jubileuszowa „Śląska”*, to jest prezentowanie na trzeciej stronie okładki reprodukcji grafik i malarstwa najlepszych artystów naszego regionu, i to w takiej formie, że można każdą z prac wyciąć oraz oprawić. Każdy więc może w swoim mieszkaniu albo w zakładzie pracy stworzyć własną „galerię” plastyki województwa śląskiego. Jedno tylko mnie niepokoi. Otóż dość pobieżnie (a właściwie tylko wstępnie) usiłowałem policzyć znakomitości z naszego środowiska artystycznego i wyszło mi, że ich liczba znacznie przekracza „dwunastkę”, która ozdobi okładki roku jubileuszowego. Już więc zgłaszam własnemu redaktorowi naczelnemu oraz reszcie zespołu redakcyjnego pomysł powiększenia tej prezentacji. Może dałoby się zaprezentować dwudziestu (przynajmniej) twórców na dwudziestolecie? Rozpisałem się o *Kolekcji*... nie bez powodu. Otóż jeden z moich znajomych, kompletnie „głuchy” na współczesne sztuki piękne, po wydaniu numeru grudniowego, w którym ukazała się reprodukcja obrazu Antoniego Cygana *Maria z Dzieciątkiem*, powiedział ze zdziwieniem, ale i podziwem:

– To oni jeszcze tak potrafią malować?

Zapewniłem go, że tak, i żeby się o tym przekonać, trzeba chodzić na wystawy do galerii i muzeów. Przyrzekł, że tak zrobi. Podejrzewam jednak, iż jego obietnicę mogą zaliczyć do kategorii nigdy się niespełniających postanowień noworocznych.

Ta anegdota jest dobrym wstępem, żeby porozmawiać trochę o Was, Drodzy Czytelnicy. Tak się składa, że los często stawia Was na mojej drodze. Wtedy przeważnie mi się obrywa. Za „literówki”, za to, że komputer przy składaniu albo już w drukarni „zjadł” dwie-trzy ostatnie linijki tekstu, że w materiale na jakiś znany dobrze mojemu rozmówcy temat pominęliśmy istotny – jego zdaniem – szczegół, albo że źle oceniliśmy jakieś wydarzenie. Brzydka okładka, niewyraźne zdjęcia, za mała czcionka... Itd. Itp. Nie jestem jednoosobowym instytutem badań prasoznawczych, ale nawet najbardziej zjadliwe uwagi mnie cieszą, tym bardziej że później następuje „ciąg dalszy”. Tylko w ostatnim czasie kilka osób powtarzało opinię, że *Śląsk* jest potrzebny. Ich wypowiedzi dedykuję moim redakcyjnym koleżankom, bo sprowadzają się przede wszystkim do docenienia ich pracy przy przygotowywaniu *Notatników kulturalnych*. Czytelnicy zaczynają od narzekania, że prasa, która ukazuje się w naszym regionie, kultura zajmuje się rzadko i niechętnie. Dawne tygodniki kulturalne „padły”, a dzienniki mają ważniejsze sprawy na głowie, na przykład – co jeden polityk powiedział o drugim. I słyszę:

– Za dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt lat kulturoznawca, polonista, historyk tylko u was znajdzie informację o tym, że w jakiejś gminie, w jakiejś galerii, w jakimś teatrze, w jakiejś sali koncertowej, w regionalnym muzeum coś się odbyło, coś zorganizowano, coś wystawiono, wydano...

Moi rozmówcy dodają, że animatorzy wydarzeń kulturalnych oraz działacze kultury, zwłaszcza lokalni, bardzo sobie cenią nawet lakoniczne notki informacyjne, bo kiedy coś ukazało się „czarno na białym” jest to dowód na to, że ktoś (z dumą mogą powiedzieć – my!) ich pracę zauważył i docenił. Myślę, że redaktorki i autorzy tych kronik, złożonych z lakonicznych informacji, nie zastanawiali się nad tym, jak ważne są dla różnych środowisk. A może i potomności...

Rozwodzę się tak nad moimi – w cudzysłowie – „badaniami na niereprezentatywnych grupach”, chcę Was bowiem, Drodzy Czytelnicy, zachęcić do pisania listów do naszej redakcji – z uwagami krytycznymi, z postulatami dotyczącymi treści, z propozycjami tematów. Dobrze by było, gdyby ten jubileuszowy rok stał się okazją do rozmowy.

Kończąc polecam w bieżącym numerze prawdziwą „perełkę” – *Rozmowę na 20-lecie* naszego miesięcznika, jaką Katarzyna Bereta przeprowadziła z Wiesławem Myśliwskim.

Zyczę interesującej lektury –

■ **POCZĄTKIEM** grudnia ubiegłego już roku trwało zaśnięcie Beskidów, ale pojeździć na nartach można było tylko na Białym Krzyżu w Szczyrku Salmopolu. Armatki śnieżne pracowały też na Górcie Środulskiej w Sosnowcu. Nikt się nie spodziewał, że grudzień będzie śnieżny. Nie było jednak tak źle. Lekko pobieżyło i pomroziło, i w Święta, i w Sylwestra.

■ **PREMIER** Ewa Kopacz gościła w tegoroczną Barbórkę w Sosnowcu, gdzie spotkała się z żonami górników i w Lędzinach, gdzie na kopalni Ziemowit odbyły się centralne obchody barbórkowe Kompanii Węglowej.

■ **ZMARŁ** katowiczanie Kazimierz Świętoń, znany związkowiec i działacz opozycyjny w PRL-u. Współtwórca Ruchu

Obrońcy Praw Człowieka i Obywatela na Śląsku. W 1978 roku wziął udział w powołaniu pierwszego w Polsce komitetu Wolnych Związków Zawodowych. Działacz „Solidarności” był jednym z najbardziej represjonowanych działaczy opozycji. Miał 83 lata.

■ **NOWY** zupełnie burmistrz Mikołowa Stanisław Piechulka zadzwonił. Właśnie ogłosił nabór na swoich dwóch zastępców – ale ogłosił go na popularnym portalu społecznościowym Facebook. Jedni mówią, „jaki nowoczesny”, sam zaś zainteresowany twierdzi że „chciał dać wszystkim równe szanse”. Politolog dr Tomasz Słupik komentuje, że to mało poważne, powinno jednak być bardziej „urzędowo”.

■ **HALA** Kapelusza się zużyła – wynika z ekspertyzy technicznej kulturowej hali w Parku Śląskim, która od maja 2014 roku stoi zamknięta. Władze Parku przygotowują się do jej gruntownej modernizacji. Uszkodzenie Kapelusza okazało się poważniejsze niż przypuszczano – pękł jeden z głównych dźwigarów podtrzymujących konstrukcję, a drugi został nadwerężony.

■ **CELIBAT** podważają już nie tylko świeccy, ale i duchowni. Ksiądz Wojciech Grzesiak na łamach „Dziennika Zachodniego” zadał pytanie o jego sens – wywołując burzę. Zaprotestowała zielonogórska kuria, a katowicka archidiecezja podkreśliła, że to tylko „prywatna opinia księdza misjonarza, a nie oficjalne nauczanie Kościoła”. Ależ – zauważyła każda owieczka – ksiądz przecie jest częścią Kościoła. I to o wiele większą...

■ **PROKURATURA** Okręgowa w Częstochowie po długim śledztwie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciw dwójce dyżurnych ruchu odpowiadających za katastrofę 3 marca 2012 roku po Szczekocinami, w której zginęło 16 osób. Zgromadono 127 tomów akt i przesłuchano 400 świadków.

■ **GONDOLĄ** nad Zorami? Jest taki plan. Miasto ma już bezpłatną komunikację autobusową, a teraz chce wdrożyć w życie nowy projekt – nad Zorami miałyby jeździć kolej linowa. Tylko czy to jest potrzebne? Wygląda

to raczej na ekstrawagancję, którą – jeśli dojdzie do jej realizacji – ufunduje Bruksela.

■ **ZESPÓŁ** Mysłowit wydał utwór pt. „Tysiąc żurawi”, z którego dochód ze sprzedaży wspomże rodziny górników rannych w wybuchu metanu w kopalni Mysłowice-Wesoła. Do wypadku tego doszło 6 października 2014 roku, 665 metrów pod ziemią. Zmarło pięciu górników – czterech w szpitalu, jeden na dole.

■ **JAKIE** są sposoby na czystą wodę? Filtry i chlorowanie – każdy odpowie. Ale jak to sprawdzić? W Jaworznie i Cieszynie jakości wody pitnej sprawdzają... małże. Natomiast w Dąbrowie Górniczej testerzy wody, czyli osoby o wrażliwym smaku. W laboratorium Pracowni Analiz Organoleptycznych dąbrowskich wodociągów pracuje w sumie siedmioro osób, które zajmują się oceną smaku i zapachu tutejszej wody wodociągowej.

■ **FILM** „Bogowie”, co potwierdzają transplantolodzy, zdziałał cuda. W październiku wyraźnie wzrosła liczba dawców serca oraz dawców szpiku. – Pozytywny przekaz filmu o śp. prof. Zbigniewie Relidzie działa na ludzi, zwłaszcza młodych, którym imponuje buntownik Religa – podkreśla kardiochirurg prof. Marian Zembala, uczeń Religi.

■ **TYSKIE** skarbonki trafią na tegoroczny finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Do tej pory produkowano je w Ostrołęce i Mosinie. Tym razem po raz pierwszy opuszczą Zakład Stora Enso Poland w Tychach. 4 grudnia tyskie skarbonki dla wolontariuszy WOSP osobiście sprawdzał Jurek Owsiak. Skarbonkę wyprodukowano aż 160 tysięcy sztuk.

■ **ŚLĄSKIE** świerki z Istebnej są wyjątkowe. Dawniej ich sadzonki braли Szwedzi i Francuzi. Dzisiaj kupują je m. in. niemieccy rolnicy. W roli świątecznego drzewa najlepiej – wiadomo – sprawdzają się jodły i świerki. Wśród tych ostatnich „królom” jest świerk istebniański. Jego nasiona i sadzonki trafiły także do ponad stu nadleśnictw w całej Polsce.

■ **NEGATYWNIE** zaopiniowała Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Etnicznych obywatelski projekt ustawy uznający Ślązaków za mniejszość etniczną, choć poparło go aż 140 tysięcy osób. Pewno dlatego, że akcję zainicjował RAS.

■ **PODATEK** od jasnogórskich pielgrzymów marzy sięzydentowi Częstochowy. Podatek zwany nie byłby opłatą klimatyczną (choć cudowny wpływ na zdrowie duchowe jest powszechnie znany), lecz zwyczajnie – opłatą miejscową. Lewicowego prezydenta, chyba radni nie poprą... Chociaż gdy pomyśleć, że rocznie pielgrzymuje na Jasną Górę 3,5 miliona osób – to taki podatek sam się nasuwa każdej władzy...

■ **MOŻESZ** zoperować się w Czechach. NFZ zapłaci a ty ominiesz kolejki. Od 15 listopada 2014 roku, kiedy weszły w życie przepisy umożliwiające zwrot kosztów za leczenie za granicą (dyrektywa transgraniczna), do śląskiego oddziału NFZ wpłynęły już 42 wnioski od chorych, którzy nie chcieli i nie mogli czekać w kolejkach na zabieg w Polsce i zdecydowali się na operację poza krajem. Najwięcej wniosków dotyczy operacji zaćmy, na którą w naszym regionie czeka się prawie dwa lata.

■ **GÓRNICZY** emeryci złożyli już prawie 20 tysięcy pozwów przeciw Kompanii Węglowej, by odzyskać bezprawnie odebraną im równowartość tony węgla (tj. ok. 600 zł na osobę). Zarząd KW podjął decyzję, że wypłaci zaległe deputaty.

■ **POŁOWA** grudnia – i śniegu dalej brak. Ale narciarze mogą już poszaleć. Na Soszowie jest 30 cm śniegu, na Białym Krzyżu

i w Nowej Osadzie też. Na trasach Złotego Gronia pokrywa ma metr. Wyciągi działają.

■ **ŚWIĄTECZNY** tramwaj wyruszył już po raz trzynasty na śląskie tory. To wspólna inicjatywa Muzeum Śląskiego i KZK GOP. W zeszłym roku świąteczną wystawę w tramwaju obejrzało 4,5 tys. osób. Składają się na nią m. in. tradycyjna szopka, żywe choinki z ozdobami i wystawa bożonarodzeniowych kartek i fotografii.

■ **ŁUDZIE** popierają zdecydowaną postawę policjantów. 15 grudnia w czasie napadu na bank w Sosnowcu Zagórz postrzelono śmiertelnie jednego z bandytów. – Tak powinna interweniować policja – podkreślają mieszkańcy dzielnicy.

■ **SAD** w Gliwicach wysłuchał „ostatniego słowa” oskarżonych w procesie dotyczącym katastrofy w rudzkiej kopalni Halemba. 21 listopada 2006 roku w wyniku wybuchu metanu i pyłu węglowego zginęło tam 23 górników. Zarzuty postawiono 17 osobom. Kolejna rozprawa – i być może wyrok – 8 stycznia.

■ **ROZBÓRKA** wieżowca DOKP w Katowicach ruszy dopiero w marcu, ale już teraz rozpoczęły się prace przygotowawcze do niej. Mówiono o nim „śląski Pentagon”, bo z tego miejsca zarządzano koleją w całym województwie. 17-piętowiec oddano do użytku w 1974 roku. Pracowało tu dwa tysiące osób.

■ **ZALOGA** gliwickich zakładów Bumar-Łabędy grozi strajkiem w stolicy. Powód – decyzją Ministerstwa Obrony Narodowej 320 milionów dolarów zamiast do polskiej zbrojeniówki trafi do koreańskiej firmy Samsung. Tyle wynosi kontrakt na dostawę podwozia do haubicarmat Krab. Brak kontraktu grozi utratą pracy 2 tysiącom osób.

■ **INTERAKTYWNA** instalację poświęconą brutalnej pacyfikacji kopalni Wujek otwarto w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach przy ul. Wincentego Pola 65. Aplikacja pozwala na trójwymiarowe zwiedzanie kopalni Wujek. To wspólny projekt Społecznego Komitetu Pamięci Górników KWK Wujek i Muzeum Historii Polski realizowany w ramach programu „Patriotyzm jutra”.

■ **ZAWIEDZINA** miłość stała się prawdopodobnie przyczyną straszącego zdarzenia na katowickim Tysiącleciu. W piątek 19 grudnia młody sprawca ranił śmiertelnie nożem kobietę, po czym spadł (popelniał samobójstwo?) z 12. piętra. Para miała wspólną przeszłość, była zaręczona. Mężczyzna nie mógł pogodzić się z perspektywą rozstania.

■ **WIRTUALNE** muzeum poświęcone pamięci katowiczana Jerzego Kukuczki, zdobywcy wszystkich 14. ośmiotysięczników, otwarł jego syn Wojciech, który poświęcił mu kilka lat pracy. Na stronie [www.jezzykukuczka.pl](http://www.jezzykukuczka.pl) znalazły się fotografie, filmy, materiały audio, skany odczytanych zapisków i dokumentów związanych z postacią najsłynniejszego polskiego himalaisty.

■ **MAPE** Śląska na atlasowym jedwabiu z ok. 1735 roku zdobyło Muzeum w Raciborzu. Miała trafić do zatwierdzenia przez cesarza austriackiego Karola IV. Mapa ukazuje Górny Śląsk sprzed wojen pruskich tj. z czasów, gdy należał on w całości do Cesarstwa Austriackiego.

■ **SMUTNE** oblicze świąt – marnotrawstwo. Osiedlowe śmietniki – co widać, a bardziej czuć – pełne są jedzenia. W 2014 roku na świąteczną żywność wydaliliśmy średnio aż po 500 zł, z czego część – wedle niektórych nawet połowa – trafiła do kosza. Czego w tych hasiokach człowiek nie ujrzy? Są tam i opakowania po prezentach, i stroiki świąteczne, ale przede wszystkim kilogramy zmarnowanego jedzenia i butelki po alkoholu. Czy to już... tradycja?

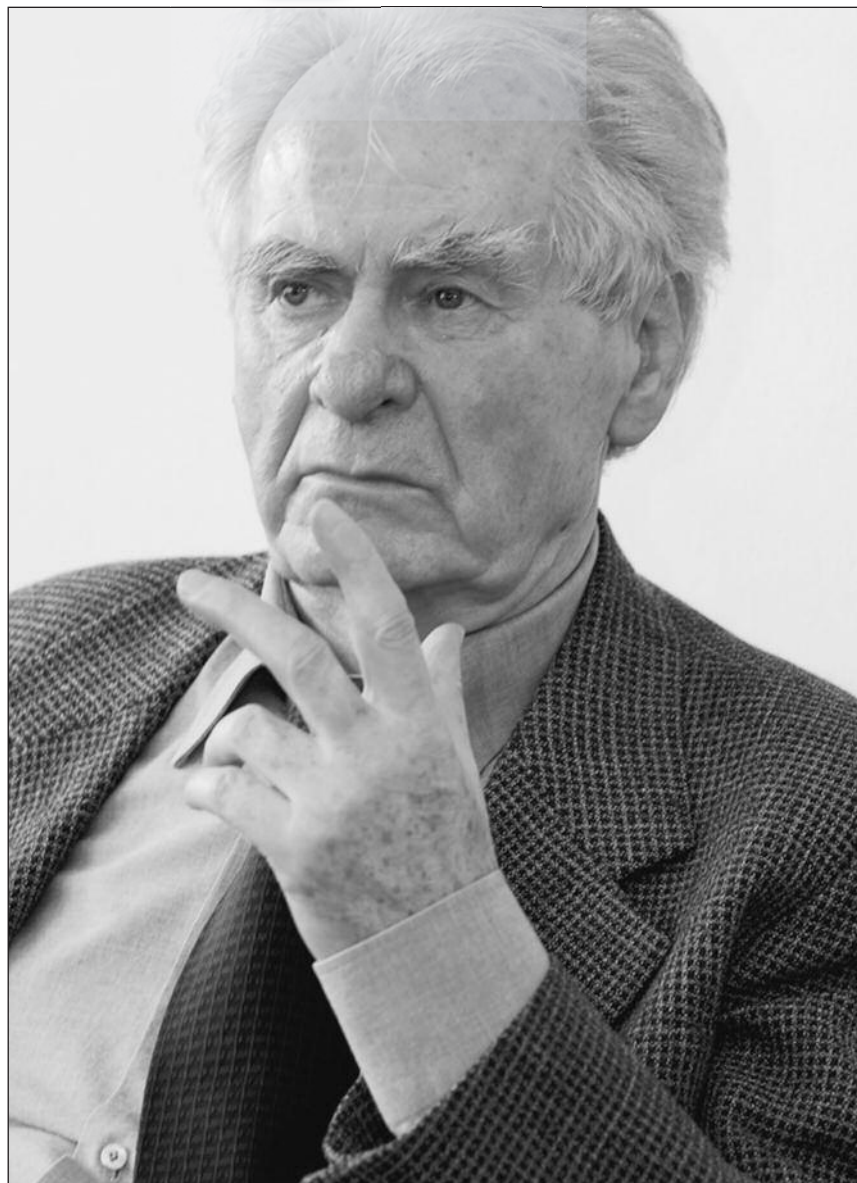


– W *Nagim sadzie* napisał Pan, że „w miejscu, gdzie się człowiek urodził, wszystko jest mu przyjazne”. Czy taka jest Pana ziemia-kołyska, posługując się określeniem z powieści *Kamień na kamieniu*? Ile jej jest w Pana powieściach?

– Dzieciństwo w dużej mierze spędziłem na wsi. Tam ukształtował się mój pierwszy świat, najważniejszy świat dla pisarza, ale i dla każdego człowieka. Wieś zatem prawdopodobnie jest obecna w każdej z moich książek, nawet w tych, w których bezpośrednio o niej nie piszę, ponieważ ten pierwszy świat ukształtował moją wyobraźnię. I to jest właściwie wyobraźnia, która już nigdy nie opuszcza człowieka. Po drugie, miejsce urodzenia i miejsce tego pierwszego świata tak determinuje, że w gruncie rzeczy określa też granice wyobraźni. Nawet jeśli Pani wychodzi poza nią, to ona podskórnie daje znać o sobie. Kiedyś powiedziałem, że o czymkolwiek bym pisał i gdziekolwiek by się działy moja książka, to źródłem wyobraźni byłaby moja ziemia rodzinna. Nie w znaczeniu realiów, ale w znaczeniu wolności pierwszego świata, wolności, która wówczas kształtuje się w człowieku i którą później całe życie nosi się w sobie. A co najważniejsze dla pisarstwa, ten pierwszy świat kształtuje stosunek do języka, ponieważ my się uczymy najpierw mówić, a nie pisać. A kiedy zaczynamy pisać, to jesteśmy tak nasyceni mową ludzką, że ona zostaje w nas na zawsze. Nie tylko w znaczeniu słownictwa, metaforyki, ale w znaczeniu wolności języka mówionego, bo tylko on jest językiem wolnym. Język pisany jest wtórny w stosunku do mowy, jest sztuczny. Co prawda, my dzisiaj wszyscy mówimy piśmem, ale kiedy w dzieciństwie człowiek nasyci się mową żywą, to później odkrywa jedną rzecz, że źródłem literatury jest mowa żywa, a nie język pisany. Nie chodzi tu o reprodukcję mowy żywej, bo to jest bez sensu, ale o stosunek do języka, o wolność w języku. Ja zawsze sięgam w każdej ze swoich książek do tej mowy żywej, do tego, co nazywam duchem języka. Nie piszę gwarą, bo nie ona jest istotna. Istotny jest duch języka.

– Pozostajemy przy zapożyczeniach z *Nagiego sadu*, moim zdaniem Pana najlepszej powieści obok *Palacu*. Zapisał Pan takie zdanie: „ojciec (...) miał jedynie zaufanie do własnej wyobraźni, do świata, który sam sobie stworzył, w którym żyć potrafił prawdziwiej niż w prawdziwym świecie”. Czy to opis bliższy charakterystyce pisarza czy też człowieka w ogóle? Bo chyba każdy z nas żyje bardziej w świecie, który stworzył w sobie samym?

– Myślę, że to jest charakterystyka każdego człowieka. Każdy z nas w gruncie rzeczy żyje w sobie, a pisarz



Fot. Zbigniew Sawicz

Z WIESŁAWEM MYŚLIWSKIM  
rozmawia KATARZYNA BERETA

# Istotny jest duch języka

to tylko wykorzystuje do tworzenia. Ktoś, kto nie pisze, też żyje w sobie, we własnej wyobraźni, a nie na zewnątrz. Na zewnątrz żyjemy w stereotypach.

Żyjemy w tym, czego się nauczyliśmy, co nam się ciągle nadaje, co widzimy, co słyszymy, w co nas wciągają. Natomiast naprawdę żyjemy tylko w so-

bie. Tylko w sobie jesteśmy wolni. Niektórzy już się w ogóle przenieśli tutaj (pisarz wskazuje gestem na telewizor). To jest groźne, bo to jest coś, co konkuruje z naszym wnętrzem, wyobraźnią, naszym własnym językiem. Ale taki jest współczesny świat, który próbuje nas odindywidualizować. Niepotrzebni jesteśmy światu jako indywidualności, potrzebni jesteśmy jako klienci, konsumenci. Niepotrzebni jesteśmy jako jednostki samodzielnie myślące, żyjące we własnych światach. Z nas chce się zrobić wspólny mianownik świata. I dopóki stać nas będzie na własny wewnętrzny świat, dopóty ocalejemy, będziemy ludźmi. Każdy człowiek ma swój język, niezależnie od tego, że wszyscy mówimy jednym, ale to robimy na zasadzie niepisanej umowy społecznej, w celach komunikacyjnych. Oprócz tego mamy język wewnętrzny, którym rozmawiamy z sobą, bo jesteśmy naturami dialogowymi. Już kiedyś powiedziałem, że nie ma takiej rzeczywistości, która byłaby tym samym dla wszystkich, chociaż ciągle posługujemy się pojęciem rzeczywistości, która narzuca nam się jako ogólny standard, który wszyscy mamy przyjąć. A ja pytam się: co to jest rzeczywistość? Bo ja nie wiem, co to jest rzeczywistość. To, co czytamy? To, co oglądamy? To, czego słuchamy? A przecież skąd my wiemy, że widzimy to samo, nawet patrząc na to samo?

– **Czy to nie oznacza, że jako ludzie z różnych światów własnych skazani jesteśmy na nieporozumienia, obcość i samotność? Tacy są właściwie wszyscy bohaterowie Pana powieści. Może najlepiej rozumiał to ojciec z *Nagiego sadu*, gdy godzinami i miesiącami milczał, przeżywając życie w sobie samym. O osobności ludzi pisze Pan również w *Ostatnim rozdaniu*.**

– Szansa na porozumienie istnieje tylko w sferze, powiedziałabym, praktycznej. Ale w innej nie. Samotni jesteśmy. To jest nasza natura. To jest nasza indywidualność. My płacimy wysoką cenę za naszą indywidualność. Ona nie jest darmowa. Ceną jest samotność. Zresztą we współczesnym świecie to wyraźnie widać, jak się pozrywały związki, jak zanika życie towarzyskie, jak nie mamy na nic czasu, jak przestaliśmy rozumieć, co to znaczy spotkać się z człowiekiem. Przestaliśmy rozumieć, że to nie jest to samo, co porozumiewanie się telefoniczne, esemesami itd. To są już tylko porozumienia techniczne. Ta samotność jest dzisiaj bardzo widoczna. Wszyscy się na to skarżą.

Ale jednak tej naszej indywidualności, odrębności musimy bronić, nawet kosztem relacji, bo wszystkie relacje i wszystkie kompromisy są przynajmniej częściową rezygnacją z samego siebie.

– **Pośpiech sprzyja emocjonalnej i intelektualnej mizerii. Czy wobec coraz większego tempa życia oraz faktu, iż ów pęd staje się powszechną normą, grozi ludzkości kulturalna i emocjonalna śmierć?**

– Nie. Tu jestem optymistą. Dlaczego ma grozić? Literatura będzie dotąd istniała, dopóki człowiek będzie chciał siebie opowiedzieć. Człowiek jest istotą opowiadającą, a nie słuchającą. Każdy człowiek chce siebie opowiedzieć. Literatura wynika z normalnej ludzkiej potrzeby opowiedzenia siebie. Dlaczego ma się skończyć? Może skończyć się tylko wraz z człowiekiem. Ona będzie zmieniała formy i to się dzieje cały czas, ale nadzieją literatury jest człowiek, jego istnienie.

– **Można powiedzieć, że literatura jest wpisana w istnienie człowieka, ludzkości.**

– Oczywiście, ona wyrasta w gruncie rzeczy z istnienia człowieka. Jest pochodną jego indywidualności. Gdyby nas zrównano, zamieniono w klientów, konsumentów, wtedy to mógłby być koniec literatury. Ale człowiek się temu nie podda.

Z drugiej strony jest w nas potrzeba życia w tłumie, co wyraźnie widać we współczesnych czasach. Te wszystkie sylwestry na placach, szalone, ogromne, wydawałoby się niezrozumiałe. A to jest próba przynajmniej załagodzenia swojej samotności, bo przecież nie jest tak, że jest nam z nią dobrze. Nie jest nam dobrze, więc szukamy na to sposobów.

– **Powiedział Pan, że „pisać książki powinno się dopiero, gdy człowiek naprawdę czuje, że nie ma już żadnego innego wyjścia (...), wtedy, kiedy jest się przekonany, że ma się coś naprawdę do powiedzenia komuś drugiemu”. Kogo ze współczesnych pisarzy polskich mógłby Pan wskazać jako realizatora tej zasady? Kto ma nam coś naprawdę ważnego do powiedzenia?**

– To trudne pytanie, ponieważ nie lubię wdawać się w ocenę, gdyż to jest niebezpieczne. Wymienię jedno nazwisko, drugiego nie i zaczynają się anse i dąsy. Ja nie chciałbym nikogo urazić, ale mogę powiedzieć ogólnie, że są wśród młodszych i najmłodszych generacji zdolni ludzie. A jeżeli nie są jeszcze spełnieni, to są szanse, że się spełnią, bo są za młodzi, żeby się już spełnili. Jest przynajmniej parę osób autentycznie utalentowanych. Poetów jest zatrzęsienie, jak Pani wie, więc nie będę ich wymieniał. Bardzo utalentowana jest na przykład Joanna Bator, Sylwia Chutnik. Piekielnie zdolny jest Janusz Rudnicki, chociaż ciągle czekam na jego *opus magnum*. Jest Jacek Dehnel. Mógłbym wymienić cały szereg zdolnych. No,

Magdalena Tulli. Cenię pisarzy po tym, że mają swój język, bo jak mają swój język, to mają i swój świat. To język jest kreatorem świata, a nie fabuły. Fabuły się zdegradowały, zdeprecjonowały. Szczególnie widać to w filmie, który pożarł wszystkie fabuły, jakie tylko są możliwe na tym świecie. O miłości, bo to najbardziej wyeksploatowany wątek, można powiedzieć coś nowego tylko, jeśli się ma swój język. Bez języka nic się nie powie, żeby nie wiem jakie perypetie i perturbacje nałożyć na taki temat jak miłość, to się nic nie powie, jeśli się nie ma swojego języka.

– **To widać w Pana powieściach, że one są przede wszystkim narracją, strumieniem świadomości, snuciem się od myśli do myśli. Są przede wszystkim mową, językiem, są opowiedziane. Mogłyby nawet nie mieć żadnej fabuły. Widać i słyhać, że pracuje w nich język, a nie kolejne obrazki, intrygi, przygody.**

– Bardzo pięknie to Pani odczytała. Tak to jest. Bo w gruncie rzeczy chodzi o to, już to kiedyś mówiłem, że literatura jest sztuką słowa. Niczym innym. To słowo kreuje świat każdej książki. Nie fabuła. Jakie słowo, taki świat. Po drugie, sztuka w ogóle, a w tym literatura, jest formą, nie treścią. Jeśli nie jest formą, nie jest sztuką. A forma ma siłę przyciągania magnesu. Co chce, to przyciągnie. Co tylko uzna, że może być dla niej pozytywne, że może ją inspirować, to przyciągnie. Ja mam często takie, być może zarozumiałe, wrażenie, że właściwie znam wszystkie fabuły. Po pierwsze, żyję dość długo. Po drugie, naczytałem się mnóstwo rzeczy, naoglądałem mnóstwo filmów. I dałoby się wszystkie te fabuły ułożyć w kilka, kilkanaście stereotypów. Jak z takiej ogromnej masy fabuł stworzyć literaturę? Tylko forma może to zrobić.

– **Nadmiar treści powoduje, że literatura wika się w intrygi, którymi próbuje coś uatrakcyjnić.**

– Tak jak Pani powiedziała, szukając fabuł, próbuje uatrakcyjnić, czyli znaleźć coś niesamowitego, graniczącego z horrorem, absurdem, żeby to było inne. A tymczasem literatura słowa draży banał. Tak, bo przecież nasze życie jest ciągiem banałów. Zdarzenia trafiają się rzadko. W gruncie rzeczy jesteśmy zanurzeni w codzienności, można powiedzieć każdy w takiej samej. Gdyby zastanowić się nad tym, jak upływa nam dzień, to właściwie w takich rytualnych banałach, ale to w nich kryje się istota naszego bytu. Banały są bowiem skarbcami tajemnic. I forma potrafi z banału wyciągnąć przynajmniej jakąś cząstkę tajemnicy. Spójrzeć na niego inaczej, nakłuć go. I wtedy okazuje się bardzo często, że to jest prawie jak nakłucie perłoplastwa.



– **A jaki wpływ na literaturę ma dzisiejsza wydawnicza nadprodukcja?**

Co to znaczy nadprodukcja? Nadprodukcja to jest upowszechnianie się tzw. popkultury, amatorszczyzny, kiczowatości itp. Obserwuję, że to ma bardzo duży wpływ na wiele umysłów, że tak już się w tym pograżają, tak przyjmują za dobrą wiarę, że zaczynają już nie rozróżniać rzeczy dobrych od złych. Na wszystko patrzą z perspektywy popkultury. To widać u wielu tzw. krytyków. Mówię tak zwanych, bo co to są za krytycy, jeśli nie są w stanie spojrzeć na literaturę inaczej niż poprzez popkulturę. Ona zamula nasze umysły, zamula naszą wyobraźnię. Co więcej, deprawuje nasze kryteria. Nadprodukcja ma zatem fatalny wpływ, dlatego literatura wymaga obrony. Wbrew, pod prąd. Wymaga uprawiania jej jako formy, jako sztuki słowa. Ale może tak zawsze było. Nie przesadzam, że teraz jest jakaś eksplozja tego zjawiska. Można przypuszczać, że proporcjonalnie nadprodukcja istniała zawsze.

– **Żyjemy dopiero ćwierć wieku po śmierci kultury socjalistycznej. Czy przez te 25 lat zdołaliśmy podnieść się z duchowego marazmu realnego socjalizmu, czy zdołaliśmy nawiązać zerwaną na blisko półwiecze nić tradycji? Jak Pan to postrzega?**

– Protestuję przeciwko Pani sformułowaniu. Nie było żadnego duchowego marazmu. Ja go nie odczuwałem. To jest pogląd polityczny. Jaki był duchowy marazm? Oglądałem świetne filmy, a wówczas była szczytowa epoka w światowym kinie. Chodziłem do wspaniałego teatru. Czytałem świetne książki. Przecież żyli pisarze, którzy pisali świetne książki. Andrzejewski, Iwaszkiewicz, Rudnicki, Kuśniewicz, Buczkowski. Świetni pisarze! Nie ma dzisiaj takich. Gombrowicz. Niedostępny, ale kto chciał, to go miał. Jak ktoś chciał uprawiać marazm duchowy, to go uprawia i dzisiaj. Ja go nie odczuwałem. Po 1956 roku Polska przetłumaczyła *gros* literatury zachodniej. Nawet *Ulysses* Joyce’a wyszedł w tamtych latach. Mann, Hemingway, Faulkner, Camus. Polska odrobiła dziesięciolecia, jeśli chodzi o przekłady z literatury Zachodu. A czytelnictwo było takie, że książki spod lady się kupowało. To były wówczas objawienia nieba. Te książki miały ogromny wpływ, w towarzystwie się o nich dyskutowało. Kto dzisiaj dyskutuje w towarzystwie o książkach? To co mówię, jest bardzo niewygodne dla uprawianej obecnie polityki, która chciałaby, żeby wtedy było szaro, ponuro i nieciekawie. Wcale nie. Było całkiem ciekawie. Mniej się interesowaliśmy polityką, bo ona była rytuałem. Na tym polegała samodziel-

ność społeczeństwa przy tamtej władzy, że potrafiło stworzyć kulturę i w niej żyć. A dzisiaj żyje w polityce. Na tym też polegała niepokora społeczeństwa wobec reżimu, że w jego ramach potrafiło sobie stworzyć własny świat. Ale też miało materię do stworzenia sobie tego świata, bo jednak kino, teatry, książki były.

– **Ponad 15 lat temu na łamach „Śląska” (11/1999) powiedział Pan, że jako pisarz czuje „odpowiedzialność tylko wobec drugiego człowieka”. Wiąże się ona także z tym, że odrzuca Pan służbę jakimkolwiek ideologiom, gdyż „nawet najbardziej szlachetne, są nieszczęściem dla sztuki”. Wyczuwa się to od pierwszej Pana powieści *Nagi sad*, poprzez *Pałac*, a na monumentalnym dziele *Kamień na kamieniu* skończywszy. Wszystkie wymienione książki powstały przed 1989 rokiem, a ich fabuły w mniejszym lub większym stopniu ocierają się o ówczesną powojenną teraźniejszość, jedynie subtelnie ją muskając, na zasadzie wskazania jakiejś granicy czasowej. Tylko ostatni tytuł poświęca więcej uwagi socjalistycznym reformom i deformacjom. Jak udało się Panu uniknąć takich mielizn, na jakie natknął się chociażby Jan Baranowicz w powieści *Kolacz i razowiec* czy Jan Brzoza w *Ziemi*?**

– To nie polegało na tym, że mnie się udało. Ja po prostu miałem inny pogląd na literaturę, inaczej sobie odpowiadałem na pytanie: czym ona jest, czym powinna być, czym może być. To był wyznik mojego myślenia o niej i mojej koncepcji literatury, która do dnia dzisiejszego jest dla mnie istotna i aktualna. Literatura ma być o człowieku egzystencjalnym, a nie o człowieku politycznym, a nawet społecznym. Ma być o ludzkiej egzystencji, a nie o otoczeniu społecznym czy politycznym. Niedawno powiedziałem, że dla mnie to nie człowiek przepływa przez historię, to historia przepływa przez człowieka. Historia jest taka, jaką przeżywa jednostka, a nie jaką przeżywa społeczność. We wnętrzu człowieka będzie to zawsze miało aspekt egzystencjalny. Wojna to nie wybuchy, walki itd., ale to, jak on cierpi, jak go to dotyka, zmienia, jak na jego podwórku toczy się ta wielka wojna.

Poza tym cenzura zawsze istniała. Literatura rosyjska XIX wieku, wielka rosyjska powieść wyrosła przecież w atmosferze istnienia ostrej cenzury. Sztuka zawsze ma cenzurę, jak nie taką, to inną. A dzisiaj nie ma? Dziś cenzura jest najmniej widoczna, ale najbardziej dojmująca. A cenzura w postaci urzędu nie jest jeszcze taka groźna, najgroźniejsza jest ta, która przerasta nasze życie, czyha na naszą wewnętrzną wolność.

Tak więc ze swoimi książkami, o dziwo, nie miałem kłopotów w cenzurze.

– **We wspomnianym wywiadzie powiedział Pan, że nie bawi Pana folklor, a nawet, że uważa go Pan za coś fałszywego, gdyż „chłop nie wiedział, jaki jest jego folklor, chłop wiedział, jaki jest jego los”. Jak Pan ocenia dzisiejszą modę na folklor?**

– To nie jest moda na folklor, bo ja przez folklor rozumiałem obraz wsi, jaki tworzą etnografowie. Oni natomiast tworzyli ten obraz po różnych wytworach: od łyżek, misek, do strojów i pieśni. Otóż chłop, wytwarzając te rzeczy, nie miał świadomości artystycznej. W ogóle lud nie miał świadomości artystycznej. Wszystko, co robił, robił w celach użytkowych i użytecznych. Ale to nie był dla mnie obraz kultury chłopów polskich, ponieważ według mnie kultura ta to był system wartości codziennego życia, zdolność przetrwania, sposoby na przetrwanie, jakie wytwarzał chłop, to jak w swojej zamkniętej przestrzeni potrafił się urządzić, by nie być bezradnym. Poza tym ustalał w tej swojej niewielkiej przestrzeni relacje ze wszystkim: z ziemią, z kosmosem, z przyrodą, z narodzinami, ze śmiercią. Była to w gruncie rzeczy kultura afirmatywna, która wytworzyła własne sposoby afirmacji. To była też kultura mowy. Nam ludziom pisma trudno jest nawet wyobrazić sobie, jak można było żyć w kulturze mowy. My dzisiaj na potwierdzenie wszystkiego potrzebujemy pisma. Jeśli go nie mamy, to nas nie ma. A oni żyli w mowie. Nic nie było zapisane. Co wobec tego znaczyło wtedy słowo? Czym ono było? Jaką miało odpowiedzialność? Słowo miało charakter, godność. Dzisiaj mamy słowo bez charakteru.

– **Pana wewnętrzna wolność zaowocowała bardzo trafnym opisem epoki komunizmu w powieściach napisanych po 1989 roku. Nie bez powodu Jan Błoński uznał *Widnokrąg* za prawdopodobną powieść o czasach powojennych. Uniknął w niej Pan nie tylko zakłamań i ubarwień, ale i niepotrzebnego ferowania wyroków, samobiczowania czy tak modnej swego czasu lustracji. Postawił Pan tylko i aż lustro na ówczesnym gościńcu.**

– To wynikało cały czas z mojej koncepcji literatury, o której już mówiłem. Nie ma mojej szczególnej zaśluzgi w uniknięciu tych wszystkich pokus politycznych, socjologicznych czy innych, jakie zawsze czyhają na pisarza. Uważałem, że każda ideologia, nawet słuszna, grozi zawsze klęską literatury, tendencyjnością, wulgarną intencjonalnością. Napatrzyłem się trochę świata. Żyłem w czterech epokach. Urodziłem się przed wojną, sporo rzeczy pamiętam.

Druga epoka to okupacja. Potem PRL, który można podzielić na parę epok. No, i czas po transformacji. Mój ogląd świata jest wynikiem doświadczeń wszystkich tych epok. W związku z tym mam możliwości porównawcze. Najistotniejsze jest dla mnie, w jaki sposób człowiek jako jednostka, osobność ocalił się przez ten długi czas. Ja nie mam poczucia, jak niektórzy najmłodszy pisarze, że świat się rozpoczął w 1989 roku. Nie zaczął się. Na początku lat 90. panowało takie przekonanie wśród młodych, że my stworzymy dopiero nową literaturę. Nie stworzyli. Literatura nie uznaje cenzur politycznych. Literatura jest ciągłością. Najlepszym przykładem jest literatura rosyjska po rewolucji. Nic nowego nie powstało pod jej wpływem, ale rozwinęły się, rozbuchały wszystkie właściwie kierunki w poezji, prozie, które pojawiły się dawno przed rewolucją i przed I wojną światową. Później dopiero Stalin to przytłumił. Układanie sobie zatem epok literackich według przełomów politycznych jest bezsensu. Sztuka idzie swoim torem. Ma swoją wolność, odrębną od wolności obywatelskiej. Sztuce nie można ofiarować wolności, ponieważ sztuka z istoty jest wolna. Albo nie jest sztuką.

– **Zastanawiając się nad współczesnymi pułapkami i pokusami, nasuwa mi się refleksja, że zagraża nam przede wszystkim jakiś wprost niewyobrażalny absurd. Doskonale oddał to Pan w powieści *Kamień na kamieniu*: „Ich tam nie obchodzą to czy tamto, tylko wszystko naukowo. Krowa, żeby miała sześc cycków, zboże po dwa kłosa, świnię cztery szynki. A niedługo będą chcieli tamten świat zaościć, zasieć”. Czy nie brzmi to na wskroś współcześnie mimo upływu trzydziestu lat?**

– No cóż, cywilizacja jest ambiwalentna. Niektórzy myślą kulturę i cywilizację, a to nie jest to samo. Zagraża nam cywilizacja, ponieważ jest pełna pokus. Przynosi wygodę, czego nie da się ukryć. Ale ona jednocześnie coraz bardziej nas wsysa w siebie, chce nas zniewolić. I zniewala. Człowiek, na szczęście, zaczyna sobie z tego powoli zdawać sprawę. Zaczyna nawet odczuwać lęk przed cywilizacją. Weźmy taki internet. Być może udławi się sam sobą, bo jeśli nie, to stanie się bardzo groźny. Można sobie wyobrazić, że nie będzie już wojen zbrojnych; że to wszystko żeliwo, z którego powstają tak wspaniałe czołgi, samoloty, bomby, jest szmelcem; że najgroźniejsze będzie to, kiedy nauczymy się wdierać w systemy informatyczne w sposób dowolny. Taki, że będziemy mogli na przykład zatrzymać cały system komputerowy Nowego Jorku.

Będziemy w stanie zneutralizować jedni drugich.

– **To jest chyba ta wojna XXI wieku, która przeniosła się do wirtualnej przestrzeni i teraz w niej anektuje nowe terytoria dla własnych potrzeb, bity informacji, dorobek twórcy kogoś, finanse itd. Jeśli „każde pokolenie musi mieć swoją wojnę”, jak pisze Pan w *Traktacie o łuskaniu fasoli, to tak wygląda chyba właśnie wojna naszych czasów?***

– Będziemy mogli zniszczyć ludzkość bez jednego wystrzału. Gdy sobie pomyślę, że zostały wyłączone wszystkie systemy komputerowe, przestają działać windy, pęd, koleje, sygnalizacja itp. I ta ludzkość nagle zastyga w tym wszystkim, bo jest już tak zelektronizowana. Świat stał się coraz mniej pewny, stąd nasze lęki. Stąd też nasze powroty do źródeł. I to ciekawe, nie synowie, tylko wnukowie wracają. Te różne zespoły, trawestacje, sięganie do pieśni. Tego jest coraz więcej. Ci młodzi być może mają do tego bardziej estetyczny stosunek, ale szukają jakiejś autentyczności, pierwszej ręki, źródeł. I na tym polega ich powrót wywołany przez lęk przed cywilizacją.

A proszę spojrzeć, co się dzieje z ograniczaniem swobód obywatelskich, których nie chcemy zauważać. Na lotniskach ciągle rewidowanie nas, prześwietlanie. I to powszechne infiltrowanie, nasłuchiwanie. Jesteśmy na permanentnym ogromnym podsłuchu i podglądzie.

– **Oprócz pisania zajmował się Pan również prowadzeniem periodyków. W latach 1975-1999 redagował Pan kwartalnik społeczno-kulturalny „Regiony”, a w latach 1993-1999 dwutygodnik kulturalny „Sycyna”. Jak ocenia Pan współczesne pisma społeczno-kulturalne?**

– Fatalnie. Są przeważnie niszowe. Jest ich sporo. Ale to, czego nie ma, to nie ma tego, co było za PRL-u, a były wówczas tygodniki kulturalne. Dla pisarzy było to wielkim udogodnieniem, gdyż w tych pismach jakieś ciekawsze czy tylko interesujące debiuty znajdowały swoje odbicie. Poza tym ludzie czytali je i dowiadywali się, co się aktualnie dzieje w literaturze. Dzisiaj nie bardzo mają skąd się dowiedzieć. Pisma, które wychodzą, mają 500, maksymalnie 1500 egzemplarzy nakładu, a bywają i takie, które wychodzą w 300 egzemplarzach, więc jaką one pełnią społeczną rolę? Można powiedzieć, że literatura została opuszczona przez czasopiśmiennictwo. Zresztą nie tylko ona, inne sztuki też. Opuszczona została przez media. Tak więc położenie sztuki, literatury w tej sytuacji jest przykre.

– **Być może trochę scedowano tę funkcję informowania o nowościach na internet?**

– Przy całej powszechności internetu, nie ma on jednak takiego oddziaływania jak miały pisma, które były czytane, do których czytelnik był przyzwyczajony. Nie istniało to tylko w czasach PRL-u, przed wojną też były tygodniki kulturalne np. „Wiadomości Literackie”. Jeżeli o książce ukazała się pozytywna recenzja, to ona od razu wysyłała ludzi do księgarń.

– **Niestety dzisiejsza krytyka przekształciła się w większości przypadków w recenzyjność.**

Tak, i to w taką recenzyjność układową, koniunkturalną, koteryjną itd. Poza tym istnienie pism miało jeszcze jedną zaletę: tworzyło krytyków. A dzisiaj, co ma tworzyć krytyków? Dlatego krytyka staje się popkulturowa, jej poziom jest mizerny, często żalony. Nie widzę jednak na razie szans na odrodzenie się czasopiśmiennictwa. Trend ich upadania jest zresztą ogólnoswiatowy. Tak jest nie tylko w Polsce, we Francji również.

Zdumiewa mnie natomiast pozytywnie jedna rzecz, że mimo braku informacji, osamotnienia literatury tyłu jest nadal czytelników dobrych książek, tyłu miłośników literatury. Nie miłośników czytania, bo to jest coś innego, ale literatury. Zdumiewa mnie, jakimi ścieżkami, kanałami ta wiedza o książkach do nich dociera. Być może społeczeństwo samo wykształciło sobie sposoby informacyjne tak, jak zawsze wytwarza to, czego brakuje.

– **Myślę, że wspólnym mianownikiem piszącego i czytającego jest potrzeba. Prawdziwa literatura powstaje z potrzeby powiedzenia drugiemu czegoś ważnego, a prawdziwy czytelnik po prostu potrzebuje kontaktu z dobrą literaturą i sam jej poszukuje.**

– Też tak myślę. Ale dużą w tym rolę odgrywają biblioteki. Tam pracują na ogół pasjonaci, którzy potrafią zachęcić, poinformować. To jest niezniszczalna instancja wiążąca pisarza z czytelnikiem. Zawsze odgrywała taką rolę, a w tej sytuacji, w której teraz jesteśmy, odgrywa szczególną rolę. Biblioteki są sprzymierzeńcami pisarzy i czytelników, i to wiernymi, kompetentnymi.

– **Czy *Ostatnie rozdanie* to ostatnie Pana słowo?**

– Nie wiem. Nie wiem, czy będzie mi się chciało pisać, czy będę miał, co pisać, czy warto jeszcze pisać. Nie mam poczucia, że muszę się potwierdzać kolejną książką. Obcy mi jest taki niepokój, jaki spotykam czasami u młodych twórców, że jak mnie nie ma w danym roku, to nie istnieje. Nie lubię, nie umiem i uważam za bezsensowne takie ściganie się z czasem. A napisać jeszcze taką samą książkę... to po co?



## • *Między przyjemnością i szczęściem*

Blisko trzydzieści lat temu Edyta Geppert, dzisiaj już nieco zapomniana gwiazda estrady, brawurowo zaśpiewała na festiwalu opolskim piosenkę, która w istocie była pochwałą życia i jego uroków. Artystka, chcąc lub nie chcąc, zmusiła słuchaczy do refleksji nad losem człowieka. Z jednej strony, może on oddać się codziennym przyjemnościom i pławić, jeśli to możliwe, w materialnym luksusie. Mówimy wówczas o postawie hedonistycznej, której celem i sensem jest czerpanie radości z życia. Z drugiej zaś – wcale nie rzadkie jest przekonanie, czy nawet pewność, że życie zmusza do auto-refleksji, poszukiwania szczęścia, spełnienia i namysłu nad jego trwaniem. Przyjmujemy wtedy postawę eudajmonistyczną, w której szczęście, bez względu na materialne zasoby, jest wartością bezcenną. Prawdę mówiąc, najlepszym i najbardziej rozumnym rozwiązaniem tego dylematu byłoby połączenie obu postaw i czerpanie radości z codziennego trwania, przy jednoczesnym poszukiwaniu głębszego sensu oraz szczęścia w ludzkim życiu. Takie pożalenie obu postaw, choć możliwe, jest zazwyczaj teoretyczne, a problem być lub mieć pozostaje nierozwiązany.

### • *Życie poczęte, czyli jakie?*

Od wielu lat toczy się w Polsce zasadniczy spór nie tyle o drogi życiowe człowieka i jego codzienne wybory, ale raczej o sens ludzkiego istnienia. Życie ludzkie jest wartością fundamentalną i ostateczną. Ten pogląd podziela większość obywateli transformacyjnej Rzeczypospolitej. Jednak część rodaków, zazwyczaj nieliczna, choć gotowa do spektakularnych działań, głosi poglądy nonszalanckie czy radykalne. Ci pierwsi twierdzą, że każdorazowo kobieta winna decydować o losach nienarodzonego, ci drudzy – że nie jest to uprawnienie ludzkie, a dysponentem życia jest Bóg, istota metafizyczna, ponadczłowiecza. Typ przekonania przesądza postawę w dostrzegalnym obecnie sporze o zmianę ustawy aborcyjnej i, przede wszystkim, ustawy zasadniczej RP, czyli Konstytucji.



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik  
spóźnionego przybysza

# Życie, kocham cię życie...

tucji. Jedni żądają bezwzględnego jej zliberalizowania, inni – oczekują fundamentalnego zaostrzenia. Warto w kontekście tego sporu, poruszającego, bo odwołującego się kanonów etycznych podkreślić, iż Polska ma jedną z najbardziej czytelných ustaw w tym zakresie.

### • *Między Małtą a Niemcami*

O życie poczęte z równym pietyzmem dbają tylko najważniejsze akty prawne Irlandii oraz Małty. Jestem przekonany, że zaostrzenie ustawy aborcyjnej, opartej na trudnym, choć dzisiaj stabilnym kompromisie społecznym i politycznym skutkować może dwojako. Po pierwsze, sprzyjać będzie zapewne zabiegom aborcyjnym wykonywanym poza granicami kraju przez kobiety zdeterminowane i jednoznacznie zdecydowane. Z wielu fragmentarycznych informacji wiemy, że tak już się dzieje.

Pamiętajmy, że sześć lat temu Polska stała się członkiem układu z Schengen i granice zniknęły definitywnie, a gabinety ginekologiczne stały się dostępne od Lizbony po Bukareszt, Ploeshti czy Sofię. Po wtóre, restrykcje sprawić mogą powiększanie *aborcyjnego undergroundu*, podziemia przestępczego, kuszącego jednak pieniędzmi, szybkimi i łatwymi, jak sądzą niektórzy. Wypracowany z takim móżolem kompromis prawny i ludzki warto zachować, wspominając społeczną rozwagę oraz roztropność, eksponowaną wiele stuleci wstecz przez Arystotelesa, filozofa złotego, nie oportunistycznego, środka. Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie się stało i tysiące ciężarnych Polek pielgrzymują do krajów ościennych, w których ustawy aborcyjne są bardziej liberalne, a lekarze nie związani rygorystycznymi przepisami. Mam pełną świadomość tej szczególnej hipokryzji, ale nie potrafię znaleźć lepszego od niej rozwiązania. W niektórych klinikach niemieckich, czeskich czy słowackich do perfekcji opracowano procedury aborcyjne, obliczone na polskie pacjentki.

### • *Co robić? Oto jest pytanie*

Przed wielu laty przywódca rewolucji rosyjskiej Włodzimierz Ilicz Lenin zadał kłopotliwe pytanie: co robić? To kwestia aktualna w warunkach polskich, zwłaszcza w odniesieniu do sporu o istotę życia ludzkiego. Jestem głęboko przekonany, że najlepszym wyjściem w obecnej sytuacji jest nicnierobienie. A zwłaszcza nie majstrowanie w ustawie aborcyjnej. Każdy bowiem w niej zwrot poruszy uczestników sporu. Jedni wskażą na jej liberalizm, a inni podkreślą rygoryzm, nazywany w socjologicznym żargonie – punitywizmem. Tak czy owak, nie warto wracać do wyniszczającego konfliktu, w którym nie ma ani zwycięzcy, ani pokonanych. I nie jest to postawa oportunistyczna, tylko oparta na racjonalnym przemyśleniu nad zwyczaj trudnej sprawy. Nic już nie zatrzyma turystyki aborcyjnej, ale być może polska stanowczość prawna, ograniczy jej zasięg i zmusi do głębszej refleksji osoby najbardziej zainteresowane.







Brynowskiej i Katowickiego Parku Leśnego; od wschodu – ulic: Francuskiej, Górnośląskiej i Granicznej a od północy; Chorzowskiej na odcinku pomiędzy Grundmanna a Rondem. Potem, w tym rejonie znalazło się centrum Katowic.

Obszar leżący na wschód od dzisiejszej alei Korfantego, wiejskie targowisko a także tereny pomiędzy współczesną ulicą Warszawską a południowym brzegiem Rawy, od 1839 r. stanowiły odrębną posiadłość należącą do pruskiego junkra Franza Wincklera. Jego murowana rezydencja wtedy nazywana Marienhof, znajdowała się tam gdzie dzisiaj wznosi się pomnik Powstań Śląskich i hotel „Katowice” a nad nimi góruje wysokościowiec „Altus” – najwyższa budowla Polski południowej.

Winckler z rodziną mieszkał w pałacu w pobliskich Miechowicach. Do Marienhofu zaglądał od czasu do czasu. Tutaj najważniejszym mieszkańcem był jego przyjaciel Wilhelm Friedrich Grundmann, zarządca dóbr katowickich.

Najstarsze chłopskie zagrody zajmowały działki w okolicach dzisiejszej ulicy Starowiejskiej. Tam mieli domy katowiccy sołtysi. Tędy prowadziła droga do Mysłowic i folwarku Karbowa. W 1823 najbogatszymi gospodarzami miejscowości byli Michał Holomek i Walek Badura. Areal ich gruntów ornych, łąk, pastwisk i nieużytków, liczył ponad 14 ha. Polami o powierzchni ponad 10 ha dysponowali Jakub Otręba, Szymon Zajac, Stanisław Wachowiak, Jan Stawowy i Tomasz Warzecha. Podobne gospodarstwo miał Jakub Skiba, ojciec legendarnego sołtysa Kazimierza. Na liście najbogatszych ka-

towickich włościan znajduje się 32 kmieci. Jest wśród nich kobieta Ewa Woźniak samodzielnie prowadząca gospodarstwo liczące 6 ha.

W tych czasach wszyscy mieszkali w drewnianych chatach krytych słomą. Jedną z nich należącą dawniej do Skibów, można oglądać w katowickim skansenie. Centralnym miejscem gospodarstwa był dziedziniec ze studnią, na którym wykonywano roboty związane z pracami domowymi, naprawą sprzętu itp. Z trzech stron otaczały go zabudowania: dom mieszkalny z dwoma lub trzema izbami, obora ze stajnią, chlewem, stodoła ze spichlerzem.

W 1846 r. pisarz gminny sporządził kolejny wykaz gospodarstw obrazujący ich wielkość. Tak jak 23 lata wcześniej nie ma w nim ani jednego niemiecko brzmiącego nazwiska, do czołówki włościan, teraz uprawiających 20-hektarowe arealy należeli: Walek Szelağ, Jan Lubina i Wojciech Zołądek. O połowę mniejsze mieli: Urban Otręba, Józef Badura, Franciszek Wypiór i Jan Kruk. Prawie 10-hektarowe gospodarstwo samodzielnie prowadziła wdowa po Walku Badurze. Ostatnią, 45 pozycję w rejestrze zagrodników wielkich i małych, zajmuje Bartek Czajkowski z polem dwuhektarowym.

#### Sołtystwo

Od najdawniejszych czasów chłopcy żyli w gromadzie a kilkusobowa rada z sołtysiem na czele była przez

nich ustanawianym urzędem. Jej prastarą autonomię znacznie ograniczyli feudalowie. Dopiero wojny napoleońskie a potem Wiosna Ludów zachęciły wiejskie społeczności do upomnienia się o prawa obywatelskie. Gromada w życiu wsi oznaczała wspólnotę – była kontynuacją dawnego ustroju, utrzymywanego dzięki odwiecznej, rodzinnej i plemiennej solidarności. Stojąc na straży dawnych zwyczajów, dawała chłopom poczucie własności uprawianej ziemi, lasu, pastwisk czy rzeki. Pilnowała moralności i porządku. Tych, którzy łamali zwyczajowe prawa karała wygnaniem. W czasach feudalizmu władza chłopów uległa znacznym ograniczeniom ale poczucie więzi gromadzkiej przetrwało. Sołtys pozostawał wyrocznią w sprawach życia codziennego, autorytetem osądzającym złe i dobre uczynki, patriarchą i emisariuszem gromady reprezentującym ją przed dworem.

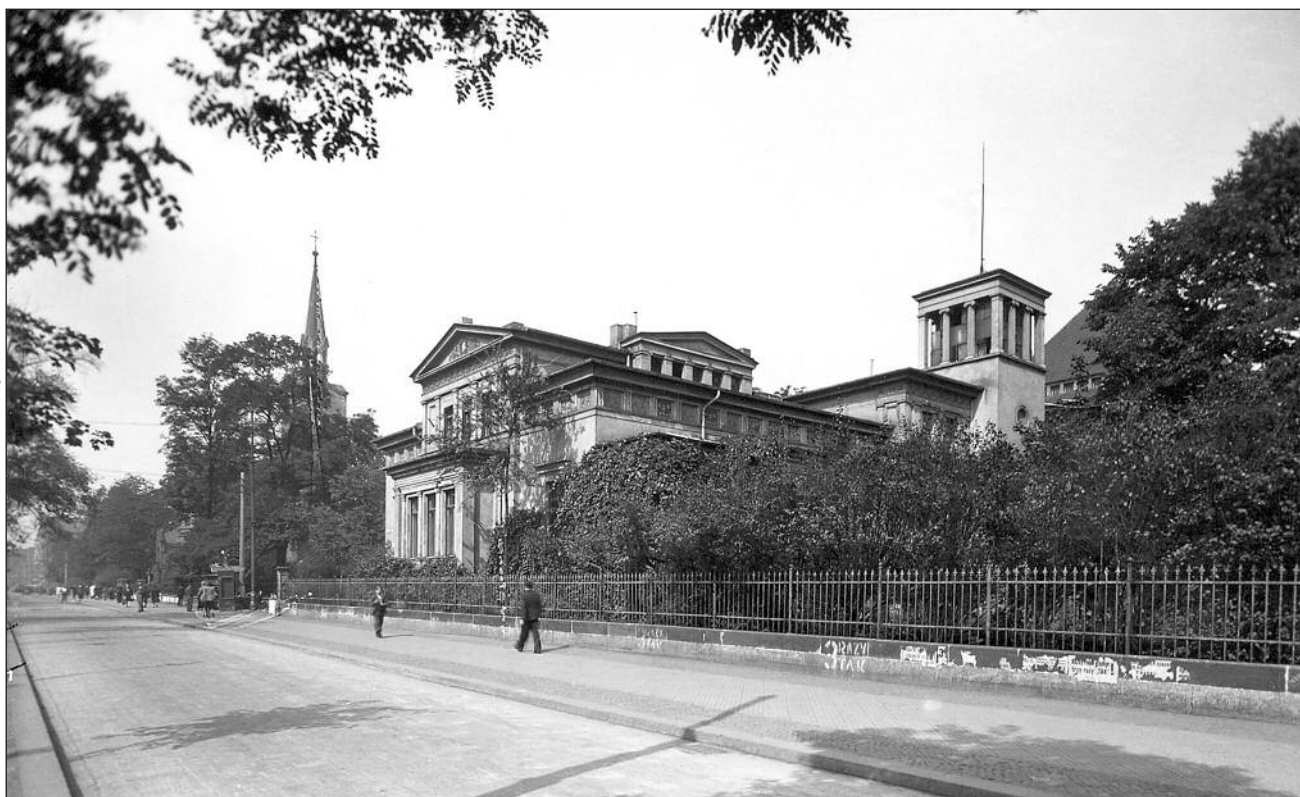
Do jego kompetencji należało m.in.: prowadzenie księgi meldunkowej i rejestru pogłowia bydła, otaczanie ochroną biednych oraz chorych, utrzymywanie dróg w dobrym stanie, aresztowanie włóczęgów, sprawdzanie stróżów nocnych, dowodzenie policją wiejską. To tylko część kompetencji i obowiązków charakteryzujących granice władzy katowickiego samorządu.

Sołtys pełnił funkcję sędziego pierwszej instancji. Jego wyrokowanie obejmowało sprawy obyczajowe. Swawolne dziewczki karał różgami i surową pokutą. Ich kochanków skazywał na batogi, albo zakucie w dyby. Rozstrzygał spory, wyznaczał kary.



*Katowitz, Friedrichstraße*





Willa Grundmanna

W zakresie porządku i bezpieczeństwa publicznego wspierali go pachołkowie oraz justycjariusz powiatowy wyznaczony przez sąd rejonowy w Mysłowicach. W zabudowaniach sołtysówki mieściła się komora dla aresztantów, potocznie zwana kozą.

Ostatnim spośród polskich sołtysów katowickiej gromady był Kazimierz Skiba. Urząd sprawował od kwietnia 1849 do listopada 1855. Urodził się w 1812 r. Był rówieśnikiem Józefa Ignacego Kraszewskiego. Należał do pokolenia Otto Bismarcka, od którego był o 3 lata starszy i Karola Marksa młodszego od Skiby o 6 lat. Zmarł w 1890 r. Dziś jego grób należy do najstarszych na cmentarzu przy ulicy Francuskiej. Jeszcze w okresie międzywojennym był miejscem, w którym palono znicze i składano kwiaty z okazji wielkich uroczystości i świąt regionalnych.

### Narodziny murowanych Katowic

Upogu epoki pary i żelaza, we wsi Katowice znajdowało się sporo instytucji typowych dla miejskiej infrastruktury. Około połowy XIX stulecia, na zachód i na południe od placu, na którym odbywały się jarmarki, zaczęto wznosić pierwsze jedno- lub dwupiętrowe, murowane domy z dwuspadowym dachem o pokryciu ceramicznym. Największym budowniczym tamtych czasów był Ignatz Grünfeld.

Wieczorem, 6 sierpnia 1847 r. na stację kolejową w Katowicach wjechał pierwszy pociąg pasażerski, a w 1859 wybudowano tam budynek dworcowy w modnym

wtedy neoklasycystycznym stylu. Od tego też roku, naprzeciwno, gości i podróżnych zapraszał „Hotel Barisch”.

Od 1816 roku do Katowic docierali poczmistrze z przesyłkami, a od 1851. funkcjonowała tu stacja. Pierwsza placówka pruskiej sieci pocztowej mieściła się w gospodzie Traubego przy ulicy Młyńskiej 20 (tam gdzie dzisiaj wznoszą się mury dworca osobowego PKP i „Galeria Katowicka”), a potem w dwupiętrowej kamienicze Breslauera, na rogu Stawowej i dzisiejszej 3. Maja. Od 1852 r. przed furkami tutejszych zagród zaczął się pojawiać pierwszy katowicki listonosz. Od 1858 r. wieś miała ekspedycję I klasy, dyliżans i pocztyliona z trąbką a od 1864 – samodzielny urząd pocztowy zwany posthalterią.

Od 1848 r. funkcjonował tu hotel Izaaka Gratzera, później należący do Carla Welta a od 1855. – „de Prusse” ufundowany przez Adolfa Frölicha. Przy placu targowym wciąż był czynny zajazd i browar jego bratanka – Heimanna, który w ponad stuletniej karczmie pamiętającej jeszcze legendarnego arendarza Kacpra Ostapkiego, miał także dobrze zaopatrzone sklepy.

Tuż obok wiejskiego targowiska, Klaus Kohn otworzył pierwszy w Katowicach aptekę, a lekarze: Holtze, Rother i Berliner opiekowali się lazaretem przy późniejszej ulicy Stawowej 19.

Od 1860 r. większość chłopów wraz z rodzinami modliła się w katolickim kościele, a przybylse na ogół w zborze ewangelickim wystawionym w 1858 r. Żydzi mieli synagogę wybudowaną w 1862. Życie towarzyskie miejscowych elit toczyło się w dworskim salonie i ogrodach, willach prominentów lub

hotelowych restauracjach Welta bądź Kotzura a chłopci i robotnicy spotykali się w karczmach Frölicha, Böhmela, lub Trolle przy późniejszej Młyńskiej. Katowickie dzieciaki miały już własną szkołę elementarną. Znajdowała się w sąsiedztwie pierwszej stacji kolejowej, tam gdzie dzisiaj stoi gmach poczty.

### Chłopi i panowie

Pierwszym sołtysiem samorządu kontrolowanego jeszcze przez miejscowych magnatów został Szymon Salkwa (1775-1789), wtedy jeszcze tytułowany Vogt czyli wójt. On i jego następcy całkowicie podlegali zwierzchności katowickiego dworu. Dopiero po roku 1850, kiedy na sołectwo wybrano Kazimierza Skibę, dzięki liberalnym edyktom Fryderyka Wilhelma IV, gmina zyskała większą samodzielność i zasmakowała w niezależności od dyktatury Wincklerów. Ludzie, stopniowo przestawali być przedmiotem własności pana feudalnego.

Gdy Katowice otrzymały prawa miejskie, zamieszkiwali je głównie zamożni kmiecie, chałupnicy, ubodzy komornicy, ludzie starzy „na wycugu” dziś zwani emerytami i robotnicy zatrudnieni w miejscowych hutach oraz kopalniach. Liczyły 4815 dusz. W tej liczbie prócz około 600 Żydów znaleźli się też kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy pochodzenia niemieckiego oraz stu pracowników zatrudnionych w administracji myślowicko-katowickich dóbr Thiele-Wincklerów. Tak jak Herman Rosse, dyrektor huty „Jakub”, Salomon Hammer, kupiec, Richard Holtze, lekarz,



entuzjasta niemieczyny, masonerii i urbanizacji Katowic, osiedlili się tu głównie w latach 1850-1856. O mandat w samorządzie wiejskim mogli się ubiegać dopiero po uzyskaniu aktu własności posesji położonej na terenie gminy Katowice, co w tamtych czasach zapewniało pełnię praw obywatelskich.

W 1864 r. na terenie gminy mieszkało 166 właścicieli pól ziemskich, spośród których 92 gospodarowało w Katowicach a 74 w Brynowie. Mieli prawo kandydowania do zarządu gminnego i uczestniczyli w dwustopniowych wyborach. Stanowili bezwzględną większość na arenie politycznej gminy Katowice. Dla nich chata przy placu targowym była ważnym miejscem urzędowania sołtysa – siedzibą najbliższego samorządu terytorialnego, po parafialnej plebanii najważniejszą instytucją wsi. Niemal wszyscy czuli się Polakami i posługiwali się ojczystym językiem.

Przybysze z wielkiego świata, kształceni w Berlinie lub Wrocławiu a potem przez pruskie władze delegowani do pracy w kresowych Katowicach, w latach młodości przywykli do spacerowania po brukowanych eleganckich trotuarach, miejscowym wieśniakom wytykali, że mają błotniste drogi a w przydrożnych rowach śmietniki. Dowcipni katowiczanie, pytali wtedy „Czy w Bytomiu znów zabrakło kaloszy” i przypominali, że w karczmie u Frölicha są jeszcze gumiaki. Słyszcząc narzekania na brak oświetlenia ulic, zachęcali aby „panowie nie wychodzili z domu po zmroku” albo kupili sobie furmańskie latarnie. Do strofujących i absztrakujących należał lekarz Holtze. Elegancką laseczką grzebał w dzikich wysypiskach i wydobywał z nich dawno zużyte obuwie. Miał to być dowód niechlujstwa tubylców, których on i jego salonowe towarzystwo porównywali do „czerwonoskórych”. Wprowadzenie miejskiego obyczaju a mówiąc ściślej niemieckiego miało przemienić Katowice w bajeczną Szlarafię mlekiem i miodem płynącą!

Namiastką takiej idyllicznej krainy miał być teren u zbiegu dzisiejszej Francuskiej z Warszawską. Tutaj stały dwie bogate wille. Jedna należała do Hermana Rosse, dyrektora huty „Jakub” a druga do Richarda Holtzego, zięcia Wilhelma Grundmanna. Bawiły oko nowością i wyszukaną architekturą. Tak jak posiadłość stojącego w pobliżu zboru ewangelickiego, otaczał je starannie utrzymany ogród wokół którego ustawiono żelazny parkan. Było to miniaturowe osiedle z osobliwą zabudową, osnute podkoloryzowaną legendą; z parafią w stylu neogotyckim, domem Rossego, podobnym do włoskich willi i pensjonatem Holtzego przypominającym góralskie chaty zdobiące zbocza i doliny Alp szwajcarskich. Zapewne ten fragment wiejskiej okolicy miał na myśli prekursor chłopskiej samopomocy Hermann Schulze-Delitzsch z Saksonii, który po wizycie w Katowicach napisał, że są „cudownym zakątkiem kraju” „otwierają

ją się ku przyszłości” i zachwycają nowatorstwem „zwłaszcza pionierów niemieckiego ducha!”

Nad Rozdziankę przyjeżdżało coraz więcej emigrantów; wielu w poszukiwaniu pracy. Byli wśród nich robotnicy z Włoch i Francji. Najlicniejszą jednak grupę stanowili uwolnieni od pańszczyzny chłopci z małych miejscowości Śląska, pobliskiej Galicji, Moraw i Królestwa Polskiego.

### Przewrót w sołtysówce

W ostatnich kilkunastu latach funkcjonowania gminy Katowice, chłopska społeczność toczyła polityczne batalie o zachowanie status quo. Industrializowana osada traciła wiejski charakter a włościan spychano na margines życia ekonomicznego. Landraturowa w Bytomiu wykorzystywała każdą okazję dla utracenia samodzielnych inicjatyw polskiej gminy zaliczanej do największych na terenie Prus.

W gminnym samorządzie przywódcą większości wciąż jeszcze był sołtys Kazimierz Skiba. Chciał aby gmina pozostała niepodzielona i w dalszym ciągu rządziła się prawem włościańskim. On i jego sojusznicy bojkotowali głosowanie postulatów mających na celu rozłączenie mocno związanych ze sobą wsi Katowice i Brynowa. Na znak protestu opuszczali gminne zebrania w sołtysówce albo krótko i stanowczo oświadczali: „Nie chca!”

Skiba kilkakrotnie podawał się do dymisji. Jedną z nich przeszła do zbeletryzowanej legendy. W powieści śląskiej pisarki Marii Klimas-Błahutowej zatytułowanej „Siedem krów tłustych” odnajdujemy scenę, w której Franz Winckler fektuje polityczne zwycięstwo swego druha Friedricha Grundmanna. Jako trofeum otrzymuje od niego róg katowickiego sołtysa – dowód przejścia władzy nad polskimi chłopami. Wysoko wartościuje rangę przełomowego wydarzenia:

„Wyobraźcie sobie [...] że macie przed sobą sztandar, rzecz wzniosłą, symbolizującą bardzo określone idee... To sztandar moich chłopów. A to, że on tu leży, znaczy, że katowiccy chłopci przegrali. Odebraliśmy im, ściślej mówiąc: Friedel odebrał im resztki złudzeń, że mogą o sobie w czymkolwiek decydować. Od chwili, gdy nie dobrowolnie [...], lecz pod naciskiem mego przyjaciela oddali, odnieśli ten ostatni symbol samorządowych uprawnień, nie ma sołtysostwa w Brynowie, tej gminy, do której od wieków należały Katowice. [...] Musieliśmy złamać tych chłopów, a to, że im odebraliśmy również ostatni dowód istnienia samorządu, ma kapitalne znaczenie psychologiczne”.

To właśnie było marzeniem przeciwników Skiby, posiadających poparcie dworu Wincklera i jego zauszników, żądających podziału dotychczasowego

obszaru gminy na Katowice i Brynowa a nadto popierających roszczenia dworu domagającego się wyłączenia dóbr dominialnych spod wiejskiego zarządu. Dla swych postulatów nie mieli jednak większości w chłopskim elektoracie i parlamencie. Radykalne przeweksłowanie układu sił zapewniała im zmiana ordynacji wyborczej – z wiejskiej na miejską. Jednak aby to osiągnąć, wcześniej musieli spowodować administracyjne odłączenie Katowic od Brynowa, co na katowickim forum mogłoby im zapewnić większość zarówno w czasie wyborów jak i w samorządzie.

Czego nie udało się przeforsować oficjalnie, to uknuli za kulisami.

Lokomotywą separatystycznej inicjatywy stał się lekarz Holtze, a jego poplecznikiem jeden z alochtonów – karczmarz Louis Troll, przez secesjonistów – jako nowocześnie myślący Niemiec – wypromowany na sołtysa gminnych Katowic. Mieli pełne poparcie zarządcy Grundmanna, który był teściem Holtzego. Niebawem stołek katowickiego sołtysa na 6 lat dostał się Trollowi.

Stosownie do swoich kompetencji, od 1859 r. wspólnie z ławnikami osądzał sprawy cywilne oraz związane z orzeczeniami istotnymi dla życia wiejskiej społeczności. Jedną z ostatnich dotyczyła podziału gminy Katowice i wyodrębnienia nowej brynowskiej. Wyrok zapadł 6 kwietnia 1861 r. Tego dnia sąd wiejski, w składzie: sołtys Louis Troll oraz ławnicy Bernard Warzecha i Walenty Grzonziel, zezwolił na administracyjne odłączenie obszaru Brynowa wraz z Hałdą Katowicką.

Była to decyzja przełomowa dla dramatycznego sporu o władzę toczoną pomiędzy junkierskim dworem posiadaczy dóbr katowickich a ich włościańskimi mieszkańcami. Od tej pory ustanawianie nowych administracyjnych i politycznych porządków znalazło się w rękach Grundmanna i Holtzego. Niebawem Trollowi przypadło w udziale przekazanie władzy gminnej na ręce pierwszego katowickiego burmistrza, który rozpoczął urzędowanie w 1866 r. Nazywał się Louis Diebel i był protegowanym Holtzego.

W 9 lat później na miejscu siedziby polskich sołtysów Niemcy wzniesli miejski ratusz a po kolejnych 43 – stanął tam okazały gmach teatru miejskiego. W tym panonie nad wejściem umieścili slogan: „Deutschem Wort, Deutscher Art”, co się tłumaczy jako: „niemieckiemu słowu, niemieckiej tradycji”. Powyżej wyeksponowali płaskorzeźby przedstawiające sceny bitewne ze starogermańskiej „Pieśni o Nibelungach”. Dr Paul Knöthel, jeden z ówczesnych historyków sztuki pisał: „Widzę tu tylko walczące grupy, [...]. Co mają przedstawiać – nie wiem [...]. To jest właśnie nieszczęsne meritum alegorii!”

Czy była to aluzja do przewrotu w sołtysówce?

Sytuacja felietonisty u progu nowego roku przypomina zdarzenie, jakiego bohaterem stał się pewien nowojorski krytyk teatralny. Zamiast pójść wieczorem do teatru, odwiedził był pewną panią, oczywiście bez wiedzy swojej żony, albowiem była to pani z gatunku tych, które, jeśli się odwiedza, to wyłącznie bez wiedzy żony, i ponieważ znał sztukę, znał autora, znał reżysera oraz odtwórców głównych ról, wróciwszy do domu, zjechał w swej recenzji sztuczność i całe towarzystwo, nie zostawiając na nich przysłowiowej suchej nitki. Niby nic takiego, bo należało im się, ale żona przy śniadaniu przeglądając gazetę, pozwoliła sobie na taką oto uwagę: – Interesująca recenzja, wiesz? Tylko na poprzedniej stronie jest wiadomość o tym, że tuż przed premierą wybuchł pożar, teatr spłonął doszczętnie i nici ze spektaklu. – Można sobie wyobrazić stan ducha nieszczęśnika.

Dlaczego o tym wspominam? Otóż początek każdego roku przypomina trochę premierę, a recenzowanie pewnych mających nastąpić wydarzeń może właśnie mieć taki finał, jak owa nieszczęsna recenzja. Z kolei jakieś podsumowania minionego roku nie mają moim zdaniem sensu, bo to już historia, czyli materiał dla specjalisty z całkiem innej dziedziny. Nas w tym szczególnie interesuje przyszłość, ale ona, jak ktoś powiedział kiedyś, jest przed nami póki co zakryta. A jednak nie całkiem. M.in. dlatego, iż odbywające się u schyłku roku nerwowe wybory przyniosły tu i ówdzie nowe otwarcie. Także w moich Górkach, a właściwie w całej gminie, jako że wybraliśmy nowego wójta. Pani Iwona Szarek nawójtowała się przez dwie kadencje i powiedziała: dość. Nieraz znalazła się w ogniu krytyki, jak to się ładnie mówi; czasem zasłużenie, czasem nie. Jednak to, że Górki m. in. za sprawą wspieranej przez nią Fundacji im. Zofii Kossak stały się widocznym punktem na mapie kulturalnego Śląska, coś znaczy, choć oczywiście nie dla każdego górczanina jest to fakt pierwszej wagi. Nowy wójt, pan Jerzy Pilch nie przychodzi do, że się tak wyrażę, spalonego teatru, ale w obecnej sytuacji władz samorządowych w naszym kraju, droga jaka się przed nim rozpościera z pewnością nie będzie pozbawiona wybojów. Jak sobie z nimi poradzi, zobaczymy pod koniec kadencji, ale to właśnie rozpoczynający się rok będzie pierwszym sprawdzianem jego kompetencji.

Z moich Górek

WITOLD TURANT

## Nadzieja, determinacja i coś jeszcze

Gdybym był pesymistą, powiedziałbym, że będzie kolejnym zawodnikiem, który startuje w nieciekawej konkurencji o nazwie kopanie się z koniem. Jednak pesymizm u progu roku jakoś nie uchodzi. Nadmierny optymizm także nie. Co zatem pozostaje? Nadzieja i determinacja? Jasne, że tak. W powszechnym odczuciu Polaków wyraz „nadzieja” plasuje się gdzieś w pobliżu określenia „głupota”. Niby wynika to z doświadczeń dziejowych. Ale jakich? I dlaczego nadzieja jest na przegranej pozycji? Ponieważ na ogół nie towarzyszy jej pojęcie „determinacja”. Bez niej nadzieja jest rzeczywiście atrybutem mądrych inaczej. Wybitni teoretycy, ale też i praktycy psychologii biznesu uważają determinację za podstawowy czynnik sukcesu. W Stanach Zjednoczonych jeśli ktoś zbankrutuje prowadząc biznes, nie miewa zazwyczaj większych problemów, by uzyskać kredyt na ponownie działalności. Analitycy bankowi wychodzą z założenia, że odebrał najskuteczniejszą lekcję z możliwych – poniósł klęskę. Jeśli przekona ich o swej determinacji i o tym, iż z owej lekcji wyciągnął właściwe wnioski – może zacząć jeszcze raz. Ponoć statystyki potwierdzają słuszność takiego podejścia. Tymczasem u nas klęska, choć często nieuchronna z uwagi właśnie na brak determinacji, jako że jest cechą u naszej nacji deficytową, dyskwalifikuje. Ale właściwie dlaczego? Przecież my tak kochamy klęski, że świętujemy je co roku z wielkim zapalem, natomiast świętować zwycięstw wciąż jakoś nie możemy się nauczyć.

Ale spoko, jak powiadają moje dzieci. Jeszcze się nauczymy. Jeśli nie w tym roku, to może w kolejnym i wtedy zrozumiemy, po co nam determinacja. A zatem z nadzieją i determinacją, czy też z nadzieją na determinację wypada nam wchodzić w ten rok. I jeszcze przydałyby się jakieś postanowienia, aby ta determinacja nie okazała się parą w gwizdek. Ważne także, żeby mieć cel. Możliwości jest mnóstwo; każdy z pewnością wybierze coś dla siebie. Rządzący wszystkich możliwych szczebli i my, zwykli ludzie. Przy wyborze celu istotny jest rozsądek, albowiem cel celowi nie równy. Tutaj my, zwykli, mamy pewną przewagę na ludzi władzy. Nasze cele mogą, choć nie powinny, być zaprawione domieszką egoizmu. Cele rządzących, na każdym szczeblu, nigdy. Boże, jakie to trudne. I zaczyna się robić skomplikowanie. A miało być prosto i zwyczajnie. Ależ jest. Pod warunkiem wszakże, że pamiętamy o wszystkich elementach naszej gry o przyszłość. Wszystko się komplikuje, kiedy zabraknie choć jednego z nich – determinacji, godnego celu i rozsądku w działaniu. Bez którekolwiek z nich nadzieja rzeczywiście zaczyna stawać się domeną mądrych inaczej, ponieważ jej podstawy stają się coraz bardziej chybotałiwe, aż wreszcie zdają się zawisnąć w powietrzu. A przecież Cholonkowa, jedna z bohaterek kultowej powieści Janoscha mawiała, iż z niczego nie ma nic. I miała rację. Nie ma.

Pozwolę sobie nawiązać tu do skromnego jubileuszu naszego miesięcznika. Nadzieja ojcom-założycielom towarzyszyła od początku. Determinacji nie zbrakło, skoro ukazujemy się do dziś. Czy cel był godny, niechaj osądzą czytelnicy. Jedynie z rozsądkiem czasem bywaliliśmy na bakier, bowiem często rachunek ekonomiczny, ten koncentrat rozsądku, krzychał wręcz: jakim cudem!? A my dalej swoje. Zakładam więc, iż wśród naszych Czytelników są tacy, którzy gotowi są nam życzyć kolejnych dwudziestu lat. Natomiast pozwolę sobie wyrazić tu moje przypuszczenie, iż redakcyjni koledzy woleliby, by rozsądek przestał już na nas pokrzykiwać i stanął wreszcie, w sposób zdecydowany i trwały po naszej stronie, tak byśmy mogli jak legendarni samuraje rozpocząć ten rok i kolejne z okrzykiem: banzai! Czyli naprzód, co jak ten Wernyhora chciałbym z moich Górek zobaczyć.



Od 6 do 11 listopada 1884 r. w Katowicach miało miejsce zebranie delegatów Ruchu Miłośników Syjonu, znanego pod nazwą Chowewej Syjon, na którym podjęto decyzję m.in. o założeniu nowych osad żydowskich w Palestynie. Wydarzenie to przeszło do historii jako Konferencja Katowicka (hebr. ועידת קטוביץ, niem. Kattowitz Konferenz). Jego konsekwencją było powstanie państwa Izrael w 1948 roku, stąd dziś często mówi się, że Izrael powstał w Katowicach.

## Rocznica

Z okazji 130. rocznicy Konferencji Katowickiej 17 grudnia 2014 roku w Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej zostało zorganizowane seminarium naukowe. Organizatorami spotkania byli: Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchot” w Katowicach, Gmina Wyznaniowa Żydowska w Katowicach, Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka oraz Instytut Historii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego.

W liście do uczestników konferencji Michał Sobelman, rzecznik prasowy Ambasady Izraela w Polsce, napisał, że „Konferencja Katowicka była jednym z najważniejszych wydarzeń w całej historii ruchu syjonistycznego i miała olbrzymi wpływ na powstanie przyszłego państwa Izrael. Dziś doprawdy trudno jest znaleźć w Izraelu miasto, które by w jakichś sposób nie odnotowało tego wydarzenia. Można więc śmiało powiedzieć, że Katowice znane są dziś każdemu uczniowi jakiegokolwiek szkoły na terenie współczesnego Izraela”.

W części oficjalnej seminarium wystąpił m. in. Włodzimierz Kac, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Katowicach, który powiedział: – To może być kontrowersyjne – organizowanie konferencji z okazji 130. rocznicy Konferencji Katowickiej, która zapoczątkowała powstanie państwa Izrael. Ruch syjonistyczny wynikał z wielkiego rozczarowania Żydów, najpierw nowo powstałą Rumunią, w której nie nadano praw obywatelskich Żydom, następnie Rosją, gdzie miała miejsce seria pogromów, łącznie z oskarżeniami o współudział, a nawet zamordowanie cara Aleksandra II w 1881 roku, a także działalność Ochrony i powstanie tzw. Protokołów Mędrców Syjonu.

Włodzimierz Kac zwrócił uwagę, że proces asymilacji Żydów był nieustannie przerywany, zaś już zasymilowanym Żydom, którzy czuli się Rosjanami, Rumunami, Polakami czy Niemcami, nieustannie przypomniano, że są obcy. W związku z tym powstawały różne formy obrony. Pojawiły się idee, ludzie zaczęli łączyć się w stowarzyszenia i ruchy, na bazie których mogła zostać zorganizowana Konferencja Katowicka. O wadze tego wydarzenia może świadczyć fakt, że była podwaliną do dalszych



Jedynie zdjęcie, które zachowało się z Konferencji Katowickiej. Na fotografii 26 z 36 uczestników – delegatów Chowewej Syjon.

# Spotkanie Wschodu i Zachodu

AGNIESZKA  
SIKORA

negocjacji i dążeń osiedleńczych w Ziemi Świętej.

– Bez tej konferencji nie byłoby też Pierwszego Kongresu Syjonistycznego, który odbył się w Bazylei w 1897 roku. Tak naprawdę Konferencja Katowicka zapoczątkowała i zorganizowała ruch syjonistyczny – zakończył swoje wystąpienie Włodzimierz Kac.

Wśród uczestników seminarium pojawili się m.in. Joshua Ellis, rabin Górnośląska i Katowia; dr Piotr Spyra, wicewojewoda śląski; Aleksander Fiszer, prezes Klubu Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchot”; dr hab. Mirosław Nakonieczny, prorektor Uniwersytetu Śląskiego i Robert Brzostowski z katowickiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Obrady poprowadził profesor Jerzy Sperka, dyrektor Instytutu Historii UŚ. Prelegenci poruszyli wiele ważnych tematów, mówili m.in. o historii Żydów w Katowicach w XIX i XX wieku, związkach Kościoła katolickiego z Żydami na Górnym Śląsku w XIX i pierwszej połowie XX wieku, społeczności żydowskiej na Śląsku Austriackim w XIX i XX wieku (do 1918 r.) czy wkładzie polskich Żydów w budowę i rozwój państwa Izrael do 1948 roku. Szczególnie ważnym i prezentującym najnowsze odkrycia wystąpieniem był referat dr Bar-

bary Kalinowskiej-Wójcik zatytułowany „Konferencja Katowicka – przyczy-ny, przebieg i skutki pierwszego międzynarodowego spotkania organizacji Chowewej Syjon”.

Podczas przerwy w obradach można było obejrzeć wystawę przygotowaną przez Muzeum Żydowskie Galicja w Krakowie pn. „Polska i Palestyna – dwie ziemie i dwa nieba” składającą się ze zdjęć Ze’ev Aleksandrowicza.

## Ruch syjonistyczny

Syjonizm, czyli idea powrotu Żydów do Ziemi Świętej (Syjonu), w sensie religijnym sięga swoimi korzeniami do czasów starożytnych i jest związany z obietnicą daną przez Boga Abrahamowi. Jednak w drugiej połowie XIX wieku ukształtowało się polityczne znaczenie syjonizmu i charakteryzował się on przede wszystkim skupieniem wysiłków na powrocie, a następnie powstaniu i budowie państwa Izrael. Myśl powrotu do Ziemi Świętej pojawiła się już w 1782 roku za sprawą rabina Eliasza z Wilna, ale dopiero rabin Jehuda Alkai w 1840 roku ideę Syjonu przeformułował w polityczny postulat. Wiek XIX przyniósł ze sobą rewolucję przemysłową, eksplozję demograficzną, zaś w polityce europejskiej coraz większą rolę zaczę-



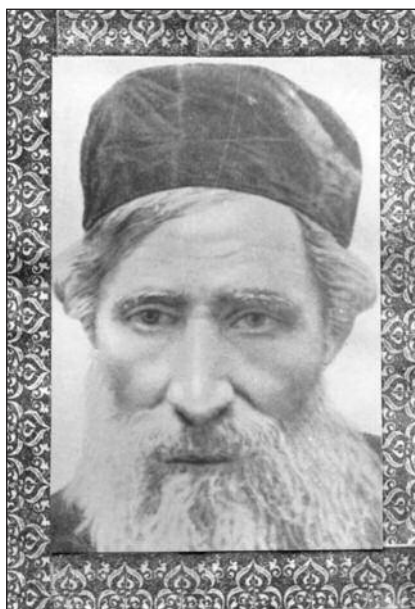
ły odgrywać czynniki narodowe i narodowo-wyzwoleńcze. Społeczność żydowska spodziewała się, że zmiany te przyniosą poprawę ich położenia.

Seria zrywów, do których doszło podczas Wiosny Ludów, przyczyniła się do przebudzenia narodowego w Europie. Ożywienie to jednak przyniosło także wzrost nastrojów nacjonalistycznych i rozbudziło nastroje antysemickie. W 1859 roku, po zjednoczeniu Mołdawii i Wołoszczyzny, doszło do powstania Rumunii. Książę Zjednoczonego Księstwa Mołdawii i Wołoszczyzny Aleksander Jan Cuza złożył obietnicę przyznania obywatelstwa Żydom. Spotkał się jednak z silną opozycją kręgów antysemickich. W 1866 roku książę Cuza został obalony i zmuszony do emigracji. Jego następcą książę Karol I, wywodzący się z niemieckiego rodu arystokratycznego Hohenzollern-Sigmaringen, również złożył obietnicę stopniowej integracji rumuńskich Żydów, jednak przyjęta 29 czerwca 1866 roku konstytucja głosiła, że tylko chrześcijanie mogą być obywatelami Rumunii. To było ogromne rozczarowanie dla Żydów, w konsekwencji czego szukali dla siebie innych możliwości i przenosili się poza terytorium państwa rumuńskiego.

W 1881 roku w Rosji doszło do serii pogromów ludności żydowskiej. Jako pretekst władze carskie wykorzystywały zamach na cara Aleksandra II. W ramach odwetowych represji przez rosyjskie miasta przetoczyła się fala pogromów, z czego wiele było inspirowanych przez carską tajną policję Ochrane, prowadzącą planowe prowokacje antyżydowskie. Ujawniono wówczas wspomniane wcześniej Protokoły Mędrców Syjonu – dokument opisyjący rzekome plany osiągnięcia przez Żydów globalnej dominacji.

Fala pogromów i nasilający się w Europie Wschodniej i Środkowej antysemityzm spowodowały, że wielkie grupy Żydów wschodnioeuropejskich kierowały się w stronę Europy Zachodniej, wielu emigrowało do Stanów Zjednoczonych, inni wyjeżdżali do Palestyny, rozpoczynając w ten sposób pierwszą aliję.

Pod koniec 1881 roku w Rumunii powstały pierwsze oddziały Chowewej Syjon (hebr. חֲוֵי צִיּוֹן; pol. Miłośnicy Syjonu; używana była również nazwa Chibbat Syjon). Jednak aż do 1883–1884 roku były to właściwie luźne skupiska różnych nieformalnych grup czy towarzystw. Owe „towarzystwa” dążyły do zbierania środków finansowych i wykupywania gruntów w Palestynie. Organizowały szkolenia rolnicze dla pionierów emigrujących do Palestyny i wspierały nowo tworzone osady. Starali się także pozyskać międzynarodowe poparcie dla swoich idei. W 1875 roku jedno z takich towarzystw wysłało Mosze Dawida Szuba z dwoma pomocnikami do Palestyny, aby rozpatrzyli sytuację, na ile możliwe jest tam prowadzenie szerszej akcji osadniczej. W mieście Fokszany 30 grudnia 1881 roku zorganizowano pierwszą wspólną konferencję. Przyby-



Samuel Mohylewer, zdjęcie z 1896 roku

ło na nią 51 delegatów reprezentujących 32 stowarzyszenia. Podczas konferencji wybrano Komitet Centralny Chowewej Syjon, a za siedzibę wybrano miasto Gałac.

Działalność Chowewej Syjon wsparło wiele wybitnych osobistości świata żydowskiego. Jednym z nich był Mosze Leib Lilienblum, zasymilowany rosyjski Żyd, przywódca intelektualnego ruchu Haskali w Rosji. Drugą postacią, która odegrała bardzo istotną rolę w towarzystwach Miłośników Syjonu był Leon Pinsker. On również był zasymilowanym rosyjskim Żydem, lekarzem, ochotnikiem w armii rosyjskiej, który brał udział w wojnie krymskiej, a nawet otrzymał medal za męstwo. W 1882 roku ogłosił manifest, prezentując swoje poglądy. Broszura nosiła nazwę *Autoemancipation! Mahnruf an seine Stammesgenossen von einem russischen Juden* (*Autoemancypacja! Wezwanie rosyjskiego Żyda do swego narodu*) i odnosiła się do problemu załamania się asymilacji Żydów. Pinsker zwrócił uwagę na fakt, iż asymilacja, zarówno w latach 80. XIX w.



Mojsesz Leib Lilienblum

na wschodzie Europy, jak i powoli również na zachodzie przestaje przynosić takie efekty, jakie były oczekiwane. Trzecią postacią, która odgrywała istotną rolę w ruchu był rabin Samuel Mohylewer. Uważał on, że dopiero poprzez zaangażowanie intelektualistów żydowskich mieszkających na terenie całej Europy Żydzi są w stanie wypracować nowy kierunek, rozwiązanie kwestii żydowskiej i tylko w ten sposób mogą poradzić sobie z antysemityzmem europejskim. Dlatego też nawoływał, aby w towarzystwach Miłośników Syjonu działali również rabini, będący jednocześnie przywódcami poszczególnych grup. Innymi ważnymi ideologami Chowewej Syjon byli Mojżesz Hess, Max Nordau oraz Teodor Herzl.

## Katowice i Konferencja Katowicka

Katowice były jednym z bardzo istotnych punktów tranzytowych. Miały wyjątkowo dobre połączenie z Europą Zachodnią, stąd duże grupy Żydów uciekających z Europy Wschodniej (liczone w tysiącach) pojawiały się właśnie tutaj. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można także stwierdzić, że osoba odpowiedzialna za organizację zjazdu delegatów Chowewej Syjon pochodziła właśnie z Katowic. Jak zauważyła dr Barbara Kalinowska-Wójcik, Konferencja Katowicka była tak naprawdę spotkaniem Wschodu i Zachodu. Przede wszystkim dlatego, że o ile ze strony wschodniej głównym organizatorem byli Miłośnicy Syjonu, o tyle z Zachodu głównym inicjatorem zaproszenia konferencji do Katowic był jeden z braci łoży B'nei B'rith, która utworzyła się tutaj 17 czerwca 1883 roku i przyjęła nazwę „Concordia”. Tradycja żydowskich łoż wolnomularskich B'nei B'rith, pochodzi z Ameryki. Pierwsza łoża powstała w 1843 roku w Nowym Jorku i jej celem było przede wszystkim zjednoczenie środowiska Żydów amerykańskich. Miała także cele wyższe, przede wszystkim wspieranie kultury i literatury żydowskiej oraz prowadzenie szeroko zakrojonych działań charytatywnych mających na celu wspieranie zarówno żydowskich inicjatyw społecznych, jak i gospodarczych. Pierwsza łoża poza Stanami Zjednoczonymi została stworzona w 1875 roku w Kanadzie, a pierwsza łoża w Europie powstała w 1882 roku w Berlinie (a dokładnie dwie łoża: duża – ogólnopństwowa i lokalna – berlińska). Trzecią była łoża w Halle, a czwartą – katowicka.

Nowy prąd, który pojawił się w Niemczech, bardzo szybko dotarł do Katowic. Głównym inicjatorem powołania tu łoży był Zelig Freuthal, katowicki Żyd, który przez pewien czas mieszkał w Stanach Zjednoczonych, gdzie spotkał się z ideą B'nei B'rith. Ów Zelig Freuthal był odpowiedzialny za sprawy organizacyjne Konferencji Katowickiej, zaproszenie gości oraz protokolowanie posiedzeń.

Miejscem, w którym się odbyła Konferencja była siedziba łoży. Nie wiadomo jednak, gdzie się ona znajdowała aż do 1904 roku, kiedy to łoża przeniosła się do pomieszczeń katowickiego Hotelu Kaiserhof przy ulicy Stawowej 19.

Dr Barbara Kalinowska-Wójcik prowadziła dogłębne poszukiwania dokumentów i stwierdziła:

– Nie sądzę, abyśmy się dowiedzieli, gdzie odbyła się Konferencja, chyba że pojawią się jakieś nowe źródła. Informacji o siedzibie łoży w 1884 roku nie ma ani w aktach łoży Concordia, które są obecnie przechowywane w Moskwie, ani w gazetach ukazujących się w tym okresie na Górnym Śląsku, ani katowickich *Adressbuch'ach*, ponieważ pierwszy pochodzi z 1894 roku. Ponadto łoża od 1883 roku trzykrotnie się przeprowadzała. Najprawdopodobniej był to jeden z ówczesnych katowickich hoteli, ale z pewnością nie był to Kaiserhoff, bo jego po prostu nie było.

Dr Barbara Kalinowska-Wójcik tuż przed seminarium dotarła do jednego z niewielu zachowanych egzemplarzy protokołów Konferencji Katowickiej wydanych w latach 80. XIX wieku przez Karola Miarkę w Mikołowie, a obecnie przechowywanych w Bibliotece i Archiwum Alliance Israélite Universelle w Paryżu: – Myślałam, że może znajdzie się tam wzmianka o tym, gdzie miała miejsce konferencja. Niestety, tej informacji tam nie ma. Dokładnie napisano, o której rozpoczęły się obrady, o której się zakończyły, ale tego, na co cała społeczność żydowska czekała, nie było. Nie ma również tej informacji w aktach miasta Katowic oraz brak jej w nadzorze policyjnym landratury katowickiej.

Historyczka stwierdziła, że jest jeszcze jeden trop, który mógłby rzucić światło na ten problem: – Możliwe, że jakieś ogłoszenie pojawiło się w „Kattowitzer Zeitung”. Problem polega jednak na tym, że nie mamy dostępu do żadnego numeru z lat 80. XIX wieku. Co wiadomo jednak na temat tego wydarzenia? Otóż całkiem sporo. Na przykład to, że na Konferencji



Włodzimierz Kac, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Katowicach.

Katowicką przyjechało 36 delegatów. Nie wszyscy zostali ujęci na jednym zdjęciu, które zachowało się do naszych czasów (na zdjęciu jest tylko 26 osób, zaś protokół podpisało 35 delegatów). Jest to jedyna pamiątka z Konferencji. Nie wiadomo, w którym zakładzie fotograficznym w Katowicach zdjęcie zostało wykonane, ponieważ fotografia pochodzi z *Encyclopaedia Judaica*, opublikowanej w 1906 roku. Prawdopodobnie było to zdjęcie pochodzące od osoby prywatnej, która je udostępniła.

Konferencja Katowicka była spotkaniem głównie przedstawicieli Miłośników Syjonu, którzy przyjechali z Rosji (22 osoby). Wśród innych uczestników znaleźli się reprezentanci: po jednym z Francji i Rumunii, dwóch z Anglii oraz sześciu z Niemiec.

Podczas Konferencji odbyły się cztery spotkania 6, 7, 9 i 10 listopada 1884 roku. Protokoły zostały sporządzone w języku niemieckim i hebrajskim, aczkolwiek większość uczestników mówiła mieszaniną niemieckiego i jidysz, jak twierdzi Hans Kohn w artykule „Geschichte. Die Kattowitzer Konferenz” [w: „Der Jude: eine

Monatsschrift” (5) 1920/1924), s. 613 – 615], bazującym na protokołach z Konferencji Katowickiej, wydanych przez Nathana Michaela Gelbera.

Delegaci m.in. zadeklarowali wsparcie finansowe dla lepszego organizacyjnego przygotowania i prowadzenia akcji osadniczej na terenie Palestyny. Zaproponowali, aby pieniądze trafiały, jeszcze zanim wyjadą osiedleńcy, do poszczególnych gmin, w których ochotnicy będą prowadzili szkolenia z zakresu uprawy roli. Zarówno Żydzi z Europy Wschodniej, jak również Zachodniej zasadniczo nie trudnili się uprawą roli. Było to spowodowane przede wszystkim różnego typu zakazami. W związku z tym organizatorzy akcji przedsięwziętej proponowali również odpowiednie przygotowanie osób planujących wyjazd.

Podczas zjazdu udało się powołać prowizoryczny komitet centralny, w którym znaleźli się: Samuel Mohylewer – przewodniczący, Leon Pinsker – prezes, Alexander Zederbaum – zastępca Pinskera oraz sekretarz Pinskera Mojżesz Leib Lilienblum. Komitet miał swoją siedzibę w Odessie i stamtąd prowadził intensywne działania. Szczególnie aktywnie prowadzono akcję poszukiwania i werbowania osadników.

Dzięki Konferencji Katowickiej z okazji setnej rocznicy urodzin sir Mosesa Montefiorego, niezwykle zasłużonego żydowskiego filantropa, w 1890 roku udało się oficjalnie zarejestrować stowarzyszenie charytatywne jego imienia, mające na celu wspieranie rolnictwa w Palestynie i kolonizacji żydowskiej w Ziemi Izraela. Nie udało się natomiast oficjalnie zalegalizować Ruchu Miłośników Syjonu.

Dr Barbara Kalinowska-Wójcik ma nadzieję, że protokoły Konferencji Katowickiej uda się szybko opracować i w 2015 roku ukaże się ich edycja z tłumaczeniem i naukowym wstępem, szerzej omawiającym kwestię zarówno przygotowań, jak również samego przebiegu tej Konferencji.



Joshua Ellis, rabin Górnego Śląska i Katowic.



# FLORIAN ŚMIEJA

## MARNOŚĆ

Jeśli ludzkie przekonania to piasek,  
który wiatr rozwieje, to co są warte  
konfabulacje otwartego człowieka  
chcącego pojąć zawilości świata  
a mężnie zachować się wobec bytu?  
Czy na darmo trzusi się kontemplacją  
i w samotności przepędza swój żywot?  
Marność nad marnościami ostrzegę  
Pismo od wieków acz z niewielkim skutkiem.  
Pozostawiając nam wszystkim nadzieję  
mędrzec podpowiada, by z nędzy bytu  
wykrzesać to, co tą nędzą już nie jest.

## PIĘKNA GWARA

Stary Ślązak powie, że wynokwiają  
dzieci wydziwiają, skąd źródłosłów  
tego rzadkiego słowa pięknej gwary?  
Za późno przyszła technologia łatwych  
zapisów dźwięków i słów niegdysiejszych  
tak hołubionych przez naszych pradziadów  
a zaciekle zwalczanych przez orgeszów.

## SKALA KALIOPY

Podobnie jak kiedyś Jan z Czarnolasu  
mam lipę pod domem ale nie pachnie  
i nie brzęczą pszczoły, bo wyginęły.  
Chociaż mam radio, komputer, telefon  
trudniej się wdrzeć na skalę Kaliopy  
aby pomnożyć ślady polskiej stopy.

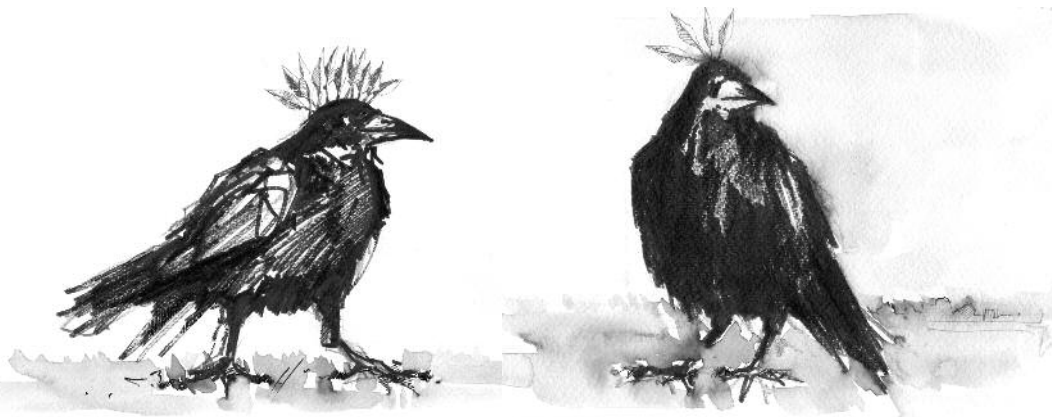


Rys. Wojtek Łuka

## POJĘ KOLIBRY

Poję kolibry w domku nad Huronem  
znalazłem czas, by nacieszyć się światłem.  
Indianie z pobliskiego rezerwatu  
spiskują z prawnikami, jak zdobyć  
więcej terenu i licują teksty  
układów sprzed stu laty, by tam znaleźć  
jakiś powód do rekompensaty, co  
ruszy sumienie białego człowieka.  
Mają apetyt na najbliższą plażę.  
Szop-pracz przegnany zaszył się w sąsiedztwie  
nie wiem, czy knuje powrót, bo gałęzie  
pomocnych drzew zostały mu odcięte.  
Moją lekturę o ciele astralnym  
przerywa ptaszek-piórko akrobata  
sączy mój syrop na podniebne harce.  
Nawiedzające niedźwiedzie zwabione  
zapachami wywracają śmietniki  
wrzeszczą wiewiórki i kłótniwe sójki  
kraczą wrony zawłaszczające teren  
głośny od lotnego gęgotu gęsi.  
Ja poję kolibry, dbam by mym klientom  
nie brakowało ciekłego napędu  
do ich pociesznych, błyskawicznych lotów.

Rys. Wojtek Łuka





## SENIORZY

Ludzie w moim wieku już się nie spieszą  
nie planują, nie szukają terminów  
zdają się na pobłażliwość bliźnich  
i liczą na wyrozumiałość młodszych.  
Opanowali cierpliwość i nerwy,  
życzliwy uśmiech nie schodzi im z twarzy.  
Godzą się na przypisywaną mądrość  
ale nie upierają się, by sprawdzić.

## WRONY?

Myślmy sobie, że działka jest nasza  
ale już wrony się z nami nie godzą.  
Wszczynają tumult od samego rana.  
Na każdy nasz ruch reagują wrzaskiem  
kraczą w nieznanym narzeczu  
na calutką okolicę Huronu  
jakby się działo im okrutna krzywda  
A gdyby to nie były czarne ptaki  
lecz duchy Indian, których stąd wygnano  
dopominały się o dawne włości?

## SZOP PRACZ

Rano szop pracz zaglądnął nam do okna  
drewnianego domku letniego w lesie,  
bo prawem kaduka zamieszkaliśmy  
w jego rejonie. W naszym dachu wybrał  
sobie schronienie. Lecz zamknęliśmy właz  
to protestuje jak umie najlepiej  
i w czarnych okularach konfrontuje  
kłusowników i niecnych okupantów.  
Dziś eksmitowany zwierz położył się  
bezceremonialnie na daszku obok  
i bardzo ostentacyjnie wyzywa  
nas na przetrwanie mając swe atuty.  
Czy jest skwatem czy sublokatem?

## STAROŚĆ

Starość ma własny rytm, stateczność, umiar  
rozsądek. Młodych nie dogoni, słabsza  
nie ma siły i nie widzi potrzeby.  
Rozum dyktuje inne preferencje  
zmysłowych uzależnień nie pożąda  
doświadczona będzie dmuchać na zimne.  
Ostatnie dni woli spędzić w trzeźwości  
innym zostawia budzenie się z kaca.

## UNDE MALUM

Moja wnikliwa przyjaciółka od lat  
próbuję dociec źródła proveniencji  
dobra i zła, chociaż tyle umysłów  
trudziło się daremnie, ona nie dba.  
Jej upór jest godny naszej pochwały  
niepowodzenie nie przyniesie ujmy.

## HOMO SAPIENS?

Zasmuca przebudzenie bez pomysłu  
na wiersz, bo podaje w wątpliwość *sapiens*  
jako nadal właściwe określenie  
skoro żadnego wątku nie wymyśli  
i melancholię sprowadza od rana.  
To tak jak bym mierzył sobie ciśnienie  
i doczekał się dziwnych parametrów  
nie obiecujących żadnego zdrowia  
o samym świcie budzącego się dnia.

## NOWA INSPIRACJA

Kiedy po wyżaleniu się, że nie mam  
pomysłu na wiersz, jednak go spisałem,  
odkryłem nowe źródło inspiracji  
w ujawnieniu niezaradnej frustracji,  
które jest zdolne uruchomić siłę  
i poratować biednego poetę  
podsuwając mu odpowiednie słowa.



Rys. Wojtek Łuka

*FLORIAN ŚMIEJA*



Szkolne zdjęcie Ewy Demarczyk

# Czarny Anioł polskiej piosenki

JAN  
COFAŁKA

**Nieznane dzieciństwo  
i śląski rodowód Ewy Demarczyk**

Ewa Demarczyk ciągle jest, chociaż od wielu lat już nie występuje, i nawet nie wiadomo co się z nią naprawdę dzieje, wyjątkowym zjawiskiem w naszej kulturze i takim pozostanie. Wybitny muzykolog Bogusław Kaczyński spytany o stan naszej piosenki odpowiedział: „... przed wojną była Hanna Ordonówna, po wojnie Ewa

Demarczyk. Ich sukcesy już się nie powtórzyły”.

Inny ceniony swego czasu krytyk Juliusz Kydryński, napisał: „Kariera Ewy Demarczyk... jest najbardziej zdumiewającym zjawiskiem w dziejach naszej estrady. Jest z nikim nieporównywalna. Nazywają ją «Czarnym Aniołem polskiej piosenki»... Gdy Ewa zjawia się na estradzie, temperatura wyraźnie wzrasta... Nie tylko fenomenalny głos, lecz także ów szczególny dobór repertuaru... jej bez-

bledna, nieraz wstrząsająca interpretacja, daje Ewie... rangę autentycznej i bardzo wybitnej artystki. A potwierdza tę rangę – niezdolność robienia jakichkolwiek ustępstw, pozwalania na jakiegokolwiek łatwizny. Ani wobec samej siebie, ani wobec – publiczności. Ewa ryzykuje: zawsze sięga najwyżej...”

Dodajmy, gdy wychodziła w czerni na scenę, publiczność zamierała nie chcąc uronić nic z tego co miała usłyszeć. Miała w sobie to coś, co nie pozwalało oderwać od niej oczu, jedyna w swoim rodzaju – wielka artystka i równie wielka zagadka.

O sukcesach Ewy Demarczyk wiemy sporo, lecz mało kto wie, że jej ojciec i dziadek ze strony ojca, ciocie, wujowie i kuzyni byli Ślązakami, którzy zapisali piękne karty w walce o powrót Śląska do Macierzy.

## Niezwykły Dziadek

Andrzej Demarczyk jej dziadek – jak pięknie napisał o nim wnuk Jerzy Poliwoda, w urokliwej książeczce: *Gwiazda Ewy Demarczyk na tle śląskiej historii rodzinnej*, z której szczerze korzystam – był z krwi i kości Ślązakiem, przystojnym, doskonale zbudowanym mężczyzną, właścicielem warsztatu ślusarsko-instalacyjnego w Bytomiu i wyróżniał się od najmłodszych lat aktywnością w wielu polskich stowarzyszeniach. Należał m.in. do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i był działaczem powstałego gniazda „Sokoła”. Ożenił się w 1902 roku w Bytomiu z Anną Martą Faber. Miał wówczas 25 lat, żona była dwa lata młodsza. Poznali się w zespole pieśni i tańca, bo mieli piękne głosy, Andrzej – baryton, Anna – sopran. Połączyło ich umiłowanie śpiewu, który pielęgowali potem w rodzinie. Wszyscy lubili śpiewać i nikogo nie trzeba było do tego namawiać ani zmuszać, dlatego podziwiano ich rodzinny chór i mówiono: *Demarczykowie mają śpiewanie we krwi*.

Mieli sześćoro dzieci: Edwarda; Jadwigę; Helenę; Gertrudę; Marię i najmłodszego, przyszłego ojca Ewy Demarczyk Leonarda, który urodził się w 1911 r. Gdy wybuchła I wojna światowa, przyszły dziadek Ewy jako obywatel Prus zostaje zmobilizowany do przybocznej gwardii cesarskiej i rodzina znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji, tym bardziej że rozkradziono jego warsztat i żona z sześciorgiem dzieci, w wieku od trzech do jedenastu lat, musiała, z pomocą swojej matki, jakoś sobie radzić, bo mąż, dwukrotnie ranny, wrócił do domu dopiero w 1918 r.

W tym czasie w Europie wrzało. Andrzej Demarczyk, jak wielu jemu podobnych, poczuł, że istnieje szansa powrotu Śląska do odradzającego się niepodległego państwa polskiego. Teraz mieszkanie jego rodziców zamienia się w konspiracyjną komórkę Polskiej Organizacji Wojskowej. Odbywały się tu instruktaże, narady a nawet gromadzono broń. Gdy w sierpniu 1919 r. wybuchła I powstanie



śląskie uczestniczy w ataku na hotel Skrocha w Bytomiu, w którym mieścił się sztab i centrala telefoniczna Reichswehry. Brał też udział w kolejnych dwóch powstaniach, w trzecim już z najstarszym synem Edwardem. W rezultacie III powstania śląskiego alianci zrewidowali pierwotne decyzje dotyczące podziału Śląska, przyznając Polsce znaczącą jego część przemysłową. Niestety Bytom, pozostał po stronie niemieckiej, co rychło Demarczykowie odczuli.

### Cena patriotyzmu

**P**owstaniach śląskich, rodzinie Demarczyków przyszło zapłacić za jej patriotyzm i aktywne uczestnictwo w polskim życiu narodowym. Ich mieszkanie atakowane było, najczęściej nocą, przez niemieckie bojówki. W czasie jednej z takich napaści pobito Andrzeja Demarczyka do nieprzytomności, a całą rodzinę sponiewierano i skopano. Później wyrzucono ich z mieszkania i kazano im wynosić się do Polski. Wówczas to, z inicjatywy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego oraz Polskiego Konsulatu Generalnego w Bytomiu postanowiono ich przeprowadzić na teren eksterytorialny, to jest do pomieszczeń konsulatu, zaś Andrzeja Demarczyka zatrudniono w charakterze gospodarza tego obiektu.

Był to czteropiętrowy budynek b. hotelu „Lomnitz”, nabyty w styczniu 1920 r. na polecenie rządu polskiego z przeznaczeniem na siedzibę Polskiego Komitetu Plebiscytowego dla Górnego Śląska, którym kierował Wojciech Korfanty. Budynek, na wypadek dywersji niemieckiej miał potężne kraty i siatki stalowe i był całodobowo strzeżony przez strażników. Po plebiscycie i podziale Górnego Śląska, przeniesiono do niego w 1922 r. z Opola Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej. Także większość jego pracowników przeniosła się z Opola do Bytomia, a wśród nich Wojciech Poliwo- da i jego starszy brat powstaniec śląski Józef, który w obawie przed represjami schronił się najpierw w Mysłowicach, po czym dołączono go do grona pracowników konsulatu. W tym konsulacie bracia Poliwodowie poznali rodzinę Demarczyków i rychło ich tenory zasilili rodzinny chór. W efekcie ich wspólnego śpiewania zawiązała się sympatia pomiędzy Wojciechem Poliwodą i Heleną Demarczyk oraz Józefem Poliwodą i Jadwigą Demarczyk, która zakończyła się na ślubnym kobiercu.

### Poliwodowie z Wójtowej Wsi

**P**oliwodowie od zawsze byli związani z podopolską Wójtową Wsią, zamieszkałą w zdecydowanej przewadze przez ludność polską, która nawet w okresie nasilającej się germanizacji, potrafiła otwarcie manifestować swój polski patriotyzm. Głową rodu Poliwo- dów, był Franciszek Poliwo- da, nazywa-



Złote Gody Działków, przed opolską Katedrą, druga z prawej – Ewa (1952)

ny „królem Polaków” lub „najbardziej zagorzałym Polakiem”. Był żonaty z Franciszką, która urodziła czternaścioro dzieci, lecz dzieciństwo przeżyło ośmioro, 3 synów i 5 córek, w tym pierwotny Józef (ur. w 1902 r.), i drugi Wojciech (1903 r.), którzy ożenili się z córkami Demarczyków: Jadwigą i Heleną.

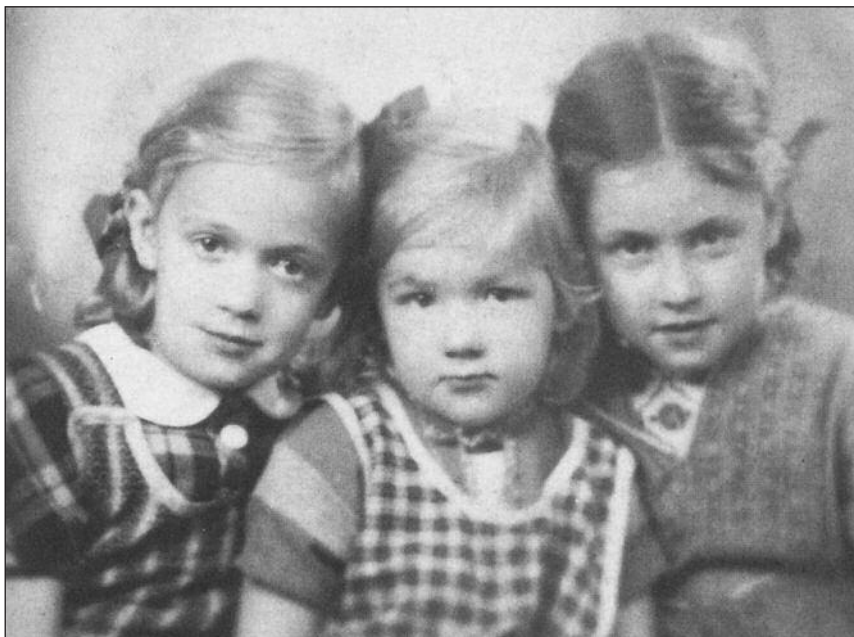
W domu Poliwodów panował kult polskiego słowa i z wielkim pietyzmem pielęgnowano ojczystą tradycję, mowę oraz kulturę. Rodzice stale przypominali dzieciom: *Pamiętaj, że jesteś Polakiem, jak cię widzą tak cię piszą*. Losy członków tej rodziny potwierdzają, w całej rozciągłości, ich patriotyzm i przywiązanie do Polski.

### Przenosiny do Opola

**W** 1931 r. Polski Konsulat zostaje przeniesiony z Bytomia do Opola, do budynku przy dzisiejszej ul. Konsularnej. Do Opola przenosi się też dziadek Ewy Andrzej Demarczyk z żoną i córką Marią oraz bracia Poliwodowie Józef

i Wojciech, już z żonami Jadwigą i Heleną. Wszyscy zamieszkują w budynku konsulatu. Jedyne córka Andrzeja Demarczyka, Gertruda, pozostała w Bytomiu, gdzie wyszła za mąż.

Podobnie jak w Bytomiu Andrzej Demarczyk jest gospodarzem budynku, natomiast bracia Wojciech i Józef Poliwodowie, którzy kiedyś pracę w konsulacie rozpoczynali w charakterze pomocników biurowych, dzięki sumienności i systematycznemu samokształceniu, awansowali na nobilitujące ich stanowiska, samodzielnych i odpowiedzialnych referentów. Rodziny Józefa i Wojciecha Poliwodów szybko się powiększały. Jadwiga z Józefem doczekali się pięciorga dzieci. Natomiast Helena i Wojciech mieli troje. W tym czasie kolejna córka Andrzeja Demarczyka – Maria wyszła za mąż za rodowitego warszawiaka Bolesława Wolskiego, natomiast najmłodszy z Demarczyków Leonard, przyszły ojciec Ewy, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, poznał tam urokliwą krakowiankę Janinę Bańdo i ją poślubił.



Od lewej Ewa i Lucyna Demarczyk i Basia Stopka (1944)

## Ojciec Ewy

Spośród sześciorga dzieci Sanny i Andrzeja Demarczyka niewątpliwie najbardziej utalentowanym był najmłodszy Leonard, przyszły ojciec Ewy, nazywany przez najbliższych Leonem. Już jako jedenastoletek dyrygował rodzinnym chórem, w którego repertuarze były takie utwory jak: *Wisło moja, Wisło stara-skąd tak smutnie płyniesz; Hej dziewczyno, hej niebogo, jakieś wojsko pędzi drogą; Pamiętne, dawne Lechity; Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat; Szła dziewczeczka do laseczka; Poszła Karolinka do Gogolina; Leć orle biały nad polską ziemię; Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani* i wiele innych patriotycznych i ludowych pieśni.

Leonard sam nauczył się grać na akordeonie, na którym potrafił wygrywać przeróżne cuda, do tego pięknie malował i rzeźbił. Kiedy powstało polskie harcerstwo w Niemczech wraz z rodzeństwem wstąpił w jego szeregi, uczestnicząc w licznych imprezach i uroczystościach polskich, grał także w teatrze amatorskim. W końcówce lat dwudziestych ukończył Szkołę Rzemiosł Artystycznych i podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie ukończył wydział rzeźby. Do dziś w wielu krakowskich kościołach znajdują się jego prace.

## Okupacyjna gehenna

Janina i Leonard Demarczykowie uwiili sobie gniazdko w Krakowie przy ul. Wróblewskiego 4, na drugim piętrze, w trzypokojowym, 90-metrowym mieszkaniu, którym zbyt długo sami się nie nacieszyli, bo zbliżała się nieuchronnie wojna. Bojówki hitlerowskie na Śląsku Opolskim coraz częściej rozbijały polskie imprezy kulturalne, napadały na działaczy Związku Polaków w Niemczech, a nawet na pracowników konsulatu. 2 lipca 1939 r. w drodze do kościoła, przed kaplicą św. Sebastiana w Opolu, został znieważony i dotkliwie pobity Wojciech Poliwoda. Kiedy stało się jasne, że napaść Niemiec na Polskę staje się nieuchronna, w sierpniu 1939 r. rozpoczęła się ewakuacja konsulatu, którego pracownicy starali się, w obawie przed represjami, wywieźć swoje rodziny za granicę, do Polski. Tym sposobem do krakowskiego mieszkania Leonarda Demarczyka trafili dodatkowo lokatorzy poszukujący tu bezpieczniejszego azylu. Przygarnięci zostali rodzice gospodarza i dwie jego siostry z rodzinami (siostra Leonarda Maria po mężu Wolska wyjechała z nim do Szwajcarii).



Rodzice Ewy – Janina i Leonard (Kraków, 1935)

Żona Leonarda – Janina, przyjęła swoją siostrę, malarkę Stefanję z mężem Andrzejem Stopką scenografem, grafikiem, karykaturzystą, gdy ich wyrzucono z mieszkania w Katowicach.

Tak więc to trzypokojowe krakowskie mieszkanie stało się azylem dla pięciu rodzin.

W pierwszym pokoju mieszkali gospodarze Janina i Leonard Demarczykowie oraz Stefania i Andrzej Stopka, w drugim rodzice Leonarda – Andrzej i Anna Demarczyk oraz siostra Helena, z mężem Wojciechem Poliwodą i trójką dzieci, w trzecim pokoju siostra Jadwiga z pięciorgiem dzieci bez męża Józefa, który ukrywał się na Węgrzech. W sumie zamieszkało tu siedemnaście osób, w tym ośmioro dzieci. Dorośli mieszkańcy, oprócz Andrzeja Stopki, żyli nadzieją, że ta wojna rychło się zakończy, bo jak głoszono: „Im słończko wyżej, tym Sikorski bliżej”. Wielu Ślązaków uczestniczących w rodzących się organizacjach podziemnych, było przekonanych, że szybko ruszą na hitlerowskie Niemcy zachodni sprzymierzeńcy Polski, wtedy na Śląsku wybuchnie czwarte powstanie, do którego szykował się ruch oporu kierowany przez Józefa Korola i wówczas już cały Śląsk znajdzie się w Polsce. W te optymistyczne wizje powątpiewał Andrzej Stopka, twierdząc, że ta wojna szybko się nie zakończy, że potrwa przynajmniej 5 lat, zanim okupant się wy-

krwawi i zostanie przepędzony z Polski, co wcale nie nastąpi z Zachodu, i on niestety miał rację.

W tym zatłoczonym mieszkaniu, w okupacyjną gehennę, urodziła się 16 stycznia 1941 r. pierworodna córka Janiny i 30-letniego Leonarda – Ewa Demarczyk, zaś w dwa lata później jej siostra Lucynka i Basia Stopka, 12 lutego 1942 r. zmarła siedmioletnia Ania córeczka Heleny i Wojciecha Poliwodów.

## Filar rodziny

Ich sytuacja materialna w okupowanym Krakowie była trudna a często nawet dramatycznie ciężka. Zabezpieczenie bytu wymagało ogromnego wysiłku i pomyślności. Szybko skończyły się oszczędności, potem wzbывano się wartościowych rzeczy: biżuterii, ubiorów i sprzętu domowego. Musieli więc korzystać z wszelkich możliwych form pomocy społecznej, organizowanej przez podziemne państwo polskie, w tym sekcję Charytatywną Obywatelskiego Komitetu Pomocy w Krakowie, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, i Kościół, ale bieda stale ścisłała im żołądki. Jak po latach

wyzna w swych wspomnieniach Wojciech Poliwoda, ich sytuacja finansowo-aprowizacyjna była też trudna dlatego, bo jako praworzadni Ślązacy, z reguły legalni, nie umieli kombinować, spekulować, kraść, ani też korzystać z innych możliwości funkcjonującego podziemia gospodarczego. Musieli więc utrzymywać się z niewystarczających legalnych zarobków oraz z pomocy osób trzecich, w tym bliższych i dalszych znajomych oraz życzliwych im ludzi.

Pewna pomoc żywnościowa zaczęła nadchodzić z domu rodzinnego Poliwodów z Wójtowej Wsi, po tym jak dwie Poliwodzianki, jakimś cudem, dotarły na pogrzeb zmarłej małej Anusi i zobaczyły jak tu jest.

Leonard Demarczyk z Andrzejem Stopką pracowali jako kelnerzy w kawiarni plastików, która była miejscem spotkań inteligencji krakowskiej. W czasie jednego z nalotów gestapo na tę kawiarnię aresztowano Stopkę, który trafił do obozu Auschwitz-Birkenau, ale dzięki intensywnym zabiegom rodziny udało się go stamtąd wydostać. Matka Ewy – Janina obszywała wszystkich i zajmowała się krawiectwem. Jadwiga pozostawiona z piątką dzieci próbowała handlować na tzw. „tandecie”, zaś Wojciech z trudem załatwiał sobie mizernie opłacaną pracę biurową.

Szczególnie straszne były zimy, kiedy brakowało opału, w związku z czym



w pokojach panował ziąb a z drugiej strony duchota, bowiem starano się uszczelnić wszystkie okna. Filarem rodziny był dziadek Ewy Andrzej Demarczyk, który w najtrudniejszych czasach dostarczał rodzinie wszystkiego, co można było pozyskać z natury. Łowił ryby i raki, a nawet żaby, z których przygotowywano kotlety. Złowione nadwyżki sprzedawał. Na te połowy często zabierał wnuki, ucząc ich łowienia i zbierania różnych przydatnych ziół zastępujących na przykład w dużym stopniu prawdziwą herbatę, zaś liście dzikiego szczawiu i pachnące pokrzywki stanowiły nieraz główne danie obiadowe. Dziadek był też rodzinnym lekarzem, szewcem, ślusarzem, stolarzem, elektrykiem i do tego kucharzem. Wszyscy mieli świadomość, że aby żyć i przeżyć trzeba sobie wzajemnie pomagać i wspierać się. Nie zapominali o rodzinnym chórze, który dawał nadzieję na lepszą przyszłość. Nigdy jednak nikomu z nich nie przyszła do głowy myśl, by poprawić los, na przykład poprzez zmianę dotychczasowej przynależności narodowej. Trwali w głębokim patriotyzmie i solidarnie z całym narodem polskim dźwigali brzemienny koszt okupacji hitlerowskiej przypominając śpiewane na wszystkich zebraniach Związku Polaków w Niemczech hasło (hymn): *– I nie ustaniem w walce – siłę słuszności mamy! I mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy!*

Dorośli starali się, aby dzieci możliwie w najmniejszym stopniu odczuwały tę potworną wyniszczającą okupacyjną biedę. Dla dzieci, dziadek Andrzej z Leonardem wykonywali, pod choinkę, piękne zabawki. Trudno więc się poruszała małej Ewie, że kiedy tylko już poruszała się samodzielnie na nóżkach, zobaczywszy dziadka gramoliła mu się na kolana i prosiła, aby zaśpiewał jej ulubioną piosenkę: „Jak to na wojence ładnie.”

### Nieoczekiwane wesole urodziny

Okupacyjne życie mocno im doskwierało, ale już w Wigilię 1944 r. zapaliła się nadzieja na rychły koniec tej strasznej wojny i na powrót w rodzinne strony. Tego sobie wszyscy życzyli łamiąc się opłatkiem. Także śpiewane w ten wieczór kolędy brzmiały już wówczas jakoś optymistycznie. Ale rodzinie utrwaliło się w pamięci inne, niespodziewane wydarzenie, związane ze zbliżającym się końcem wojny. Kiedy ruszyła ofensywa radziecka, 15 stycznia 1945 r. samoloty przeprowadzały naloty i lokatorzy mieszkania przy ul. Wróblewskiego 4 musieli się schronić w piwnicach sąsiedniego domu. Bomby spadły na pobliskie magazyny spożywcze, wywołując ich pożar. Ludzie nie bacząc na zagrożenie zaczęli z palących się magazynów wynosić, co komu popadło. Wtedy to, odważny i silny ojciec Ewy z wielkim trudem przytaszczył do schronu jakąś ciężką skrzynię. Jakież było zdumienie, kiedy się okazało, że było w niej 25 butelek szampana. Następnego dnia 16 stycznia przypadają



Dziadek Ewy Andrzej z córkami – Heleną i Marią (Bytom, 1922)

czwarte urodziny Ewy Demarczyk oraz dwunaste Stefcii Poliwoody, było więc czym je świętować. Także wyzwolenie Krakowa jakie nastąpiło w dwa dni później 18 stycznia 1945 r

### Radość i boleść powrotu

22 stycznia 1945 r. w jednej ze szkół w Krakowie z inicjatywy pełnomocnika Rządu Tymczasowego na Śląsk i Opolszczyznę gen. Aleksandra Zawadzkiego oraz krakowskiego oddziału Polskiego Związku Zachodniego, doszło do spotkania przebywających tu Ślązaków, działaczy Związku Polaków w Niemczech, ze śląską grupą operacyjną udającą się na Opolszczyznę. W zebraniu uczestniczyło ponad sto osób, w tym Andrzej i Leonard Demarczykowie i Wojciech Poliwooda. Podjęto decyzję o utworzeniu Komitetu Obywatelskiego Polaków Śląska Opolskiego, który w swoich założeniach miał być organizacją skupiającą Polaków z Opolszczyzny i represen-

tującą ich interesy. Komitet ten ostatecznie umiejscowił się w Katowicach, lecz dotarcie tam z Krakowa nie było ani proste, ani bezpieczne, bo ciągle jeszcze trwała wojna i nie funkcjonowała żadna normalna komunikacja. Do tego trzeba było w zarządzie miejskim Krakowa wyrobić stosowne przepustki i zezwolenia dla władz wojskowych, obowiązkowo w języku polskim i rosyjskim. Andrzej Demarczyk i Wojciech Poliwooda, dotarli z Krakowa do Katowic na własnych nogach. Po czym dziadek Ewy, z zięciem Wojciechem Poliwoodą, który miał objąć Urząd Stanu Cywilnego, do wyludnionego i wypalonego Opola dotarli z pierwszą grupą zarządu miejskiego 6 kwietnia 1945 r. Pierwszą czynnością dziadka było wdrapanie się na czubek wieży ratuszowej (bez specjalistycznego sprzętu i zabezpieczenia), aby usunąć z niego umieszczoną tam przez hitlerowców swastykę.

W Opolu dziadek znalazł mieszkanie przy ul. Strzelców Bytomskich 5, które za zezwoleniem władz miejskich, odgruzował i wyposażał w brakujące sprzęty, zamierzając sprowadzić tu przebywającą jeszcze w Krakowie żonę oraz córkę Jadwigę, żonę Józefa Poliwoody, z pięciorgiem ich dzieci. Niespodziewanie zjawili się jednak w tym mieszkaniu oficerowie w polskich mundurach i nakazali mu je natychmiast opuścić. Dopiero po dłuższych prośbach zezwolili na to, aby mógł zabrać osobiste rzeczy. Nie pomogło żadne tłumaczenie. Dziadek był załamany, nie spodziewał się, że ojczyzna o której tak marzył, o którą walczył w trzech powstaniach śląskich, po wyteścnionym powrocie, tak go potraktuje. Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć, że oprócz niego są jeszcze inni bardziej prawdziwi Polacy z większymi niż on prawami. Rozgoryczony znalazł w końcu inne mieszkanie przy ul. Kochanowskiego nad Odrą, lecz zadra w sercu pozostała.

W tym czasie Wojciech Poliwooda wraz z Heleną, zdołał znaleźć dla swojej rodziny mieszkanie składające się z trzech po-



Plakat Pierwszego Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu 19-23 czerwca 1963 roku

koi, kuchni, łazienki i sporego przedpokoju przy ul. Kasztełańskiej 1 (dziś Niedziałkowskiego 1), którego dodatkowe wyposażenie stanowił fortepian oraz wysoki stojący zegar. Po uzyskaniu na to mieszkanie urzędowego przydziału, wyruszył z końcem kwietnia 1945 r. do Krakowa po swoją rodzinę. Maj 1945 r. okazał się szczęśliwy dla rodziny. Z obozów koncentracyjnych powróciły córki Franciszka Poliwoody i ich mężowie. Ale dopiero 16 września 1945 r. z węgierskiego obozu w Tulln powrócił mąż Jadwigi Demarczyk Józef Poliwooda, a jako ostatni, w lecie 1946 r. jego brat Piotr.

Wojciech Poliwooda 11 listopada 1945 r. jeszcze jako kierownik USC w Opolu miał okazję udzielić ślubu swojej siostrze Zofii, która wychodziła za mąż, za pochodzącego z Giszowca, dziennikarza, potem znanego działacza, posła i pisarza Ryszarda Hajduka.

### W powojennym Opolu

Jerzy Poliwooda, kuzyn Ewy, syn Jadwigi siostry jej ojca, pamięta ją od narodzin. Wspólnie przypadło im przeżyć dramatyczne okupacyjne dzieciństwo, kiedy więc rozstali się po wojnie brakowało im siebie wzajemnie. Ponadto byli ich „okupacyjnymi dłużnikami”, którym chcieli się jakoś odwdziżyć za te lata wspólnej niedoli i zapraszali ich do Opolu. Po raz pierwszy „krakowiaczy” w składzie Leonard Demarczyk z żoną Janką, córeczkami Ewą i Lucynką oraz zwagierką Stefanią Stopkową, przybyli do nich, do Opolu, w 1947 r. Potem już każdego roku Demarczykowie bywali w Opolu. Obowiązkowo na Boże Narodzenie i Wielkanoc i wtedy też odzywał ich rodzinny chór.

Zawsze uśmiechnięta Ewa cieszyła się sympatią całej rodziny. Szczególnie upodobała sobie spacer i zabawy w miejscu gdzie po latach, za sprawą słynnego burmistrza Opolu Papy Musioła powstał amfiteatr, na wyspie Pasięka u stóp Wieży Piastowskiej, w przepięknej scenarii rozwidlenia Odry. Jako dzieci grali tu w dwa ognie, bo Ewa imponowała sprawnością fizyczną i zaciętością w grze. Prawie pod ich oknem był staw przy ul. Barlickiego, po którym pływali kajakiem. Kiedyś zaliczyli wywrotkę ale do domu, aby się przebrać i wysuszyć, było blisko.

Na złote gody małżeńskie ulubionego dziadka Ewy Andrzeja i babci Anny w 1952 r. rodzina stawiała się w komplecie. Uroczyste przyjęcie odbywało się w mieszkaniu pod Piastowską Wieżą. Wtedy Ewa dała popis swych uzdolnień muzycznych. Jej gra na pianinie i śpiew wprawily w zachwyt wszystkich obec-



„Czarny Anioł” polskiej piosenki

nych. Miała wówczas jedenaście lat. Nie przypuszczała, że z tego właśnie mieszkania przy ul. Niedziałkowskiego 1, w jedenaście lat później będzie wychodziła do pobliskiego amfiteatru, aby na Pierwszym Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki, swym śpiewem podbić Opole i Polskę. W ogóle wówczas nie myślała jeszcze o karierze piosenki, raczej chciała być pianistką, ale ze szkoły muzycznej przeniosła się na architekturę, choć ponoć marzyła o medycynie, by w końcu wybrać szkołę teatralną, którą ukończyła w 1966 r.

### Nie doczekali tryumfu Ewy

Ulubiony dziadek Ewy nie doczekał jej wielkiego tryumfu w Opolu. 21 marca 1955 r. uczestnicząc w pogrzebie męża swej córki Jadwigi – Józefa Poliwoody, idąc w kondukcje pogrzebowym, upadł rażony zawałem serca. Był to wielki cios dla rodziny, której był przez tyle lat filarem i dla którego *Bóg – Honor – Ojczyzna* były żywymi drogowskazami, lecz Ojczyzna nie potrafiła nawet, jemu patriocie i powstańcowi śląskiemu, wystawić na pogrzebie kombatanckiego sztandaru, co nie tylko rodzina uznała za wielką potwarz. Za to przyszedł go pożegnać jego przyjaciel prezes Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech, Kazimierz Malczewski, który podszedł do otwartej trumny i ze łzami w oczach powiedział: *Zegnaj mój drogi nieugięty sokole, leć prosto do nie-*

*ba, tam znajdą twoje zasługi i przyjmą cię z honorami.*

Nie doczekał także rozkwitu talentu Ewy jej ojciec Leonard, który zmarł bardzo młodo, w pięćdziesiątym roku życia, kiedy ona, jego oczko w głowie, zaczęła w 1961 r. występować w studenckim kabarecie „Cyruлик”, skąd przeszła do „Piwnicy pod Baranami”, w której stała się gwiazdą.

### Z Opolu w świat

Na Pierwszy Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu, który odbywał się od 19 do 23 czerwca 1963 r. Ewa Demarczyk przyjechała z zespołem krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”.

Z mamą i siostrą ulokowały się u Poliwoodów przy ul. Niedziałkowskiego tuż obok amfiteatru, nic więc dziwnego, że mieszkanie pełniło rolę poczekalni, przebieralni, charakterystycznymi i baru dla artystów z krakowskiej „Piwnicy”. Przygotowanie do koncertu, który miał tyle dla niej znaczy, było jedną wielką improwizacją. Jeszcze na godzinę przed występem mama Ewy (która ob-

szyszała pół „Piwnicy pod Baranami”) kończyła szyć dla niej sukienkę a tu wpada „wesolutki” Piotr Skrzynecki i ogłasza, że gdzieś zgubił białą koszulę. Na szczęście koszula kuzyna Ewy – Jerzego Poliwoody była czysta i w miarę na niego pasowała, więc mu ją podarował. Wszystko się dobrze skończyło, bo mieszkanie od amfiteatru dzieliła zaledwie minuta drogi. Ewa w nowej sukience, w miejscu jej tak bliskim po Wieżę Piastowską, zaśpiewała „Czarne Anioły” i „Karuselę z Madonnami” i zachwyliła opolską publiczność. Jej kuzyn Jerzy Poliwooda był dodatkowo szczęśliwy, bo dla siebie i narzeczonej otrzymał od Ewy bilety na ten koncert, a w dwa miesiące później przyjechała z mamą i siostrą do Opolu na jego ślub.

Wygrawając Pierwszy Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Ewa Demarczyk miała 22 lata i była jeszcze studentką PWST w Krakowie, gnębioną przez prof. Danutę Michałowską dwójami za dykcję, ale może także dzięki temu, w Opolu narodziła się gwiazda, której blask mimo różnych przeciwności losu, nie gaśnie.

Powyższy tekst stanowi fragment większej całości przygotowanej przez autora do nowej książki pt. *Poza śląskim niebem. Ślązacy w świecie.*

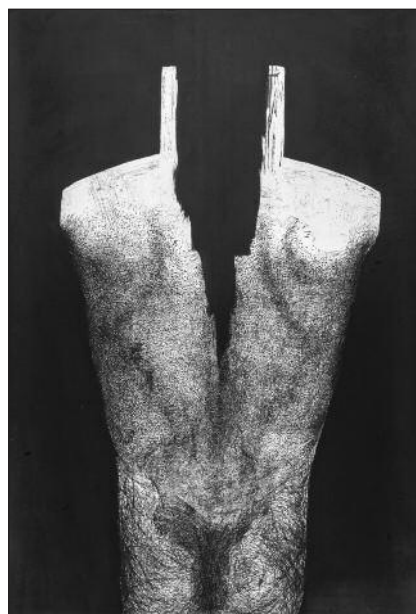


# Jak w XVI wieku

Na wernisażu do Galerii Śląskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateneum” przychodzić zawsze wcześniej, żeby w samotności i spokoju obejrzyć wystawione prace. 12 grudnia 2014 roku moja motywacja była jeszcze silniejsza, pod tytułem *Ludzie z metalu II* kryła się bowiem prezentacja dokonań wykładowców, absolwentów i studentów z Pracowni Druku Wklęsłego prof. Jana Szmatocha, a ja po prostu uwielbiam tradycyjną grafikę. Zdążyłem kilkakrotnie obejść całą salę, zanim zaczęli przybywać pierwsi goście. I muszę powiedzieć, że byłem zauroczony pomysłowością młodych ludzi,

stały wyeksponowane świetnie, zresztą to miejsce ma w sobie jakąś magię, na co wiele razy zwracali uwagę różni twórcy, którzy tu wcześniej swoje dzieła pokazywali. Inna rzecz, że kierownik Zbigniew Mędrała ma dar do pozyskiwania do swojej placówki artystów rzeczywiście znaczących.

Nie lubię pisać recenzji z wystaw zbiorowych, bo trudno w krótkim omówieniu wszystko ogarnąć. Tym razem jest jednak jeszcze gorzej, bo nie dość, że na jednej stronie mam zmieścić tekst, to chciałbym jeszcze pokazać przynajmniej kilka prac, żeby dać Czytelnikom pojęcie



Marcin Lach



Bartłomiej Krząszcz

różnorodnością ich poszukiwań, przede wszystkim zaś sprawnością warsztatową. Widać było, że wyszli z pracowni Mistrza. Jego prace rozpoznałem od razu, nie musiałem podchodzić do ściany, żeby odczytać podpis. Więc kiedy przyszedł profesor Szmatoch, pogratulowałem mu nie tylko jego grafik, ale i uczniów. Skromnie stwierdził, że trafiła mu się po prostu dobra grupa, ale widać było, że jest zadowolony z tej prezentacji. Grafiki w Galerii zo-

o tym, co można jeszcze do połowy lutego przy ulicy 3 Maja 25 zobaczyć. Wybrałem te reprodukcje losowo, chcę jednak zapewnić wszystkich, że wiele innych z wyeksponowanych grafik zasługuje na uwagę. Z tego też względu zdecydowałem się na rzecz bez precedensu – publikację listy wszystkich artystów uczestniczących w tym wydarzeniu. Naprawdę warto poznać ich twórczość i pomyśleć o tym, że od XVI wieku nic się w pracy

ludzi zajmujących się graficznymi technikami metalowymi nie zmieniło. Niczego nie zmechanizowano, nie unowocześniono (no, może jest większy wybór papierów i jakoś zmodernizowano skład farby drukarskiej), nadal jest to ciężka, ręczna robota, wymagająca precyzji, uwagi i dbałości, bo jeden fałszywy ruch może zniweczyć wysiłek wielu godzin.

Przyjąłem już kiedyś do wiadomości fakt, że produkcje komputerowe zostały uznane za dziedzinę grafiki. Je można zmieniać w każdej chwili, w każdym momencie powiększyć, obrócić i drukować w nieskończonej praktycznie ilości egzemplarzy. Ba, prace te bywają czasem wcale efektowne i udane, do mnie jednak jakoś bardziej przemawia tradycyjna grafika warsztatowa. Jest szlachetniejsza, a poza tym kiedy się coś takiego uprawia, czuje się może trochę jakąś łączność z wielkimi poprzednikami. Można pomyśleć, że przed laty tak samo mozolił się Dürer albo Rembrandt. Tak sobie tylko spekuluję, mnie to nie dotyczy, bo jestem kompletnie „niemanualny”.

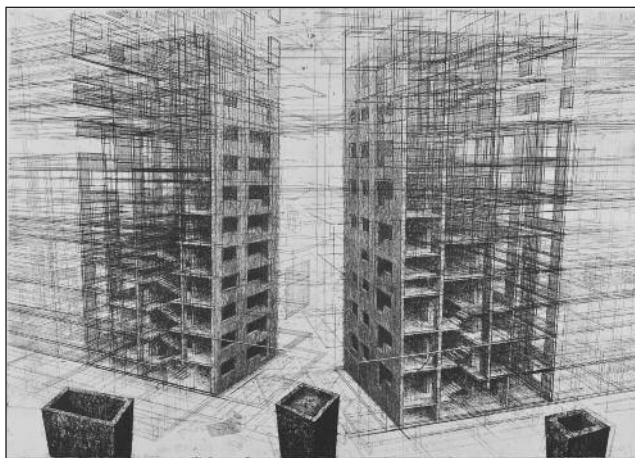
Zapraszam natomiast na wystawę *Ludzie z metalu II*. I mam nadzieję, że za rok pojawią się „ludzie trzy”, potem „cztery” i tak dalej.

BOGDAN WIDERA

## Uczestnicy wystawy

### LUENZIE Z METALU II

Prof. Jan Szmatoch	Katarzyna Harciarek
Karol Gawroński	Konrad Grzegorzewski
Maciej Cholewa	Bartłomiej Krząszcz
Kamil Kocurek	Jagoda Masny
Marcin Białas (adiunkt, dr)	Marta Galisz
Krzysztof Hain	Adam Wójcicki (absolwent)
Marcin Lach	Marija Tomaz
Bartosz Zaskórski	Monika Juroszek
Justyna Sosna (absolwentka)	Helena Zakliczyńska
Barbara Skrzyniarz	Paulina Sieczkowska
Patrycja Wąsowska	Michał Cygan
Monika Krasoń	



Marcin Białas



Piotr Beczala z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia. Przy pulpicie dyrygenckim Łukasz Borowicz.

# Z Metalowca i Metronomu do Metropolitan

MAREK  
BRZEŹNIAK

Czyżby nasz region był wylegarnią tenorów, głosów chyba najbardziej poszukiwanych przez dyrektorów teatrów operowych? Rzeczywistość nie wydaje się chyba potwierdzać tej opinii, ale na czołowe sceny świata, z najslawniejszą dziś nowojorską Metropolitan, trafiło trzech „naszych” tenorów – przed wojną Zagłębiak Jan Kiepura, a dziś Ślązak Piotr Beczala. Ich obu „przedziełi” Wiesław Ochman, co prawda ani Ślązak, ani Zagłębiak, ale u nas zaczynał swą wielką karierę i chętnie zawsze do Bytomia wraca.

Do tej trójki dodajmy jeszcze jedno nazwisko, mimo że świat go nie poznał, a szkoda. Szkoda dla świata, nie dla nas. Myślę o Bogdanie Paprockim, który, podobnie, jak Ochman, startował w Bytomiu, jeszcze w latach 40. i którego w partiach moniuszkowskich do dziś nikt nie jest w stanie pokonać. Starsi melomani nie mogą go zapomnieć, a młodsi niech sięgną do nagrań. Archiwalnych i nielicznych, ale na szczęście zachowanych i od czasu do czasu odświeżanych coraz nowszymi technikami, a tym sa-

mym coraz bardziej zbliżonych do oryginałów.

Obecnie słuchając retransmisji nowojorskich przedstawień „Eugeniusza Oniegina” Piotra Czajkowskiego i „Manon” Julesa Masseneta miałem podobne odczucie, że nikt nie może dziś dorównać Piotrowi Beczale, jako *Leńskiemu* i *Kawalerowi des Grieux*. Przypomnijmy, że na otwarciu ubiegłorocznego sezonu Metropolitan Piotr Beczala wystąpił wspólnie z rosyjską sopranistką Anną Netrebko i swoim krajanem Mariuszem Kwietniem w trzech solowych partiach „Eugeniusza Oniegina” Piotra Czajkowskiego (*Leński*, *Tatiana* i *Oniegin*). Dwóch Polaków w jednym spektaklu na tej scenie, i to w głównych rolach – taka rzecz nie zdarzyła się od czasu triumfów braci Jana i Edwarda Reszków na początku XX wieku! Dzięki retransmisjom kinowym (dwukrotnym, co się wyjątkowo zdarza) także i w Polsce mogliśmy uczestniczyć w tym wydarzeniu, a realizacja ta, zarejestrowana na krążkach DVD, jest dostępna w sklepach.

Notabene partię *Leńskiego* Beczała wykonywał przed laty w Katowicach na szkolnym przedstawieniu.

Jakieś dwa miesiące po obejrzeniu nowojorskiego „Oniegina” słuchałem przez radio transmisji „Manon” Masseneta z Anną Netrebko w roli tytułowej i Piotrem Beczałą, jako *Kawalerem des Grieux* – były to również wielkie interpretacje, prawie nie do pokonania, mimo wcale nie aż tak „zamierzchłej” konkurencji w osobach Angeli Gheorghiu i Roberta Alagni.

Ponad 20 lat minęło od ukończenia przez Piotra Beczałę studiów wokalnych w katowickiej Akademii Muzycznej w klasie prof. Jana Ballarina. Zanim trafił do tej uczelni po ukończeniu technikum mechanicznego (a tak!) śpiewał w chórze im. Moniuszki przy Miejskim Domu Kultury i w Zespole Madrygalistów (późniejszej Cameracie Silesia) w rodzinnym Czechowicach-Dziedzicach.

Chyba początkowo nic nie wskazywało, że będzie jednym z czołowych tenorów świata. Jan Ballarin przypomina so-



bie, jak kilka lat wcześniej, gdy do Akademii zdawała Jolanta Wrożyna spojrzeli na siebie z zasiadającą obok w komisji Urszulą Mitręgą, pianistką i wokalistką o pięknym, głębokim alcie i zapytali: *Po co ona zdaje do nas? Przecież już jest gwiazdą.* W 1986 r. Wrożyna wygrała Konkurs Śpiewaków Operowych „Belvedere” we Wiedniu. Dwa lata później wystąpiła razem z Placido Domingo i została solistką wiedeńskiej Staatsoper. Co robi dziś? Nie bardzo wiemy.

Egzaminu wstępnego Piotra Beczały jednak dziś nie pamięta. – *W tamtych latach tak dużo i często śpiewałem, że być może nie było mnie wtedy w komisji – mówi.* Zapamiętał go natomiast imiennik Beczały i jego późniejszy kolega, także tenor Piotr Rachocki, który już wtedy studiował, a dziś jest solistą Opery Śląskiej i pedagogiem Akademii Muzycznej oraz Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza w Katowicach.

– *Podsluchiwaliśmy pod drzwiami przyszłych kolegów i koleżanki. Już nie pamiętam, co Piotr śpiewał, ale zapamiętałem jego ładny, liryczny głos. Dla mnie było oczywiste, że zdał. I gdy wyszedł z sali powiedziałem mu: Gratuluję, jesteś przyjęty – wspomina Piotr Rachocki.* Oczywiście Rachocki zblefował, ale „słowo stało się ciałem”.

I Jan Ballarin i Piotr Rachocki podkreślają pracowitość, wiarę w sukces i pewność siebie Piotra Beczały. – *Nie był zarozumiały, ale dobrze wiedział, czego chce. Przykładał się i do nauki śpiewu i do historii teatru i do języków, jakby był pewny na sto procent, że będą mu w przyszłości niezbędnie potrzebne.*

– *Przechodziliśmy kiedyś do Domu Kultury na Koszucce, „na skróty” obok superjednostki. I pod działającym jeszcze wtedy hotelem „Silesia” mijaliśmy jakieś „wypasione bryki”. Piotrek, który znał się lepiej, jako wychowanek technikum, na ich markach, powodził wtedy do mnie: Zobaczysz, kiedyś będę takimi jeździł. I nie był to wcale żart, choć z drugiej strony Piotr nie należał do ludzi, którym „odbija palma” – mówi Piotr Rachocki.*

Jan Ballarin dodaje, że do Piotra Beczały najlepiej pasuje wyznanie słynnej primadonny włoskiej Mirelli Freni, która w jednym z wywiadów zauważyła: – *Aby śpiewać trzeba także mieć głos.*

Piotr Beczała, chyba jako jedyny z ówczesnych studentów wokalistyki bardzo interesował się prowadzonym przez redaktora Henryka Woźnicę przedmiotem: historią teatru muzycznego. – *Pamiętał zupełnie nieistotne dla nas informacje, np. w którym roku zmarł zięć Wagnera – wspomina Piotr Rachocki.* – *Był zresztą ulubieńcem Woźnicy, który wielokrotnie mówił o austriackiej sopranistce Senie Jurinac, do której sam kiedyś jeździł na kursy. I chyba nie jest to zbieg okoliczności, że Piotr Beczała kontynuował naukę śpiewu właśnie u Seni Jurinac.*

Pod koniec studiów, w latach 1991–1992 Piotr Beczała wystąpił na 8 kon-

Afisz koncertu Agencji Artystycznej Silesia z 1992 r.

certach Agencji Artystycznej, dzisiejszej Instytucji Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia”. Śpiewał m.in. w muzeach Chrzanowa i Świętochłowic, zameczku myśliwskim w Paprocnach, Zespole Szkół Ogólnokształcących w Bielsku-Białej, Domu Metalowca w Świętochłowicach i w klubie „Metronom” w Jastrzębiu. Czyżby jakaś „siła wyższa” już wtedy zaczęła prowadzić go w stronę placówek, których nazwy zaczynają się od trzech literek „Met”?

Założycielka i długoletnia szefowa „Silesii” Ewa Pawlik-Żmudzińska nie pamięta jednak, by specjalnie wyróżniał się od innych utalentowanych rówieśników. Obecna dyrektor Ewa Kafel zapamiętała, jak po raz pierwszy zobaczyła Piotra Beczałę, gdy przyszedł do „Silesii” z Beata Raszkievicz. – *Ale wtedy to Beata była tą ważniejszą śpiewaczką.*

Także i ja należę do „większości”, która nie wycałała rodzącej się wielkiej kariery. Piotr Rachocki przypominając sobie debiut Beczały – razem śpiewali w Pasji Heinricha Schütza, Rachocki *Judasza*, a Beczała imiennika obydwóch – *Świętego Piotra*, raptem „uderza” we mnie słowami: – *Przecież pan był na tym koncercie. Pamiętam, jak przywitaliśmy się w pokoju organizatorów widowni Filharmonii Śląskiej.*

Po naszej obecnej rozmowie odnalazłem w swoim archiwum program z marca 1988 roku, recenzji nie znalazłem, więc chyba jej nie pisałem. W grudniu 11 solistów, którzy wystąpili razem z chórem Filharmonii Śląskiej pod dyr. Jana Wojtacha najważniejszą gwiazdą był znany w tych latach bas, ceniony odtwórca muzyki XVII- i XVIII-wiecznej Wojciech Jan Śmietana, który śpiewał partię *Chrystusa*.

Piotr Rachocki wspomina też o balach karnawałowych urządzanych w tamtych latach przez studentów Wydziału Wokalnego. – *Pamiętam, że na jednej z tych zabaw byłem przebrany za dzidziusia, a Beczała za księcia. No i po latach, w 2006 roku w Metropolitan zadebiuto-*

*wał właśnie w roli księcia w operze Verdiego „Rigoletto”.*

Po katowickich studiach Piotr Beczała kontynuował naukę śpiewu u wspomnianej Seny Jurinac, austriackiej Chorwacki a także u rosyjskiego barytona pochodzenia ormiańskiego Pavla Lisitiana (Lisicjana). Swe pierwsze sceniczne kroki stawał w teatrach Linzu i Zurychu, a dziś ma na swoim koncie występy m.in. w mediolańskiej La Scali, londyńskiej Covent Garden, Gran Theatre del Liceu w Barcelonie, Nederlandsche Opera, wielkich teatrach operowych Wiednia, Hamburga, Berlina i Monachium, Grand Théâtre de Genève, Teatro Comunale di Bologna, Teatrze Maryjskim w Petersburgu i w warszawskim Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Uff!

Obok wspomnianych ról śpiewał m.in. *Alfreda* w „Traviacie”, *Edgara* w „Lucji z Lammermoor”, tytułowe role w operach Gounoda „Faust” i „Romeo i Julia”, *Tamina* w „Czarodziejskim flecie” i *Rudolfa* w „Cyganierni”. W „Lunaticzce” Belliniego występował razem ze sławną sopranistką rodem ze Słowacji – Editą Gruberová.

Artysta nie stroni od ról słowiańskich. W ubiegłym sezonie w Metropolitan śpiewał partię *Księcia* w „Rusałce” Dwořaka, którą otwierał także tegoroczny sezon w Wiener Staatsoper, a w lutym 2015 r. wystąpi w „Jolancie” Piotra Czajkowskiego, wspólnie z Anną Netrebko. Z Łukaszem Borowiczem i orkiestrą radiowa, ale nie z Katowic, lecz z Warszawy, nagrał CD z ariami kompozytorów słowiańskich, wydany przez firmę „Orfeo”. W 2004 roku wziął udział jako jeden z czworga śpiewaków w nagraniu dla firmy „Channel Classics” czteropłytkowego kompletu pieśni Karola Szymanowskiego.

Niedawno na tzw. Festiwalu Otwarcia zorganizowanym na otwarcie nowej siedziby Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, zaśpiewał m.in. arię z opery „Magnus” swego krajana, zmarłego w maju ub. roku czechowiczana Józefa Świdra. Prapremiera „Magnusa” odbyła się prawie pół wieku temu, w 1970 r. na 25-lecie Opery Śląskiej. Prawdę mówiąc Beczała „odkrył” szerszej publiczności tę piękną arię, rozpoczynającą się słowami *Ziemio moja, śląska ziemię wierna*. Mimo że na koncertach kameralnych, m.in. podczas benefisu autora libretta Tadeusza Kijonki, obecnego zresztą na koncercie Beczały, wykonuje ją z powodzeniem Henryk Grychnik, jednak oczywiście, że w świat łatwiej będzie ją „ponieść” soliście, który aktualnie jest na wielkim topie.

Katowicki wieczór był triumfalnym powrotem dawnego wychowanka naszej uczelni do rodzinnych stron. I nie był to powrót „syna marnotrawnego”, lecz księcia, który postanowił sięgnąć po koronę. I ją zdobył.

**Od redakcji:** Co stało się z Lisą Heilman z Florydy, 57-letnią pielęgniarką, która kilkanaście lat temu odnalazła na Górnym Śląsku swoich krewnych (o tym pisał „Śląsk” nr 2/2002 i 2/2003)? W poprzednich dwóch numerach rozpoczęliśmy opowieść o sympatycznej Amerykance, która teraz właśnie się kończy.



Indianin, Amelka, która go zaczepiła w czasie spaceru skwerami Savannah. – A może coś wam zagrać? – spyta. Niestety, nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Starczyło na krótką pogawędkę i krótką sesję zdjęciową.

# Liso, wróć do krainy kwiatów (3)

GRZEGORZ  
SZTOLER

\*\*\*

Widzę Lisę jak w patio układa zmudnie swe muszle, to znaczy sortuje je według kolorów, z tym nieodłącznym papierosem w dłoni, komponując z tychże muszli przepiękne kwiaty. Zawsze po takiej artystycznej akcji zostawała lutownica z silikonem, podstawowy przedmiot, czy raczej narzędzie działań artystycznych naszej kochanej Lisy, która sprezentowała nam taką niezwykłą kompozycję kwiatowo-muszlową na niewielkim patyku, gałęzi. Problem był jedynie w bezpiecznym przewozie tego dzieła – ostatecznie, w plecaku podręcznym, w pudle tekturowym odpowiednio wzmocnionym patyczkami [to

pomysł Lisy], by przesyłka bezpiecznie dotarła do Międzyrzecza.

Ale teraz, teraz jesteśmy w Charleston, spacerujemy po parkowych ulicach. Jest lato 2012 roku, osiem miesięcy później, 12 marca 2013 roku, Lisa odeszła. Ale tego nie wiemy, chwila jest błoga i piękna, chwila trwa... I właśnie mija...

**Amelka tańczy, Amelka śpiewa...**

Czarnoskóre ciotki są najwyraźniej zachwycone białym dzieckiem, pytają jak się nazywa, skąd przyjechała. Moja córka, kilkuletnia Amelka się przedstawia, po angielsku. Żegna się w końcu także w tym języku. Ciotki są zachwycone, szczebioczą, machają. Mama z Lisą spoglądają z dalszego dy-

stansu na przedstawienie, jakie wyprawiła mała swoją naturalną ciekawością świata.

Indianin Nawaho siedział na kolejnym skwerze, i kiedy mama z Lisą poszły w kierunku białego kościoła, Amelka podeszła do Indianina, bo zainteresowała ją „wytatuowana” gitara młodego czarnoskórego, który dał ją dziecku dotknąć. Zapytał skąd jesteście, wyraził zdziwienie, że z tak daleka. – Jeśli przyjdziecie tu raz jeszcze, obejdziecie ten skwer dokoła, zaśpięgam wam – zaproponował. Ale nie skorzystaliśmy z tej propozycji. Nagłące spojrzenia matki i ciotki, by nie wdać się w dyskurs z obcymi, ponaglały nas do szybszego marszu, w ten upalny spacer po uroczym Savannah. Podziękowałem zrobiliśmy kilka fotografii, próbowałem jeszcze coś powiedzieć, w stylu, że w Polsce, na Śląsku, kochamy Indian. Ale chyba nasze spojrzenia, gesty, mówiły, przekazały coś więcej. Wzajemną sympatię. Szkoda, że nie było czasu na dłuższą, może z tego epizody rozwinęłyby się większa opowieść. Dlatego tak strasznie nienawidzę się śpieszyć. Bo skąd niby mamy wiedzieć, że dokonywany wybór jest słuszny, a mijana okazja, nie jest tą właściwą, i jedyną?

Mimo dosyć krótkiego popołudnia, zdążyliśmy jeszcze zaliczyć smażalnię prawdziwych hamburgerów, „Five Guys”, specjalizującą się tylko w tym właśnie. Poleciła mi to Lisa, znając mój wilczy apetyt, czarnoskóra w większej części obsługa przyjęła soczyste zamówienie, z frytkami i kawą, czekaliśmy, bo wkład mięsny smażył się na naszych oczach, i był serwowany po dłuższej chwili... ale z jaką rozkoszą go pochłaniałem. Naprawdę, pseudohamburgery z fastfoodów, jakie znamy muszą się skryć, bo przypominają w większej części substancję gąbczastą, zamiast świężej bułki z wyborynym mięsiwem. Mniaaaamm...

I jeszcze ostatni spacer po przeuroczym nabrzeżu Savannah zamienionym z galerię knajp, restauracyjek, sklepów i skwerów. Wszystko to z budynków portowych, gdzie dawniej pewno przerabiano ryby, budowano łodzie... Forma została, ale wypełniona inną treścią. Zupełnie jak w Oslo, i klimat miast jest zachowany, i tradycja. Koło fontanny turyści mogą zwiędzić za darmo drewniany okręt, ochrzczone „Peacemaker”, zbudowany w Brazylii w 1989, w pełni luksusowy, jeśli chodzi o apartamenty kapitana [luksusowa łazienka, salon, przytulna kabina sterownicza], zaprzęta połowu ryb w 2008 roku i od tamtej pory służy nowym właścicielom do żeglugi, a kiedy stoi w porcie można go zobaczyć, warto.

Po bezsennej nocy w koszmarnym, amerykańskim hotelu, śniadaniu bez smaku [choć w towarzystwie impresjonistycznych niemal widoków, akwareli z Charleston], nadeszła pora na kolejny dzień naszych wojaży.



## Miasto nie z tej ziemi

Dosłownie, jest przepiękne, a musiało być jeszcze piękniejsze. Dlaczego? Bo południowe Charleston swe najłystsze lata przeżywało przed wojną secesyjną (1861-1865), w czasie której zostało strasznie zniszczone. Bogactwo miasta była bogactwem przeklętym, wypracowanym potem czarnoskórych niewolników. Właściwie niewiele się tu zmieniło, czarni są dalej, chciałem powiedzieć wykorzystywani, powiem – słabo wynagradzani. A w oczach białych widać tęsknotę za dawnymi czasami. Zwiedzamy siedzibę plantatora [chyba drugą z kolei], oryginalny budynek z ogrodem, naprzeciw muzeum miejskiego. Tu przyjeżdżała jego rodzina wiosną i lato, pozostałe miesiące przebywali na podmiejskiej plantacji, w równie okazałym, o ile nie okazałym pałacyku. Budynek, jak budynek, przeciętny z cegły, XIX wiek, ogrodzony murem, za nim zieleń, ławeczki, alejki... Wnętrze domu typowe właśnie dla rodziny białych, a przybywali tu bogaci innowiercy z Europy, która przeżywała wtedy katolicki renesans, i pozbywała się, przedsiębiorczych (z reguły protestanckich), jak też niespokojnych jednostek. A królowie i ich królestwa potrzebowały spokoju, więc lepiej było wysłać łapiduchów za morze, za wielką wodę, sprzedać im ziemię, i opodatkować, o to właśnie chodziło, z królewskiego miasta dochody zasilają królewski skarbiec monarchii brytyjskiej, do czasu, oczywiście, wojny secesyjnej. Ale my właśnie jesteśmy w złotych czasach Charleston, podglądamy, jak sobie państwo wypoczywało w jadalni, panowie grywali w karty, palili tytoń, panie, salonowe damulki, jak zwykle plotkowały. Czyli typowa Europa. Tylko kuchnia na zewnątrz, polowa, tam gotowali niewolnicy, z dwudziestu ich było, czarnych, do obsługi fochów jaśniepaństwa. I tak było to wyróżnienie, tylko wybrańcy dostępowali honorów takiej służby, reszta gniła na plantacjach zżerana przez robactwo i aligatory [których tu pełno], choć tu, w tym wypadku uświadomiono mnie, że i niewolnicy polować mogli na mięso tych drapieżników, i skórę.

Więc zwiedzamy sobie salon, jadalnię z nakrytymi stołami, sypialnie państwa, dzieci... Wszystko wychuchane, wymoszczone. Jesteśmy pod wrażeniem, niżej podpisany zwłaszcza podziwiał wyposażenie bibliotek owych mieszczan, w tym wypadku hugenotów francuskich. Historie różnorakie, i krajów i religii, dzieła filozofów, prawnicze... Znać tu głębokie, humanistyczne wykształcenie, obycie. Nierzadkie są w tych przeszklonych gablotach pozycje z XVIII, czy XVII wieku. Prawdziwe skarby, rarytasy. Na koniec nasza przewodniczka poleca zwiedzenie plantacji, by poczuć ducha świetności dawnego Charleston, miasta króla Karola – i tu wyczuwam w głosie naszej przewod-



*Ach te niezdrowe, choć pożywne i smaczne – nie da się ukryć – amerykańskie hamburgery. W tej restauracyjce specjalizują się tylko w tym. Mięso jest świeże, przyrządzone na oczach klienta. Nie ma to nic wspólnego z hamburgerami jednej ze znanych sieci fast foodów.*

niczki, siwowłosej babci, o bardzo europejskiej urodzie, i niepołudniowym, wyraźnym wręcz arystokratycznym akcencie, wyczuwam wyraźną tęsknotę za czymś – co minęło. Nic dziwnego, opowiada przecież [częściowo] o swojej przeszłości, tożsamości – ona również, przyznaje to otwarcie, ma hugenockie korzenie. Czuje sentymentalny związek z historią tej rodziny, rodziny plantatora. Opowiada o niej z lekką pasją i ciepłem, nieomal serdecznością...

Pojeďtecie na plantację, polecam jest jak dawniej, słyszymy... Tylko niewolników brakuje, wyrывa mi się. Konsternacja. Ale widzę lekki uśmiech [uśmiešek] na jej twarzy, potraktowała to jak żart, a nie wpadkę, angielski dowcip, bo przecież jesteśmy z Europy, a Europejczycy znani są z ciętego, choć uprzejmego języka. Uśmiecha się, bo tęskni za tą przeszłością. Tęskni? Czy dobrze odczytałem jej intencje?

Lisa uśmiecha się... – Ku Klux Klan wcale nie przestał istnieć, oni są bardziej zakamuflowani, dawniej chodzili w tych swoich kapturach, teraz są bardziej skryci, nie widać ich, ale są – przestrzegaj, gdy opowiadam jej, że wyczułem, nazwijmy to tak „ducha dawnego Południa”. Jesteśmy przeciwni tamtym czasom, ale zauważam pewien dysonans, bo z jednej strony Charleston, to miasto turystyczne, takim chce być zauważone, i tak się kreuje, z tego chce żyć [niczego innego specjalnie nie ma do zaferowania], ale z drugiej strony nie mówi się całej historii, wszystkiego, poprzestając na tym, co wygodne, a może uatrakcyjnić miasto. Nie usłyszymy całej, podłej historii, tylko opowieść o magicznym bogactwie, latach świetności dawnego Charleston [bez dodania, jakim kosztem, czym wyzyskiem się to odbywało], i poddamy się tej opowieści z całą rozkoszą, zapewniam. Zresztą, takie były



*Lisa za kierownicą. Cały czas gada i gada. Ze mną. O wszystkim i o niczym. Jak to Lisa.*

czasy, a któż śmiały walczyć, stanąć [na] przeciw prądom epoki, chyba tylko wywrotowcy, a tych szybko zgniata nieuchronne koło historii. Bezlitośnie. Zresztą, czyż i teraz nie ma niewolnictwa, ekonomicznego? Czyż nie ma nielegalnych imigrantów, nawet – a może zwłaszcza w Stanach – którzy za psie pieniądze, w powszechnej pogardzie, pracują na dobrobyt lepszych obywateli. Czyż i dzisiaj świat nie ma swoich Murzynów?

A w czasie podróży powrotnej dyskutujemy nad sytuacją czarnej (czy też ciemnoskórej) mniejszości, choć należałoby raczej powiedzieć już – większości, boć to biali są już w mniejszości biologicznej. Za kilka lat będzie jeszcze gorzej... Biali, są powiedzmy, zapędzeni w kozły róg przez nieustanne domaganie się poszanowania praw czarnych. Doskonale ilustruje to sytuacja białego faceta, który napadnięty przez czarnego wyrostka, bronił się, i śmiertelnie postrzełił, podczas szamotaniny, czarnego gówniarza. Biali boją się go nawet bronić otwarcie, czarni, zaczęli na niego dosłownie, polować, wyzywać od morderców i to jeszcze bez wyroku sądu, nawoływać do linczu. Czarni gangsterzy wyznaczali nagrodę za jego głowę. Biały zaczął chodzić wszędzie w kamizelce kuloodpornej, bo zaczęto do niego strzelać, w końcu policja wsadziła go do więzienia, by go móc skutecznie chronić. Paradoxs, i to działo się podczas naszej wizyty, relacjonuję i streszczam zastaną sekwencję wydarzeń. To błędne koło, mówiła mi Lisa, czarnym trzeba pomóc, i mają tego świadomość ich przywódcy, i pastor Jessie Jackson, i prezydent Obama. Ale ci ludzie stoją poza państwem i społeczeństwem, częścią ich kultury jest więzienie, są dumni, że tam przebywają, i to dotyczy już trzech generacji, są dziadkowie, ojcowie i wnuki, całe rodziny, klany czarnych. Jakby wyautowani, choć to przecież ich państwo. Ale oni są na „anty”, żeby im pomóc trzeba przerwać ten zaklęty krąg, muszą się zacząć uczyć, pracować, normalnie funkcjonować, tymczasem oni tego chyba nie chcą.

Lisa pracowała w najgorszych więzieniach, i w Kalifornii, i we Florydzie, wszędzie, jak mówi, większość więźniów to właśnie czarni, białych jest najmniej, czarni to 2/3 osadzonych, reszta to Latynosi. Później Lisa doprecyzuje mi, że więzienna populacja składa się mniej więcej z 50-60% czarnych, Latynosów 25-35% i białych 15-20%.

Pod wpływem tych opowiadać nie-swojo czułem się, kiedy przejeżdżaliśmy przez zupełnie czarne okolice, kiedy szukaliśmy milami w okolicy Charleston sklepu z wędlinami, by zrobić małej kanapki. Znaleźliśmy, zostałem w samochodzie z małą, ale zablokowałem się od środka, na parking, w sklepie sami czarni, ani jednego białego brata. Pewno dla nich wyglądaliśmy równie egzotycznie... Kiedy uświadomiłem sobie, choć strach ma wielkie oczy, że tu każ-



*Oto pomysł na miarę Ameryki. Przecież w teatrze, jeśli nie ma potrzeby (tak to wyrażmy), zawsze można urządzić mniej czy bardziej ekskluzywny szmateks. Wnętrze i żyrandole robią wrażenie. Jakie sztuki tu musiano grać!*

dy kto chce [Lisa nie miała] nosi broń, i jeszcze do tego ten nasilający się konflikt, rzeknijmy wprost – etniczny, a my tu, w środku czarnej społeczności, wśród rozwalających się bud, biednych jak widać, zaniedbanych okolic, gdzie biali się nie zapuszczają...

Byłem szczęśliwy, że odjechaliśmy stąd w końcu, kanapki z wędliną nie są warte takich poświęceń...

### Plantacja,

na którą pojechaliśmy następnego dnia, nosiła intrygujący tytuł „Magnolia”. I rzeczywiście, oczarowała nas najbardziej egzotycznymi ogrodami, kwiatami, namorzynowymi drzewami, niespotykanymi kompozycjami, które są skrzyżowaniem urokliwych mokradł z ogrodem romantycznym [z mostkami, rozlewiskami, wyspami, altanami]. Taka właśnie była ta posiadłość, niedaleko Charleston, pracowali tu niewolnicy, ich domki, czy raczej baraki zachowano, tak samo jak imponującą willę właściciela plantacji, Anglika z pochodzenia. Posiadłość bardzo stara, o XVII-wiecznym rodowodzie. Bardzo ciepło i duszno, toteż zwiedzaliśmy ją najpierw wagonikami ciągniętymi przez, ujmijmy to tak, traktorek-ciuchcieć, z przewodnikiem, który opowiadał nam straszne i niestraszne historie. O tu jest aligator, a tu żmija, grzechotnik z tego drzewa wychodzi, zatrzymam się proszę robić zdjęcia, a tu żółw błotny, przepraszam, zatrzymam się, przeniosę żółwia na drugą stronę drogi, o a tu, proszę spojrzeć, ibisy [ichniejsze czaple], z żółtymi dziobami...

Zastanawiało mnie jedynie, jak radzili sobie niewolnicy na podmokłych plantacjach z powszechnymi tu aligatorami? Ilu z nich zginęło? Teraz te stworzenia hodowano ku uciesze turystów w zamkniętych wolierach, ale zrezygnowaliśmy z tego punktu programu, woleliśmy ogrody.

I nie zawiedliśmy się, wyglądały nie-zwykle, z setkami nieznanymi nam, albo zupełnie rzadkich, bo egzotycznych kwiatów, krzewów. Zupełnie jak na obrazach impresjonistów, takie wrażenie odniosłem spacerując zaułkami tego olbrzymiego ogrodu plantacji, i nie pomyliłem się. Tego samego zdania był autor albumu, który najpierw specjalizował się w albumach europejskich impresjonistów, a potem odkrył ich ponownie właśnie tu, na tej plantacji, przy okazji jakiegoś materiału prasowego, który przygotowywał. I po kilku latach, ten Amerykanin wydał książkę, „Magnolia Plantation and Gardens”, przepiękna, bosa, nie jestem w stanie jej opisać. Dodam jeszcze, że autorem jest nie kto inny, jak znakomity fotograf Derek Fell, który bardziej maluje obrazy niż je od-twarza, maluje, niczym impresjoniści światłem.

### Przedostatniego dnia

naszego pobytu zadzwonił Mike, brata Lisy, zaprosiłem go do Pszczyny, na święta, z Lisą, tłumaczyłem, że warto by jeszcze raz odwiedzili te miejsca, które oglądali kilkanaście lat temu. Dużo się zmieniło. Niektóre osoby odeszły [jak ich ciotka Maria Flak], ale warto spotkać się z tymi, którzy są, najlepiej w święta. – Mike, byłeś kiedyś na świętach Bożego Narodzenia w Polsce? – spytałem. Mike odpowiedział, że owszem, był Niemcezech, ale chętnie się wybierze do Polski. – Ale przyjeżdż z Lisą, spróbuj ją namówić, prosiłem, choć wiedziałem, że Lisa woli spędzać ten czas samotnie na plaży w Sanibel nad Zatoką Meksykańską szukając muszli. Mike obiecał ją zabrać. Może jeszcze się wszyscy spotkamy w Pszczynie.

Więc Liso – wróć...

KONIEC

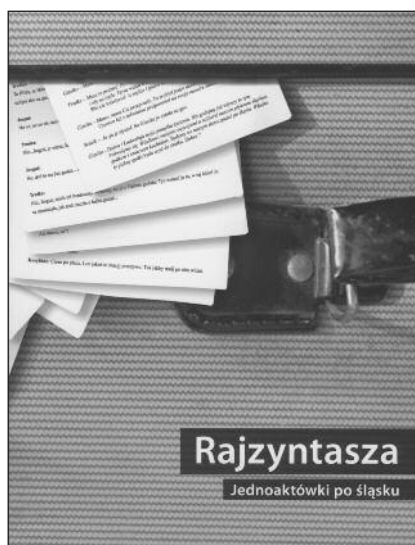


Finał tegorocznego konkursu na Jednoaktówkę po Śląsku, na który wpłynęło 30 prac, odbył się 5 grudnia 2014 r. w katowickim teatrze Korez i miał nieco inny przebieg niż w latach ubiegłych. Po wręczeniu 7 wyróżnień i 3 nagród głównych: pierwszej Krystianowi Gałuszce za sztukę pt. „Banhof”, drugiej Wojciechowi Szwiecowi za jednoaktówkę „Szwiec” i trzeciej Marcinowi Szewczykowi za pracę „Szcziga”, nie było już tradycyjnego odczytywania przez znanych aktorów śląskich fragmentów tekstów najlepszych prac. Zamiast tego publiczność obejrzała wyreżyserowane przez Marcina Gawła przedstawienie „Frelki”, oparte na treści niektórych śląskich jednoaktówek nagrodzonych w pierwszych edycjach konkursu. Widzowie przyjęli spektakl, który na co dzień obejrzeć będzie można w Kopalni Guido w Zabrze, gromkimi brawami. Niespodzianką było także dołączenie do książki „Fredland”, z wyborem jednoaktówek wyróżnionych w ubiegłorocznym konkursie, audiobooka z nagraniem w Polskim Radiu Katowice m.in. przez Annę Guzik, Andrzeja Mastalerza i Kamila Durczoka słuchowiskami na podstawie trzech najlepszych tekstów z 2013 roku. Te artefakty – podobnie jak wcześniejsze wystawienie w Teatrze Śląskim jednoaktówki „Rajcula Warzy” czy wyreżyserowanie przez Mirosława Neinerta i wystawienie do spółki z amatorskim zespołem Reduta Śląska w Chorzowskim Centrum Kultury przedstawienia „Rajzyntasza – krótkie sztuki po śląsku, dwie do śmiechu, a jedna nie” – świadczą o tym, że konkurs zatacza coraz szersze kręgi i stał się ważnym wydarzeniem na mapie kulturalnej Górnego Śląska oraz twórczym zaczynem dla artystów.

Ale wcale nie było to takie pewne, kiedy tuż przed wakacjami w 2011 roku Agencja Imago Public Relations oraz Instytucja Kultury Katowice Miasto Ogrodów ogłosiły na łamach „Gazety Wyborczej” Konkurs na *Jednoaktówkę po Śląsku*, pomysł, na który wpadł dramaturg Ingmar Villquist, wydawał się dość karkołomny. Jednoaktówka napisana gwarą mogła liczyć co najwyżej 10 stron a występować w niej mogły maksimum cztery postacie.

– Nie wiedzieliśmy, czy konkurs będzie się cieszył zainteresowaniem. W końcu jako pierwsi zdecydowaliśmy się zachęcić amatorów i zawodowców do pisania w języku, który dotąd kojarzył się z dowcipami Masztalskiego, a nie poważną literaturą. Ale kiedy termin zakończenia nadsyłania prac zbliżał się nieubłaganie, zaczęły napływać jednoaktówki. Najpierw po kilka, potem po kilkanaście dziennie – wspominał, w przedmowie do pierwszego wyboru nagrodzonych w 2011 roku jednoaktówek, Waldemar Szymczyk, dyrektor wydawniczy Imago Public Relations w Katowicach.

W pierwszej edycji konkursu dramaturg Ingmar Villquist, reżyser Robert Talarczyk, aktor Mirosław Neinert, Waldemar Szymczyk i prezes Imago Public Relations Rafał Czechowski oraz dyrek-



## W jednym akcie o Śląsku po śląsku

tor Instytucji Kultury Katowice Miasto Ogrodów Piotr Zaczkowski z 37 nadesłanych sztuk wyróżnili aż 10 jednoaktówek. Pierwsze miejsce zajął Roman Gatys, autor „Bysuchu z Reichu”, drugie Leszek Sobieraj z „Karlusem niy z tyi zymi”, trzecie Lidia Michalska za „Kościołowe dźwiryze”.

Wysokim poziomem nagrodzonych utworów zachwycił się Ingmar Villquist: „A jeśli któryś z autorów poruszał problem naszej śląskiej tożsamości uwikłanej w dyktat historii – jak w znakomitej, nagrodzonej jednoaktówce Romana Gatysa, wtedy mamy do czynienia z tekstem niezwykłym, zaskakującym trafnością definicji historycznej i emocjonalnej” – pisał w antologii jednoaktówek po śląsku z 2011 roku.

Roman Gatys, pochodzący z Nakła Śląskiego małej miejscowości pod Tarnowskimi Górami, był objawieniem konkursu. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z dramaturgią. Bardziej znany był jako kolekcjoner starej porcelany. Pierwszą w życiu jednoaktówkę „Bysuch z Reichu” napisał w 5 i pół godzin, za wzór mając „Dwa teatry” Jerzego Szaniawskiego. Z pisaniem w gwarze nie miał kłopotu jako rodowity Górnosiłzak. Tematykę zaczerpnął z zasłyszanych opowieści rodzinnych. Spór zarysowany w nagrodzonej sztuce Gatysa dotyczył Krzyża Rycerskiego wręczonemu dziadkowi

za odwagę podczas służby w Wehrmachcie.

Roman Gatys triumfował też w konkursie w 2012 roku. Tytułowy bohater jednoaktówki „Trzy dni z żywota obersztajgra Pozora” przyspany skałami stracił przytomność i spędził w podziemiach kopalni dni, podczas których na powierzchni Niemcy wycofali się z Górnego Śląska przed napierającą Armią Czerwoną. Akcja przypominała ni to jawę ni sen i wspaniale ukazała przemianę świadomości bohatera oraz czekającą go wywózkę do Samarkandy.

– Nie można stale wygrywać, dlatego nie wysłałem na następne konkursy żadnych jednoaktówek, mimo że nadal je piszę. Zwłaszcza że organizatorzy obiecali stworzyć warsztaty dramatopisania, ale słowa nie dotrzymani. Poza tym sztuki nagradzane w konkursie wcale nie były jednoaktówkami, które kończą się tragicznie, tylko wodewilami czy komediami – narzeka Roman Gatys, który nie wyklucza, że w konkursie jeszcze weźmie udział.

Pod jego nieobecność nagrodzeni zostali inni, już nie przypadkowi naturzyczcy, ale autorzy świadomi swoich celów i roli śląskiej mowy w utrwalaniu górnośląskiej tożsamości. Do takich postaci na pewno należy tegoroczny zwycięzca konkursu Krystian Gałuszka, którego jednoaktówka „Banhof” nagrodzona została także jako tekst związany ze 150. rocznicą powstania Katowic. Autor podczas odbierania nagrody na scenie katowickiego teatru Korez poproszony o krótkie streszczenie swojej jednoaktówki traktującej o ludziach nie nadających się za przemianami politycznymi i narodowościowymi na Górnym Śląsku opowiedział ją jednym poetyckim zdaniem: – Czasami kiedy siedzimy w pociągu, wydaje nam się, że odjeżdżamy, a to ruszył pociąg na sąsiednim torze.

Tak literackie potraktowanie tematu nie było przypadkiem, bowiem urodzony w 1962 roku Krystian Gałuszka, absolwent Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego, należał do grupy poetyckiej ECCE, opublikował kilka książek poetyckich i prozatorskich oraz wiele felietonów i esejów. Był przez kilka miesięcy redaktorem naczelnym wydawanego w Katowicach miesięcznika „Śląsk”. Od lat pracuje jako dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rudzie Śląskiej. Chociaż na co dzień mówi poprawną polszczyzną, gwara śląską zna doskonale i leży mu na sercu jej los.

Podobnie traktują konkurs na jednoaktówkę pozostali autorzy, niektórzy regularnie przysyłający co roku sztuki do oceny, jakby po cichu liczyli, że uda im się w ten sposób wybić w dramaturgicznym światku. Bowiem póki co poza lokalną sławą nie mogą liczyć nawet na sukces finansowy. Nagrody rozdawane w konkursie są skromne. A prawa autorskie do jednoaktówek przejmuje Imago Public Relations.

RYSZARD BEDNARCZYK

## STAN CIAŁA

Trudno sobie wyobrazić integralną narrację o mieście, w którym każda rodzinna saga ma swój własny punkt nieciągłości. Punkt nie do opisanego, zagubioną pałeczkę w sztafecie pokoleń. To, co było *przed*, nie ma związku z tym, co nastąpiło *po*.

Gliwickie historie toczą się zwyczajnie do tego strasznego lub bezsensownego momentu, do jakiegoś ostatecznego wyjazdu, do odjazdu. Później też chcą być zwyczajne, też poszukują swego sensu, tylko są to już inne historie, z udziałem innych ludzi, innych pasażerów stojącego tramwaju. Bo tych poprzednich już nie ma i – poza marginesami życiorysów – nic ich z nowymi nie łączy. Ogniwa łańcucha pokoleń są niepołączone. Za ledwie się niekiedy wzajemnie dotykają, za ledwie niektóre wpływają na siebie przez indukcję. Takie miasto, którego mieszkańców nie opiszą „pnioki”. Bo wykarczowane.

Opowieść, rozpoczętą przez Bienka, Różewicza, Zagajewskiego i Kornhausera (wszyscy z Gliwic dawno wyjechali), kontynuują różni autorzy w różny sposób. Na miarę własnych doświadczeń uczestniczę w tym dziele, zestawiając składniki pod każdym względem nierówne i niejednorodne, pisane, mówione i śpiewane w różnych historycznych epokach. Gliwicki kod DNA jest nieciągły i zaburzony, muszę więc szukać łączy poza czasem; w innych przestrzeniach...

W muzyce?

Zanim więc zaczniesz czytać ten rozdział – przygotuj, Drogi Czytelniku, trochę dawnych nagrań z pierwszego tłoczenia. Niech one sobie lecą non stop podczas lektury w kolejności przypadkowej. Piosenki są ważniejsze od polityki! Dwie największe komory w sercach młodzieży stanu wojennego wypełniała muzyka i miłość, a reszta skarbów tego świata do dziś błąka się po przedsionkach od zastawki do zastawki. Oto wykaz utworów i wykonawców, potrzebnych do wypełnienia akustycznego krajobrazu, w którym rzecz się dzieje.

1. „Selma” zespołu Bijelo Dugme.
2. „Wiem, że nie wrócisz”, Czesław Niemen.
3. „Nie widzę ciebie w swych marzeniach”, Skaldowie.
4. „A Whiter Shade of Pale”, Procol Harum.
5. „Dziewczyna o perłowych włosach”, Omega.
6. „Hotel California”, The Eagles.
7. „Malagueña Salerosa”, Anna German, Niemen.
8. „Doliny w kwiatkach”, Krystyna Konarska.
9. „July Morning”, Uriah Heep.
10. „Mury”, Jacek Kaczmarski.
11. „Psalm stojących w kolejce”, Krystyna Prońko.
12. „Stop!”, Sam Brown.

## ZJAZD

Godzina bez zmian: 17.17. Trzej licealiści, którzy przeszli do klas maturalnych w stanie wojennym, i ja – ówczesny redaktor ich opowieści. Pojawili się punktualnie: Bosman, Kominiarz i Torreador. Powitanie za ledwie uprzejme, z rezerwą. I na początku rozmowa jak w pociągu transsyberyjskim: „mamy czas, powoli, jeszcze do TEGO dojedziemy”. Ja właściwie widziałem ich po raz pierwszy. Zaproponowałem, byśmy przespacerowali się na pobliski cmentarz Lipowy i zapalili znicze na grobie Selmy...

Ta grupka spotykała się na lekcjach fizyki u młodego naukowca, Zbyszka B., którego nazwaliśmy najpierw Korepetytorem, a później już tylko Korkim. Panująca w latach osiemdziesiątych moda na pseudonimy nie kończyła się na przybraniu jakiegoś przezwiska. Te pseudonimy żyły, podlegały własnym deklinacjom i stanowiły pożywkę oryginalnego słowotwórstwa. Niektóre pseudonimy w brzmieniu pierwotnym, jak właśnie „Korepetytor”, często bywały nieporęczne, a znów te obco brzmiące, jak „Torreador”, w ogóle nie nadawały się do użycia w mowie, bo niekiedy mogły wręcz ośmieszać daną osobę. Natychmiast więc pojawiały się skróty, a od tych skrótów – dalsze rzeczowniki, przymiotniki a nawet czasowniki.

Początkowo nie wiedziałem, że w swoim środowisku członkowie Grupy Korkiego byli znani pod skróconymi pseudonimami: „Komin”, „Boss”, „Toro” i „Sam”. Tylko „Selma” była zawsze nienaruszalna pod każdym względem. Chłopcy wybierali nowe nazwiska z jakiegoś spisu zawodów. Mnie nazwali „Kreślarem”, w skrócie: „Kres”.

Z korespondencji generowanej przed zjazdem wynikało, że Samuraj – piąty z tej grupy – natychmiast po maturze uciekł na Zachód, a Kominiarz, Torreador i Bosman początek lat osiemdziesiątych przeżyli obok siebie w Gliwicach, widując się często, ale rozmawiając rzadko i zdawkowo. To mnie stropiło; zaczynałem się nawet obawiać, że mogą mieć jakieś względem siebie nieodwracalności, a to uniemożliwiłoby wspólną pracę nad biogramem Zbigniewa B.

Po to właśnie próbowałem dotrzeć do Zbyszkowych uczniów, by wyjaśnić całą sprawę do końca. Zjazd miał rozjaśnić życiorys Korepetytora oraz ujawnić okoliczności pewnych wypadków i przypadków. Odnoszę bowiem wrażenie, że nasze indywidualne życia bywają nieprzypadkową wypadkową wypadków przypadkowych i nieprzypadkowych. Rodzimy się na ogół żywi, ale umieramy jakoś tak nie po kolei, w złym momencie i w ogóle niedłaczego. Między pierwszym a ostatnim wpisem w Urzędzie Stanu



Cywilnego – coś jednak nieco robimy. I to już nie musi być aż tak przypadkowe. Nie aż tak, jak... jest?

Sądząc po tonie otrzymywanych maili, nie spodziewałem się po dawnych kolegach nadmiernej wylewności. Niektóre listy były przesadnie poprawne; wyglądały tak, jakby każdy wiedział trochę więcej, niż napisał, i jakby się obawiał, że pozostali wiedzą o nim to, co i on o nich. Przygotowałem więc duży stół w taki sposób, by można było siadać względnie daleko od siebie. Możliwe i czegoś się domyślałem, ale nie znałem ich tajemnicy i niekoniecznie chciałem ją zgłębiać, nie każda bowiem prawda jest ważna dla świata.

Zznałem, że chodzi mi przede wszystkim o Zbigniewa B., Korepetytora. Oni widzieli go z zupełnie innej strony niż ja i mogli wypełnić ważne luki w faktografii. Wciąż jeszcze ważyło się limitowane miejsce dla Zbyszka w Encyklopedii Solidarności, gdzie każdy biogram jest zaledwie streszczeniem pięknej księgi życia. Należałoby teraz zebrać jakieś materiały polityczne lub choćby wspomnienia, żeby starczyło na cztery linijki w encyklopedii.

To było celem głównym zjazdu. Poza tym – uważam, że ci, którzy nie muszą się wstydzili swoich życiorysów, powinni czasem z sobą pogadać, bo parę spraw wymaga dopowiedzenia czy choćby opowiedzenia, a niektóre wręcz opisanie. Nawet jeżeli dziś różnią nas opcje polityczne.

Przecież żołnierze tylko w wojsku jednolicie wykonują rozkazy. Zdemobilizowani mają prawo rozejść się po różnych partiach i różnych bezpartiach. A my trzydzieści lat temu byliśmy żołnierzami! Wprawdzie bez broni palnej, ale w wytrwałej walce z przeciwnikiem, uzbrojonym w pały, gazy, kałachy, czołgi i helikoptery. My nie strzelaliśmy, ale komuniści – również w Gliwicach – strzelali do nas. Myśmy ich nie więzili; oni mogli nas zamknąć i zamykali w dowolnej chwili na dowolnie długo. My służyliśmy Polsce, oni... Sowietom. Dziś spotykamy się jako weterani tamtych walk – aż trudno to przechodzi przez klawiaturę – o niepodległość! Przy okazji i o to, żeby były różne partie. I żeby bezpartyjność nie szkodziła w życiu.

\* \* \*

Ileż dałoby się w naszym własnym życiu poprawić, gdybyśmy mieli stare taśmy i mogli choć trochę skorygować pewne słowa sprzed lat! Gdybyśmy WTEDY zdążyli powiedzieć „tak”... lub przeciwnie – gdybyśmy we właściwym momencie zdołali się z TEGO wykręcić sianem! Tu też by się chciało niejedno zmienić. Za późno. Nagrane.

\* \* \*

Mimo upływu trzydziestu lat z okładem, pozostaliśmy przy pseudonimach ze stanu wojennego. Tak łatwiej było mailować i teraz, po przełamaniu wstępnego sztywniactwa, rozmawiać swobodnie. Trudniej by mi było uczyć się prawdziwych imion i nazwisk; pseudonimy przeniosły nas na ten wieczór w lata słoneczne i burzliwe.

– Wiecie co – wyczekałem, aż goście zakończą przypadkowe dywagacje na każdy temat – gwoli poprawienia humorów opowiem wam o pewnym haśle, które Zbyszko sobie pisał do kolejnych notesów, zwłaszcza od kiedy pojawiła się Selma.

– No tak – nienaturalnie ożywił się Kominiarz – ja czuję przez kapelusze, że naprawdę to chodzi tu raczej... o Selmę?

– A to ciekawe. Nie przerywaj – strofowali go inni. – Mów Kres, co tam było o Selmie.

– Nie mówię, że o Selmie – odpowiedziałem ostrożnie. – Otóż przed wami, to znaczy zanim wy pojawiliście się w tych zeszytach, na prawie siedmiuset stronach siedem razy znalazłem coś, co brzmi jak zakłęcie...

– No, no – poganiiali mnie – mów.

– Wtedy to nie było takie śmieszne... – urwałem, próbując ich trochę sprowokować – ale coś nie chce mi to przejść przez gardło. Tylko się nie śmiejcie.

– A ktoś się śmieje? – zapytał Torreador.

– Słuchaj, Kres – powiedział poważnie Kominiarz – wcale nam tu nie do śmiechu. Klucz do całej tajemnicy kryje się w tym, co Korki pisał o Selmie i co Selma pisała o nas. Jeśli pisała.

– Dobra – zgodziłem się – ale on to pisał nie tylko o Selmie. Choć statystycznie pewnie byś miał rację. To zakłęcie było, już mówiłem, siedem razy na siedmiuset stronach przed wami i... dwieście razy na dwustu następnych stronach.

– Wszystko jasne – jęknął Kominiarz. – Od chwili, gdy ona się pojawiła, każda kartka zaczyna się od wyznania... „kocham Selmę”?

Spojrzałem na pozostałych: ani Bosman, ani Torreador nie roześmiali się. Raczej wbili wzrok w stół, jak uczniaki, przyłapani na wstydlivym uczynku. Nie chciałem tego napięcia przedłużać, więc rozłożyłem przed sobą plik kserokopii i poprosiłem Bosmana.

– Wybieraj.

Bosman wyciągnął ze środka przypadkową kartkę i powoli czyta.

– „Nigdy nie zakocham się w...” – Bosman przerwał i z niedowierzaniem przyglądał się kartce.

– Nie wygłupiaj się, Boss – wyrwało się któremuś – czytaj dalej!

– Dalej pisze, że nie zakocha się w... uczniacy? – Bosman sam dziwił się temu, co powiedział i chciał czytać dalej.

– Starczy – przerwałem lekturę. – Tak zaczyna się lub kończy każda stronica o waszej grupie: „Nigdy nie zakocham się w uczniacy”!



Kominiarz szeptem kontynuował swoje domysły:

– Korkiego też opętała ta modliszka...

– Przecież pisze, że się nie zakocha – próbowałem niby oponować. – Moim zdaniem to było całkiem profesjonalne.

Nikt się nie odezwał.

– Wszyscy belfrowie – tłumaczę spokojnie – prędzej czy później stają przed takim problemem i muszą to sobie jakoś poukładać. Taka choroba zawodowa z tym samym finałem od czasów co najmniej Abelarda, jeśli nie Sokratesa. W „karcie nauczyciela” jest roczny urlop na poratowanie zdrowia. To właśnie na wyleczenie się z tej ciężkiej choroby.

Patrzyli szklanym wzrokiem, więc – by ich wybudzić – dopowiadam zaczepnie:

– Komin, ty też uczysz młodzież. Nie musiałeś czasem się na to leczyć?

– Co tu ma do rzeczy moja studenteria? – zdenerwował się Kominiarz. – Chętnie o tym opowiem, ale przecież spotkał się chyba, żeby poukładać inne sprawy. Tak?

– Nie, no masz rację, profesorze, oczywiście – przeprosiłem go natychmiast. – Pardon. Tak, tak, pytając ciebie, mówię o, powiedzmy, przeżyciach... innych? Zostawmy to. Moim zdaniem Zbyszko dzielnie walczył z sobą, by nie pomieszać spraw zawodowych z osobistymi.

– Ja tam nie wiem, czy Korepetytor walczył z Korkim, czy Korki ze Zbyszkiem – ironizował Kominiarz. – Raczej wszyscy trzej zbzikowali na punkcie Selmy i tylko tymi zakłęciami próbowali się ratować.

– Drogi Kominiarzu – podtrzymałem temat, widząc, że goście zastygli jakby w oczekiwaniu, że kto inny się pierwszy wychyli – skoro mówisz, że Korepetytor musiał się ratować, to znaczy, że już wtedy był w opałach?

– Ależ on powiedział coś ważniejszego – ożywił się Torreador. – Komin powiedział: „też”. Że Korkiego „też opętała ta modliszka”. A w tym kontekście i... – zawahał się – w tym gronie „też” znaczy więcej niż... niż w innym gronie?

– Czyli ty... też, Toro? – zapytał nieśmiało Bosman.

– Przecież nie będziemy się oszukiwać. I ja też, i ty też, i Komin też, i Samuraj też. I dobrze Komin powiedział: „modliszka”. Popatrz, cholera, Korki też. Ależ on się z tym krył! Zakonspirował się nawet przed nami! Nie mogę. Że też na to nie wpadłem!

– Panowie – zaniepokoiłem się – czy przypadkiem nie trąciłem jakiejś trudnej struny? Może dajmy spokój Selmie?

– Wiesz co – odpowiedział Torreador – wszyscy jesteśmy zonaci, ja mam trzy córki mniej więcej w wieku Selmy. Ona nawet nie dożyła osiemnastu lat... To wspomnienie nas nie zabije, a bez dopowiedzenia do końca nasz zjazd byłby zmarnowany. Co wy na to, kole?

– OK – zgodził się Bosman. – Byliśmy wtedy młodzi i głupi. To w ogóle była jakaś dziedzinada. Pamiętam, że chodziliśmy do jakiegoś licka, czy do czegoś podobnego, co nie miało żadnego znaczenia. Ja coś do czegoś pisałem, ale już o tym zapomniałem. Łaziliśmy na jakieś manifki, które niczego nie zmieniły, i rozprowadzaliśmy jakieś gazetki, których też dziś nikt nie pamięta. I jeszcze kilka murali, które natychmiast zniknęły. Co w takim razie pamiętamy z tamtego roku? Kogo? Jeżeli mamy rozmawiać, to właśnie o Selmie. Tylko ona była wtedy...

– O, bratku – zaproponował Torreador – tu chyba przegiąłeś. Tylko ona? Naprawdę? Jakiejś komuny przypadkiem nie pamiętasz?

– A może coś z tej komuny przypomnisz? – odciął się Bosman. – Coś, co wtedy naprawdę było? Coś, co było dla nas? Co by nas zatrzymało w Gliwicach? Bo mnie jakby trochę pamięć zawodzi. Owszem, był „Piast”, nasze korki i fajni ludzie, ale bez Selmy... nic nie było.

– Tylko Selma, czy nie tylko – Torreador zwrócił się znów do Bosmana – tego już nie rozgryziemy. Lepiej opowiedz Kresowi, jak to było, gdy zemdlałeś w Sezamie przed manifestacją sierpniową. Ja... wiem.

– Ja też wiem – Kominiarz wziął głębszy oddech – bo gdzieś na początku czerwca przeżyłem to samo.

Zapadła cisza i tylko ja nie wiedziałem, o co chodzi.

– Tego się nie spodziewałem... – Bosman zbierał myśli – choć mógłbym się domyślić. Podpuszczasz mnie, Kom, czy ciebie też naprawdę zjadła?

– Jesteśmy już dużymi chłopcami... Otrząsałem się z tego wiele lat. Wzięła sprawy w swoje ręce, że tak powiem, ręce i nas żarła po kolei. Na surowo. Jassne, że mnie zjadła, a kogo nie?

Po tym retorycznym pytaniu Kominiarza „duzi chłopcy” znów wpatrywali się z dziwnym zainteresowaniem w filiżanki, herbatniki i mieszanek wedlowską, ale coś nikomu nie zbierało się na odpowiedź. Na kilka taktów pogłosiłem „Malagueę”.

– To był jej sztandarowy repertuar – powiedziałem, zjeżdżając pilotem coraz ciszej.

– Niech będzie. – Bosman przerwał w końcu niebezpiecznie przedłużające się milczenie. – Nigdy nikomu o tym nie mówiłem, ale... jak już i tak wiecie, to przyznam się szczerze... Co ci będę gadać – Bosman zwrócił się do mnie, patrząc jednak nadal w stół – szczeniakiem byłem. Wcałe nie zemdlałem. Zostałem wtedy... zgwałcony?

\*\*\*

Moimi goście w poprzednim pokoleniu wsiedli byli do Gliwic na jeden przystanek: po mieczu ze Lwowa, Stryja i Warszawy, a po kądzieli ze Lwowa, Kamieńca i Stanisławowa. Tylko Selma była rodowitą gliwiczanką od czasów może i średniowiecznych. Wtedy





to Czesi zaczęli zasiewać, a później ukorzeniać swoje radosne nazwiska w Gliwicach – światowej przez chwilę stolicy husytyzmu. Dziewiętnasto- i dwudziestowieczni przybysze niemieccy i polscy nie zapuścili tu za mocnych korzeni. Pierwszych wymiotła zbyt wyraźna przeszłość, drugich – niewyraźna przyszłość? I jeszcze te dzieci szpitalników...

Gliwiczanie to ludek o skomplikowanym genotypie. Żyją nieustającą teraźniejszością o horzonymie „do jutra”. Rodzice korkoców chcą być pochowani w Gliwicach, ale młodzież to obywatele świata. Każdy z moich gości odniósł spore sukcesy w swojej dziedzinie, każdy z ambitnymi i realistycznymi planami. Do Gliwic wracają tylko wspomnienia. I do niewielu punktów. Na krzywej osi czasu jest to stan wojenny, a wśród ludzi – rodzina i... Selma.

– Co ty opowiadasz? – przerwałem ciszę, jaka zapanowała po wyznaniu Bosmana – przecież byłem wtedy z wami w Sezamie i widziałem, jak ni stąd, ni zowąd padasz na podłogę... choć dopiero teraz dowiaduję się, że to byłeś ty.

– A kto stał za mną? – zapytał cicho Bosman.

– Niech zgadnę – smutno zażartował Torreador. – Czy nie przypadkiem... Selma?

– Nie przypadkiem! – dopowiedział mocno Kominiarz. – A ty, Kres... nie udawaj, że nie wiesz. Pamiętam każde twoje słowo z tego Sezamu, pamiętam, jak to podsumowałeś: „nieważne kto jest z tyłu, a kto z przodu, ważne kto ma inicjatywę, kto realizuje swój plan”.

– Nie, no nie wiem – wciąż jeszcze, zaskoczony, nie mogłem pozbierać myśli. – Nawet nie wiem, czego nie wiem. A coś miałem wiedzieć?

– Coś miałeś wiedzieć! – potwierdził Kominiarz.

– Nic nie wiedziałem! To jest interpretacja dodana. Mówiliśmy wtedy o manifestacji! Za kilka godzin mogli do nas strzelać. To wiedziałem i dokładnie nic więcej. Zero. Nic nie wiedziałem, nic nie widziałem i nic na to nie mogę poradzić. Przecież ja was wtedy nie znałem. Nawet was nie rozróżniałem!

– Selmę rozróżniałeś! – Kominiarz chciał mnie dobić, ale na szczęście po kilku wdechach Bosman był już gotowy do wyjawienia swojej tajemnicy.

– Taa... omawiamy niby ten plan, pochylamy się nad mapą, wszystkie ręce na stole, a tłok był spory, co najmniej dziesięć osób, więcej. Kilka dziewczyn, ale większość chłopaków ze „Stanu Ducha”. Dłuższy temat na tapecie, ktoś omawia drogi ucieczkowe... Wiesz, to trzeba przećwiczyć, pokazać, odegrać: przez rękę do głowy, te rzeczy, te rzeczy. Na tym poddaszu było bardzo gorąco. I te gołębice... duszno, wręcz... parno. – Bosman zamilkł.

– Dzisiaj byś pewnie powiedział... „porno”? – Kominiarz pomógł znaleźć słowo.

Bosman odzyskał mowę i spokojnie mówi dalej:

– Nagle poczułem przez koszulę to niesamowite „parno”. Nawet nie drgnąłem, ale wiedziałem, że do moich pleców przywarła Selma. Takich doświadczeń jeszcze wtedy nie miałem. Owszem, bywałem z lekka zakochany w tej czy w owej, nawet na Selmę po paru miesiącach tych naszych korków patrzyłem już z gotowością na wszystko, choć ona zawsze była taka niedostępna, że mogłem tylko pomarzyć. I tu nagle przytula ci do pleców swoje gorące piersi. Powiem szczerze – ciary takie, że paraliż zupełny.

– Zupełny to się zacznie za chwilę – wtrącił przewidująco Kominiarz – bo te piersi nie miały rozmiaru. One miały temperaturę... wrzenia?

– Wszystko miały, osiole! Zaraz opowiesz swoją historię, a mi już pozwól dokończyć. Bo skoro zacząłem, to dokończę. Tak jak ona mnie wtedy dokończyła...

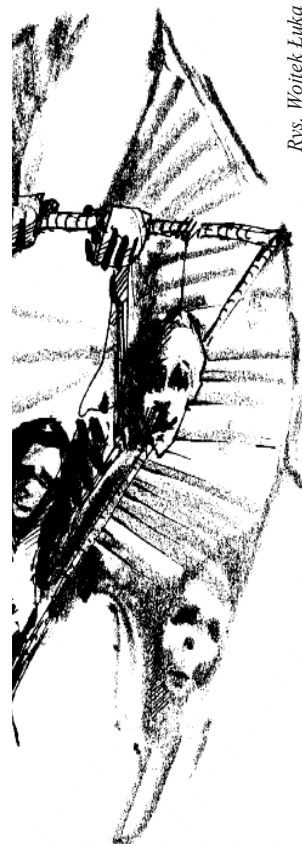
– No więc – westchnął i ciągnie dalej – gdy już się dobrze nagrzałem, czuję, że jakaś ręka wsuwa mi się do kieszeni od spodni. Z prawej strony. Nie śmiem drgnąć, tylko odruchowo przycisnąłem tę rękę... no cóż, chyba po to, żeby... nie uciekła? Obok stałeś ty – wskazał Torreadora – z lewej ktoś z Zimnej Wody. Nie pamiętam. A ona, bo któż by to mógł być za plecyma, powolutku posuwa się dalej. Wiem, że to Selma, bo inne dziewczyny widzę, a jej nie widzę. Nie mogę się obejrzeć. Szyja sztywna jak... A ona dłoń ciut cofa... ja nie pozwałam, więc ciut do przodu. Tak centymetr wte i centymetr wewte. Nie dostrzegalne ruchy; nikt nie mógł zauważyć, bo ona to przesłoniła tą nawojką. Ja się coraz bardziej nagrzewam, przestałem cokolwiek słyszeć, a wy wszyscy – senne zjawy, poruszające się w zwolnionym tempie. Wiesz, jak masz mieć jutro siedemnaście lat, to dużo nie trzeba. Trzy, cztery entery i jesteś ugotowany. I ona to powolutku zrobiła... Zgrzała mnie do końca.

– I wtedy zemdlałeś – dokończyłem łagodnie.

– No nie. Przecież po takim czymś się nie mdleje. Byłem wtedy w białych letnich spodniach i czułem, że za chwilę wszystko będzie widać. Właśnie... wrzątek wychodził na wierzch... Cóż mi pozostało? Zwinąłem się w kłębek i straciłem równowagę. Daliście mi wody, trochę wypilem, resztę wylałem „niechcący” na spódnię i już byłem uratowany.

– Wiesz, Boss – włączył się miękko Kominiarz – ja to obserwowałem jak sparalizowany, w ogóle na was nie patrząc. Nie miałem siły na oglądanie tej sceny. Czułem was przez skórę i wiedziałem, że ona wie, że ja wiem, co się dzieje. I jeszcze coś mi się wydaje, że nie byłem w tym jedyny. Z chłopakami się o takich rzeczach nie rozmawia, ale potem to sobie skojarzyłem, że nie tylko ja byłem dyskretnie ciekawy, czy cię dokończy. Poza tym, to nas... a mnie na pewno, gotowało jak piec indukcyjny. Nikt niby na ciebie nie patrzył... Niektórym chyba ostro zbierało się na samowarek.

Jeszcze go o coś pytali, ale Bosman na dłuższą chwilę zapadł w wyraźną nieobecność. Teraz musiał odpocząć. Czekałem, bawiąc się pilotem wieży. I dałem na max, gdy Żeljko Bebek błagał: *Zdravo Selma. I molim te ne naginji se kroz prozor.*



Rys. Wojtek Łuka

# Szelmowski styl Selmy

JERZY PASZEK



Fot. z arch. A. Jarczewskiego

Andrzej Jarczewski w roku 1968

Powieść Andrzeja Jarczewskiego *Selma i magiczne korale* (2012) to **dzieło otwarte** na różnorakie dociekania. Jego struktura przypomina mi piramidę, w której fundament oraz strzeliście zwieńczenie są prawdziwe, oparte na sprawdzalnych faktach, natomiast pozostałe cztery części (*Korki*, *Xiążę*, *Zjazd*, *CDN*) malowniczo się rozciągają na skali prawdopodobieństwa: od autobiograficznego autentyku (zdjęcie autora z roku 1968, zachowane w archiwum IPN) aż po zupełne zmyślenie (anonimizowanie imion gołębi z dzienników Korkiego przez kopistów w IPN). Omawiana piramida okazuje się zresztą odwracalna i subwersyjna, bo krótsza część książki – „*Stan Ducha*” – jest wzniosła w swej prostocie, a masywniejsza i bardziej przyziemna część druga – *Stan ciała* – tylko we fragmentach cechuje się górnolotnością i wysublimowanym stylem (finalny tren). Tak więc raz *Selma* ma ramy (wedle inżyniera: „pi” ram idealne) w postaci faktów, kłamrzących fikcyjnych epizody, a za drugim razem i nawrotem – jako dzieło **dwudzielne** – wyidealizowany początek poprzedza drażnienie, podążające do mniej jawnych podtekstów i niemajestatycznych wydarzeń.

W badaniach spójności tego diablo (anagram: biadol!) skomplikowanego tekstu wyróżniam struktury poziome i pionowe. Do wymiarów horyzontalnych zaliczam analizy numerologiczne, muzykologiczne i stylistyczne, natomiast do ujęć wertykalnych wciągam interpretacje genologiczne (połączenie w *Selmie* rozlicznych gatunków literackich) oraz „genologiczne”, czyli nawarstwienia czasu akcji i przedakcji, aluzje do bliższego nam i odleglejszego **chronotopu**, by posłużyć się terminem Michaiła Bachtina.

## Genolog i geolog

Z punktu widzenia genologii literatury zroznowoczej należy zwrócić uwagę na leżący u podstaw utworu przedruk anonimowego (choć poprawionego przez narratora) zbioru nowelek i mikroreportaży pt. „*Stan Ducha*” z roku 1983. Po tej zaiste fundamentalnej i wyróżniającej się (na tle polskiej beletrystyki stanu wojennego) części omawianego dzieła następują dwa dłuższe opowiadania (minipowieści) środowiskowe (*Korki* – dzieje gliwickich licealistów i muzyków w roku 1982; *Xiążę* – obszerna biografia działacza opozycyjnego,

na którego donosi bezpiecznie jego własna żona). Mamy tu też długi reportaż (nagrywany w Gliwickiej Radiostacji przez narratora) ze spotkania po 30 latach współpracowników „*Stanu Ducha*” z ich redaktorem (*Zjazd*). Zakończenie stanowi „prequel”, czyli streszczenie fabuły „dla młodych czytelników” (*CDN*), a także *Apologia Spokojnego*, dotycząca autentycznego bohatera „*Solidarności*”, Tadeusza Drzazgowskiego (nb. *Apologia* nieoczekiwanie przynosi tekst pt. *Tren żyjącemu*, co trzeba odebrać jako genologiczny paradoks, bo **treny** z zasady czczą ludzi zmarłych).

Znawca chronotopu odkryje, że oprócz epoki „karnawału” „*Solidarności*” (czyli roku 1981), autor najdokładniej opisuje początki stanu wojennego i konsekwencje tych zawirowań politycznych aż po dzień dzisiejszy, gdy stale borykamy się z bolesnym problemem lustracji i „grubej kreski”. Narracja dotyczy nie tylko wydarzeń zilustrowanych w zeszytach „*Stanu Ducha*”, ale i prowokacji gliwickiej z marca 1968 (niższa warstwa geologiczna w stosunku do lat 80. i naszego stulecia). Ważnym chronologicznym segmentem *Selmy* – epoką mitu założycielskiego nowych Gliwic – jest opis tragicznych losów mieszkańców grodu nad Kłodnicą pod koniec drugiej wojny światowej (horror z sowieckimi „szpitalnikami”) i na początku „wyzwolenia” (wywózki Ślązaków do kopalni w Donbasie). Rodzina Selmy łączy obie historyczne traumy, gdyż ojciec dziewczyny został wywieziony w latach powojennych na Wschód, a jej siostra, Karina, ma orientalne rysy jako pamiątkę po ojcu-„szpitalniku” (możliwe, iż potomkiem „szpitalników” jest też Drzazgowski, bo urodził się 20 X 1945 roku, a ojciec pozostaje nieznany!). Żeby suspens dorównał powieściom kryminalnym, sama Selma z jej oryginalną urodą też może pochodzić z opisywanego źródła (gdyby Karina nie była jej siostrą, ale matką!).

Jarczewski wspomina również o odleglejszych warstwach historii Gliwic. Piśze o średniowieczu, gdy mieściła się tu „światowa przez chwilę stolica husytyzmu” (s. 322), a także o czasach barokowych, bo mieszkanka żeńskiego akademika w roku 1982 potraktowała ZOMO „zgodnie z siedemnastowiecznym gliwickim obyczajem, raziły mundurów z góry, czym się tylko dało” (s. 238).

## Cyfry i cytry

Jak już nadmieniałem, w fabule *Selmy* wyodrębniają się motywy związane z numerologią, muzyką i stylem. Jeden rzut oka na zawartość tej postmodernistycznej powieści (później wyjaśnię, o co w tej nomenklaturze chodzi!) wystarczy, by dostrzec w spisie treści 17 mininowel, wchodzących w skład „*Stanu Ducha*”, a także 17 epizodów w biografii *Xięcia* (s. 398 i 399). Liczba ta jest naczelnym, persewerującym symbolem

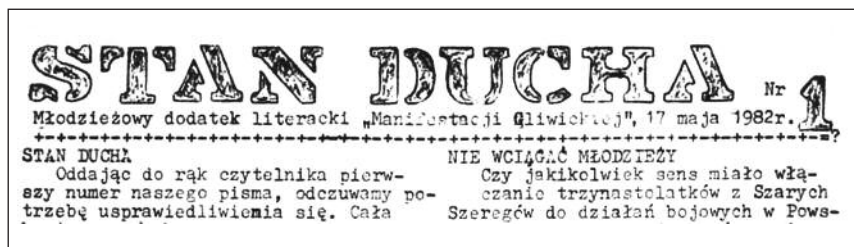


i zwornikiem akcji utworu Jarczewskiego. Moim zdaniem, chodzi tu o wariację na temat Mickiewiczowskiej *Ody do młodości* – o sile wiary młodzieńców współtworzących „Stan Ducha”. Mają oni wszak po 17 lat! Notabene, autor zaprezentowany na stronie 230 liczy sobie tyleż wiosen! Nie bez znaczenia jest fakt wyliczenia, iż dwunastoosobowe „kółko apostołków Korkiego” (s. 376), Trzy Muzy z Łączności oraz Kres (narrator) i Korki składali się na „potężną gromadkę” – gliwicką siedemnastkę!

Spotkanie starszych o 30 lat bohaterów, piszących do „Stanu Ducha” (dodatku literackiego do biuletynu „Manifestacja Gliwicka”) i uczęszczających na spotkania u Korkiego, zaczyna się o godzinie 17.17 7 lipca 2012 roku. O tej samej godzinie i minucie rozpoczynano „złazy” u prof. Sinusa, czyli Xięcia: „siedemnastego każdego miesiąca [...] od siedemnastej siedemnastki” (s. 98). Zeszły z młodzieńczymi prymcami literackimi ukazywały się w regularnych terminach, jak w zegarku: 17 maja, 17 czerwca i 17 września 1982 roku! 17 notatników (codziennych zapisów wydarzeń) zostawił po sobie Zbyszek B., który prowadził korepetycje z fizyki. Oczywiście, 17 lat miała Selma, gdy zginęła, jadąc z Korkim na junaku; tyleż lat mieli jej koledzy z liceum (s. 19 i 155). Dla opiekujących się Xięciem dwu sióstr (mówiących do siebie per Ismena i Antygona!) biblijne 7-letnie lata tłuste i chude przekształcają się w okresy 17-letnie: „Przyszły kolejne lata chude, które w ich wypadku trwały nie po siedem, ale po mniej więcej siedemnaście lat” (s. 242). Ba, nawet śpiewające piewki z *Malagenii* mają 17 lat: „słychać siedemnastoletnie cykady” (s. 145), co jest zresztą zgodne z prawami przyrody (sic!).

U Jarczewskiego numerologia pięknie łączy się z muzykologią. Oto opowieść o Korkim i korepetycjach składa się – celowo – z 48 części, bo tyle preludii skomponował Jan Sebastian Bach w *Das wohltemperierte Klavier* (s. 68). W stanie wojennym Gliwice błyszczały legalnymi i podziemnymi klubami jazzowymi. Przeboje tych lat – wyliczone we wstępie do *Korków* – pomagają w zrozumieniu *Selmy* (są ważnym czynnikiem spójności całego tekstu tego **dwudzielnego** dzieła). Tytuł powieści odwołuje się do autentycznej ballady, śpiewanej przez jugosłowiański (wówczas) zespół Bijelo Dugme [Biały Guzik] Gorana Bregovicia. Hitami dla melomanów gliwickich były wtedy piosenki Czesława Niemena, Skaldów, The Eagles (*Hotel California*), Mury Jacka Kaczmarskiego, *Psalm stojących w kolejce* Krystyny Prońko, *Malagenia* (przedrzeźniana jako Mała Genia, s. 150). Warto dodać tu o metamorfozach tekstu hymnu Perfectu: zamiast „Chcemy być sobą” w stanie wojennym śpiewano „chcemy być ZOMO” (s. 352).

Fragment „oratorium kolędniczego” *Kolęda – Nocka* Ernesta Brylla ze słowami:



wami: „Bądź jak kamień, stój, wytrzymaj, / Kiedyś te kamienie drgną / I polecą jak lawina / Przez noc” (s. 104) staje się fundamentem zawołania „wy! 3! Maj!”: „„Wy3Maj!”: najważniejszy czasownik świata, imperatyw stanu wojennego, arcysłowo – Trzeciomajowe!” (s. 111). To arcysłowo ma szelmowskie potomstwo w dalszej części fabuły, bo obywatel lat 80. „miał się do komuny dostosować i wśród gierkowskich sukcesów: wy3psiamac! Tak sobie radzić, by przetrwapsiamac” (s. 183). Hasło trzeciomajowe, godne wielkich graffiti, staje się matrycą wszelkich metaplastmów czy tmezy (mówiąc uczenie!), a to już czysta

### Stylistyka

Powieść postmodernistyczna – powracam do modnej nomenklatury – wyróżnia się wielością odwołań intertekstualnych (w *Selmie* nawiązuje się m. in. do Capote’a, Cortazara, Czechowa, Dantego, Gogola, Joyce’a, Herberta, Mickiewicza, Miłosza, Norwida, Prusa, Różewicza, Słowackiego, Sofoklesa, Szekspira, Zagajewskiego), załamaniem czystości i przejrzystości genologicznej, wyzyskiwaniem ludycznych form języka artystycznego (np. pogardzany przez prof. Danutę Buttler, autorkę *Polskiego dowcipu językowego*, kalambur). Otóż gry słów, stylizacje (np. biblijny styl opisujący życie basisty, s. 154), „zmutowane cytaty” (s. 334), wszelkiego rodzaju przedrzeźniania oficjalnej nowomowy („Huta Jednego Maja”, s. 29; „Aleja Przyjaźni Polsko-Zdradzieckiej”, s. 30) – to wszystko główny nurt narracji *Selmy i magicznych koralii*, czynnik dystansu do własnego bohaterstwa, lubiany przez wielu czytelników humor, ale i pewna trudność w odbiorze powieści, bo lektura wymaga nieco erudycji i chęci zrozumienia realiów epoki.

Zanim przejdę do kilku znakomych kalamburów, chciałbym zatrzymać się przy wynalazku Jarczewskiego – figurze dywizu-enigmy. Potrzebny jest dłuższy cytat, dotyczący idei „Stanu Ducha”: „To ma być prawdziwe dla nas dziś i nawet za sto lat; dla Gliwic i dla świata. Ale nie dla bezpieki! Fakty ducha! Nie materii. Tego esbecy nie ogarną, choćby się zes-połowo za to brali!” (s. 95). Niepoprawna w przedzieleniu sylaba (ma być: ze-społowo) nasuwa myśl, że chodzi w tym majstersztyku składacza tekstu i autora o czasownik (**zesrali**), a nie o przysłówkę (**zespołowo**)! Jeśli jeden z epizodów *Ulyssesa* – rozdział o redak-

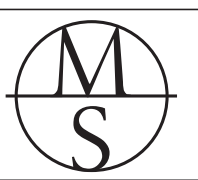
cji gazety – zawiera 96 figur stylistycznych, to Jarczewski dodaje tu 97 chwyt artysty postmodernistycznego!

Czy kalambury mogą pomóc przedstawić batalię z WRON-ą Jaruzelskiego? Jedno graffiti już przypominałem – wy! 3! Maj! Zwolennicy generała w czarnych okularach byli przekonani, że w muzyce młodzieżowej „kryje się **dymanit, zadymanit**” (s. 65). Widzimy tu anagram (dymanit – dynamit) oraz wyraźną aluzję w kalamburze-karambolu do opozycyjnej **zadymy!** W tekście *Selmy* pojawia się ciekawa sekwencja kalamburowego odczytywania skrótu PRL: „w **percalu**, czyli w **nierealu Peerelu**” (s. 45); „W **peerelowskim surrealu** licealiści [...] żyli wyłącznie miłością i muzyką” (s. 45); „To nie był **real**. To był **percal!**” (s. 188).

Śpiewająca w muzycznym garażu Selma była nie tylko zdumiewająco dojrzałą wokalistką, ale także słynną w szkole parodystką. Uwielbiała glosolalie typu: „nie będzie niczym **lupem**, ale jak **lupnie**, to **odlupie to głupie na słupie** i nie robić mi błędów literowych” (s. 391). Udziela się ta maniera narratorowi, gdy pisze o „trochę skośnych” oczach Selmy: „Z tych oczu zapamiętałem właśnie ten intrygujący i niepokojący **skos**, a **włos** w **stos**, w niebo **głos** i **nos** typowy dla tancerki długodystansowej” (s. 147). Glossolalie tłumaczy się tu mistyką muzyki, używając solecyzmów rodem z *Ferdynurki*: „To muzyka **nas odjeżdżała** w transcendencję, a przynajmniej w trans” (s. 73); „To nie my graliśmy *Selmę*. To *Selma grała nami*. Bez szans na zakończenie bez wykończenia grajków” (s. 77-78).

### Apel

Aby nikogo nie wykończyć, czas na zakończenie. Drogi Czytelniku! Lektura *Selmy* jest dużą przyjemnością, ale nie wszystko mogę opisać w tym eseju. Odszukaj więc sam takie klejnoty szelmowskiego dowcipu, jak al-lstarsi, figlozof, popapraffki, stada niebieskich ptaków, bijące serce partii, top bębniestey toplisty, przekaziory (czy nie ma w nich bandziorów i zakapiorów?), mentalna burakozza, mendna swołocz, ukochany, zafajdany Peerel, Niezależna Grupa Malaży Pejzarzy (sic!), niepozornymi z pozoru pozoracjami pozorować pozory niepozornego działania (to nie żart; tak właśnie brzmiała instrukcja, wyzwalająca ciekawe pomysły), szelma-Selma, Selma-szelma, selmoza. Czytelniku! Wy! 3! Maj!



Henryk Rodakowski, „Portret Zofii Dzieduszyckiej”, 1874.

# Henryk Rodakowski

Tajemnica Rodakowskiego. Właściwie nie da się jej rozwikłać. Biografowie podkreślają, że nie ma w życiu tego artysty nic zaskakującego. Syty mieszczański żywot, powodzenie, ślub z dobrą partią i niezależność finansowa.

I wiedząc o tym, idzie się do Muzeum Śląskiego. Najlepiej gdy jest pusto (a o to nietrudno w dzisiejszych czasach) i cicho. Jedynie dopuszczalne dźwięki to daleki szum miasta i podzwanianie łyżeczek w szklankach pań pilnujących.

Są tu dwa obrazy: „Portret siostry artysty, Wandy, w stroju ślubnym” (1858) i „Portret Zofii Dzieduszyckiej” (1874).

Trzeba odrzucić całą wiedzę o sztuce, nie zwracać uwagi na rytm kompozycji (zawsze

świętyny), na czarne, lecz rozmalowane tło, na finezyjne koronki szala. Trzeba popatrzeć w oczy osób portretowanych. Ujrzy się życie, mądrość, moc spojrzenia, rozmowę bez słów, zamyślenie nad życiem i ach, trudno i żart, słyszy się słowa, które przed chwilą padły. Gdzieś trzasnęły drzwi i skrzypnęły schody. Ktoś z wielkim talentem mógłby napisać powieść, w której żyją i rozmawiają wyłącznie osoby z portretów Rodakowskiego. Materiału miałby aż nadto. Niuanse, drgnienia duszy. Głęboka, psychologiczna powieść.

Jak on to osiągnął? Fakty z życia malarza nic tu nie podpowiedzą. Musimy zdać się na intuicję i właśnie wybitną literaturę. Oto ostatnie zdania z „Przemian” Kafki:

„Niemal równocześnie, gdy tak rozmawiali, przyszło na myśl panu i pani Samsa, patrzącym na swą coraz bardziej utrapiającą się córkę, że mimo wszelkich utrapień, które oblekły błądzą jej policzki, rozwinęła się ona w piękną i bujną dziewczynę. Milknąc i niemal bezwiednie porozumiewając się wzrokiem, pomyśleli, że zbliża się czas, aby poszukać dla niej jakiegoś dzielnego męża. I jakby na potwierdzenie ich nowych marzeń i dobrych zamiarów, (...) córka podniosła się i przeciągnęła swoje młode ciało.”

Dlaczego Kafka tak kończy tę nowelę? Bo syn państwa Samsa – Gregor, który zamienił się w robaka, właśnie zdechl, nie trzeba się już go wstydzić i cielesność może się na chwilę ujawnić. Ale tylko na chwilę.

Rodakowski tworzy w samym centrum mieszczaństwa (Wiedeń, Lwów, Kraków) w epoce megamieszczańskiej, kiedy nikną już ostatnie echa romantyzmu i kwitnie biedermeier. Jedno jest pewne: w jego środowisku, w jego czasach nie było namiętności. Był za to z góry ustalony porządek rzeczy. Ludzie wstydzieli się uczuć. Co nie znaczy, że się nie kochali. Rodakowski miał dobrych, kochających rodziców. Gdy zdecydował się być malarzem, ojciec nie protestował, choć planował inny zawód dla syna. Jego kariera nie została złamana, jak u wielu, którzy pochodząc z dobrych rodzin musieli zostawać C.K. urzędnikami.

W Galicji, w drugiej połowie XIX wieku nie było miejsca na namiętność. Związki nie powstawały z miłości. Cielesność była poza świadomością, zepchnięta wstydliwie do alkowy w nocy. Freud dopiero studiował medycynę i sam nie wiedział jeszcze, że wywoła mentalną rewolucję.

W portrecie Leonii Blühdorn z Muzeum Narodowego w Warszawie jest erotyzm. Oczy i usta mówią – jestem, chcę intensywnych przeżyć. Ale to zaraz znika, zamglone spojrzenie wyostroża się, zwraca w naszą stronę. Nic, nic – zamyśliłam się.

W portrecie siostry z Muzeum Śląskiego też jest cielesność i zmysłowość, ale nie mogą się one przebić na zewnątrz, są utajone. Na powierzchni życia nie wolno im zaistnieć. Jak w „Przemianie” Kafki postępowaniem człowieka kieruje wstyd. W życiu dojrzałym nie ma w ogóle erotyzmu, jest sublimacja i inne zadania (patriotyczne), jest mądrość, marzenie.

Portret Zofii Dzieduszyckiej. Kobieta dojrzała, lecz wciąż piękna. Ale życie nauczyło ją rezygnować ze swych uroków. Już odcisnęło piętno powtarzalnej codzienności. Jest w jej twarzy powściągliwość, zamyślenie, melancholia. I właściwie nie chodzi tu tylko o erotyzm (a raczej jego brak) ale o niemożność spełniania swoich marzeń i wykraczania poza konwenans. Nie jest wykluczone, że ta wstrzemięźliwość, rezygnacja z rozkoszy daje w pewnych sferach życia szlachetność i wzniosłość.

Rodakowski nie był buntownikiem. Zawsze próbował się układać z mieszczańskim gustem i biedermeierem. Ta sztuka była zawsze na pograniczu między zadowoleniem odbiorcy a stworzeniem czegoś poza zamówieniem. Cała jego część twórczości tzw. historyczna, w której próbował w monumentalnych płótnach pokazywać ważne wydarzenia jest kłęską, jest martwą jak „żywe obrazy” prezentowane w trakcie salonowych atrakcji. Ale w portretach Rodakowski wychodził poza zamówienie, tworzył arcydzieła psychologiczne. Może skromność o tym decydowała, skupienie, sam na sam z modelem, nie wiem, może to właśnie, że nie był buntownikiem i tylko czasami w dość monotonnym i ustawkowanym życiu – pojawiała się nagle potrzeba czegoś więcej. Tajemnica Rodakowskiego. Jakby jego dzieło było dużo większe i głębsze niż on sam.

WOJCIECH GRABOWSKI



Znany gwarom *piejok* – odpowiednik standardowego *koguta* – utworzony został przyrostkiem *-ak* (*-ok* z pochyleniem samogłoski „a”) od podstawy słowotwórczej *piejać* z pierwotnym połączeniem głoskowym *-eja-*, które zawierały takie jeszcze czasowniki, jak *śmiewać się*, *wiewać*, *siewać*, *lejać*. Prymarną z kolei grupę *-oja-* miały czasowniki *bojać się* i *stojąć*. Dopiero później doszło do ściągnięcia *-eja-*, *-oja-* w samogłoskę „a” i powstania dzisiejszych brzmień *pieać*, *śmiać się*, *wiać*, *siać*, *lać*, *bać się*, *stać*. Dawne rdzenie mamy w czasie teraźniejszym (*pieję*, *śmiewę się*, *wiewę*, *siewę*, *leję*, *boję się*, *stoję*), a i odkrywamy je – tak jak w *piejoku* – w *lejku*, *bojaźni*, *stojaku* („Mazowsze” też śpiewa: „Pod borem, pod borem Marysia *stojala*”), a także w znanym na Śląsku nazwisku *Śmiewa* czy w starych imionach *Stojan*, *Bojan*, od których pochodzą derywaty nazewnicze *Stojanów*, *Stojeński*, *Stojanowski*, *Bojanów*, *Bojanowo*, *Bojanowski*.

Od *ko*, *ko* naśladowującego głos kury i *koguta* pochodzą: *kokosz*, rzeczownik w czasach prasłowiańskich oznaczający i kurę, i *koguta*, dziś – wraz z *kokoszką* – tylko kurę, kwokę, dawny czasownik *kokać* „wydawać głos ko, ko” oraz dobrze znana we współczesnym języku forma potoczna *kokosić się* „wiercić się, kręcić się”.

Od onomatopeicznego *ko*, *ko* pochodzi również najpopularniejszy na Śląsku *kokot* – będący zdaniem prof. Wiesława Borysia pierwotnym brzmieniem późniejszego *koguta* (Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 2005, str. 242), ciągle obecny w rozlicznych użyciach typu *na placu najważniejszy jest kokot*, *mom sześć kur i kokota*, w jakże częstym w naszym regionie nazwisku *Kokot* (któż z nas, starszych, nie pamięta miłości Kaczmarka – *Kokotki* właśnie z Ligoniowej radiowej czelodki i powtarzanej przez bajtli rytmowanki *Kaczmarek mo gowa*, *a w gowie mo trowa*, *a w trowie mo kwiotki*, *co dostoł od Kokotki!*), i w zdrobnieniu *kokotek* (*nasz kokotek jeszcze za młody*, *żeby piol*), znaczącym też tyle, co „kran” (*niy dokryńciółeś kokotka i bezto kapie woda*).

O produktywności *kokota* w dawnej polszczyźnie świadczą i takie wyjęte z rozmaitych tekstów postacie,

## Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

## Piejoki i kokoty

jak przymiotniki *kokotowy* „koguci” czy *kokotliwy* w znaczeniu „kłótlivy, wojowniczy”.

Do omówionych słów *piejok*, *kokosz*, *kokot* można dołączyć jeszcze nieznaną już dziś rzeczownik dźwiękonaśladowczy *kokoryka*, przez Słownik Jana Mączyńskiego z roku 1564 definiowany jako „młody kurek”. – *Kurek*, bo był jeszcze przecież dźwiękonaśladowczy *kur* najbardziej znany z biblijnej frazy – słów Jezusa do Szymona Piotra: „Nim kur zapieje, trzy razy się mnie zaprziesz”, od wieków wykorzystywanej w eufemistycznym wykrzyknieniu *kur zapiał* – substytucie wulgarnej *kur...*, która – zdaniem większości historyków języka – od *kury* „samicy kura” pochodzi. *Kura* „koguta” znajdujemy w rozlicz-

nych tekstach staropolskich: „Było w pirzwe kury” (Biblia królowej Zofii z roku 1455), „Kur albo kogut ma mieć grzebień na głowie czerwony” (Mikołaj Rej 1505-1569).

Jeszcze jednym jego staropolskim wariantem był *kuropoj* („Kuropoj, przyrodzony zegar” – można przeczytać u Sebastiana Petrycego ok. 1554-1626), *kuroploch*//*kuroploszek* zaś oznaczał „lekkoducha, pędziwiatra, tchórza, wietrznika, zawadiakę”: „Plochy, niestateczny, by wiatr, kuroploch, pędziwiatr” (u tegoż Jana Mączyńskiego), „Kuroplochami takich zową, którym gdy co nie wedle fantazyi, zaraz nieprzyjaźń gotowa” (u Wacława Potockiego 1626-1696), „Patrz na owe kuropłoszki, gdzie nie masz statku ni troszki” (u Mikołaja Reja).

Ogólnopolski odpowiednik typowo śląskiego *kokotka*, czyli *kurek*, wörtlich, metaforycznie oznacza tak jak ten pierwszy „kran”, a także „część zamka broni palnej” oraz „przedmiot wyobrażający koguta (np. rodzaj chorągiewki na dachu – por. wycięty z blachy *kurek na kościele* – dawny symbol czujności, ze swego miejsca na szczycie wieży widziany z daleka; tak jak kogut pianiem zapowiada nadchodzący dzień, tak i kurek na wieży wskazuje znajacemu się na rzeczy, jaka będzie pogoda; przenośnie mianem *kurka na kościele* określało się człowieka chwiejnego, zmiennych przekonań), w gwarach – „zatyczkę u pluga”, na Kaszubach zaś – w typowym dla tego regionu brzmieniu *kurk* – „także włosy uczesane z przedziałkiem lub na jeża”.

Z pianiem i kogutem związana jest fraza pogodowa na 24 dzień lutego: *na święty Maciej kogut zapiej* ze starym biernikiem *na święty Maciej* równym mianownikowi – tak jak *na święty Jan jagód pełen dzban* czy w starej wojskowej komendzie ułańskiej *na koń!*

W niektórych zaś rejonach Polski ostał się *kogutek wielkanocny* – ludowy zwyczaj polegający na obnoszeniu albo obwożeniu po wsi koguta (dawniej żywego, później zrobionego z pakuł i ustrojonego w pióra), składaniu życzeń i śpiewaniu, za które otrzymuje się datki.

*Czerwony kur* natomiast od wieków budzi grozę, bo jest metaforycznym określeniem pożaru.



„I don't wanna be a horse”. Premiera Teatru „Rozbark” w Tanzhaus NRW w Düsseldorfie

# Teatr z ciała i węgla

RYSZARD  
BEDNARCZYK

**Po likwidacji Śląskiego Teatru Tańca i burzliwym rozstaniu z Jackiem Łumińskim w Bytomiu raczkuje samodzielnie nowa ekipa taneczna. Rozwija skrzydła głównie dzięki nawiązaniu do przemysłowej historii miasta i integracji z mieszkańcami dzielnicy, w której ma siedzibę.**

Były pracownik zlikwidowanej w Bytomiu kopalni węgla kamiennego „Rozbark” Zdzisław Grembowski z rozrzewnieniem wspomina dawne dobre czasy, gdy ten zakład górniczy wydobywał 3 mln ton węgla rocznie.

Kilkaset wagonów dziennie odjeżdżało z bocznic kolejowej – mówi w filmie kręconym przez Anu Czerwińskiego.

Opowieści górników o historii kopalni „Rozbark” utrwalone zostały przez reżysera w wideoblogu dzięki – wymyślonemu przez tancerza Rafała Urbackiego – projektowi „Serce robotnika napędza praca” realizowanym w Teatrze Tańca i Ruchu „Rozbark”. Siedziba teatru od marca 2014 r. mieści się w dostosowanej dla potrzeb tancerzy dawnej cechowni. Artyści zainspirowani historią kopalni postanowili utrwalić jej dzieje oraz losy pracowników pochodzących z bytomskiej dzielnicy Rozbark. W ten sposób tancerze wciągnęli w artystyczne działania mieszkańców tej zdegradowanej – po likwidacji kopalni – części miasta.

W ramach projektu wdrażanego w życie przez Rafała Urbackiego, syna górnika, od końca sierpnia 2014 r. zaproszeni mieszkańcy, kiedyś związani z kopalnią, obejrżeli film Kazimierza Kutza „Sól ziemi czarnej”, uczestniczyli w pikniku, sadzili krzewy wokół cechowni, ćwiczyli tańce oraz opowiadali przed kamerą o swoim życiu związanym nierozwalnie z kopalnią „Rozbark” i wyrosła

wokół niej dzielnica. W finale projektu 7 listopada 2014 roku uczestnicy projektu i mieszkańcy dzielnicy obejrżeli w byłej cechowni film z burzenia kopalni oraz utrwalone na taśmie wspomnienia górników. Muzycznie imprezę uświetniła Rozbarska Grupa Bluesowa. Gwoździem programu był taneczny popis Wiktorii Kozłowskiej.

– Zrobiliśmy choreografię w oparciu o historię, które Wiktorია usłyszała od swojego taty, który 3 lata tu pracował – objaśnił Rafał Urbacki przed występem.

Ale sfinansowany przez marszałka województwa śląskiego projekt „Serce robotnika napędza praca” nie był jedynym realizowanym w Teatrze Tańca i Ruchu „Rozbark”, którego działalność ponad rok temu wcale nie była taka pewna.

## Spory o nazwę

Po likwidacji – z powodu finansowego bałaganu – w 2012 r. przez bytomskich radnych samorządowej instytucji artystycznej, jaką był założony przez wybitnego tancerza i choreografa Jacka Łumińskiego w 1990 r. autorski Śląski Teatr Tańca, w środowisku artystycznym nie tylko w Bytomiu zadawano sobie pytanie, czy władze miejskie zechcą kontynuować tradycje tańca nowoczesnego i utrzymać z budżetu nową placówkę teatralną. Obawy były płonne, bo już w drugiej połowie 2013 r. Wydział Kultury i Sportu

Urzędu Miejskiego w Bytomiu przeprowadził społeczne konsultacje w sprawie wyboru nazwy nowego teatru nowoczesnego baletu, co oznaczało, że pomimo obaw jednak będzie w upadłym mieście węgla i stał kontynuowane dzieło zapoczątkowane przez Jacka Łumińskiego. Najpierw jednak, zanim bytomscy radni 28 października 2013 r. powołali do życia Bytomski Teatr Tańca i Ruchu „Rozbark”, przez miasto przetoczył się spór o jego nazwę.

Zgodnie z sugestiami środowiska artystycznego najodpowiedniejsze były Centrum Tańca Bytom względnie Bytomskie Centrum Tańca i Choreografii. Ale obie propozycje zostały odrzucone, bo za bardzo kojarzyły się z już istniejącym Bytomskim Centrum Kultury i nie kojarzyły się ze sztuką. Zastrzeżenia wzbudziła także zaproponowana i przyjęta przez większość radnych nazwa. Zwłaszcza rajca Michał Bieda – wbrew większości – kwestionował jej mało światowy i nazbyt lokalny charakter. Tymczasem miała ona związek z nową siedzibą teatru w zabudowaniach zlikwidowanej w 2004 r. Kopalni Węgla Kamiennego „Rozbark”. Przeprowadzka z dawnej siedziby STT w budynku BCK możliwa stała się dzięki rozpoczętemu w 2012 r. remontowi dawnej zabytkowej kopalnianej cechowni wzniesionej w 1911 r. Odnowa obiektu kosztowała 18 mln zł. 60% kwoty pochodziło z unijnej dotacji, resztę dołożył bytomski magistrat.

Do nowego lokum Teatru Tańca i Ruchu „Rozbark” – na utrzymanie którego bytomski magistrat rocznie przeznaczył ponad milion złotych – wprowadził się na początku 2014 r. W byłej cechowni artyści otrzymali salę z widownią na 196 osób. Do tego 3 sale baletowe, garderobę, siłownię i pomieszczenia do ćwiczeń. Poza tym kawiarnię i – w dawnym budynku administracji kopalni – hotel dla artystów. Inauguracja pracy teatru, którego dyrektorem został Adrian Lipiński, likwidator Śląskiego Teatru Tańca, odbyła się wraz z dniami otwartymi dla publiczności od 7 do 9 marca 2014 r. Zainteresowanie otwarciem było spore. W ciągu 72 godzin cechownię zamienioną w teatr odwiedziło ponad 500 osób. Rozpoczęło się też żmudne kompletowanie zespołu tancerzy i choreografów oraz ustalenie programu artystycznego. Na początek w teatrze „Rozbark” zatrudniono – spośród 60 chętnych z Europy i Azji – 7 tancerzy i 3 opiekunów artystycznych. W administracji pracę podjęło 8 osób.

## W międzynarodowym towarzystwie

Pierwszą premierę – „Legends” zobaczyli widzowie na deskach teatru 26 maja. Choreografię przedstawienia opartego na książce „Nowe legendy miejskie. Śląsk” opracowała Kaya Kołodziejczyk a dramaturgię przygotował Rafał Urbacki. Muzykę skomponowali Ania Brachaczek i Hrabia Fochmann BiFF. Sześcioro tancerzy przedstawiło ruchem niesamowite opowieści – opisane przez tysiąc dzieci ze śląskich miast na podstawie zasłyniętych anegdot i plotek. Na scenie pojawili się kosmici, latający spodek, duchy z bloków – bo dzieci napisały nowe historie powstania katowickiego osiedla Gwiazdy i hali widowiskowej Spodek. „Grupa tancerzy przez ponad godzinę zgarnia całą uwagę” – opisywała entuzjastycznie przedstawienie Karolina Wycisk w recenzji opublikowanej w portalu teatralia.com.pl.

Kolejne przedstawienie „Plis not a love song” zaprezentowane zostało w Bytomskim Teatrze Tańca i Ruchu „Rozbark” miesiąc póź-



niej. Był to spektakl przedstawiony już cztery lata wcześniej w Jekaterynburgu w Rosji. Twórcami tanecznego widowiska byli Uri Ivgi z Izraela i Johan Greben z Holandii. Ci dwaj znani tancerze stworzyli od 2003 r. w duecie wiele przedstawień w różnych krajach m.in. w czeskiej Pradze, węgierskim Szeged. Razem występowali w izraelskiej trupie Kibbutz Contemporary Dance Company. Realizacja spektaklu w Teatrze „Rozbark” miała dalsze konsekwencje, gdyż od 1 września choreograficzny duet izraelsko-holenderski w najbliższym sezonie zaczął sprawować opiekę artystyczną nad bytomskim teatrem tańca.

Do kilkunastoosobowego zespołu teatralnego dołączyła również jako kierowniczka Anna Piotrowska. Znana tancerka, choreografka i reżyserka od 1995 r. prowadziła, założony przez nią, teatr „muffini” w klubie DGW w Warszawie. Była prezeską Zarządu Fundacji Rozwoju Tańca oraz stypendystką British Council Awards. Stworzyła 70 przedstawień, choreografii, programów edukacyjnych i zagranicznych festiwalu. Reżyserowała spektakle taneczne w Krakowie, Poznaniu, Zielonej Górze, Szczecinie i Warszawie.

Jej pierwszym samodzielnym przedstawieniem w Teatrze „Rozbark” było „I don't wanna be a horse”, taneczna opowieść o ciężkiej górniczej fizycznej pracy pod ziemią. „to nie górniczy epos heroiczny, ani reportaż z wnętrza śląskich kopalni... jest to próba zrozumienia, jak zachowuje się ludzkie ciało i psychika pod wpływem zderzenia z przestrzenią kopalni” – pisze o spektaklu Karolina Staneczak, rzeczniczka prasowa Teatru Tańca i Ruchu „Rozbark” w Bytomiu. Wywiedzione z historii kopalni i ludzi z bytomskiej dzielnicy Rozbark widowisko po raz pierwszy wystawione zostało 24 października 2014 r. w Tanzhaus w Duseldorfie.

– Spektakl, zrealizowany w ramach współpracy Trójkąta Weimarskiego, przyjęty został bardzo ciepło, podobał się publiczności, artystom i władzom miasta – ocenia Karolina Staneczak.

Pokazowi tanecznemu bytomskich tancerzy towarzyszył w Tanzhaus spektakl „Recording fields” w reżyserii i choreografii Gaelle Burges. Treść widowiska związana była z działającymi niegdyś w rejonie Nord-Pas-de-Calais fabrykami włókienniczymi. Także solowe popisy taneczne Alexandry Waierstall z Nadrenii – Westfalii dotyczyły zwykłego dnia pracy.

– Planujemy polską premierę tych wszystkich postindustrialnych przedstawień w naszym teatrze na przełomie marca i kwietnia 2015 roku, kiedy do Bytomia przyjedzie wielu zagranicznych tancerzy i choreografów – zapowiada rzeczniczka Teatru „Rozbark”.

### Rozbrat z Jackiem Łumińskim, ale nie na całego

**N**a pozór więc wydawać się może, że ekipa administracyjna i artystyczna nowej placówki podjęła idee rozwiązanej Śląskiej Teatru Tańca. Ale jednak nie do końca. Rozbrat z Jackiem Łumińskim po likwidacji jego autorskiego teatru był na tyle silny, że coroczna Międzynarodowa Konferencja Tańca Współczesnego, w której uczestniczyli artyści z 50 krajów świata, rozslawiająca od 1993 r. Bytom w świecie, odbyła się na przełomie czerwca i lipca 2014 r. w Teatrze Śląskim w Katowicach. Niektóre spektakle podczas imprezy o nazwie „Ekotopia Kultury” przedstawiane były także między innymi w Gliwicach i Bytomiu. Twórca byłego ŚTT, obecny dzie-



7 listopada w Teatrze „Rozbark” odbyło się podsumowanie projektu tożsamościowego „Serce robotnika napędza praca”

kan Wydziału Tańca – mieszczącego się w tym samym miejscu co Teatr „Rozbark” – Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie, samodzielnie zorganizował międzynarodowe przedstawienia m.in. Kibbutz Contemporary Dance Company z Izraela a także warsztaty taneczne oraz seminaria.

Natomiast w nowym teatrze w tym samym czasie, pod koniec czerwca 2014 r., odbyła się impreza Rozbark in Motion, na którą złożyły się wyłącznie spektakle przygotowane w Teatrze „Rozbark”.

– Nie przygotowaliśmy pełnego dwutygodniowego programu, bo był to prolog. Jesteśmy początkującym teatrem i nie zdążyliśmy w tym roku przygotować seminariów czy warsztatów tanecznych, ale w przyszłym roku „Rozbark in Motion” będzie w pełni rozbudowaną międzynarodową konferencją – zapowiada Karolina Staneczak.

Za to silnie z wprowadzoną w Bytomiu przez Jacka Łumińskiego ideą teatru otwartego na współpracę ze środowiskami osób niepełnosprawnych, łączą się projekty społeczne prowadzone przez pracowników Teatru „Rozbark”. Przez cały rok w ośrodkach i domach Pomocy Społecznej, Warsztatach Terapii Zajęciowej, Psychiatrycznym Oddziale

Dziennym odbywają się raz w tygodniu 45-minutowe zajęcia z pensjonariuszami i pacjentami, głównie niepełnosprawnymi ruchowo i intelektualnie.

– W 19 ośrodkach w każdej grupie, składającej się z góra 12 osób, systematycznie trwają prowadzone przeze mnie zajęcia terapii poprzez ruch – wyjaśnia Beata Grzelak-Szweda, odpowiedzialna w Teatrze „Rozbark” za społeczne projekty.

Ciekawym przedsięwzięciem stał się także prowadzony w rozbarskiej placówce amatorski Teatr Integra. W zajęciach ruchowych i tanecznych zakończonych w grudniu 2014 r. premierowym przedstawieniem uczestniczyło 13 osób z zewnątrz.

– Połowa z nich to były osoby niepełnosprawne intelektualnie – dodaje Beata Grzelak-Szweda.

Zatem raczkujący i z trudem rozpoczynający działalność Teatr „Rozbark” po kilku miesiącach pracy najwyraźniej zaczyna rozwijać skrzydła. Czego dowodem może być – po przeprowadzeniu w listopadzie 2014 r. rekrutacji – przyjęcie do zespołu kolejnych 2 nowych tancerzy i tancerki. A także liczne zajęcia dla dorosłych zarówno tańca klasycznego jak i współczesnego oraz improwizacji.



Zdjęcia z mat. Teatru „Rozbark”

„Serce robotnika...” cieszyło się ogromnym zainteresowaniem publiczności



Można się spierać o zalety i wady demokracji, ale jeśli już zgodzimy się, że na razie nikt nic lepszego nie wymyślił, to chyba tym bardziej zgodzimy się, że nie ma prawdziwej demokracji bez samorządu lokalnego? Nieco przewrotnym dowodem na prawdziwość tej tezy może być to, że nawet w czasach tzw. demokracji socjalistycznej dla stworzenia pozorów stworzono fasadowe rady narodowe. Nawet komuniści zdawali sobie sprawę, że bez pozorów samorządu nie da się udawać demokracji... Prawdziwy samorząd terytorialny odrodził się 25 lat temu.

Każda ważna, a tym bardziej okrągła rocznica ma swoje prawa. Z jednej strony będą odznaczenia i uściśki dłoni. I bardzo dobrze, bo w ten właśnie sposób Państwo wyraża swoje uznanie.

Będą też naukowe konferencje, referaty historyków, socjologów, politologów. I z jednych, i z drugich telewizje pokażą kilkusekundowe fragmenty, a tabloidy – dobrze, jeśli je w ogóle zauważą – będą szukać jakichś „smakowitych” kąsków...

Może warto zatem na poważnych łamach chociaż spróbować przedstawić, jak rodził się, kształtował i jaki jest samorząd lokalny dzisiaj? Oczywiście, samorząd na Śląsku, bo jakżeby inaczej w tym miesięczniku?

# 25 lat... istoty demokracji?

KRZYSZTOF  
KOSIŃSKI

## Sentymentalizm, heroizm czy technokracja?

O kolicznościowe przemówienia najczęściej uderzają w ton sentymentalny. „27 maja 1990 roku odbyły się pierwsze prawdziwie wolne wybory”. Będzie podkreślana symboliczna wymowa tego wydarzenia. Wybrane w 1990 r. rady miast i gmin będą przeciwstawiane sejmowi kontraktowemu. Trochę to egzaltowane, w stylu sławnego wystąpienia znanej aktorki, że „skończył się w Polsce komunizm”.

Można podejść do zagadnienia od strony „heroicznej” (zatrącającej nawet nieco o spiskową teorię historii), że wobec kompromisowych ustaleń przy Okrągłym Stole, wobec bolesnych doświadczeń okresu pierwszej Solidarności i stanu wojennego, wobec braku zaufania do deklaracji komunistycznej władzy, ówczesna opozycja dążyła za wszelką cenę do stworzenia bastionu nie do obalenia, faktów dokonanych, których nie da się już cofnąć siłą. Stworzenie w każdej polskiej gminie wolnego, niezależnego od władz centralnych, demokratycznie wybranego samorządu mogło być takim „faktem dokonanym”. Przeciw takiej tezie przemawia np. to, że gdy przygotowywano Okrągły Stół, wcale nie przewidywano osobnego „stolika” samorządowego. Prawie w ostatniej chwili tę tematykę dość sztucz-

nie „przypięto” i stworzono podzespół ds. stowarzyszeń i samorządu.

Ale właśnie w trakcie obrad tego zespołu uzgodniono takie kwestie, jak:

- definicja samorządu terytorialnego jako związku ogółu mieszkańców gminy z osobowością prawną gminy, a nie rady;
- wprowadzenie własności komunalnej;
- zapewnienie samodzielności finansowej samorządu (budżety lokalne mają być odrębne od budżetu państwa);

- zapewnienie demokratycznej ordynacji wyborczej;

- ograniczenie kryteriów nadzoru państwa wyłącznie do zasady legalności (zgodności z prawem);

- stworzenie możliwości zaskarżania przez samorząd decyzji władz państwowych do sądów.

Toż to przecież fundament prawny zaistnienia prawdziwego samorządu!

A potem nastąpiła rzecz niespotykana w dzisiejszych czasach. Konia z rżędem temu, kto wskaże mi przykład jakichś zmian w prawie, które zostały zrealizowane w zapowiadany wcześniej terminie. W lutym 1989 r. przy Okrągłym Stole prof. Jerzy Reguński mówił: *Wydaje się nam, że tę robotę można zrobić w ciągu roku, półtora i w końcu roku 1990 przeprowadzić nowe wybory w oparciu o nową demokratyczną ordynację.*

Tymczasem wszystko przygotowano i wybory przeprowadzono pół roku wcze-

śniej! Już na pierwszym posiedzeniu Senatu 29 lipca 1989 r. zaakceptowano i przyjęto plan w zakresie budowy samorządu terytorialnego. Przygotowano pakiet ustaw, uruchomiono całą potężną machinę organizacyjną. Czy to nie potwierdza w jakiejś mierze owej tezy „heroicznej”, że starano się jak najszybciej zabezpieczyć Polskę przed jakimiś próbami nawrotu sił dawnego porządku?

Ale tu właśnie pojawia się kolejne możliwe podejście – od strony „technokratycznej” czyli świadomej, precyzyjnej i fachowo wykonanej pracy na rzecz tworzenia Państwa, które będzie sprawnie rządzone i zarządzane. Wielka operacja budowy od podstaw całego systemu, stworzenia jego ram ustawowych odbyła się bez wpadek prawnych, bez uchwalania „knotów”, które potem parlament musiałby na chybcika (i na kolanie) poprawiać i nowelizować. Wykonano solidną, legislacyjną robotę. Stała się kolejna rzecz niespotykana w dzisiejszych czasach – przez następne trzy lata dokonano zaledwie dwóch nowelizacji o absolutnie kosmetycznym charakterze (wpisano do ustawy tekst ślubowania radnego oraz zadekretowano, że rada gminy w mieście musi się nazywać radą miejską).

Może to dzięki temu, że samorząd terytorialny nie był wypisany ani na sztandarach „walki z komuną”, ani na sztandarach obrońców starego porządku? Gdy dziś przegląda się stenogramy tamtych dyskusji, od razu rzuca się w oczy, że hasła i argumenty „ideologiczne” były swego rodzaju ozdobnikami wygłaszanymi na wstępie. Potem wszyscy kiwali głowami i... brali się do roboty.

27 maja 1990 r.

Efektom były wybory 27 maja 1990 roku i powstanie 2.383 rad gmin. Wybrano 51.987 radnych. To już była armia ludzi, której na pewno nikomu nie udało się powstrzymać. I nikt nawet nie próbował... Komitety Obywatelskie „Solidarność” wygrały zdobywając 53,1% miejsc w radach. Partie postkomunistyczne zdobyły raptem 9,1%. Pojawiło się jednak całkiem nowe zjawisko: lokalne komitety wyborców – 24,7%. I to świadczy o tym, że Polacy naprawdę zobaczyli w samorządzie terytorialnym szansę na decydowanie o tym, co ważne w najbliższym otoczeniu.

## Gmina... i co dalej?

Oczywiste było od początku, że nie każdy lokalny problem można załatwić na szczeblu niedużej czasem gminy. Na samorządy powiatowe i wojewódzkie przyszło nam jednak poczekać prawie dekadę. Przebrane wybory prezydenckie zaowocowały dymisją rządu Tadeusza Mazowieckiego. Rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego snuł rozważania o tworzeniu dużych prowincji na wzór niemiecki (narażał się nawet na zarzuty, że próbuje stworzyć państwo federalne). Rząd Jana Olszewskiego trwał tak krótko, że nawet nie wiadomo, czy chciał stworzyć w samorządzie jakąś nową jakość. Rząd Hanny Suchockiej rozpoczął dyskusję i pewne prace nad stworzeniem powiatów i samorządowych województw, ale przerwało je rozwiązanie parlamentu i przed-



terminowe wybory. Rząd SLD-PSL miał inne priorytety.

Z drugiej strony można zaryzykować stwierdzenie, że czas, w którym nie dokonano radykalnych zmian, pozwolił za swoiste okrzepnięcie samorządu, na pokazanie, że społeczności lokalne są w stanie wybrać i stworzyć sprawnie działający mechanizm administracyjny.

Narastające oczekiwania samorządowców wobec państwa zaowocowały ich udziałem (po raz pierwszy tak masowym) w wyborach parlamentarnych w 1997 r. Można powiedzieć w pewnym uproszczeniu, że spora grupa samorządowców w sejmie oraz osoba premiera nie z „warszawki” sprawiły, iż w Polsce odbyła się wielka debata nad kształtem Rzeczypospolitej. Rząd AWS-UW nie miał najlepszej prasy, targany był konfliktami typowymi dla koalicji tworzonej z udziałem tak dużej liczby podmiotów. Kolejne wybory zmiotły i tę siłę polityczną z powierzchni ziemi. Ale jednego tak rządowi, jak i premierowi Jerzemu Buzkowi odmówić się nie da – odwagi. Nie rzucił „pod słupki” sondaży. A nie było łatwo, bo mało co wywoływało np. takie emocje społeczne, jak utrata statusu województwa. Do dziś prawie cudem jest to, że w stosunku do pierwotnego zamysłu utworzenia dwunastu stanęło na szesnastu województwach.

Reforma administracyjna kraju była jedną z czterech tzw. wielkich reform tamtego rządu. Dwie z nich zostały później wręcz zniszczone. Ta pozostała, niestety, niedokończona. Konflikty i sprzeczne interesy polityczne zaowocowały zatrzymaniem się w pół drogi. Za dużo małych, słabych powiatów (które nigdy nie będą samowystarczalne), wciąż nie do końca jasny dla zwykłego obywatela podział kompetencji między władzą państwową a samorządową na szczeblu wojewódzkim – nikt już nie miał odwagi zmierzyć się z tymi problemami. Do dziś polski samorząd musi jakoś z tym żyć...

Być może ktoś zdziwi się, że w tych rozważaniach pominąłem tak rewolucyjną zmianę, jak bezpośrednie wybory wójtów (burmistrzów, prezydentów miast). To była zmiana fundamentalna, ale – moim zdaniem – wcale nie rewolucyjna. Ustawa z 1990 r. dawała bardzo mocną pozycję radom, nie chroniąc praktycznie wójta (burmistrza, prezydenta). W niektórych gminach dochodziło do zmian na tym stanowisku nawet kilka razy w roku. Wójt (burmistrz, prezydent) jako szef zarządu gminy nie decydował nawet o jego składzie, to rada go wybierała. Dla usprawnienia pracy władzy wykonawczej krok po kroku dokonywano zmian. Najpierw takiej, że bez rekomendacji wójta (burmistrza, prezydenta miasta) nie można było powołać członków zarządu. Potem wydłużono w czasie procedurę odwoływania wójta (burmistrza, prezydenta) oraz ograniczono częstotliwość składania wniosków o zmianę zarządu gminy. I wreszcie – w 2002 roku wprowadzono bezpośrednie wybory. Na pewno ustabilizowało to pracę władzy wykonawczej w gminach, uczyniło ją sprawniejszą, przy okazji wykreowało wielką liczbę silnych osobowości – ludzi, którzy dzięki zdobytemu autorytetowi wygrywają kolejne wybory. Brak tzw. waha-

dła wyborczego jest ewenementem na tle tzw. wielkiej polityki.

Jest jednak i negatywna strona – subiektywne poczucie mniejszej roli i znaczenia rad, które są przecież jedną z podstaw demokracji lokalnej. Rodzi to czasem nawet frustrację i pewne poczucie niedowartościowania.

Dlaczego natomiast nigdy nie wprowadzono bezpośrednich wyborów starostów i marszałków województw? Dlaczego ich można odwołać i wymienić w każdym prawie dowolnym momencie? Niestety, to bardzo proste. Napisałem powyżej o wykreowaniu sporej grupy popularnych liderów w samorządach. Znaczna część z nich nie ma, a przede wszystkim nie chce mieć nic wspólnego z partiami politycznymi. Wygrywają kolejne wybory bez partyjnego sztyldu. Poszerzenie tej grupy o starostów i marszałków okazało się już pigułką nie do przełknięcia...

### Zaufanie to podstawa

Polacy nie słyszą raczej z szacunku do władzy i rzadko obdarzają ją wielkim zaufaniem. Skądś się zatem bierze fenomen wszystkich chyba bez wyjątku sondaży tzw. zaufania do instytucji państwa. W badaniu CBOS z tego roku władze samorządowe cieszą się zaufaniem 60% Polaków. Potem, jak to się mówi, „długo, długo nic” i dopiero cała reszta (pomijam oczywiście zaufanie, jakim cieszą się np. strażacy czy wojsko, bo to nie jest władza, tylko służba).

A równocześnie, gwoźli sprawiedliwości trzeba przecież przypomnieć, że wybory samorządowe mają z reguły frekwencję niższą niż pozostałe wybory. To także swoisty „fenomen”, który aż prosi się o dokładniejsze zbadanie.

Pora przenieść się na chwilę na nasze podwórko. Na Śląsku samorząd stanął w obliczu problemów może podobnych do innych regionów kraju, ale w wyjątkowej skali: tutaj był tak bardzo rozbudowany tradycyjny, ciężki przemysł, tutaj dewastacja naturalnego środowiska osiągnęła największe rozmiary, tutaj społeczne koszty transformacji dotknęły tak olbrzymią liczbę ludzi. Żeby dojść do tego punktu, w którym teraz jesteśmy, lokalna władza musiała nieraz podejmować trudne, wręcz niepopularne decyzje. Czasem przyplącała to przegraną w kolejnych wyborach, czasem „zadymą” i awanturą z referendum odwołującym, a czasem udawało jej się przekonać opinię publiczną, że tak „trzeba było”. Takie właśnie decyzje będziemy przypominali w kolejnych numerach miesięcznika „Śląsk” w 2015 roku – roku 25-lecia polskiego samorządu terytorialnego. Jak wygląda z dzisiejszej perspektywy coś, o czym huczały (wręcz grzmiały) media lat temu kilka czy kilkanaście?

Ktoś zapyta: po co? Skoro Polacy obdarzają władze lokalne tak wysokim zaufaniem, to chyba wszystko jest w porządku? Może i obdarzają, ale czy rozumieją? Kiedyś próbowałem „douceć” maturzystę, syna mojego znajomego z Wiedzy o Społeczeństwie. Młody człowiek był bardzo lotny, kojarzył fakty z zadziwiającą logiką. Myślicie, że łatwo mi szło wytłumaczenie mu, że starosta jednego powiatu (grodzkiego) jest wybierany w wyborach

bezpośrednich (prezydent ma kompetencje starosty), a innego powiatu (ziemskiego) – już nie? Albo że nie ma żadnej analogii między marszałkiem sejmiku a marszałkiem sejmiku?

Ale co tam, ja się tu użalam nad losem biednego maturzysty, a w niedawnym wydaniu Newsweek’a czytam z przerażeniem wywiad z prof. Marcinem Królem, a w nim takie stwierdzenia, jak:

*Jeśli samorząd ma zajmować się jedynie wydawaniem pieniędzy przekazywanych z budżetu państwa, to nie bardzo jest sens wylaniać go w demokratycznej procedurze wyborczej. /.../ Samorząd niby jest odpowiedzialny za szkoły. Tak naprawdę nie jest, nie finansuje przecież szkół, jedynie przekazuje im pieniądze z budżetu państwa /.../ Czy samorząd może /.../ więcej zapłacić nauczycielom? Nie ma mowy! /.../ Jedyne co może, to wydać pieniądze z Unii Europejskiej. /.../ w małym miasteczku wójt co najwyżej wydaje pozwolenia na otwarcie sklepu albo wybiera gatunek bruku do położenia na głównym placu. /.../ W Ameryce jeżeli w niewielkim mieście jakaś firma chce otworzyć filię, to przy okazji buduje na przykład stadion – aby pokazać, że jest zaangażowana w życie lokalne. W Polsce tak jednak nie jest. /.../ Unijne pieniądze nadal czekają na wydanie, lecz brakuje pomysłów na twórcze ich wykorzystanie.*

Siedem kategoriycznych stwierdzeń... I siedem razy wypowiedziana nieprawda. Tego nie powiedział przecież wspomniany wyżej maturzysta, tylko człowiek posiadający szanowany przez Polaków tytuł naukowy, człowiek o dużym dorobku naukowym i publicystycznym. Jeżeli nie siedziałbym tak głęboko w tematyce polskiego samorządu, to pod wrażeniem profesorskiego autorytetu już nigdy nie poszedłbym na wybory, a może zostałbym anarchista rzucającym bomby...

Dlatego warto pisać i wyjaśniać. Bo czasem czujemy się bezradni albo wściekli, a po latach okazuje się, że Historia przynajmniej komuś rację. Tylko fajnie by było, żeby ta „historia” to nie było dopiero następne lub kolejne pokolenie...

Taki artykuł powinien mieć jednak jakąś pozytywną pointę. Więc niech dla przeciwwagi będzie nie także zdanie Profesora – Michała Kuleszy – jednego z twórców polskiego samorządu terytorialnego:

*Polska wciąż jest stosunkowo biednym krajem i od samego samorządu bogactwa nie przybywa. Przybywa natomiast potencjału.*

*Opinie wyrażone w niniejszym artykule są wyrazem poglądów autora i nie zawsze są tożsame ze stanowiskiem samorządów lokalnych i organizacji samorządowych w województwie śląskim.*

**Krzysztof Kosiński** – dziennikarz radiowy, publicysta, komentator i felietonista. Od lat specjalizuje się w tematyce samorządowej. Autor książki „Dwa światy – samorządowy thriller z elementami horroru” wydanej nakładem ŚZGiP w 2011 roku.



**Ziemia jest planetą wody. Nie ubywa jej, ani nie przybywa. W obiegu przyrody zawsze jest jej tyle samo. Mimo to niedobory wód słodkich są dla świata coraz bardziej dotkliwe i wciąż rosną. To największe zagrożenie dla pokoleń XXI wieku.**

**Czy wystarczająco na nie reagujemy w skali globalnej i lokalnej?**

**W**oda pokrywa 71 proc. naszej planety. Najwięcej jej zasobów (96, 5 proc.) jest w oceanach i morzach. Ale są to wody słone. Tych słodkich mamy zbyt mało na wciąż rosnące potrzeby świata. Około 1,7 proc. skuwają lodowce, śniegi i лёд gruntowy. Niewiele mniej jest wód podziemnych. Najmniej jest tych najbardziej dostępnych czyli powierzchniowych w rzekach, jeziorach i bagniskach. To wciąż podstawowe źródło wody do picia i dla gospodarek świata. Wody słodkie rozbuchanym rozwojem niszczymy, zatrujemy i czynimy bezużytecznymi. Morza nie rozwiązują problemu. Na odsalanie wody morskiej mogą sobie pozwolić jedynie najbogatsze kraje świata jak np. Arabia Saudyjska, Katar czy Izrael.

Dziś brak wody pitnej odczuwa już 40 proc. ludzi na świecie. Ponad miliard nie ma do niej dostępu. A zapotrzebowanie na nią wciąż rośnie. Obecnie zamieszkuje na Ziemi ponad siedem miliardów ludzi. W 2050 roku będzie nas o dwa miliardy więcej.

Według czwartego już z kolei raportu o stanie środowiska świata ONZ (UNEP „GEO – 4”) do 2025 roku zużycie wody zwiększy się o połowę w krajach rozwija-

## Woda najważniejsza!

jących się i o 18 proc. w krajach rozwiniętych. Równocześnie na skutek m.in. postępującego zanieczyszczenia środowiska, zmian klimatycznych – dostępnej czystej wody pitnej będzie coraz mniej. Już za dekadę jej niedobory mogą dotknąć dwie trzecie ludności świata. Do blisko dwu miliardów powiększy się w niektórych regionach świata liczba tych, którzy pozostaną bez dostępu do czystej wody.

Prognozy naukowców, podparte dowodami, nie budzą wątpliwości: już w latach 2025-2030 ilość wody słodkiej zużywanej przez ludzkość będzie równa wielkości ich zasobów w przyrodzie. To zwiastuje wielki kryzys.

Dlatego coraz wymowniej brzmi przesłanie Kofiego Annana, byłego sekretarza generalnego ONZ, że dostęp do czystej wody jest podstawową potrzebą każdego człowieka, a przez to jego podstawowym prawem!

### Czas rozliczeń

**T**o prawo Unia Europejska dawno wpięła w rozwój swoich krajów członkowskich. Tych starych i tych, które jak Pol-

ska, do nich dołączyły. Wszystkie muszą przestrzegać Ramowej Dyrektywy Wodnej, ustanawiającej wspólną politykę w tej dziedzinie. Nadchodzi czas, gdy nasz kraj musi się z niej rozliczyć!

Nadrzędnym celem tej Dyrektywy... jest osiągnięcie dobrego stanu wszystkich wód na terenie całej Unii Europejskiej do 2015 roku. Wszystkich czyli rzek, jezior, wód przybrzeżnych i podziemnych.

Dla Polski, ze względu na gigantyczne zaniechania w gospodarowaniu wodami i ich ochronie w minionej epoce, jest to zadanie bardzo trudne. Nie zdążymy na czas sprostać wszystkim wymaganiom, dotyczącym parametrów naszych wód. Dzięki transformacji ustrojowej, włączeniu Polski do rodziny unijnej, osiągnęliśmy jednak w ostatnich kilkunastu latach ogromny postęp.

Polska nie jest krajem bogatym w wodę. Z naszymi zasobami, porównywalnymi z egipskimi, plasujemy się w trzeciej dziesiątce krajów Europy. Coraz częściej też, tak jak wiele regionów świata, gnębą nas susze hydrologiczne, powodzie i inne skutki zmieniającego się klimatu. Do tych zmian w gronie państw unijnych musimy dostosowywać także naszą gospodarkę wodną.

Deficyt wody jest już odczuwalny nie tylko na południu, ale i północy Starego Kontynentu. Coraz częściej dają o sobie znać skutki zmian klimatu, zbyt wodochłonnego przemysłu, złego zagospodarowania terenów w zlewniach rzek czy z powodu innych naturalnych warunków. Nadal ogrom-





ne straty wody powodowane są nieszczelnościami w systemach kanalizacyjnych, dochodzące w niektórych krajach Europy nawet do 40 procent.

Wodę wszyscy musimy oszczędzać. I poprzez eliminowanie jej strat i bardziej świadome wykorzystywanie. Z korzyścią dla własnej kieszeni. Ale przede wszystkim w trosce o skromne i wciąż zagrożone zasoby wodne naszego kraju i globalną solidarność. Na dostarczanie wody do każdego mieszkania potrzebujemy coraz droższej energii. By chronić własną kieszeń, a przede wszystkim ocieplający się niebezpiecznie klimat musimy i możemy wodę oszczędzać. Coraz gwałtowniejsze zjawiska klimatyczne powodowane ociepleniem, wpływają katastrofalnie na zasoby wodne świata. I tak koło się zamyka.

### Duży skok

Gospodarowanie wodami i wodą pitną w Polsce poprawia się. W ciągu ostatnich kilkunastu lat osiągnęliśmy wyższe standardy jakości wody do picia i oczyszczania ścieków. Poprawia się stan wód powierzchniowych. Żawdzięczamy to z całą pewnością upadkowi przestarzałego, wodochłonnego przemysłu, urynkowieniu sprzedaży wody, ale przede wszystkim inwestycjom i modernizowanej infrastrukturze wodno-ściekowej.

Polska startowała z trudnej pozycji. Jeszcze 30 lat temu ponad połowa miast nie posiadała oczyszczalni ścieków. Blisko czterdzieści ich procent trafiało do rzek i jezior bez żadnego oczyszczenia. Drugie tyle po wstępnym oczyszczeniu mechanicznym, bo oczyszczalni biologicznych prawie nie było. Wówczas tylko 4 proc. polskich rzek zaliczano do I klasy czystości. Wody w pozostałych, na jednej trzeciej ich długości nie nadawały się do wykorzystania nawet przez brudny przemysł.

Największym trucicielem wód było ówczesne województwo katowickie, położone w górnych dorzeczach Odry i Wisły. Ich wody, zbierały z przemysłowego Śląska zanieczyszczenia, docierające do Bałtyku. Śląsk potrzebował wody najwięcej, miał jej najmniej. W godzinach szczytu jej niedobory liczone w setkach tysięcy metrów sześciennych na dobę. Mniej ważna była wówczas jakość wody niż jej ilość.

Począwszy od 2000 roku polskie przedsiębiorstwa wodociągowe i kanalizacyjne razem z samorządami przeznaczyły (w ogromnej części z pomocowych funduszy unijnych) 88 miliardów złotych na inwestycje. Za tę sumę wybudowano ponad 200 tysięcy kilometrów sieci wodociągowej i 100 tysięcy kilometrów sieci kanalizacyjnej. Powstało kilkaset nowych oczyszczalni ścieków, ponad tysiąc starych zmodernizowano. Przybyło wiele nowych stacji uzdatniania wody i nowoczesne laboratoria do jej badania. Woda do picia stała się smaczniejsza i bezpieczniejsza. I w krajach jej nie brakuje. Dla Śląska to sukces!



Fot. Z. Sawicz

W goczałkowickim Zakładzie Uzdatniania Wody

### Śląskie rozwiązania

Polska gospodarka komunalna czerpie wodę w 50 proc. z zasobów podziemnych. Nie dotyczy to województwa śląskiego i Krakowa. Te dwa regiony, powiązane z sobą m.in. poprzez kaskadę rzeki Soły czyli wspólnymi źródłami zaopatrywania się w wodę pitną, korzystają głównie z wód powierzchniowych. Oba regiony od dziesięcioleci współpracują z sobą w sferze gospodarki wodnej w każdym jej wymiarze. Technicznym, technologicznym, ochrony przed powodziami i optymalnego ich wykorzystywania z poszanowaniem środowiska naturalnego.

Śląską specyfikę w gospodarowaniu wodą komunalną najlepiej widać przez pryzmat Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów SA i jego system zaopatrywania ponad trzech milionów mieszkańców regionu w coraz lepszą wodę, pochodzącą w 80 proc. z ujęć powierzchniowych. Oparty na ponad stuletniej tradycji, rozbudowywany system ujęć, zakładów uzdatniania wody, zbiorników i rurociągów już nie tylko pokrywa bieżące zapotrzebowanie regionu w wodę, ale przygotowany jest na jego wzrost.

Szczególne znaczenie dla zaopatrywania w wodę mieszkańców regionu mają zbiorniki wodne Goczałkowice na Wiśle oraz Kozłowa Góra na Brynicy. Równie ważne są zbiorniki zbudowane na Sole, jednym z prawobrzeżnych dopływów królowej polskich rzek. To Tresna, Porąbka i Czaniec tworzące tzw. Kaskadę Soły oraz zbiornik Dzieńkowice.

Ten system zbiorników retencyjnych niejednokrotnie sprawdził się w sytuacjach ekstremalnych tj. podczas coraz częstszych susz hydrologicznych oraz gwałtownych powodzi. I co jest równie ważne, ich pierścieniowy układ sprawia, że dostarcza-

nie wody odbiorcom, nawet w razie awarii któregoś ze źródeł, nie będzie zagrożone. Można ją po prostu pokierować innym rurociągiem.

Prawdziwą chlubą GPW SA z historycznym rodowodem, jest jeden z największych i najnowocześniejszych technologicznie w kraju – Zakład Uzdatniania Wody w Goczałkowicach-Zdroju.

Pod koniec ub. roku, na zaproszenie Łukasza Czopika, prezesa GPW SA gościli w nim dziennikarze. Jakże inaczej – z naszej perspektywy sprzed lat – wygląda dziś ten ogromny, nowoczesny kompleks obiektów Zakładu... z dwoma ciałami technologicznymi. Pierwszy z nich to GO-CZA I, uruchomiony w 1956 r. Drugi to GO-CZA II z 1979 r. umożliwiający współpracę zbiornika goczałkowickiego ze zbiornikiem Czaniec, tworzącym wraz ze zbiornikami Tresna i Porąbka – Kaskadę Soły. Ten Zakład Uzdatniania Wody, wyposażony w linię ozonu i linię węgla aktywnego, pozwala osiągać najwyższe, europejskie standardy jej jakości. Oczyszczona woda trafia po wielokrotnym badaniu w akredytowanych laboratoriach do zbiorników wody czystej. I dalej, rurociągami magistralnymi do odbiorców śląskiej aglomeracji.

W ostatnich latach woda w mniejszej części pochodzi ze zbiornika goczałkowickiego, w większej z rzeki Soły.

GPW SA w Katowicach nie spoczywa na laurach. Zgodnie ze swoją misją przedsiębiorstwo podjęło się modernizacji infrastruktury wodociągowej na niespotykaną dotąd skalę. To dodatkowy krok, by woda do picia nie traciła swoich najlepszych walorów i nie wyciekała, płynąc do konsumentów wysłużoną siecią wodociągową. Dla ludzi woda zawsze będzie najważniejsza!

JOLANTA MATIAKOWSKA



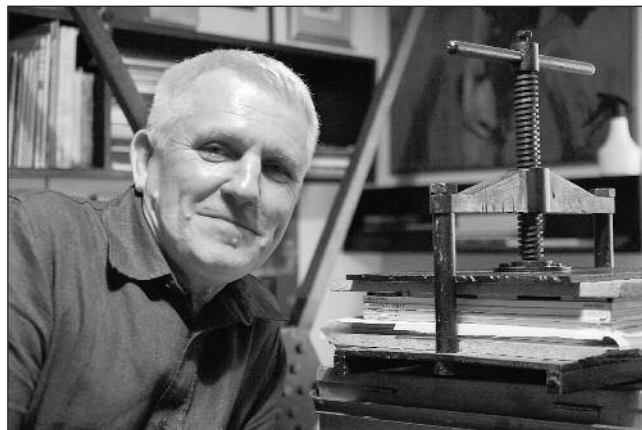
Dofinansowano ze środków  
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska  
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

EKOLOGIA

Zawsze z wielką radością zspieszę zobaczyć grafiki Jana Szmatocha. Właściwie – dlaczego? Przecież te niewielkich rozmiarów obrazy stanowią swego rodzaju constans całej twórczości tego artysty; mówiąc krótko: na początku było OKNO. Skąd to okno? No, może jeden cykl z oknem w roli głównej, ale te okna mnożące się w różnych konfiguracjach, stały się obsesją Szmatocha. A jednak: obrazy Szmatocha wygrywają! Chce się je ciągle oglądać, analizować, wpatrywać w detale, wytężyć wzrok wpatrując się w kolejne prace, albo przykładać lupę lub powiększać obrazy na monitorze komputera. To prawdziwa frajda detektywa! Ileż jest satysfakcji w oglądaniu tych skupisk czarnych i białych plamek, tworzących ledwo widoczne gołym okiem zaskakujące sytuacje, krajobrazy, nastroje. Ileż treści w każdym centymetrze kwadratowym pojedynczego obrazu! Ale – zaraz, jak to „je” oglądać. Logika nakazuje patrzeć p r z e z okno, a nie na okno. Szmatoch stawia patrzącego w roli podglądacza – ale nie przez dziurkę od klucza, tylko przez – jakże często otwarte na oścież okno. Wtedy przeobrażamy się w uczestnika zdarzeń dziejących się za oknem. Jednak głównym obserwatorem jest sam artysta. To okno towarzyszy mu od dzieciństwa. To j e g o okno. Prostokąt przecięty krzyżem ramy, która dzieli przestrzeń na kilka kwater – obrazów.

Okno Szmatocha nie jest jakimś zwyczajnym oknem. To śląskie okno. Okno jego dzieciństwa, młodości i wieku dojrzałego. Okno z upływem lat zmienia się, ale ciągle j e s t. Tkwi w tym samym miejscu, jest świadkiem codzienności, ważnych ale też często błahych, zwyczajnych wydarzeń; w jego szybach odbija się i prywatna, intymna, ale i wielka historia. Ileż to razy spoglądamy z ciekawością w okna domostw – czasem mimochodem widzimy mieszkańców domu jak krzątającą się, wyczekującą na kogoś, siedzącą przy posiłku. Nie zawsze przyznajemy się do tego przed samym sobą. Kiedy „nasze” okno staje się puste, zaniedbane, albo odwrotnie – zyskuje nowy blask, czyste firany, nową farbę na ramach, a na parapetach pojawiają się kwiaty to domyślamy się, że zaszła jakaś zmiana. Nowi ludzie, nowi domownicy, nowe – inne życie. Inna historia, inna opowieść. Ale w murach i w nieuświadomionym przez nowych lokatorów odbiciu w taflach szklą zastępy poprzednia historia. My ją pamiętamy, chociaż z czasem ulega zatarciu.

„Okna” to pierwszy i najbardziej rozpoznawalny cykl grafik Jana Szmatocha.



Jan Szmatoch w swojej pracowni.

## Kalendarz śląski z oknem w tle

Jest jak zbiór stopklatek wykonywanych przez lata z tego samego punktu widzenia. Każdy może ułożyć z nich inną opowieść. Ale Szmatoch ustawia czasem w tych oknach fotografie konkretnych osób. To ich życie wypełniło przestrzeń za tym oknem. Niezmienna zasłona – jakby zamasztył ruchem ręki przesunięta na skraj karnisza, na parapecie niewielka poduszeczka do podparcia łokci przez oczekującą żonę i matkę na powrót męża – ojca z pracy w pobliskiej kopalni czy huty, bądź pozwalająca na wygodną, dłuższą chwilę rozmowy z sąsiadką. Stałym elementem jest też okalający okno mur – najpierw ceglany, charakterystyczny dla śląskich familołów, potem otynkowany, ale oblażący jak strupy z rany. Z obydwu stron okna toczy się życie: huczne wesela, narodziny dzieci, zwyczajna codzienność i troska, także przychodzi śmierć. Czasem okno zostaje zatrzęsnięte – jak „Okno VI” z 1980 roku. Zostaje wręcz zakneblowane, zasłony popiesznie zaciągnięto... To okno historii – nie dające bezpieczeństwa ani domownikom, ani tym, co na zewnątrz.

Szmatoch używa swej warsztatowej wirtuozerii do tworzenia obrazów świata w miniaturze. Jego akwaforty – tej technice, którą czasem łączy z akwatiną pozostaje wierny od lat. Reżim niewielkich formatów wymaga niebywałej precyzji. Spod prasy wychodzą prawdziwe arcydzieła, które ręka mistrza nasycała skondensowaną treścią.

Jednak im prace nowsze, tym bardziej nabierają ogólności. Prywatne okno Szmatocha zaczyna zniknąć z codzienności. Znika wraz z całą otoczką, która była sercem śląskości – nie reliktem albo jakże wszechobecną tzw. zrewitalizowaną przestrzenią – upiękuszonym Śląskiem, pachnącym sztuczną, pozbawionym autentyczności.

Ale taka jest kolej rzeczy. Pęknięta na pół „Kolonja Karola” czy „In memoriam” albo obrazy „Bez tytułu” stają się świadectwem przemian. Śląsk Szmatocha zamknięty w oknie familoka odchodzi. Pozostaje to, co zewnątrz, co jakże często nie skrywa już w sobie żadnej tajemnicy. To także pogodzenie się z przemianami, ze zmianą, które znalazło odbicie w powstającym od 2005 roku „Kalendarzu śląskim”. Kalendarz odmierza czas – dzień po dniu, rok po roku. Każda karta to ślad odchodzenia. Zmurszała rzeczywistość nikogo nie rozczula. Bąble na odstającym, zgrzybiałym tynku to tyle, co pozostało po domu z oknem. Dzień po dniu wyrwywane kolejne kartki z naszego życia. Sami też jakby odmiennieni, przeinaczeni przez

nowoczesność uczestniczymy w tym odchodzeniu. Pozostają mury – a to tylko zewnętrznosc, w której nie odbija się przeszłość. To wyłącznie upływ czasu – zapomnienie, obojętność. Jest jednak wśród tych kalendarzowych kart jedna inna („Kalendarz śląski X, 2014) – przywracająca pamięć o dawnym oknie. Zarasta trawą, mleczem, ale w tle tylko jednolita czerń. Zarastanie – powolne, kojarzące się z cmentarzyskiem, z nieuprawnym polem, a może jednak z łąką z dzieciństwa?

Znamienne, że wystawę „Garfoteka” Jan Szmatoch pokazał we wnętrzach Muzeum Miejskiego w Chorzowie – w swoim mieście, w sercu którego pozostała wyrwa po dawnej świetności – ale świętująca niosącej zarazę i wyniszczenie, wypalenie ziemi i ludzi. Sam będąc Ślązakiem z krwi i kości, artystą urodzonym w Rudzie Śląskiej, mieszkającym w Chorzowie, kształcący studentów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, jak nikt potrafi obserwować i przetwarzać to, co wokół niego się dzieje. Jego Śląsk w miniaturze, pieczołowicie i z ogromną artystyczną determinacją, ale także zwyczajną ludzką czułością i – chciałyby się powiedzieć – staroświecką, przysłowiową śląską pracowitością – poukładany w cykle – niczym naturalny rytm w przyrodzie, uporządkowany – jak karty kalendarza, to kraina nieprzemijających wartości. Do nich zawsze warto odnosić zdarzenia dnia dzisiejszego i przegłądać się w nich, jak w szklanych taflach tamtego okna.

WIESŁAWA KONOPELSKA

Jan Szmatoch *Grafoteka*. Muzeum Miejskie w Chorzowie. Wernisaż odbył się 3 grudnia 2014 roku. Wystawa jest czynna do 22 lutego 2015 roku.

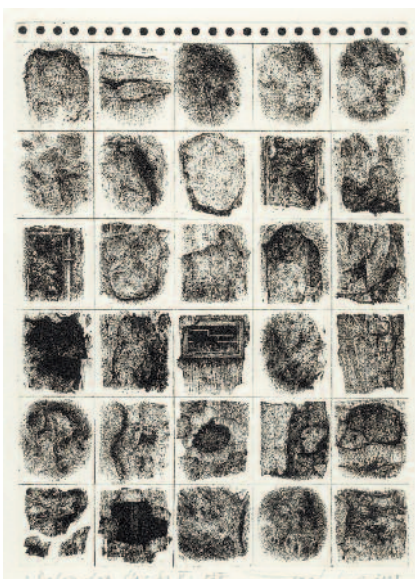




*Kalendarz śląski II*, 2005, akwaforta, 26x19



*Okno*, 1976, akwaforta, 20x29,5

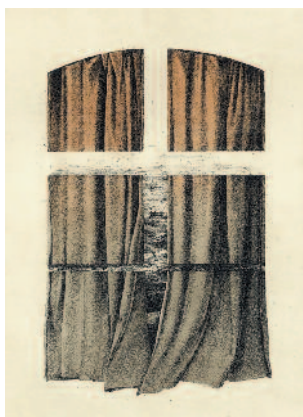


*Kalendarz śląski VI*, 2008, akwaforta, 26x19

# Jan Szmatoch

## Grafoteka

Muzeum  
w Chorzowie



*Okno VI*, 1980, akwaforta, akwa-  
tinta barwna, 24,5x17,5



*Bez adresu XIVC*, 1978, akwa-  
forta, collage, 18,5x13,5



*Kalendarz śląski VIII B*, 2010, collage, 26x19



*Kolonia Karola*, 2012, akwaforta, akwatinta, 23x30





Britania z cyklu *European Madonna's*, 2014



T'sar is tired, 2014



Cykl *Madonny europejskie - Marianne*, 2014

**Jacek Lipowczan malarstwo**



Silesian Family Picture, 2013



Dante's way to Inferno-sold, 2008



Big-Fish City, 2010



Jeśli nie rysunek, to co?

Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Jacek skończył studia na Wydziale Grafiki krakowskiej ASP pod kierunkiem profesora Mieczysława Wejmiana i początkowo wydawało się, iż to właśnie rysunek stanie się jego koronną dyscypliną. Były nawet początki działalności scenograficznej, rozpoczął pracę w zespole filmowym Kazimierza Kutza jako asystent scenografa, gdzie zetknął się z pracami Andrzeja Majewskiego i zdaniem krytyków, to właśnie bajkowy świat rysunków tego artysty miał wpływ na kształtującą się osobowość twórczą Lipowczana.

A jednak to nie rysunek okazał się artystycznym przeznaczeniem Jacka. Oto co sam mówi na ten temat:

*Rysowałem już jako dziecko i pierwotnie chciałem iść na architekturę (ojciec przecież był architektem), ale byłem tak denny z matmy, że... szybko wybito mi to z głowy i pozostała tylko droga na ASP. Na studiach uwielbiałem Beksińskiego i nawet miałem taki okres, że rysowałem – jak to mówi obecnie moja żona – horrorki. To były lata zaraz po skończeniu ASP w Krakowie i nawet się te rysunekki nieźle sprzedawały. Wtedy w zasadzie więcej rysowałem niż malowałem. Tak naprawdę to zacząłem na nowo i na serio malować dopiero 10 lat temu. Miałem niesamowite opory, bo jak powiedział mi kiedyś mój profesor od malarstwa w Krakowie – „prędzej małpa nauczy się rozróżniać kolory, a krowa ogonem będzie lepiej władać, niż ja pędzlem” – to przy takim obciążeniu nie było mi łatwo zacząć. Ale – żeby dojść do wprawy zacząłem najpierw kopiować obrazy starych mistrzów (mam kilka fotek na pamiętkę) i muszę powiedzieć, że ku mojemu zdziwieniu (i nie tylko mojemu – bo wszystkie sprzedałem!) całkiem dobrze mi to wychodziło. Potem nawet zacząłem malować portrety na zamówienie (nudne!) i kiedy wspierając się opinią mojej żony i znajomych, stwierdziłem, że jestem już lepszy od małpy i krowy – zacząłem malować SWOJE obrazy. Oczywiście, musiałem przyrzec mojej żonie, że nie pójdę śladami malarstwa Beksińskiego, którego, nota bene, do dzisiaj uważam za supermalarza.*

Na to nigdy nie jest za późno

Takie „późne” malowanie, jak sobie wyobrażam, nie jest łatwą decyzją. Jest zawsze dookoła tyłu młodszych, którzy na ogół mają tzw. świeże spojrzenie, rówieśnicy już mają jakieś osiągnięcia, starsi spoglądają z góry, a tu trzeba zaczynać niemal od zera. Na decyzję Jacka miał wpływ pewien człowiek, wybitny artysta, spotkanie z którym okazało się brzemiennie w skutki.

*Dobrze, że wspomniałeś o tym. Chodzi o Dudę-Gracza! Byłem na jego ostatnim chyba przed śmiercią wernisażu w Szczynku, w Galerii państwa Batorów. I tak się złożyło, że zacząłem z nim rozmawiać i spytałem go, czy według niego można zacząć malować w późnym wieku (Duda-Gracz miał wtedy 63 lata, ja 10 lat mniej) i on mi odpowiedział: „Chłopie, na to nigdy nie jest za późno, jeśli tylko masz do tego chęci i przekonanie”. I bardzo mi to wtedy pomogło, bo właśnie byłem na etapie..... kopiowania. A na Dudę-Gracza natknąłem się po raz pierwszy*



Fot. z arch. Artysty

# Uczynić myśl widzialną

Z JACKIEM LIPOWCZANEM rozmawia WITOLD TURANT

Było to w zamierzonych czasach, kiedy podobno z jednej z glinianek w katowickiej Dolinie Trzech Stawów wychynął dinozaur. Potem okazało się, że to była traszka, a w ogóle to cała nasza klasa bardziej była podekscytowana nowym nabytkiem naszego kolegi, Jacka Lipowczana, niż tamtym wydarzeniem. Była to płyta niezwykle wówczas popularnego zespołu The Beatles, zatytułowana „Revolver”. Kiedy po jakimś czasie w kinach pojawił się film noszący tytuł jednego z utworów z tej płyty – „Żółta łódź podwodna”, stało się jasne, iż stoimy w obliczu nowej estetyki. Dziś, kiedy przyglądam się obrazom Jacka, widzę wyraźnie, że owa estetyka z podobnym impetem, jak teksty piosenek Bitelsów uderzyły w moje rozumienie poezji, zaatakowała wyobraźnię przyszłego artysty.

*w 1969 roku na jego wystawie w starym jeszcze katowickim BWA przy ulicy Dworcowej, na pierwszym piętrze. Byłem zachwycony, jak ten człowiek maluje. Dla mnie to było coś niesamowitego. Pamiętam obraz, który mi najbardziej utkwił w pamięci – nosił tytuł „Kochankowie...”*

Tym, co wyróżnia malarstwo Jacka Lipowczana, czy też JaLi (takim bowiem skrótem podpisuje swoje prace) jest perfekcyjne opanowanie warsztatu. Tu procentuje doświadczenie gromadzone m.in. podczas pracy w studiach filmów rysunkowych (Hanna-Barbera w Australii) oraz w charakterze grafika dla wielu wydawnictw i agencji reklamowych w Niemczech. I coś jeszcze – zaprocentowało kopiowanie obrazów dawnych mistrzów. Nie jest to jednak związek oparty jedynie na formie – sięga on znacznie głębiej. Do wyobraźni Jacka przemówił także duch tego malarstwa.

*Z tymi starymi mistrzami to masz absolutną rację! Uwielbiam takie malarstwo i ilekroć mam okazję, to idę i oglądam ich obrazy „na żywo”. Według mnie każdy z tych*

*wymienionych przez ciebie „wyskakiwał” ze swoich czasów do przodu – i tak się nawet czasem dziwię, że Boscha i Breugla nie spalono na stosie. Ha, ha, ha!*

*Oglądając ich obrazy zawsze podziwiam ich warsztat, no i u Boscha pomysł! Dla mnie to niesamowite i mnie się wydaje, że to Bosch był prekursorem surrealizmu. A co do ich technik... no cóż, oni wtedy wolniej żyli i mieli dużo więcej czasu. Ale dzięki dzisiejszym możliwościom technicznym można pewne procesy w malowaniu przyspieszyć. Chociaż... pulapek jest pełno. A nie znając dobrze technologii malarstwa (kiedyś na ASP uczone!!!) można sobie czasem niezłego bigosu na obrazku narobić. No, ale nauka kosztuje...*

Krzywa gęba rzeczywistości

Obrazy sygnowane JaLi przypominają nieco ilustracje – z przymrużeniem oka – do dzieła Dantego. Postacie są zamknięte w kręgach swoich namiętności, ułomności charakteru, popędów etc. Autor wydaje się

mówić: na razie szalejcie sobie do woli, ale zapominacie, że wszystko ma swój kres i zostaniecie rozliczeni – w tym tkwi metafizyka jego obrazów. Lipowczan posługuje się karykaturą – służy mu ona do upostaciowienia wad narodowych (nie tylko polskich), nawyków korporacyjnych, wreszcie wielu innych zbiorowych aberracji. Widać wyraźnie, że najbardziej irytuje go samozadowolenie, np. polityków, ale nie tylko. Z tymi fizjonomiami jego oko karykaturzysty obchodzi się chyba najokrutniej.

*Moje obrazy to są celowo robione ilustracje – z przymrużeniem oka. Tak sobie pomyślałem kiedyś, że malując krajobrazy, pejzażyki, kwiatki – to po pewnym czasie można dojść do absolutnej perfekcji i... no właśnie – i co dalej? Potem może nastąpić tylko nuda. Tak mi się przynajmniej subiektywnie wydaje. A w moich obrazkach ja się bawię postaciami, sytuacjami, które wymyślam – i powiem ci jedno – najtrudniej jest zacząć – czyli mieć jakiś pomysł, ustawić potem te postacie na płaszczyźnie obrazka w jakichś surrealnych sytuacjach i konfiguracjach. A potem w trakcie pracy nad obrazkiem to już jest fajna zabawa.*

Karykatura pozwala mi, nie obrażając nikogo, uwypuklać pewne wady polityczne, religijne, osobowe.

*A skąd czerpię do tego pomysły? Rany... wystarczy codziennie gazetę poczytać albo TV włączyć! Tego jest multum! Są kraje, gdzie jest tak nudno, że można zasnąć z nudów i nic nie wymyślić. Ale na szczęście pochodzę z kraju, gdzie się bez przerwy coś DZIEJE! I to jest dla mnie kopalnia pomysłów!*

Rysując jakieś postacie człowiek stara się zawsze uwypuklić różne śmieszne czy też charakterystyczne cechy. Pomogło mi w tym chyba też to, że pracowałem w Australii, w studiu filmowym Hanna-Barbera i na co dzień miałem do czynienia z projektowaniem scen i różnych postaci w różnych układach. To była fajna zabawa, która pozwoliła mi dzisiaj dalej bawić się na moich obrazkach.

Obrazy Lipowczana stanowią swoiste łamigłówki – jest w nich wiele symboli, detali, wreszcie gestów, które, aby obraz w pełni odczytać, muszą zostać odcyfrowane. Pytam artystę, czy nie obawia się, że za kilka czy kilkanaście lat bez specjalnego przewodnika będzie to niemożliwe?

*No cóż... wydaje mi się, że dla kogoś, kto się będzie tym zajmował i rozszyfrowywał, nie będzie chyba specjalnego problemu. A dla ludzi bez wyobraźni to zostaną tylko kolorowe obrazki, na których coś się dzieje. Tak jak dla przeciętnego „zjadacza chleba” obrazy Boscha czy nawet współcześnie wiele obrazów Dudy-Gracza też nie mówi zbyt wiele. Spytaj dzisiejszego dwudziestolatka, czy wie o co chodzi na obrazie „Jeźdźcy Apokalipsy” – czyli fucha?*

### W oczach krytyki

Krytycy w superlatywach wypowiadają się o twórczości JaLi. Publiczność, zarówno bywały wernisaży, jak i ta internetowa (Lipowczan korzysta umiejętnie z nowinek technicznych – elektroniczne wersje jego dzieł prezentują się w sieci bardzo korzystnie) jest pod wrażeniem jego sposobu wypowiadania się, jak też przesłania artysty. Docenia jego poczucie humoru, a także ostrość spojrzenia. Warto może

przytoczyć kilka fachowych opinii o jego malarstwie.

*Przedstawienia, które tworzy Jacek Lipowczan można zaliczyć do realizmu surrealistycznego, jednak pomimo nadrealistycznej stylistyki obrazy osadzone są w autentycznym świecie. Pozornie bawią i cieszą oko bajkową stylistyką, jednak po dłuższym obcowaniu ujawniają prawdy dotyczące rzeczywistości, w której funkcjonujemy. Często prawdy te nie są pochlebne, odnoszą się do naszych słabości i paradoksów codzienności, dlatego też twórczość Lipowczana może wydawać się niepokojąca w swojej formie – czytamy m.in. w recenzji Justyny Tomczak. (1)*

Inny krytyk, Sylwia Salamaj pisze m.in. tak: *Perfekcjonista. Maluje bez pośpiechu, a każdym kolejnym pociągnięciem pędzla wprowadza nas do „niepokornego świata” bajki... która na pierwszy rzut oka potrafi rozbawić i rozśmieszyć, jednak po chwili ujawnia przed nami głęboko skrywane słabości ludzkiego charakteru. Forteca Twórczości Jacka Lipowczana oparta jest na niezwykle solidnym fundamencie. Na detalu. To poszczególne fragmenty nadają rytm każdej z opowieści zawartej w pracach Artysty, które zaskakują wieloznacznością. Oscylując między realizmem a fantazją zdają się nie znać granicy czasu i przestrzeni.” (2)*

Warto jeszcze sięgnąć do opinii Andrzeja Haegenbartha: *Malarz w swoich przedstawieniach scala przeciwstawne realności zarówno świata zewnętrznego, świata kultury, jak i wewnętrznego reprezentowanego przez przeżycia, marzenia i sny. I co istotne, adaptuje poetykę gatunków kojarzących się ze sztuką popularną (rysunek satyryczny, ilustrację komputerową, film animowany) do własnych potrzeb, a tym samym podporządkowuje system wartości kultury popularnej kulturze „wysokiej”. Koherentne układy wizualne zawarte w metaforycznych obrazach Lipowczana zdają się nie poddawać rozbrojeniu semantycznemu. Niemniej mam wrażenie, że artysta – jak to powiedział René Magritte – za pomocą malarstwa chce uczynić myśl widzialną.” (3)*

Uczynić myśl widzialną – to esencja działalności malarzkiej, a więc wydawałoby się, że nie powinno być nic prostszego. A jednak... Zapomnieliśmy, że ta myśl musi być jeszcze ubrana w formę, którą widz będzie zdolny odkodować. Sądzę, że w malarstwie, podobnie jak w literaturze, a zwłaszcza w poezji, mamy do czynienia z wieloma warstwami przekazu. Jedne z nich docierają stosunkowo łatwo do zbiorowej wyobraźni, inne tylko na zasadzie intuicji. U Lipowczana stosunek tych poziomów zakodowania zdaje się być, zwłaszcza dla odbiorcy obdarzonego wyobraźnią, zrównoważony. Dlatego pierwiastek ludyczny niesie istotną warstwę metafizyki, bez której dzieło byłoby jednowymiarowe, o przeznaczeniu publicystycznym. JaLi tej racy z wdziękiem unika i stąd ponadczasowy walor jego twórczości.

### Artystyczne powroty

Nie ma sensu pytać artystę, który wystawia w całej niemal Europie i jest uznanym członkiem międzynarodowego bractwa realistów czy też nadrealistów magicznych, o jego korzenie, ponieważ wiadomo, iż urodził się w Istebnej, a w tamtych okolicach ród Lipowczanów

ma długą i bogatą historię zapisaną w dziejach Śląska Cieszyńskiego. Aktualne jego związki z tamtym regionem, choć osiadł w Niemczech, to przede wszystkim regularny udział w prezentacji dorobku artystów tego nurtu, której patronuje Galeria Beskidzka państwa Batorów w Szczyrku.

*Jak trafiliśmy do Szczyrku? To było tak: przy okazji którejś z wystaw w Wielkiej Brytanii zapytano mnie, czy w Polsce byłaby możliwość zorganizowania podobnej wystawy, jak w Londynie. No i zacząłem pytać w różnych galeriach... Wszyscy kręcili nosem – bo to oczywiście powiązane jest z pewnymi kosztami i nakładem pracy, ale ten mój pomysł od razu podchwycili państwo Batorowie z Galerii w Szczyrku. Ja się zobowiązałem, że uruchomię moje znajomości z artystami w Polską, a oni w Polsce. Nie było to łatwe, bo niektórzy o Polsce mieli mgliste albo żadne pojęcie i kraj ten kojarzył im się raczej negatywnie. Najzabawniejsze było dla mnie to, jak musiałem przekonywać, że w Polsce są dobre stacje benzynowe, że można płacić kartami kredytowymi... A teraz to już się kręci i Galeria w Szczyrku zyskała przez to na znaczeniu, jak mi się wydaje... Czy będę w przyszłym roku na „Magical Dreams III” w Szczyrku? No, myślę że jeśli mnie właściciele Galerii nie mają dosyć, to... TAK!*

*Pracuję obecnie wciąż nad tym samym – czyli nad obrazkami w dotychczasowym stylu i zbieram je na wystawy indywidualne, które mam już zaklepane w Polsce na przyszły rok. A mianowicie w Galerii SD Mokotów w Warszawie, Galerii NaWprost w Hławie, w Galerii Szalom w Krakowie. No i „Magical Dreams III” w Szczyrku. Ostatnio nagabywała mnie kilkakrotnie pewna galeria z Zachodniego Wybrzeża USA, ale trzeba być realistą. Maluję nie więcej niż 15 obrazków (ze względu na technikę) w roku, a koszty wysyłki obrazów do USA (nie mówiąc już o wyjeździe!) i ten cały cyrk z clem – to rozsądek na to mówi – NIE! W Europie nie ma z tym problemu, jest Unia więc pozostaje tylko kwestia zapakowania obrazków do auta i... w drogę. Bez cla, granicy i innych formalności. A wystawiam oprócz Polski, w Niemczech, Danii, Francji, we Włoszech, Zjednoczonym Królestwie i Austrii. Chyba wystarczy!*

Nie byłbym tak całkiem pewien. Sposób widzenia świata, jaki prezentuje Jacek Lipowczan, szczególnie w Polsce, zmęczonej przejawami arogancji klasy politycznej i nie mogącej się wyzwolić z zakłętego kręgu swoich przywar i słabości, wydaje się zyskiwać sobie coraz szersze grono zwolenników. Ponadto to przymrużenie oka jest także szczególnie cenne, ponieważ różnych sadzących moralistów mamy także więcej, niż potrzeba. A zatem, Jacku, nie wstarczy. Czekamy na kolejne wystawy, wernisaże i nowe prace, które ukąsą nas samych, a także nasz nowy wspaniały świat w nieco wykrzywionym zwierciadle. Kiedyś nazywano to *katharsis* i było to jedną z ważnych funkcji sztuki. Jakoś nie wierzę, żeby to się mogło zmienić, w każdym razie dopóki tworzą tacy artyści jak Jacek Lipowczan.

(1) (2) (3) – cytaty pochodzą z materiałów zgromadzonych w archiwum Artysty



Muzyka oblokobujaczy-welnozbieraczy,  
wykonujących swoją pracę. Schylają się,  
wyciągają ręce, wytrzepują  
powietrze ze strzępków wlny. Zbierają  
to, co zebrać trzeba. To, co odrzucone.  
To, czemu oddaje się cześć. Fragmenty  
ludzkiego ducha, któremu jakoś udało  
się uciec. Wkładane do podolka  
fartucha.  
Zbiera je dłoń w rękawicze.  
PATTI SMITH

Ryszard Gabryś o swojej muzyce napisał: „Komponuję, jakbym obierał albo składał jabłko, a sedno skrywam za siedmioma zasłonami mojej wyobraźni”. Wyobraźnia i wrażliwość Ślązaków zawsze były istic artystyczne. Wszystko, za czym tęsknili, czego im brakowało – otwartego nieba, przestrzeni, wolnej myśli – przekuwali w harmonię i barwy. Pieśni niczym czarne złoto w hutniczy ogień wrzucone płoną, choć się nie spalają, niczym krzew gorejący, w którym Mojżeszowi objawił się Bóg...

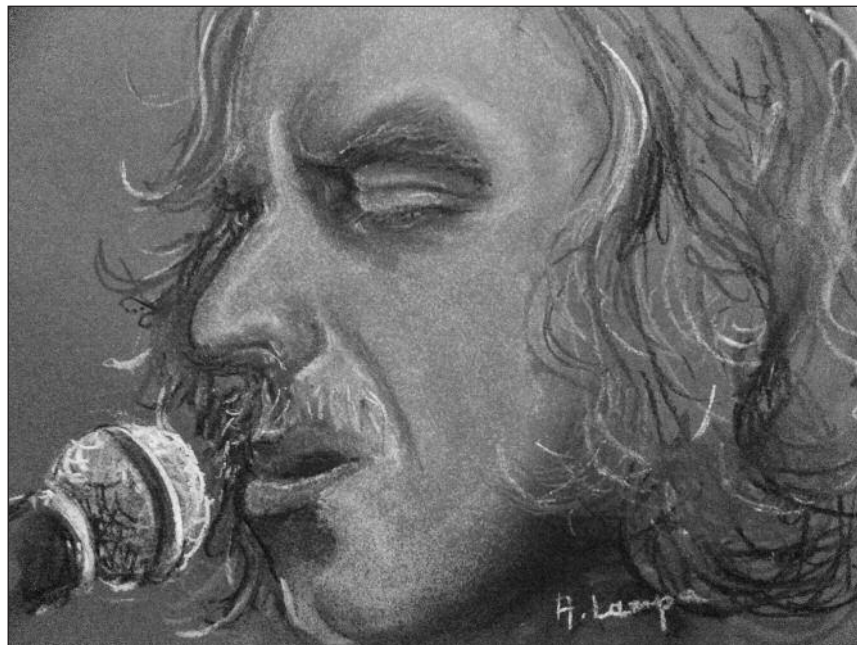
A gdy piece zaczęły stygnąć i zatrzymywały się koła kopalnianych szybów, i gdy harfa czterech kominów Huty Kościuszkowicza z krajobrazu Chorzowa, można było odnieść wrażenie, że osamotnioną ciszę wypełnia z wolna smutne lkanie tęsknoty, melodia snująca się niczym blues...

### Miasto bluesa

To jedno z haseł promujących współczesny Chorzów. Tu wydawany jest „Twój Blues” – jedyny w Polsce kwartalnik bluesowy, założony i prowadzony przez Andrzeja Matysika, pismo nagrodzone międzynarodowymi nagrodami Keeping The Blues Alive Award i German Blues Award, czytane w Polsce i poza jej granicami. I tu także odbywa się jeden z najważniejszych polskich bluesowych festiwali pod nazwą „Blustracja”.

20 lutego 1998 roku w Miejskim Domu Kultury „Batory” spotkała się grupa sympatyków bluesa. Zaproszono kilkoro wykonawców. W edycji z 2007 roku było ich już 28, a do dziś wystąpiło na przestrzeni lat ponad 200 artystów. Pomysłodawcą przedsięwzięcia był Tomasz Ignalski, od 2002 roku dyrektor placówki i do dziś *spiritus movens* tego corocznego wydarzenia. Charakterystyczne logo festiwalu własnoręcznie napisał na kawałku gdzieś przypadkowo znalezionej materii malarz Piotr Naliwajko, mający w tymże Domu Kultury pracownię. Wprawne oko wychwyci, że literki im dalej biegną, tym są mniejsze. Miejsce na nie kończyło się, a do wypisania pozostało jeszcze kilka. Naliwajko szczerze przyznaje, że literonictwo nie należało do ulubionych przedmiotów podczas studiów na Akademii Sztuk Pięknych.

Kronikarka festiwalu, Edyta Kaszyca, tak wyjaśnia znaczenie nazwy, wiążąc je z symboliką lustra, które jest przedmiotem, ale i słowem-wartością, pojęciem wieloznacznym, bogatym w konotacje i skojarzenia: „[...] odbija obrazy świata i ludzi, ale również wchłania je i zatrzy-



Adam Lempa, Jan „Kyks” Skrzek

# Pieśń dla bluesa

JACEK KUREK

muje, a w szczególnych warunkach ukazuje na nowo”. Z licznych lektur od Lewisa Carrolla po Gabriela Garcję Marqueza i Jorge Luisa Borgesa wiemy, ile może się wydarzyć po drugiej jego stronie lustra. W folklorze polskim odbija ono duszę człowieka, jego pamięć i uczucia, jego dramaty. W wielu regionach gdy człowiek umierał, zastaniano lustro i otwierano okno, by dusza mogła swobodnie opuścić ciało i dom zmarłego, i by zmarły w lustrze właśnie nie wypatrzył sobie kogoś z domowników jako towarzysza swojej wędrówki do wieczności. W bluesowo-lustrzanych sprzężeniach zatem tylko imaginacja może człowieka ograniczać...

Włączenie się w festiwal „Twojego Bluesa”, którego redakcja znalazła się w Chorzowie, było kwestią czasu. W roku 2004 koncert galowy festiwalu związano po raz pierwszy z uroczystością wręczenia nagród czytelników pisma na podstawie wyników ankiety Blues Top. Rok później zorganizowano konkurs „Young Blood” z myślą o nowych, młodych artystach. Ich wyszukiwanie i promocja stały się jedną z misji Blustracji. Wśród laureatów kolejnych edycji konkursu „Young Blood” byli m.in.: J.J. Band, Boogie Boys, Teenage Beat, Siódma w Nocy, Hoodoo Band. Na Gali w 2014 r. za osobowość roku uznano Jana Chojnackiego, za zespół roku Jan Gałach Band, wokalistą roku został Bartek Przytuła, a wokalistką Magda Piskorzyc, odkrycie roku zaś to Chap Tobacco...

Odbywający się od 1999 roku w Tychach Festiwal Muzyczny im. Ryska Riedla „Ku przestrodze” był jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń w życiu kulturalnym miasta i zarazem jego wizytówką. Pierwsza edycja odbyła się w 5. rocznicę śmierci artysty. W roku 2014 minęło już 20 lat od tamtego tragicznego wydarzenia. Festiwal stanowił interesujący kontrapunkt dla organizowanego także w Tychach „Śląskiej Jesieni Gitarowej”. Później przeniesiono go do Chorzowa, gdzie muzyk się urodził, spędził pierwsze lata życia i gdzie 30 lipca 1994 roku umarł, w szpitalu, kilkaset metrów od miejsca, w którym mieszkał jako dziecko. Narodziny festiwalu były odpowiedzią na przedwczesną śmierć bluesowego artysty (Rysiek miał wtedy tylko 38 lat) i na rosnące potrzeby środowiska jego wielbicieli. Wielu „pielgrzymowało” do grobu na cmentarzu komunalnym w Tychach-Wartogłowcu, zwłaszcza w rocznicę śmierci Riedla, co budziło niepokoje innych osób odwiedzających to miejsce. Od 1999 roku spotkania odbywały się w pełnej uroku okolicy – nad Jeziorem Paprociańskim – i były świętem bluesa. Znamienna stała się także nazwa Festiwalu przypominająca o dramatycznych przyczynach zgonu artysty. Przyjeżdżał nad paprociańskie jezioro szef MONAR-u Marek Kotański (zginął tragicznie 19 sierpnia 2002 r.). Od roku 2009 Festiwal „Ku przestrodze” organizowany jest w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie

(obecnie Park Śląski). I dziś, jak z troską mówi jego dobry duch i inicjator, Adam Antosiewicz, jest na ostrym zakręcie. Dodać warto, że swojego festiwalu doczekał się inny nieżyjący członek Dżemu, zmarły w roku 2005 w wyniku wypadku samochodowego – Paweł Berger. Festiwal jego imienia po raz pierwszy zorganizowano w 2007 roku w Kaliszu. Obecnie zmienia swoją formułę.

### Miasto muzyki

Sąsiadująca z Chorzowem Sztolica województwa śląskiego rozwija się w pierwszych dekadach XXI wieku pod kilkoma szyldami. Z nich bodaj najbardziej przekonujący brzmi: „Katowice – miasto muzyki”. Hasło to dobrze dokumentują zarówno historia, jak i współczesność miasta. Dodajmy od razu, że festiwal Rawa Blues Ireneusza Dudka to jedno z tych zjawisk artystycznych, które od lat wręcz definiują muzyczne życie Katowic.

Tutejsza Akademia Muzyczna, dysponując pierwszym w Polsce Wydziałem Jazzu, wydała rozliczne talenty, osobowości muzyczne, wśród których znaleźli się studenci z całej praktycznie Polski, między innymi: Zbigniew Jakubek, Sławomir Kulpowicz, Bernard Maseli, Marcin Jahr, Marcin Pospieszalski, Krystyna Prońko, Lora Safran, Jarosław Śmietana, Stanisław Sojka, Jacek (Meira) Niedziela, Piotr Wojtasik, Adam Buczek. Brat Adama, Piotr, absolwent Akademii A.D. 1986 założył w Kanadzie 1991 roku Penderecki String Quartet.

Brawurowo o muzycznych Katowicach pisał w *Lajermanie* Aleksander Nawarecki, wskazując, że w okolicy kilku ulic znajdują się: kamienica rodzinna Gembalskich i dom umuzykalnionego aktora Dariusza Basińskiego z kabaretu Mumio, a nieopodal była piekarnia, w której późniejszy historyk literatury stawał w kolejce po chleb „ramię w ramię” – jak wspominał – z Wojciechem Kilarem. Kompozytor mieszkał wówczas w pobliżu, a potem niewiele dalej – na katowickim „ptasim osiedlu” (Osiedle Zgrzebnioka). W sąsiedztwie mieszkali ponadto Jerzy Piotrowski – perkusista SBB, i jako dziecko Elżbieta Grodzka-Łopuszyńska, Antoni Nowina-Konopka i Ireneusz Dudek – twórca wspomnianego festiwalu Rawa Blues. Pojawiał się w okolicy wspomniany Ryszard Riedel, później legenda zespołu Dżem. Niedaleko znajdowała się sie-



Dede Priest z *Tangled Eye*, 2014

dziba WOSPR-u, a także Filharmonii Śląskiej. Jeszcze raz Nawarecki: „W zasięgu rzutu beretem (nosiłem wtedy beret) miałem dwie orkiestry symfoniczne (w tym jedną na światowym poziomie), operę rezydującą w teatrze, najlepszych w kraju kameralistów, świetne konserwatorium wraz z jedną akademią jazzu i nieformalną szkołą „śląskiego bluesa”. Tutaj kibicowałem początkom krajowego jazz-rocka („Extra Ball”, „Krzak”), narodzinom narodowego thrash metalu („Kat”), ambitnego hip-hopu („Kali-



Marc Breitfelder, 2011

Foto: Marian Droszdol

ber 44”) i podejrzliwie obserwowałem chopinowski tryumf Krystiana Zimmermana (za truty zgiełkiem propagandy sukcesu)”.

„Katowice – miasto muzyki” jest następcą hasła „Katowice – miasto ogrodów”. Wiele się tu robi, by na różne sposoby odczarować czarny wizerunek Śląska. Jednak wśród tych przedsięwzięć on ciągle przypomina, że serce ma niczym rozżarzony węgiel.

### Heja Holda

Przemysłowa część Górnego Śląska jest – jak się zdaje – przeznaczona właśnie dla tej muzyki. Etos ciężkiej pracy, która potrzebuje pieśni-wytechnienia, pieśni szorstkiej i czulej zarazem, prowadzi Śląsk ku bluesowi. Ta ziemia jest dla bluesa stworzona... A może odwrotnie. Jej kolor i zapach jest bluesowy i takiż los ciężko pracujących tu ludzi, którzy sercem zawsze patrzyli i słuchali, choć na co dzień potrafili to ukryć. Dopiero gdy śpiewali, pokazywali, jacy są w głębi. Tu rzadko kto chodził z głową w chmurach, tutaj raczej twardo stapało się po ziemi, głęboko pod nią pracując, albo nieomal płonęło się w gardzieli hutniczych hal. Górny Śląsk to ziemia, której mieszkańcy lubią muzykę bluesową, ale też tę znaną z południa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, reprezentowaną przez The Allman Brothers Band czy Lynyrd Skynyrd, piewców lokalnego świata.

Na takim Śląsku bluesem określili i w nim się wypowiadający grali muzycy, który po czterdziestu latach wspólnego tworzenia w drodze przez różne formacje muzyczne spotkali się znów, by w 2003 roku utworzyć Śląską Grupę Bluesową (właśnie ukazała się kolejna ich płyta *Kolory Bluesa*, o której piszę w internetowej edycji naszego pisma). Teksty utworów nieodrodnie wysyczone, wytrawione są Śląskiem. Jego językiem. Wystarczy przywołać tytuły: *O mój Śląsku, Mała szafirowa karbidka, Sztajger, Sztyl od kilofa*. Nawet skrzypce i harmonijka zdają się „grać po śląsku”, gdy szorstki, łamiący się chwilami głos Jana „Kyksa” Skrzeka śpiewa na pierwszej płycie zespołu – sprzed dziesięciu już lat – podniosła pieśń dla bluesa...

W bluesowej estetyce odkryć można pewną tożsamość z pejzażem hałd i kolejowych nasypów, kominów hut i szybów kopalń górujących ni-

Foto: Marian Droszdol



czym strzeliste zamki, niezliczonych odmian i odcieni rdzy oraz fantazyjnie snujących się mgieł i dymów. I choć przede wszystkim to muzyka gawędziarzy, to przecież nie tylko. Wodzisławski, złożony wtedy jeszcze z licealistów, zespół grający muzykę progresywną debiutancką płytę *Ab Ovo* (2013) zwińczył pieśnią *Kwiaty na Haldzie*, a śląscy mistrzowie hip-hopu, zespół Hasiok (powstał na Wydziale Prawa i Administracji US), na płycie *Znak niepokoju* (2009) umieścił wymowny, energiczny i tęskny zarazem utwór *Heja Hołda*

Heja Hołda – kaj te chopcy dzisiaj som  
Heja Hołda – co być mieli roz na rok  
Heja Hołda – kaj te chopcy dzisiaj som  
Heja Hołda – wy miy mocie jo wos mom  
[...]

Chopcy kaj wos wywiało  
Chopcy co wom sie stało  
Chopcy łostowcie wszystko  
Chopcy czekom blisko

Blues. Inspiracja do myślenia o śląskim lokalnym świecie, do opowieści o rodzinnych sagach, o przyjaźni aż po kres, ale i o doli smutnej, niczym pieśni tęsknoty, nostalgii. Pochodzący z Kobióra muzyk bluesowy Adam Kulisz pisał: „[...] geneza, tak dużej popularności tego gatunku na tym terenie oraz dużej ilości muzyków przyznających się do bluesa wynika ze: zniewolenia Ślązaków przez kilka pokoleń, ciężkiej pracy fizycznej, dużego poczucia humoru Ślązaków, silnego poczucia więzi, dużej muzykalności oraz [...] ogólnoludzkiej potrzeby odreagowania”. Blues to nie tylko muzyka, którą słyszał na Śląsku. Jej ludyczność, plebejskość, emocje, prostota i szczerłość, łyż i uśmiech, dowcip, bezpretensjonalność i patos... wszystko to wpisuje się w górnośląską kulturę ludową rodem jeszcze ze stulecia XIX, tego samego, które stało się kolebką bluesa. Śląski pejzaż jest bluesową melodią, a śląska historia – bluesową opowieścią, która boli, która krzepi, którą trzeba z siebie gorącą wydobyć, niczym węgiel wyrwać. Wyśpiewać. Dziś większość pieców ostygła, a liczne korytarze kopalnianie pozamykano. Ucichł nam Śląsk. Jednak odwieczna człowiecza opowieść o wolności i tęsknocie, o bólu i miłości wybrzmiewa wciąż z tą samą siłą... A dziś już także poddana zostaje naukowej refleksji.

W grudniu 2008 roku w Sali Rady Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego odbyła się pierwsza ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona bluesowi. Regularnie od tej pory organizowane spotkania gromadziły muzyków (m.in. Beno Otręba, Adam Kulisz, bracia Jan i Józef Skrzekowie, Leszek Winder), ale także artystów i zarazem wykładowców, wśród których znajdowali się profesor Jan Szmatoch (grafik śląskiej architektury i miłośnik The Spencer Davis Group), profesor Roman Kalarus (autor plakatów firmujących sesje), ponadto znawcy i miłośnicy bluesa, jego animatorzy, teoretycy i badacze, wśród nich wspomniany Andrzej Maty-



Hugo Race Fatalists, 2013

Foto: Marian Droszdol

sik, którego *Historie bluesem pisane* od lat emituje katowickie Radio eM.

### Heban i kość słoniowa

W 1982 roku pochodzący z Czechowic Dziedzic Witold Szalonek założył w Berlinie Towarzystwo im. Karola Szymanowskiego, intensywnie propagując w Niemczech polską muzykę. Tam zmarł w roku 2001. Ku zaskoczeniu części środowiska akademickiego z entuzjazmem prowadził nawet amatorskie chóry działające przy kopalniach Łagiewniki i Śląsk. Jeden z nich, „Echo”, powstał w pierwszej dekadzie XX wieku. Szalonek wspominał: „Imponował mi ten stary, założony w 1909 roku chór, w środowisku robotniczym, typowo śląskim. Do dziś pamiętam, jak jeden ze starych chórzystów, bodaj nazwiskiem Sojka, chyba założyciel tego chóru, pokazywał mi starą stodołę, słomą krytą, w której w swych początkach chór odbywał próby” [Chodzi o Chór Mieszany „Echo” z Chropczowa, a pierwszym jego prezesem był Franciszek Smółka – J.K.]. Amatorski ruch śpiewaczy ze znanstwem, pasją i skrupulatnością opisany przez Jana Fojcika i Rajmunda Hankego to osobna, imponująca karta górnośląskiej kultury.

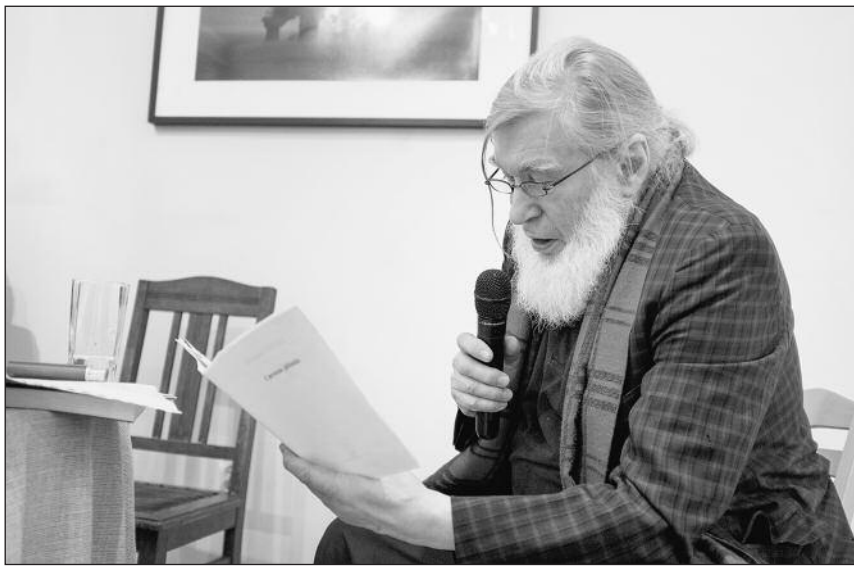
„Śpiew Górnoślązaków – pisała Jadwiga Kucianka – miał charakter masowy i programowy. [...] Śpiewali robotnicy w miastach i po wsiach, śpiewali starzy i młodzi, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, nierzadko przy akompaniamentie własnych instrumentów, skrzypiec czy harmonii”. Bywał również śpiew zwróceniem się do Boga, skargą i podzięką, prośbą i bezsilnością... Świadectwem.

A gdy nastał na Śląsku czas węgla i stali, odkrywający język swojego serca Ślązacy tożsamość – o czym wspominała Kucianka – wyrażali śpiewem. Równoległe za oceanem rodził się z łyż, potu i pracy blues... Muzyka utkana z tęsknoty, która pozostała skarbnicą hymnów czarnych „węłnobieraczy” niosących w sercu wolność, rozlać miała się na cały świat, dając początki także jazzowi i rock’n’rollowi. W głębi śląskiej ziemi, w pocie czoła pracowali wtedy biali „wę-

głobieracze”, którzy także nieraz ronili łyż, a wolni czuli się, śpiewając... Był to okres budzenia się świadomości narodowej i kształtowania nowej tożsamości związanej z przemianami społeczno-gospodarczymi, industrializacją i urbanizacją w Europie Środkowej. Czarni zbieracze białej bawełny, biali zbieracze czarnego węgla – heban i kość słoniowa, jak śpiewali Paul McCartney i Stevie Wonder. Szczególny przypadek, gdy czerń i biel w najszerszym rozumieniu nie oznaczają opozycji dobra i zła... Przeciwnie – wartość, drogocennieść nad miarę, cierpienie... Braterstwo losu, zdarzeń i barw, muzyki, słów, potu i łyż, pracy i tęsknoty... Opowieść o ziemiach muzyki, o tradycji i o źródłach...

Od schyłku wieku XVIII ziemia śląska coraz intensywniej rozpalana niegasnącymi ogniami hut, spowita dymem i naznaczona rzeźbami hałd, o których Franciszek Starowieyski powiedział, że to najpiękniejsze góry w Polsce, okazała się niejako z natury bluesowa... Tu w Chorzowie i Katowicach powstały zespoły Krzak i Dżem. Tu w Imielinie urodził się Grzegorz Kapołka. Tu w siemianowickiej piwnicy zaczynał zespół usługujący się nazwą Silesian Blues Band – SBB, potem odczytywanej jako „Szukaj, Burz, Buduj” („Serach Break, Build”), grającej fusion i art rocka, ale u źródeł i podstaw mający tę bluesową kolorystykę. Debiut fonograficzny Józefa Skrzeka to udział w nagraniu drugiej płyty bluesowego Breackoutu *70a*. I nie zapominajmy, że i pierwszy album SBB zaczynał się bluesem. I można byłoby tak naprawdę długo jeszcze wymieniać...

Śląskich muzyków bluesowych cechuje miłość do trudnego piękna, jakiego tu tak wiele na każdym kroku. Tylko oni swoją wrażliwością potrafią dostrzec to, czego Śląskowi się odmawia – barwy. Co ich łączy, to autentyzm, szczerłość słyszalne w każdym dźwięku, słowie. To również głębokie, gołębie wręcz przywiązanie do rodzinnej ziemi, nawet gdy przychodzi im żyć z dala od niej. To postawa, na którą składa się etos bluesmana i Ślązaka...



Na zdjęciu Krzysztof Karasek

# Instytut Mikołowski

## – XV-lecie

## aktywności

MACIEJ  
MELECKI

Instytut Mikołowski jest instytucją Ityleż szczególną, co niewątpliwie specyficzną w skali naszego kraju. Podkreślanie wyjątkowości miejsca i działalności IM nie wydaje mi się – subiektywnie oczywiście na to patrząc – czymś przesadnym, albowiem tworząc to miejsce od samego początku, byłem bezpośrednim uczestnikiem wszelkiej ewolucji tej instytucji, która nie powstała bynajmniej znikąd, ponieważ miała swoje mocne zakotwiczenie w tym, co ją poprzedzało, i w konsekwencji okazała się miejscem silnie rozpoznawalnym dla wszystkich żywo zainteresowanych współczesną literaturą. Rzadki to wszak przypadek, ażeby w mieście nieledwie 40-tysięcznym, niemającym konkretnej tradycji literackiej, nagle nastąpiła eksplozja poetycka i literacka. A tak właśnie stało się w Mikołowie u początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku przyniosły rzadko spotykany

ferment w rodzimej literaturze. Pojawienie się formacji pokoleniowej tzw. bruLionu (Marcin Świetlicki, Jacek Podsiadło, Marcin Baran, Marcin Sendek), przeogromna ilość nowych czasopism literackich, nowa fala młodych prozaików (Andrzej Stasiuk, Olga Tokarczuk, Janusz Rudnicki), a także – co być może miało najistotniejszy wpływ na zdobycie nowej jakości estetycznej i filozoficznej – publikacja artykułów i książek filozofów postmodernistycznych (Jean-François Lyotard), ponowoczesnych (Zygmunt Bauman, Jean Baudrillard) i postrukturalnych (Roland Barthes, Georges Bataille, Jacques Derrida) – to bodaj najważniejsze zręby mające bezpośredni wpływ i przełożenie na wzniecenie aktywności literackiej pokolenia młodych podówczas poetów i literatów, którzy w okolicach 1994 roku, w Katowicach, postanowili przełamać zastygłą sytuację, ożywiając życie literackie swoimi wystąpieniami.

Chodzi oczywiście o grupę poetycką „Na dziko”, w skład której – w pierwotnym kształcie – wchodziłi: Wojciech Kuczok, Bartłomiej Majzel, Maciej Melecki i Grzegorz Olszański. Elementem flagowym grupy było wydawanie dodatku poetyckiego „Na dziko” do kwartalnika „Opcje”, organizowanie licznych imprez poetyckich w Katowicach, a także organizowanie corocznego „Zbiegu Poetyckiego Na dziko” w ramach górnośląskiego festiwalu „Ars Cameralis”. Działania te bezpośrednio miały ewidentne przełożenie na aranżowanie życia poetyckiego i literackiego w samym Mikołowie – miasta ówczesnie mało kojarzącego się z poezją czy sztuką w ogóle.

Od 1992 roku w Mikołowie zaczęto organizować konkursy poetyckie im. Rafała Wojaczka, które w bardzo szybkim czasie stały się okazjami do zapraszania wybitnych polskich poetów. Mniej więcej w tym czasie wiceburmistrz Mikołowa, Marian Sworzeń, podjął zdecydowane starania o utworzenie Instytutu Mikołowskiego w dawnym, rodzinnym mieszkaniu poety Rafała Wojaczka. Wraz z Pawłem Targielem przystąpił też do stworzenia pisma literacko-artystycznego „Arkadia”. Targiel – mikołowski poeta, filozof i redaktor pisma „miarka” (lata 1988-1991) – zdołał skompletować skład redakcji pisma, i w roku 1996 ukazał się pierwszy jego numer. Jako sekretarz byłem od samego początku współtwórcą pisma, organizując przy tym wspomniane konkursy i spotkania autorskie w Mikołowie. Brakowało tylko konkretnego zapośredniczenia w miejsce, które mogłoby ogniskować na stałe wszelkie dążności literackie.

Na początku 1999 roku Rada Miejska miasta Mikołowa, na wniosek burmistrza miasta, Marka Balcera, powołała do życia Instytut Mikołowski. Pierwszym dyrektorem IM został Paweł Targiel, a pracownikami poeci: Maciej Melecki, Krzysztof Siwczyk i Arkadiusz Kremza. Tym samym redakcja „Arkadii” znalazła nową siedzibę i – niejako z marszu – po paru miesiącach w siedzibie IM ukazał się kolejny numer pisma, a wraz z nim pierwsza książka afiliowana przy bibliotece pisma. Była nią *Reszt krwi*, autorstwa Rafała Wojaczka – tom zawierający nieznanne lub niepublikowane dotąd wiersze mikołowskiego poety. Działania IM skoncentrowane były nieustannie na kreowaniu życia literackiego i naukowego w postaci



rozlicznych spotkań autorskich, organizowaniu sesji naukowych, wydawaniu „Arkadii” i książek: poetyckich, filozoficznych, naukowych, historycznych, przekładowych. Efektem tych wszystkich piętnastu lat, jakie upłynęły w 2014 roku od momentu powstania instytucji, jest osiągnięcie rangi miejsca wyjątkowego w skali kraju, albowiem nieczęsto się zdarza, by w tak małym mieście – jakim jest Mikołów względem, chociażby, miast ościennych – udało się, dzięki ogromnemu zapalowi ludzi pracujących i współpracujących z IM, stworzyć magnetyczne miejsce dla miłośników literatury i sztuki z całego kraju.

Obchody piętnastolecia IM, które odbyły się w dniach 20-21 listopada 2014 roku, ujawniły niespożytą energię gromadzoną na przestrzeni tych lat. Tłumy gości, liczni autorzy książek wydawanych w IM, postronni obserwatorzy i szerokie zainteresowanie tym wydarzeniem mediów (prasa: „Gazeta Wyborcza”, „Dziennik Zachodni”, radio: II Program Polskiego Radia), pokazały żywotność odbioru i kontaktu z literaturą powstającą na Górnym Śląsku i tą, która tu – w Mikołowie – jest wydawana, czego najwymowniejszym przykładem była prezentacja tomu esejów prof. Edwarda Balcerzana *Pochwała poezji* i pierwszej monografii w języku polskim rumuńskiego filozofa Emila Ciorana, autorstwa francuskiej eseistki Sylvie Jaudeau, *Cioran, czyli ostatni człowiek* – jako 111. tomu biblioteki „Arkadii”.

Żyjemy coraz bardziej i intensywniej w czasach narastającej ekspansji konsumpcji, stanowiącej zarazem bezpośrednie zagrożenie dla wszelkich



Od lewej: Krzysztof Siwczyk, Beata Wolska, prof. Edward Balcerzan, Bogusława Latawiec i Maciej Melecki.

form ewidentnie niepodlegających komercji czy społecznej użyteczności. Rzeczywistość została pojmana i uprowadzona przez sieć niekończącej się symulacji, w której znaczące elementy przestały już być znaczone przez autentyczne, wyjątkowe wydarzenia. Dyktat prymitywnego epatowania faktami, które w komentarzu urastają do rangi determinującego nasz los zdarzenia, doprowadza do wykluczenia tych przestrzeni aktywności ludzkiej, które – ze swej natury – są niemierzalne, niesprawdzalne i niepoliczalne, a które stanowią zarazem kamień węgielny dla rozwoju kultury jako takiej. Owe wyparcie czyni coraz większe zagrożenie i uaktywnia mechanizmy niwelujące wszystkie formy niemieszczące się w ciasnych ryzach definialności.

IM – jako instytucja i wydawnictwo – stanowczo swymi działaniami dawał wyraz niezgodzie na zalew

populistycznej i koniunkturalnej kultury, dostarczającej tylko rozrywkę, kreując publikowanymi książkami czy spotkaniami nieustanną potrzebę myślenia krytycznego i alternatywnego wobec narzucanych standardów. Niezależność działań, której IM od początku hołdował, daje spore możliwości oferowania odbiorcom plonu indywidualnych aktywności poszczególnych twórców. Badania i interpretacje ich dorobku – czego najdobitniejszym przykładem jest chociażby edycja dzieł wszystkich Witolda Wirpszy, zapoczątkowana w IM w 2005 roku – czyni, podług naszego myślenia, jedyną drogę w stronę przewyżczenia opresji miernoty współczesnego świata. Publikacja tomów poezji współczesnej, operującej różnorodną skalą wypowiedzi, w której decydującym aspektem jest indywidualny rys języka, jego wielorejestrowe zderzenie i skłócenie (mam tu na myśli takie ostatnio wydane tomy, jak: *Pora roku* Tomaża Śalamuna, *Dziennik rozbitka* Krzysztofa Karaska, *Kapsle i etykiety* Andrzeja Niewadomskiego, *Fe* Jerzego Suchanka, *Chwila nieuwagi* Marka Forda), koreluje zarazem z masą krytyczną zawartą w książkach eseistycznych (*Świadomość* Piotra Matywieckiego, *Złote myśli samobójcze* Marka K.E. Baczewskiego, *Podania* Cezarego Domarusa). To właśnie w nich – wydawanych przez IM książkach – czytelnik natknie się na wielorodną wizję świata, będącego w stanie zwarcia z obiegowymi i banalnymi sądami o jego naturze czy charakterze. Rozwijaniu i eksponowaniu takich właśnie wizji – przez najbliższe lata – niewątpliwie będziemy poświęcać nasze wysiłki.



Od lewej: Krzysztof Siwczyk, prof. Krzysztof Jarosz, prof. Krzysztof Matuszewski i Maciej Melecki.

W połowie lat siedemdziesiątych dzięki Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu do rąk czytelników trafiły dwie piękne książki „Opowieści niesamowite z prozy rosyjskiej” i „Czarny pajak. Opowieści niesamowite z prozy niemieckiej”. O ich wygląd, który do dzisiaj wzbudza najwyższe uznanie zadbali wybitni artyści – opowiadania rosyjskie ozdobił Andrzej Strumiłło a niemieckie Franciszek Starowieyski. Obie pozycje są chlubą naszej domowej biblioteki. No a treść... To nie są jakieś głupie wampirowate gnioty, ale zabawa znakomitych pisarzy w straszanie czytelnika. Najbardziej przecież lubimy się bać i... śmiać. W tomie rosyjskim po raz pierwszy spotkałem się z doskonałym opowiadaniem Mikołaja Gogola „Wija”. Na długo zagościło w mojej wyobraźni, ale przyznam się, nie wyobrażałem sobie przeniesienia go na teatralne deski. Do kina trafił już w latach sześćdziesiątych, a na początku ubiegłego roku nowa wersja „Wija” pojawiła się na ekranach.

W Teatrze Zagłębia w Sosnowcu odbyła się właśnie premiera sztuki według gogolowskiego „Wija”. Z góry piszę, że to kolejny sukces tej znakomitej działającej sceny. Niewyobrażalne stało się sceniczną rzeczywistością. Zadziałała magia teatru – tego przedstawienia nie zapomina się po wyjściu z teatru, ono ciągle wraca w myślach i odkrywa coraz to nowe pokłady piękna, tęsknot, budzi drżące w nas dziecko. To zarówno zasługa świetnego reżysera Łukasza Kosa, który opowieść Gogola zaadaptował, jak i całego zespołu artystycznego. Scenografia i kostiumy są doskonałym dziełem Pawła Walickiego, muzyką wspaniale całość ozdobił Adam Światała. Najwyższe uznanie, jak zawsze, należy się zespołowi aktorskiemu, z którym można przygotować dosłownie wszystko – od musicalu po antyczną tragedię, poprzez wszelkie, najbardziej nowatorskie pomysły młodych, poszukujących nowych środków wyrazu reżyserów.

Pierwsza część „Wija. Ukraińskiego horroru” rozkręca się trochę sennie przywołując w pamięci opowieści babć, dziadków, ciotek sprzed epoki telewizyjnej sieczki. Niby nic się nie dzieje... Mikołaj Gogol (Krzysztof Korzeniowski) czyta (sic!) a nie opowiada pewną historię zasłyszaną gdzieś na Ukrainie. Co było złośliwe komentowane, że to w ramach akcji „cała Polska czyta dzieciom, ale... w 3D”. Potem zaczyna się dziać, nad scenę i widownię spływają czarne chmury... w przenośni i dosłownie.

Cóż to takiego ten Wija? To król gnomów, który ma powieki do samej ziemi i wcale nie jest najważniejszy w tej opowieści. Ten twór wiejskiej fantazji pojawia się dopiero na końcu opowiadania. Przywołam przypisek Gogola: *Cała opowieść niniejsza jest powtórzeniem klechdy ludowej. Nic w niej nie chciałem zmieniać i opowiadam ją tak sa-*



Fot. Maciej Stobierski/mat. teatru

*„baby u nas to wiedźmy” powtarzają kozacy. Ale w tym powiedzeniu jest i lekceważenie i jest też strach. Męski strach.*

To brzmi niemal, jak zapowiedź spektaklu o walce płci – sosnowiecki „Wij” nie ma z tym jednak wiele wspólnego, to bardziej walka o zmianę porządku świata – jak słusznie zauważa twórca tego porywającego, kolejnego wydarzenia artystycznego w sosnowieckim teatrze.

Wracam do aktorów, których szczerze podziwiam. Od zawsze głoszę hasło i to się nigdy nie zmienia: „Kochajmy teatr mimo wszystko, a artystów nade wszystko”. Aktorzy błyszczą nie tylko kreując swoje postaci ale także w scenach zbiorowych grają brawurowo. Ukraiński hopak zapiera dech w piersiach, a te wszystkie zaśpiewy, zawodzenia, strojenie min, budowanie atmosfery niezwykłości – mistrzostwo świata. Wspomniany Krzysztof Korzeniowski jako Gogol z początku troszkę drażni, ale potem zaczyna go nam brakować. Wojciech Leśniak (trochę świętego i trochę diabła) i jako Koltun. Joanna Niemirska (*Wiedźma, Panienska*) to odczłowieczona maszyna produkująca zło. Śmiało poprowadzona rola, niezwykle konsekwentna, pozostanie w pamięci na zawsze, wielkie brawa. Piotr Zawadzki po raz kolejny znakomicie sprawdził się jako aktor charakterystyczny (*Seminarzysta, Człowiek o twarzy jak lopata, Setnik*). Ryszarda Bielicka-Celińska (*Jedna Baba*) mami, tumani, przestrasza... niczym diabeł u Twardowskiego, godnie jej partneruje Agnieszka Bałaga-Okonńska (*Druza Baba*). Aleksander Blitek (*Filozof Choma Brutus*) przerażony do granic wytrzymałości a jednak ciekawy, co też go może jeszcze spotkać... Trudno pominąć Michała Bałagę (*Seminarzysta, Kozak Oweko*), Piotra Bulkę (*Tyberiusz Horobiec, Kozak Dorosz*) i Tomasza Muszyńskiego (*Teolog Chalawa, Kozak Spiryd*) – nakreślili swoje postaci grubą kreską, ale tak jak ma być, bez przerysowania.

Najbardziej znane słowa wielkiego Gogola, które padają w genialnym „Rewizorze” to: „Z kogo się śmiejecie, sami z siebie się śmiejecie”. W „Wiju” zdaje się słyszeć: „Kogo się boicie, sami siebie się boicie...”

Teatr Zagłębia wie dzie prym wśród naszych scen, chociaż trzeba przyznać, że Teatr Śląski dzięki rewelacyjnej „Morfynie” Szczepana Twardocha w mistrzowskiej realizacji Eweliny Marciniak śmiało depcze mu no piętach...

WITOLD KOCIŃSKI

## Strach się bać

TEATR

*mo prosto, jak słyszałem.* Tytuł, jak i dopisek mają świadczyć o prawdziwości opisywanego zdarzenia. Postaram się krótko tę niesamowitą opowieść streścić, ale jak to było naprawdę każdy musi przekonać się sam, wszak bajki przeżywaaliśmy i nadal przeżywamy bardzo osobiście. Główny bohater filozof Choma zostaje uwikłany w dziwną, pełną tajemnic historię, zmieniającą, aż w końcu kończącą jego życie. Pewnego dnia, gdy zapada mrok, wraz z kolegami studentami traci orientację w terenie. Młodzi ludzie są zmuszeni poszukać noclegu. Podczas okropnej nocy (znamy je niemal ze wszystkich horrorów) pośród wycia wilków i nieprzeniknionej ciemności, udaje im się znaleźć chatę, w której daje im gościnę starszka, ale... każe spać każdemu w innym miejscu. Znużeni wędrówką godzą się na to. Popelnają błąd, babuleńka bowiem okazuje się wiedźmą opętaną, jak na współczesną adaptację przystało, seksem. Wybiera sobie Choma. Prawdopodobnie nieszczęsny filozof ją zabija... Tymczasem ludzie gadają, że córka jednego z najbogatszych ludzi w okolicy powróciła z przechadzki pobita i jest bliska śmierci. Jej ostatnim życzeniem jest, aby to właśnie ów młodociany uczony modlił się za jej duszę. Choma musi wypełnić ostatnią wolę dziewczyny, przymuszony do tego zostaje również grózbami jej ojca. Czuwa więc przy zmarłej przez trzy dni. Są one próbą nie tylko opanowania potwornego zmczenia, ale przede wszystkim wytrzymałości psychicznej. Wszak nocą, kiedy wszyscy śpią, budzą się upiory, którym człowiek nie jest w stanie się sprzeciwić. Tak jest i tutaj – zmarła okazuje się złą czarownicą, a zwykły człowiek, choćby on był i filozof, jest zbyt słaby, aby pokonać diabelskie moce. Spuentują to słowami reżysera Łukasza Kosa: *Gogol tropi w człowieku diabła. Diabeł to jest jego temat. On potrafi zobać go w takich drobnych rzeczach, detalach. To mi się u niego podoba, że to nie jest takie oczywiste, bo trudno złapać diabła, on zawsze jest o krok do przodu...* „Wszystkie

Teatr Zagłębia w Sosnowcu – *Wija, Ukraiński horror* na podstawie opowiadania Mikołaja Gogola pt. „Wija”. Tłumaczenie: Jacek Partyka, reżyseria i adaptacja: Łukasz Kos, scenografia i kostiumy: Paweł Walicki, muzyka: Adam Światała, asystent reżysera: Tomasz Muszyński. Premiera: 21 listopada 2014 r.



Dwa lata temu instytucja „Silesia” wystartowała z programem edukacyjnym adresowanym do dzieci. W jego ramach zrealizowano projekt „Ptasie plotki i inne wiersze” złożony z piosenek Witolda Lutosławskiego, który był anonsowany na tych łamach. W 2014 roku zaproszono dzieci na bajkę muzyczną *Historia pewnej melodii* Kamila Pawłowskiego i Katarzyny Prudło, o czym również nadmienialiśmy, a ostatnio – na kolejną bajkę, tym razem znaną, będącą wręcz klasykiem gatunku. Był to *Piotruś i wilk* Sergiusza Prokofiewa, utwór przeznaczony w oryginale na orkiestrę, ale grywany od lat w rozmaitych transkrypcjach, m.in. na dwa fortepiany. Autorzy spektaklu, o którym mowa (Marek Chudziński jako narrator oraz Arbore Art. Quintet w składzie: Julia Obrębowska – flet, Karolina Stalmachowska – obój, Jacek Olesik – fagot, Szymon Fortuna – klaweset, Stanisław Przygoda – waltornia) „przycięli” Prokofiewowski oryginał do możliwości wykonawczych kwintetu dętego. W tej obsadzie nie stracił on wiele ze swej frapującej brzmieniowości, bowiem poszczególne tematy charakteryzujące postacie bajki grały te same instrumenty, które wybrał kompozytor. Zresztą trudno sobie wyobrazić inny wybór niż ten, który powierza rolę ptaszka świergotliwemu fletowi, kwaczącej nosowo kaczki – matowo brzmiaćemu obojowi, dziadka – chrypliwiemu fagotowi, a wilka – „leśnemu” rogowi. Prokofiewowska partytura jest na tyle czytelna jako ilustracyjna dopowiedź opowiadania, że narrator nie musiał się wiele wysilać, by stworzyć odpowiedni nastrój. On jeden mógł swobodnie poruszać się po scenie, z czego korzystał, podkreślając swoją obecnością w danym miejscu podział ról muzycznych. Miły głos i wielki talent pana Marka do opowiadania bajek sprawił, że dziecięca widownia była autentycznie zaczarowana. Na koniec dzieci zostały zaproszone do tanecznego koła. I tak oto, miło i z pożytkiem spędzono w Katowicach magiczne listopadowe popołudnie, wypadające w ostatnią niedzielę roku kościelnego.

#### W Częstochowie o muzyce słowiańskiej

Institut Muzyki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie zorganizował międzynarodową konferencję naukową zatytułowaną „Muzyka słowiańska”. Obyła się ona 23 listopada w nowej, wręcz luksusowej siedzibie Instytutu, z udziałem gości dość często pojawiających się na naukowych imprezach poświęconych tematyce środkowoeuropejskiej. A jest ich kilka w Europie, jako że temat od upadku ko-

## MIĘDZY NUTAMI



munizmu nadal „gorący”. Wysłuchaliśmy m.in. niezmiernie ciekawego referatu Helmuta Loosa z Lipska (koordynatora prowadzonych tam od wielu lat badań nad kulturowym transferem w Środkowej Europie) na temat roli konserwatorium lipskiego jako ośrodka, który przyciągał w XIX wieku słuchaczy z krajów słowiańskich i w ten sposób spełnił rolę „wylęgarni” szkół narodowych. Referat Luby Kijanowskiej ze Lwowa dotyczył wciąż jeszcze mało poznanych polsko-ukraińskich relacji w muzyce; niżej podpisana zastanawiała się nad tym „czy istnieje muzyka słowiańska”, omawiając dawne i współczesne dylematy metodologiczne i ideologiczne dotyczące tematu. Na powyższe pytanie bardzo ciekawą, choć oczywiście tylko częściową odpowiedź dał Mateusz Andrzejewski, omawiając przedwojenny koncept muzyki jugosłowiańskiej. Goście z Rużomberku na Słowacji: Rastislav Adamko i Zuzanna Zahradnikova zapoznali nas z dawną i współczesną muzyką sakralną swego kraju. Referaty wygłoszone w drugiej części obrad dotyczyły problematyki szczegółowej: słowiańskich pieśni ludowych, wątków słowiańskich w muzyce popularnej oraz twórczości różnych kompozytorów słowiańskich, od Władysława Żeleńskiego do Henryka Mikołaja Góreckiego. W sumie ogarnięto oczywiście jedynie niewielki wycinek problematyki związanej z muzyką słowiańską. Tematykę częstochowskiej konferencji na pewno warto kontynuować.

#### Od Bacha do Liszta

Taki program – klasyczny – zaproponował słuchaczom „Silesii” młody rosyjski pianista Stanisław Sołowiew, który wystąpił 24 listopada w Sali Koncertowej Akademii Muzycznej. Sołowiew jest m.in. laureatem wrocławskiego Konkursu Pianistycznego im. Liszta. Katowicki recital

przekonał nas o tym, że muzyka tego kompozytora jest rzeczywiście bliska pianistom. Czuł się on wyraźnie w swoim żywiole, wykonując *Kaplicę Wilhelma Tella* z cyklu *Lata pielgrzymki*, dwa *Sonetu Petrarki* (nr 104 i 123), *Rapsodię węgierską a-moll* nr 13 oraz *Parafrazę koncertową na temat walca z opery Faust Gounoda*. Lisztowskie interpretacje Sołowiewa można uznać za wzorcowe. Imponuje w nich pianista nieskrępowana i perfekcyjna wirtuozeria oraz panowaniem nad niuansami tempa, akcentów i dynamiki. Wykonania te były nie tylko pięknie wykończone pod względem dźwiękowym, ale i ciekawe. Zaskakująco podszedł pianista do figurującej w programie recitalu muzyki Chopina. Odczytał ją również z perspektywy Lisztowskiej, czego skutkiem było uwydatnienie, zwłaszcza w *Scherzu*, retorycznych gestów muzycznych. Chopin Sołowiewa utracił swój słowiański smutek i niezdecydowanie na rzecz dojrzałej, męskiej narracji – takiej narracji „z tezą”. Sołowiew nie ma na razie własnego pomysłu na Bacha. Interpretacja *IV Suitu angielskiej F-dur* była dość neutralna i nieco przygaszona. I tu jednak wykazał się artysta precyzją, szczególnie jeśli idzie o realizację ozdobników i wytrzymywanie oddechów między frazami.

#### Muzyka Mozarta w Cieszynie

10 grudnia odbył się w cieszyńskim zborze ewangelickim doroczny koncert pedagogów i studentów Instytutu Muzyki US – Wydziału Artystycznego w Cieszynie. W całości poświęcono go wokalnoinstrumentalnej muzyce kościelnej W. A. Mozarta. Zabrzmiała m.in. nieśmiertelna cześć *Lacrimosa* z *Requiem*, popularny motet *Ave verum*, fragment niesporów KV 339 oraz – w całości – *Msza koronacyjna* KV 317. Wykonawcami byli: instytutowy chór Harmonia i Akademicka Orkiestra Kameralna. Dyrygowała związana od dwóch lat z cieszyńskim Instytutem Małgorzata Kaniowska, a solistami byli: Anna Leśniewska, Sabina Olbrich, Agata Kobierska, Hubert Miśka i Ireneusz Miczka. Partię organów wykonała Bogumiła Dunikowska. W czasie koncertu zbierano datki na remont organów w Kościele Jezusowym. Sprawa jest bardzo pilna. Piękny instrument Karola Barkera z Frankfurtu, będący największymi organami na Śląsku, poważnie nadgryzł zęb czasu; obecnie rusza jego kompleksowa renowacja, niestety bardzo kosztowna. Miejmy nadzieję, że cieszyńscy i goście odwiedzający nasze miasto nie zawiodą i rozplakatowane w „realu” i internecie wezwanie „Ratujmy organy kościoła Jezusowego” przyniesie efekt.

MAGDALENA DZIADEK



Krystyna Lars: *Zaprosimy do nieba cały świat*. Wydawnictwo Tytuł. Gdańsk, 2014, ss. 142.

# Krystyna Lars zaprasza do nieba cały świat

Okładka jest tak wymowna, że nie od razu otwieram książkę. Na pierwszej stronie państwo Chwinowie, Krystyna i Stefan, papuzki nierozłączki. Wchodzą w jesienny park, pod rękę. Ona w ciemnognanowym płaszczu i czerwonym toczku na głowie, on w czarnym płaszczu i takimż kapeluszu. Uśmiechają się pogodnie, jak to oni. Na tylnej okładce państwo Chwinowie ujęci od tyłu, jakby odchodzili, ciągle jednak w rozmowie. On odwrócony lekko w prawo, patrzy na żonę.

Każdy, kto zna Chwinów, wie, że od młodości razem idą przez życie i literaturę. Stefan Chwin, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, pisarz. Krystyna Chwin zawsze, zdawałoby się, w cieniu męża, u jego boku, spokojna, dbająca, łagodna (co nie znaczy potulna), a przecież żyjąca nie

tylko światami męża-pisarza, bo posiadająca swoje własne poetyckie światy, w których się nurza cała, po czubek głowy czy czerwonego toczka. Dla swojej twórczości literackiej, od czasu wydania tomiku poetyckiego *Ja, Gustaw* (1981), ma pseudonim: Krystyna Lars. To był głośny debiut, w tamtych latach o poetce mówiło się nieustająco.

Książka, której okładkę podziwiam, to tomik poetycki Krystyny Lars, noszący tytuł *Zaprosimy do nieba cały świat*. Czytam powoli, po kilka wierszy dziennie, smakuje, powracam, patrzę z boku, dostrzegam przemyślność kompozycji, która podobnie jak okładka stara się uporządkować poetycki świat, umieszczając go w rozdziałach o znaczących podtytułach: *Stworzenie świata, Przeestrogi, Parę wyrzutów sumienia, Afganistan, Wiry, Nasz czas, Lekki codzienny, Podziękowanie za pomoc w istnieniu, Codzienne ironie, Przygotowanie do snu, Wiersze z dna rzeki, Wiersze na powitanie drzewa, Na popiół*.

Uderza mnie ten „porządek”, to poetycki przekonanie, że wszystko ma swój czas i swoje miejsce. To nie jest „życie na poczekaniu”, jak w wierszu Wisławy Szymborskiej. To nie jest „przedstawienie bez próby” i „głowa bez namysłu”. Uderza „precyzja wszelkich rekwiizytów”, od początku do końca, od stworzenia świata po zaproszenie do nieba. „Co będzie dalej ze mną i ze światem” pada pytanie w wierszu *Pogoda ducha*. Pytania stawia osoba dojrzała, doświadczona, ale też taka, która mimo ciemnych dróg i wielu kłód pod nogami ocalała w sobie wrażliwe dziecko. To ktoś, kto wie, że:

„Żadna poezja nie ocala ludzi  
i narodów  
Żadna poezja nie potrafi ocalić nawet  
jednego człowieka”.

To przesłanie bynajmniej nie narzuca pesymistycznych tonów. To tak jakby powiedzieć: przyglądam się światu, który jest, jaki jest, nie zmienię go, nie naprawię, mogę jedynie zmienić swój stosunek do tego, co widzę. Dzięki temu ocalę swoją prawdę, wiarę, nadzieję i nie poddam się Wielkiej Manipulacji. Co mi w tych dążeniach pomoże? Ironia. Bo dzięki niej postawię granice, odgradzę się od zniewag, okrucieństwa i dołków kopanych po to, by w nie wpaść.

W eseju *Poeta jako traumatolog* (1981) Krystyna Lars pisała: „Ironia jest zawsze bronią tych, którzy nienawidzą bezsilności, odgradza się od podpowiadanego fałszu kpina, szyderstwem, zdrowym śmiechem. [Człowiek] żyje w przestrzeni ironii, pomiędzy gorzką wesołością politycznego dzydycipu a agresywną złośliwością szyderstwa, rozgrzeszając samego siebie z cynizmu (...)”.

Poetka jest nadal wierna tym poglądom o wyraźnie romantycznej proweniencji i dzięki temu jest ciągle „po stro-

nie życia, które pragnie stać się całością”. Czy wie, że wybiera złudzenia? Wie. Ale też dzięki tej wiedzy, umiejętności obserwacji, wnikliwości, ironii oraz wyobraźni tworzy poetyckie światy, których prawda nie obezwładnia, jedynie zatrzymuje, zadaje dręczące pytania, niekoniecznie udzielając odpowiedzi.

Wiersz *Pięknie jest w Afganistanie* potrząsnął mną niemal tak jak lata temu opowiadanie *U nas w Auschwitzu*. Nie mogę się uwolnić od frazy „śmierć terrorysty na kolbie karabinu smakuje jak truskawkowy sok”. Ani od obrazu:

„Pochyl się nad zabitym  
Jego dusza wskoczy ci w usta”.

Podobnie zapiera mi dech w piersiach wiersz *Boże Narodzenie*. Balladowa forma wzmaga okrucieństwo świątecznych rytuałów. A więc można tak pisać o świącie, kiedy rodzi się Pan? Tak mocno, bez sentymentu, z nożem w ręce? „Rzezią ryb i drzew” witać narodziny? A ileż żartu w *Ziewającej trumnie*, gdzie nawet „krzyż rozkłada ręce, że nic nie może zrobić dla tych, co pod piaskiem zagrzebani”. Tu nad każdym wierszem trzeba się pochylić. I poprzez wiersz „przyglądać się samemu sobie w zdumieniu”.

Pamiętam gęstość i tajemność wierszy z poprzednich tomików Krystyny Lars (także z *Chirurgii mistycznej*), barokowość frazy, mistyczne klimaty. W omawianym tomiku podobną dykcję mają dwa poematy *Topielica* i *Święto rdzy*. Ale i pozostałe wiersze nie są wolne od nasycenia w metafory, obrazu. Barokowo w nich, miejscami turpistycznie. Grochowiak by się ucieszył, Baczyński by się zamyślił, Herbert by fuknął.

Odkrywam też nową Krystynę Lars, w której jest pokusa, by zabawić się z wierszem, zatańczyć z nim menueta bez pogrzebacza, dodać mu rytmu, rytmu, okiełznać reguły, dostosowując je do własnej dykcji i wrażliwości.

To są wiersze o nieuchronności przemijania, pogodzeniu ze światem, o dorastaniu do trumny, akceptacji. O dystansie, który trzeba w sobie wypracować, by w końcu znaleźć harmonię. Jest to poezja bólu, ale i wiary w to, że można przejść przez życie, trzymając się za ręce. To tomik rozliczeniowy, pożegnalny, ale pogodny, bo dużo w nim życia, a w życiu rozdziałów.

To są rewelacyjne wiersze, to książka, którą zatrzymam w sobie. Wierzę, że i ja zostanę zaproszona do Nieba. Zapuka tam też moja ergonomiczna poduszka i ciepłe skarpetki, mój pies, który jest najwierniejszym mężczyzną mojego życia. Bardzo bym chciała zobaczyć, jak „bezkrywe anioły nabierają rumieńców ze wstydu”. I bardzo bym chciała „udawać, że mamy ciała tak żywe jak było na początku”, Krysiu.



Na okładce *Włoskich szpilek* z 2011 roku, za które Magdalena Tulli otrzymała rok później Nagrodę Literacką „Gdyni”, znajduje się dość osobliwe zdjęcie. Widnieje na nim strona tytułowa włoskiego słownika dla dzieci *Il mio primo „Palazzi”*. *Dizionario figurato per Balbini*, zużyta i podniszczona. Jest to książeczka należąca do głównej bohaterki, podarunek od ojca Włocha, elementarz. Na zdjęciu widać ponadto trud, jaki pisarka włożyła w jego poklejenie (umówmy się, że widać, choć ślady ratowania tej książki nie są widoczne na pierwszy rzut oka). Szczerze przywiązanie do świata w obrazkach zrozumieć można jednak dopiero wówczas, gdy pozna się historię szkolnych przygód głównej bohaterki, jej kłopoty z organizacją czasu pracy i czasu wolnego, problemy z odrabianiem zadań i późniejszą, dorosłą depresją, wskutek której przestaje podnosić się z łóżka. Dla pisarki tej miary, co Magdalena Tulli, problemem są zatem nie słowa, nie coś tak skomplikowanego, jak język literacki i sama literatura. Problemem jest tu po prostu nauka języka. Z okładki jej poprzedniej książki może zatem wynikać coś, co potwierdza również treść całej narracji – że pisarstwo Tulli obarczone jest traumą nauki pisania i czytania. I że jest to część większej traumy, związanej z doświadczeniem tzw. drugiego pokolenia.

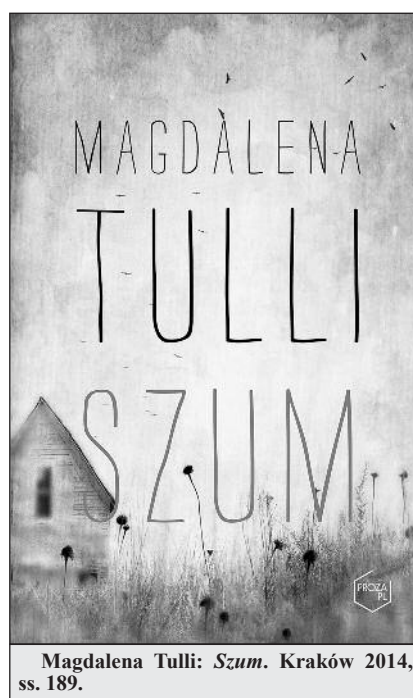
Zna te problemy każdy, kto choć raz zetknął się z tym pisarstwem: tajemniczym i lodowatym, wyważonym, choć pełnym pasji i retoryki. Zrozumieć, czego tak naprawdę dotyczą powieści Magdaleny Tulli sprzed *Włoskich szpilek*, nie sposób, ponieważ osadzenie ich fabuły w jednym tylko obszarze znaczeń wywołuje zwykle uczucie konfuzji lub niedosytu; w ten sposób łączono prozę Tulli z autotematyzmem, postmodernizmem, literaturą warsztatową i miejską, problemami inności, obocości czy wykluczenia oraz pantekstualizmem. Tymczasem dopiero obserwacja, że jest to proza metonimizująca Zagładę, czyli taką, gdzie o Zagładzie Żydów nie mówi się wprost i dlatego mówi się o niej nieustannie (czy na odwrót: dlatego że mówi się o Zagładzie nieustannie, robi się to niebezpośrednio), jakoś objaśnia i tłumaczy problemy, o jakich opowiada w kolejnych powieściach Tulli. O tym, że obserwacja ta jest nie tylko intuicją, ale i faktem, wiemy co najmniej od czasu wydania *Włoskich szpilek*.

O najnowszym *Szumie* można by pomyśleć nieco gorzej niż o poprzedniej książce. W zasadzie sprawy, o które prozę Tulli podejrzewaliśmy, czyli lęki wczesnoszkolne, trudne dorastanie, dwujęzyczne dzieciństwo, nieobecność ojca i zimna obecność matki, wojna, a wraz z nią Zagłada, zostały już omówione. Co nie zostało? Nowy wątek, który pojawia się w *Szumie*, dotyczy rodziny matki, a szczególnie jej relacji z synem. Ich historia stanowi w jakimś sensie alternatywę losów głównej bohaterki i jej matki. Pogodną i niespełnioną.

Nie jest to jednak jedyne dopełnienie *Włoskich szpilek*. Zasadnicza część najnowszej prozy wyrasta z ostatniego opowiadania wcześniejszego tomu, zatytułowanego *Ucieczka lisów*, w którym główni bohaterowie, zapatrzeni w żydowską przeszłość, dostrzegają w sobie lisy. Szczególnym lisem jest przede wszystkim bohaterka, ponieważ wykorzystuje lisią chytryść i sprawność fizyczną do samotnego biegania i uciekania (znaną chociażby z prozy Izabeli Filipiak, Joanny Bator czy Julii Fiedorczyk), a nie oszukiwania ludzi. Jej lisią naturą jako reprezentacją wiecznie napiętnowanego i ukrywającego się żydostwa występuje również w *Szumie*, w tej nowej opowieści jednak, pisanej równoległe z wydaną w 2013 roku baśnią *Awantura w lesie*, staje się jednocześnie naturą kogoś osobnego i wyłączonego (wyizolowanego) z siebie; naturą kobiety, która założyła rodzinę, urodziła synów, rozwiodła się, a teraz pielęgnuje swoją niezależność z dala od kogokolwiek.

*Szum* to autobiografia kobiety, której matka i ciotka ocalały z Zagłady, natomiast ojciec, podejrzewany o bycie Żydem, do Polski przybył z Włoch i czuł się w niej niemniej obco niż obie ocalone. Wątki znane z *Włoskich szpilek*, dotyczące pracy matki, zatrudnienia ojca, szkolnych niepowodzeń bohaterki czy jej zagranicznych wyjazdów, zostają poszerzone, ułożone chronologicznie i dopełnione, nie sprawiają jednak wrażenia, z jakim nowa książka Tulli będzie musiała jeszcze długo się mierzyć, iż jest to opowieść o terrorze relacji córki i matki. Wspomniany terror jest niewątpliwie częścią *Szumu*, ale nie całością. Trudno bowiem tej całości opowiedzieć i pojąć. Wyłania się z niej kilka bardzo trudnych i niezrozumiałych sytuacji: zaniedbane dziecko, pozostawiane przez matkę na klatce schodowej, bez klucza do mieszkania, czekające godzinami na jej powrót; dziecko, które wagaruje i porusza się autobusami bez biletu po Warszawie; dziecko, które śpi zamiast być w szkole i nie odrabia lekcji; agresywne dziecko, które na ogół jest milczące; ojciec, który nie uczestniczy w wychowywaniu dziecka; matka, która oddaje to trudne dziecko na wychowanie swojej siostrze, nie rozmawia szczerze z dzieckiem lub piętnuje jego wady; okupacyjne doświadczenia matki, które w niej znieruchomiały i zostały bez wyrazu, niewypowiedziane.

Obie ocalone Żydówki widzimy w *Szumie* jako stare kobiety. Jedna odchodzi z powodu raka, druga choruje na alzheimera (choć diagnozy chorób nie są tu jednoznaczne). Dopiero w końcówce życia siostry jak gdyby ożywają, na nowo przeżywają historię, którą widzą jak terazniejszość, wracają do nich obóz i getto, szpital przypomina wojnę, a personel esesmanów. Taką prywatną i zinternalizowaną, baśniową opowieść konstruuje także główna bohaterka. Występuje w niej lis, który wcześniej był jednym z obrazków mediolańskiej kolorowanki, zbliżonej do słownika z okładki *Włoskich szpilek*.



Magdalena Tulli: *Szum*. Kraków 2014, ss. 189.

## O pochodzeniu języka

lek. Obdarzony lojalnością bohatera *Małego księcia* lis z prozy Tulli jest edukatorem, radzi dziewczynce, jak znosić upokorzenia pochodzące od szkolnych kolegów i matki, wzmacnia jednak również jej odosobnienie, więc kiedy znika, świat fantazji bohaterki *Szumu* zostaje wystawiony na ciężką próbę.

Matka bohaterki, znalazłszy się tuż po wyzwoleniu razem z innymi ludźmi w łódzkim mieszkaniu, najpierw wpada w histerię, a później zapada w długi sen. Jest to jedyny moment w jej powojennym życiu, kiedy w otoczeniu obcych traci nad sobą panowanie. Potem nie robi tego już nigdy. Wybiera „wyższość milczenia, zwycięską siłę chłodu”. Jej córka po latach wraca do tego epizodu w stylu swojej prozy, który jest po prostu twardy i twardością, której nikt od niej nie wymaga. O zmaganiach ze wszystkim, co na ten szczególnie styl się złożyło, jest ta książka. Znakomita, bolesna, prawdziwa.

MARTA TOMCZOK



*Oblicza modernizmu w architekturze. Paradigmat luksusu w architekturze modernizmu XX wieku. „Trójgłowy smok” – architektura dwudziestolecia międzywojennego na Górnym Śląsku (1922-1939). Red. Ryszard Nakonieczny, Justyna Wojtas-Swoszowska. „Śląsk”. Katowice, 2014, ss. 260.*

## Dostojne, wytworne, piękne

**B**ardzo wczesny ranek. Za oknami jeszcze szaro. Okna kuchni wychodzą na podwórze – niewielkie i otoczone oficynami – światło słoneczne dotrze tu więc dopiero za kilka godzin. A w pokojach od frontu ciężkie zasłony i story zasunięto poprzedniego wieczoru bardzo starannie. Na blasze kuchennego pieca śpiewa już czajnik. Na skraju wyszorowanego do białości blatu stołu stoi kilka szklanek. Aby dobrze zacząć dzień, najlepiej jest wypić herbatę z mlekiem – doskonale rozgrzewającą i świetnie wpływającą na żołądek. Potem, szczelnie otuliwszy się ciepłym szlafrokiem, trzeba pokroić chleb, postawić na środku stołu maselnickę, z głębi szafek i półek wyjąć ser, miód i powidła. Delikatnie i czule obudzić domowników.

Nad szklankami unosi się rozkoszny obłoczek pary. Dzwonią łyżeczki. Rozsypuje się trochę cukru... Przedpołudnie mija szybko.

Doskonale smakuje przedobiednia kawa. W otwartych oknach tańczą białe firanki. Kucharcia przygotowuje pieczeń, leguminę i marengi. Teraz trzeba jeszcze zmienić żorzetową bluzeczkę na tę z ko-

ronkowym kołnierzykiem, poprawić włosy, zdjęć z górnej półki kryształowe szklanecki do kompotu. To pora obiadu. Na biurku już otwarta nowa francuska powieść. Albo kolejny numer „Bluszczy” czy „Tygodnika Ilustrowanego”. Dzieją się takie małe popołudniowe cuda...

Nie, to nie jest fragment powieści, konспект opowiadania ani też próba sporządzenia czegoś, co kiedyś nazywano „obrazkiem obyczajowym”. To chęć opisu, przedstawienia czy może tylko wyobrażenia sobie, jak spędzali czas mieszkańcy dużego, wygodnego, komfortowego i nowoczesnego (w tamtej epoce) mieszkania w modernistycznej kamienicy. Gdzieś w Europie – w Krakowie, Lwowie, Ostrawie, Zabrze, Marsylii, Brnie, Chorzowie. Albo w Katowicach.

Tego rodzaju refleksje nasunęły mi się w trakcie lektury obszernego i wielowoluminowego dzieła *Oblicza modernizmu w architekturze* pod redakcją Ryszarda Nakoniecznego i Justyny Wojtas-Swoszowskiej. Książka, zawierająca artykuły i wypowiedzi ok. trzydziestu autorów, stanowi podsumowanie dwóch międzynarodowych seminariów przygotowanych w Katedrze Historii i Teorii Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Pierwsze z nich odbyło się w 2006, drugie w 2010 roku. Drugiemu seminarium towarzyszyła wystawa prezentująca architekturę z lat 1922-1939 na Górnym Śląsku oraz projekcja filmów Jadwigi Kocur: *Dwugłowy smok* i *Porwanie Europy*. Były to seanse przedpremierowe, dziś bowiem obrazy te są powszechnie znane w kręgu miłośników architektury i filmów o sztuce.

Publikacja dzieli się na dwie części. Pierwsza, *Paradigmat luksusu w architekturze modernizmu XX wieku*, zawiera teksty podejmujące „próbę zdefiniowania roli obiektów luksusowych w rozwoju architektury szeroko pojętego modernizmu”. Część druga to „*Trójgłowy smok*” – *architektura dwudziestolecia międzywojennego na Górnym Śląsku (1922-1939)*. Całość przestudiowałam trzykrotnie.

Po pierwszym podejściu stwierdziłam, że jeden z moich ulubionych krytyków artystycznych, zresztą znany i wybitny poeta (ale nie teoretyk sztuki!), mówiąc o potrzebie zaniechania ścisłości przy charakteryzowaniu, opisywaniu czy interpretowaniu zjawisk artystycznych, nie myślał wcale o romantyzmie, lecz o modernizmie właśnie. I proszę to potraktować jako komplement. A różnica w czasie jest zupełnie nieistotna – wielcy poeci miewają skłonności profesyjne.

Podczas ponownej lektury czułam, jak wciąga mnie wir wielkich spraw. Budowle i nazwiska, zjawiska, tendencje i detale architektoniczne układały się w niezwykłą mozaikę, tworzyły fascynującą, porywającą labirynt. Na kartach książki pojawiali się giganci: Le Corbusier, Walter Gropius, Ludwig Mies van der Rohe (willa Tugendhatów w Brnie to

oczywiście arcydzieło, ale na pytanie prof. Ewy Chojeckiej: czy w tej budowlu da się mieszkać?, odpowiadam przecząco, i to z głębokim przekonaniem), Adolf Loos, Bruno Taut, Pieter Oud, Adolf Szyszko-Bohusz, Bogdan Pniewski, Teodor Talowski (postać trochę z innej bajki, ale wyobraźnię miał ogromną!), Erich Mendelsohn, Tadeusz Michejda, Hans Poelzig, Stanisław Tabeński. Dzieła wybitne, nowatorskie, znane, a czasem odkrywane i przypominane na nowo.

Marmur, trawertyn, alabaster (hole wykładane alabastrem w warszawskich kamienicach w latach 30.), onyks, chromoniklowana stal. Luksus, przepych, zbytek – także „luksus okresu niedoboru” – komfort, wygoda, estetyka. I osiedla robotnicze, których mieszkańcy nie bardzo wiedzieli, jak zagospodarować i czym wypełnić dodatkową przestrzeń w lokalach większych niż dwuizbowe. W tle: Katowice, Gliwice, Wrocław, Kraków, Lwów, Warszawa, Praga, Berlin, Marsylia, Brno, Ostrawa, Cieszyn, Charków, Łódź, Poznań...

W ciągu kolejnych wieczorów z *Obliczami modernizmu...* na biurku nastąpiło radosne odkrycie: przecież to jest w istocie historia architektury burzliwego, trudnego, kapryśnego, okrutnego i nieprzewidywalnego ubiegłego wieku, z wycieczkami tu i ówdzie w nasz XXI wiek, który oby okazał się lepszy. I chodzi nie tylko o architekturę, ale także o kulturę, modę, styl życia, obyczaje, potrzeby i oczekiwania, marzenia i ich realizację. To przecież nasze dostojne prababki, w sukniach od Poireta, przyglądały się z wysokości drugiego piętra łagodnie szmerzącej na podwórzu kamienicy fontannie. Nasze wytworne babki w domu towarowym firmy A. Wertheim kupowały perfumy, jedwabne pończochy w najmodniejszym kolorze „krecim”, torebki z antylopy i bukietki listków dzikiego wina z miękkiego filcu. To one ze swobodnym wdziękiem poruszały się po przestronnym holu banku PKO w Poznaniu, a zapewne podziwiała też zamek Prezydenta Rzeczypospolitej w Wiśle. Nasze piękne matki lubiły wille oddzielone od ulicy ogrodem (ten gust podzielali z nimi nasi mądrzy i pracowici ojcowie), takie jak na przykład sopocka willa zbudowana według projektu Włodzimierza Padlewskiego.

I może właśnie takie są oblicza modernizmu. Najpewniej bywa on i dostojny, i wytworny, i piękny. Potrafi być równocześnie rzeczowy i pełen marzeń. Niezwykły i trochę tajemniczy. Taka też jest ta książka. To publikacja dla historyków sztuki, historyków architektury, miłośników przedwojennych Katowic oraz kilku innych miast II Rzeczypospolitej, dla znawców i tych wszystkich, którzy dopiero znawcami się staną, także dzięki lekturze tej publikacji. Chyba że ktoś nie lubi pudełkowych domów o płaskich dachach i równych rzędach okien. Ale to już temat na inne opowiadanie...

KATARZYNA MŁYNARCZYK

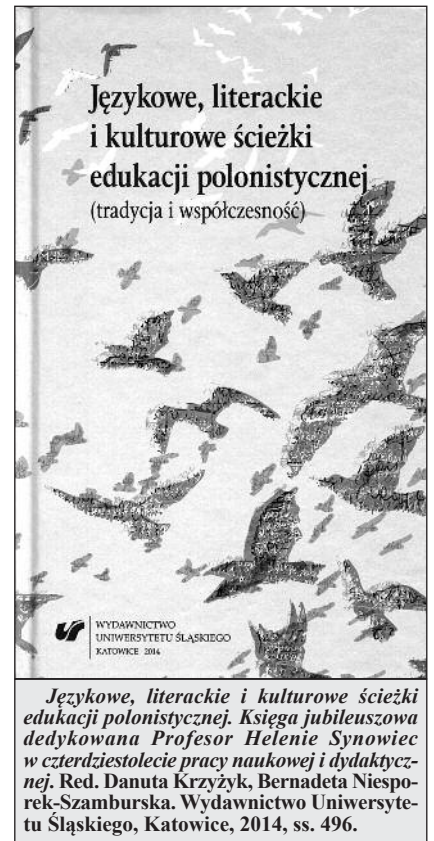


Czterdziestolecie pracy prof. Heleny Synowiec w Uniwersytecie Śląskim stało się okazją do wydania książki jubileuszowej. Krystyna Kleszczowa we wprowadzeniu podkreśliła, iż proces badawczy Profesor dotyczy polskiej oświaty, w tym dydaktyki języka polskiego oraz roli dialektu śląskiego w kształtowaniu polskiej tożsamości narodowej. W wielu dedykacjach zaznaczono wyjątkową osobowość Jubilatki. Danuta Krzyżyk odniosła do jej drogi zawodowej Korczakowskie słowa „szkoła, praca, język”. Kierunki badań Synowiec potwierdza zamieszczona w książce bibliografia jej prac naukowych, na którą składają się 4 monografie autorskie, współautorska, rozdziały w książkach zbiorowych, 159 artykułów, sprawozdania, recenzje, podręczniki, przewodniki metodyczne, artykuły popularnonaukowe. Dorobek dopełniają współautorskie słowniki, w tym *Mały słownik gwary Górnośląska*.

Teksty do książki zadedykowali naukowcy z sześciu uniwersytetów krajowych, z Lublany i ze szkół wyższych. Największy wkład wnieśli uczeni z Uniwersytetu Śląskiego. Oto wybrane przykłady głoszonych poglądów. Ważne są publikacje dotyczące językowej edukacji szkolnej. Jadwiga Kowalikowa (*Wieczne aktualne problemy dydaktyki języka polskiego*) prezentuje teorie pedagogiczne, które pozwolą na realizację nowych koncepcji kształcenia językowego. W problematykę reinterpretacji wprowadzanych „nowoczesności” wpisuje się artykuł Aleksandry Zok-Smoły *O sposobach wprowadzania wiedzy językowej w podręcznikach szkolnych dawniej i dziś*. Tworzenie modelu nauczania językowego sugeruje Agnieszka Rypel artykułem *Język pisany w szkole – między kreatywnością a schematem*. Autorka przekonuje, by uczyć poprawnych wypowiedzi pisemnych, nie tylko informacyjnych. Projekt uzupełnia Danuta Bula (*Przez działania twórcze do uczestnictwa w kulturze*). Pesymistyczne są refleksje Aldony Skudrzyk, która w artykule *Porozumiewanie czy kształtowanie się? konstatuje, iż język młodzieży staje się pozbawiony głębi znaczeń bez możliwości komunikowania się „z Drugim”*. Dobra edukacja medialna może wypełnić niedoskonałości – to teza Urszuli Żydek-Bednarczuk (*Tekst medialny w edukacji polonistycznej*). Mimo trudności Bernadeta Niesporek-Szamburska proponuje, by nauczyciele wykorzystywali do dyskursu teksty uczniów z blogów (*O metatekście w blogach pisanych przez młodzież gimnazjalną*). Wyniki badań nad rozwojem języka dzieci zaprezentowały Emilia Czarnota oraz Krystyna Gąsiorek, wnioskując pracę nad „rozumieniem frazeologii”. Wyeksponowano rolę twórczego nauczyciela, co wynika z badań Diany Jagodzińskiej (*Szkoła w języku, we wspomnieniach, w paragrafach*) oraz Zofii Adameczkovej (*Sięgnijmy w edukacji po nieznanie „O bajce Bernarda Świerczyńskiego”*). W kolejnych rozważa-

niach zaproponowano reinterpretację tekstów (Karolina Jędrzych *Magia dziecięcej wyobraźni w dylogii o Karolci Marii Kruger*), by zachęcić uczniów do czytelnictwa (Elżbieta Dutka *Rupaki dorastają... czyli o relacjach między dziecięcymi lekturami a interpretacją poezji współczesnej w kontekście kształcenia literackiego w liceum*) i do świadomego posługiwania się językiem. Warto także wykorzystać projekt Haliny Wiśniewskiej (*Zanikanie w szkole wiedzy o historyczności języka polskiego*) oraz wyniki badań nad mózgiem, które przedstawia Marta Szymańska. Artykuł krytycznie oceniający model edukacji autorstwa Bogusława Skowronka (*Egzystencjalny wymiar polonistyki*) zawiera postulat wdrożenia antropologicznego modelu kształcenia. Dopełnieniem są propozycje Ewy Jaskółowej *Poetyckie reinterpretacje. Co zrobić z Lotem, jego żoną i córkami?* oraz Magdaleny Ochwat *Nadzieja dla Judasza, czyli od postaci biblijnej do relacji chrześcijańsko-żydowskich*, dotyczące wykorzystania w edukacji archetypów. Znaczenie słowa przez porównawczą analizę tłumaczenia tekstu podkreśla Ewa Ogłóża (*Antonimia w podręczniku i „Dzbanek do herbaty” Hansa Christiana Andersena*). Spójność interpretacji literackich i językowych uzmysłowił Stefan Zabierowski, w artykule *O lekturze „Zielonej Gęsi”*, w interpretacji podjął związek treści z formą językową. Ważne miejsce w dyskusji nad językiem zajmuje artykuł Edwarda Polańskiego *Kilka uwag krytycznych na temat łącznej pisowni cząstki „by” ze spójnikami i partykułami*. Autor proponuje powrót do uwag z lat 1962-1963. Tematykę uzupełniają teksty z kręgu kulturoznawstwa i dotyczą współczesnej książki. Krystyna Koziołek rozważa rolę innych nośników tekstów (*Dotyk litery*).

Stosunek dialektu do języka ogólnonarodowego stał się przedmiotem uwag Reginy Pawłowskiej opartych na badaniach gdańskich (*Język narodowy a regionalny w kulturze i w nauczaniu „wybrane problemy”*). Tekst jest interesujący ze względu na podobieństwo problemów w środowisku gdańskim i śląskim. Warto także, by w dyskusję zamieniły się zagadnienia poruszone w artykule Bożeny Cząstki-Szymon *O rzetelność, prawdę i odpowiedzialność w opracowaniach naukowych i popularnonaukowych (na przykładzie spraw śląskich)*. Autorka stawia zarzut manipulowania tekstami dla poparcia pewnych idei, polemizując z projektem kodyfikacji językowych. W rozważaniach Urszuli Kopeć (*Od odrzucenia do miłości. O różnych sposobach komunikowania uczuć na podstawie lektury pt. „Poczwarka” Doroty Terakowskiej*), Danuty Krzyżyk (*W poszukiwaniu mądrości życia – refleksje wokół myśli Janusza Korczaka o szkole, pracy i języku*) oraz Barbary Pytłos (*Rodzina i dom rodzinny*) ujęty został aspekt wychowawczy. W rozwiązywanie problemów wychowawczych wpisuje się także Daniela Dylus,



*Językowe, literackie i kulturowe ścieżki edukacji polonistycznej. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Helenie Synowiec w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej. Red. Danuta Krzyżyk, Bernadeta Niesporek-Szamburska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, 2014, ss. 496.*

## Czterdzieści lat językowych zmagañ

proponując analizę śląskich modlitewników z XIX i XX wieku.

Tematyka śląska znalazła miejsce w artykule Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz *Katowice. Szkic do literackiego portretu miasta (rekonesans badawczy)*. Autorka poszukuje śladów Katowic, zadziwiając znajomością literatury, w tym *Wieżę spadochronowej Gołby*.

Podkreślić należy wysoki poziom esejów, studiów, szkiców, rozpraw o charakterze kulturoznawczym, literaturoznawczym i językoznawczym dedykowanych śląskiej Uczzonej. Ponadto na uwagę zasługuje piękne bibliofilskie wydanie książki przez Uniwersytet Śląski.

EDYTA KOREPTA

**Mirosław Węcki: *Fritz Bracht (1895-1945). Nazi-stowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej*. Wyd. Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach, Archiwum Państwo-we w Katowicach, Katowice 2014, s. 534.**

Obszerna publikacja naukowa z mnóstwem przypisów, ilustrowana zdjęciami i fotokopiami dokumentów. Autor zawarł w swojej pracy bogaty materiał faktograficzny. Można powiedzieć, że to rzecz interesująca dla historyków zajmujących się II wojną światową na Górnym Śląsku, więc adresowana do dosyć wąskiego grona odbiorców. Jednak w miarę lektury coraz bardziej przekonywałem się, że ta biografia była by świetnym materiałem wyjściowym dla pisarza albo reżysera filmowego, który chciałby stworzyć studium psychologiczne człowieka „znikąd” bezwzględnie budującego swoją karierę, człowieka „chorego na władzę”. Nie zabrakłoby i wątków sensacyjnych. Czy Bracht, do którego doszło, że hitlerowskie Niemcy poniosły klęskę, rzeczywiście wraz z żoną zażył truciznę (do tej wersji przychyła się autor)? Czy też udało mu się uciec?

***Górny Śląsk i Górnoszlązacy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*. [Red. Sebastian Rosenbaum]. Wyd. Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach, Muzeum w Gliwicach, Katowice-Gliwice 2014, s. 390.**

Książka jest pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej „Górnoszlązacy. Problemy społeczności pogranicza w XX wieku”. Celem tej publikacji było spojrzenie na śląskie sprawy nie tylko z polskiej perspektywy, dlatego do udziału zaproszono badaczy niemieckich, ale także brytyjskich i północnoamerykańskich. Bardzo lubię podobne wydawnictwa, dzięki nim bowiem dowiaduję się wielu rzeczy mniej znanych, czasem przyczynkarskich, ale właśnie przez to interesujących. Polityka, tożsamość narodowa czy etniczna – te kwestie przewijają się w wielu artykułach dotyczących dziejów Śląska. W konferencji uczestniczyli nie tylko historycy. Moją uwagę zwrócił na przykład materiał związany z badaniami socjologicznymi *Śląskość jest normalna*, przygotowany przez Elżbietę Annę Sekułę i obalający wiele stereotypów.

**Piotr Gajdziński: *Gierek. Człowiek z węgla*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2014, s. 380.**

Także publikacja historyczna, ale wystarczy rzucić okiem na spis treści, żeby się zorientować, że ma zupełnie inny charakter. Dla przykładu kilka tytułów rozdziałów: *Epoka napoleońska, Kariera Nikodema Dyzmy, Delfin Peerelu, Orgazm władzy...* Lata siedemdziesiąte w krzywym zwierciadle satyry, której zresztą w tamtym czasie cenzura by nie puściła. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o szyderstwo. Autor podszedł do napisania biografii „najbarwniejszego i najbardziej lubianego przywódcy Polski Ludowej” bardzo solidnie, o czym świadczy między innymi obszerna (ponad trzy strony) bibliografia. Coca-cola z Zabrza, wizyta zespołu ABBA w Polsce, amerykańskie filmy w telewizji, „samochód dla każdej rodziny” – to były cuda w porównaniu z siemiężnymi czasami Władysława Gomułki. Książkę świetnie uzupełniają liczne zdjęcia oraz ilustracje „z epoki”. Czyta się to, zwłaszcza ludziom, którzy w tamtych czasach przeżywali młodość, „lekką, łatwo i przyjemnie”. A wszystko skończyło się gospodarczym krachem...

**Grzegorz Grzegorek (tekst) Piotr Tabaczyński i inni (zdjęcia współczesne): *Parafie i kościoły Katowic*. Wyd. Prasa i Książka. Grzegorz Grzegorek, 2014, s. 304.**

Myślę, że można śmiało mówić już o serii albumów wydawanych przez Grzegorza Grzegorka i związanych z Katowicami. Pierwszy opowiadał o ulicach i placach, drugi – o domach i gmachach. Formuła wydawnictw jest też mniej więcej jednolita: historia obiektu, jego współczesne oraz archiwalne zdjęcia, wreszcie – szalenie uatrakcyjniająca percepcję publikacji ciekawostki. Album dotyczący kościołów i parafii z konieczności ma formę nieco zmodyfikowaną. Dziś żyjąc w Katowicach w ich współczesnym kształcie rzadko myślimy o tym, że świątynia niezbyt oddalona od centrum kiedyś wcale nie była katowicka, należała do innej, włączonej dopiero z czasem do miasta gminy. Poza tym parafie to także historie fundatorów (patronów) a przede wszystkim duszpasterzy. Wiadomości na ten temat także w książce znajdziemy. Są również zdjęcia przykościelnych kapliczek i innych obiektów sakralnych. Album, jak i poprzednie, bardzo pięknie wydany.

**Maria Buszman-Witańska: *Spółczesność, polityka i ekonomia. Śląscy twórcy i dziennikarze (1922-1945)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Katowice 2014, s. 140.**

To praca doktorska autorki. W pierwszej części Buszman-Witańska szkicuje obraz społeczeństwa, polityki i gospodarki na Śląsku w okresie międzywojennym oraz w czasie okupacji. W dalszych rozdziałach przypomina trzech twórców (bo raczej trudno ich nazwać dziennikarzami w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, choć produkowali się w mediach – radio, prasa przedwojenna i konspiracyjna). Byli to Alfons Pośpiech (1894-1970), Franciszek Pylarek (1900-1984) i Józef Ryszka (1920-1943). Cała trójka angażowała się w działalność społeczną i patriotyczną związaną ze swoim Śląskiem. Pośpiech uprawiał publicystykę, pisał wiersze, był też autorem scenariusza filmowego. Pylarek (szpicate pióro) uprawiał głównie satyrę, był współpracownikiem Stanisława Ligionia, który jego wierszowane *Przeglądy tygodniowe* występował w Radiu Katowice. Satyrą zajmował się także Ryszka, który poza tym tworzył wiersze oraz nowele. Ciekawe.

**Jacek Kurek: *Rock i tożsamość. Notatki o muzyce i wartościach*. Wydawnictwo GAD Records, Sosnowiec 2014, s. 252.**

Autor, wykładowca na Uniwersytecie Śląskim, ma bardzo rozległe zainteresowania. Obejmują Śląsk, ale i Europę, zajmuje się historią, estetyką, filozofią, kulturą... A przy tym pasjonuje się muzyką, której słucha, ponadto jednak uczynił z niej przedmiot swoich rozważań i dociekań. Często przy tym zaskakuje czytelnika, ponieważ przekonująco potrafi dowieść, że wiele sądów dotyczących muzyki, które są powszechnie uznane za oczywiste, da się podważyć albo całkiem zanegować. Już na wstępie stwierdził, że ludzie uważający rocka za muzykę młodzieżową nie zdążyli dostrzec, że grają go dla swoich rówieśników staruchy takie jak Mick Jagger czy Paul Mc Cartney. Przyznaję, że to mnie osobiście pokrzepiło i upewniło, że nie jestem wybrkiem natury za starym na słuchanie utworów dla młodzieży. Podtytuł „notatki” jest trochę mylący, bo w wielu przypadkach są to skończone i dopracowane eseje. Czyta się je z przyjemnością, zatem polecam nie tylko miłośnikom np. Jimi Hendrixa.



Województwo śląskie, skupiające w swoich granicach ziemie o historycznie różnej tradycji, zapewnia bogate i różnorodne pole badawcze dla naukowców. Skomplikowane dziedziny subregionów, jak i biografii osób związanych z województwem, utrudniają prowadzenie pracy naukowej i edukacyjnej obejmującej cały obszar dzisiejszego województwa. Realizowany obecnie projekt Encyklopedii Województwa Śląskiego (EWoŚ) ma pomóc w zlikwidowaniu dotychczasowych deficytów.

Encyklopedia ma spełnić cztery podstawowe cele: poznawczy – opracowanie i udostępnienie stale aktualizowanych danych na temat województwa; integracyjny – zintegrowanie środowiska badaczy i działaczy regionalnych z województwa; edukacyjny – umożliwienie powszechnego dostępu do informacji naukowej wszystkim mieszkańcom województwa; oraz promocyjny – stworzenie jednorodnego źródła informacji o województwie dla odbiorców na całym świecie. EWoŚ w obecnym kształcie tworzą hasła z pięciu dyscyplin: historii, geografii, wyznań i religii, socjologii i politologii. Trwają prace nad poszerzeniem zakresu tematycznego o etnologię i literaturoznawstwo.

Hasła EWoŚ opracowywane są przez specjalistów w danej dziedzinie. Zespół redakcyjny Encyklopedii recenzuje hasła w oparciu o przyjęty podział województwa na subregiony: Górny Śląsk, Śląsk Cieszyński i Podbeskidzie, Zagłębie Dąbrowskie, Ziemia Zawierciańska, Ziemia Częstochowska i Ziemia Jaworznicka. Podział ten odzwierciedla logo Encyklopedii – każdemu z subregionów odpowiada inny kolor. Ten sam układ zastosowany jest w powstającym Podręczniku Edukacji Regionalnej, tak aby oba projekty były komplementarne.

Do tej pory wyedytowanych zostało około stu hasel. Dzieli się według znaczenia i wartości na trzy grupy: hasła podstawowe, których wielkość nie powinna być większa od 20 stron maszynopisu, hasła główne, nieprzekraczające 10 stron, oraz hasła epizodyczne. Podstawowa strukturalizacja hasła następuje poprzez subregiony historyczne (jeżeli

## Od Encyklopedii Województwa Śląskiego do Śląskiej Bazy Naukowej

hasło obejmuje dwa i więcej subregionów, jego dopuszczalna wielkość powiększa się dwu lub wielokrotnie). Tworzenie EWoŚ rozpoczęto od hasel podstawowych, przy opracowaniu których pojawiają się największe problemy badawcze.

W treści znajdują się odniesienia do innych hasel, powiązanych tematycznie. Autorzy, poza tradycyjną bibliografią, uzupełniają hasła o źródła dostępne elektronicznie, głównie z zasobu Śląskiej Biblioteki Cyfrowej. Hasła wzbogacane są

również poprzez materiał ikonograficzny, wskazany lub przekazany przez autora lub edytora tekstu.

EWoŚ różni się od dotychczas istniejących portali sieciowych tego typu sposobem opracowania hasel. Mają one charakter autorski i podlegają przed edycją ocenie (recenzji naukowej) samodzielnych pracowników nauki. Wydłuża to czas ich wprowadzania, ale tylko tak można zapewnić odpowiedni poziom naukowy prezentowanych materiałów.

Encyklopedia ma również swój fanpage na portalu społecznościowym Facebook, gdzie umieszczane są zdjęcia oraz mapy razem z linkami do hasel, z których pochodzą. Działanie takie mają na celu upowszechnienie projektu i zaprezentowanie jego możliwości.

Wdrożony już interdyscyplinarny projekt Encyklopedii Województwa Śląskiego może być początkiem stworzenia pełnego klastra informacyjnego umieszczonego w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej i Śląska Biblioteka Cyfrowa mają zamiar rozbudować istniejącą techniczną i metodologiczną bazę w celu utworzenia Śląskiej Bazy Naukowej. Złożona będzie ona z rozwijanych niezależnie, lecz powiązanych ze sobą multimedialnych serwisów sieciowych, wiadomości encyklopedycznych, piśmiennictwa, biogramów postaci, danych geograficzno-historycznych, ikonografii, plików dźwiękowych, filmów i rekonstrukcji 3D. Dźwignię już starania, by można było zrealizować ten ambitny projekt na obszarze województwa w ramach programu rozwoju regionalnego w kolejnej agencji Unii Europejskiej.

EWoŚ: MIŁOSŁAWA KOWALSKA  
prof. zw. dr hab.  
RYSZARD KACZMAREK

[www.poradniajezykowa.pl](http://www.poradniajezykowa.pl)

### Siostry Tlalkówny, czyli o nazwiskach w liczbie mnogiej

Forma liczby mnogiej nazwiska jest używana w stosunku do małżeństwa, np. *Anna i Jan Steczkowie*, ale czy można jej także użyć, gdy podpisują się dzieci, np. *Maria i Karol Steczkowie*? Jak tworzy się takie formy nazwisk?

Forma liczby mnogiej nazwisk nie jest zarezerwowana wyłącznie dla małżeństw, choć w odniesieniu do par małżeńskich jest najczęściej stosowana. Zapisy w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. Andrzeja Markowskiego (hasło *Nazwiska*) mówią wyraźnie, że forma liczby mnogiej odnosi się do wszystkich członków rodziny lub określonej liczby jej reprezentantów (zarówno małżeństwa, jak i rodzeństwa).

Nazwiska zakończone na spółgłoskę (jak *Niechcicowie*, *Bohatyrowiczowie*, *Kargulowie*) lub na samogłoskę *-a*, *-o*, *-e* (jak *Soplica*, *Horeszko*, *Mikke*) w mianowniku lm. mają końcówkę *-owie*. Poprawne formy lm. takich

nazwisk brzmią więc: *Niechcicowie*, *Bohatyrowiczowie*, *Kargulowie*, *Soplicowie*, *Horeszkowie*, *Mikkowie*. Nazwiska zakończone na *-ski*, *-cki*, *-dzki*, jak *Korczyński*, *Polaniecki*, *Zawadzki*, w lm. mają postać *Korczyńscy*, *Polanieccy*, *Zawadzcy* i odmieniają się jak przymiotniki (*Korczyńskimi* jak *polskimi*, *Polanieckich* jak *polskich*). Nazwiska zakończone na *-y*, które nie mają postaci przymiotników, takie jak *Cichy*, *Malolepszy*, oraz zakończone na *-owy*, jak *Borowy*, przybierają formy przymiotnikowe: (*państwo*) *Cisi*, *Malolepsi*, *Borowi*. Nazwiska na *-y*, które nie mają postaci przymiotników, użyte w odniesieniu do kilku (kilkorga) członków danej rodziny, wymagają natomiast końcówki *-owie*, np. *Oleksy* – (*państwo*) *Oleksowie*, (*państwa*) *Oleksych*. Przykładami użycia form lm. są liczne nazwy znanych rodów czy dynastii: *Romanowowie*, *Windsorowie*, *Tudorowie*, *Piastowie*, *Jagiellonowie*, *Habsburgowie*. Nazwiska rodzin w lm. znane są także dzięki filmom i literaturze: *Forresterowie* (z serialu *Moda na sukces*), *Carringtonowie* (z serialu *Dynastia*), *rodzina Ad-*

*damsów* (z komiksów Ch.S. Addamsa), *Buddenbrookowie* (z powieści Tomasza Manna), *Dziurdziowie* (z powieści Elizy Orzeszkowej). Przykładów użycia nazwisk w lm. w odniesieniu do rodzeństwa dostarczyły i dostarczają również media: nigdyś głośno było o zwycięstwach, jakie w narciarstwie alpejskim odnosiły *Dorota i Małgorzata Tlalkówny*, współcześnie popularni są aktorzy *Marcin i Rafał Mroczkowie*, znanym rodzeństwem byli politycy *Lech i Jarosław Kaczyńscy*. W polszczyźnie często obserwuje się opór przed odmianą nazwisk obcych w liczbie mnogiej, dlatego w użyciu widać formy z mianownikami lp., czyli niezgodne z polską fleksją, takie jak *bracia Lumière* (zamiast *Lumière'owie*), *bracia Coen* (zamiast *Coenowie*) czy *bracia Grimm* (zamiast *Grimmowie*), *bracia Karamazow* (zamiast *Karamazowowie*), podobnie jest w przypadku nazwy *ród Conti* (zamiast *ród Contich*). *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* zezwala obecnie na użycie takich form ze względu na ich rozpowszechnienie, lecz wyłącznie w odniesieniu do nazwisk obcych i tylko w połączeniu z rzeczownikami, które jednoznacznie wskazują, że mowa jest o większej liczbie osób, takimi jak *bracia*, *siostry*, *rodzina*, *ród*.

KATARZYNA WYRWAS

W powiecie będzińskim znajduje się malowniczo położona, zielona gmina Psary. Jest dość rozległa; składa się z 10 sołectw zamieszkałych przez ponad 11 tysięcy mieszkańców. I właśnie im od 45 lat służy psarska księżnica.

Biblioteka w Psarach powstała 1 grudnia 1969 r. Jej pierwszym kierownikiem był Eugeniusz Horzela, który prowadził działalność w prywatnym mieszkaniu. W 1979 r. placówkę objęła Krystyna Pawlik i kierowała nią ponad 30 lat – do 2011 r. Były to często nietatwe lata – jak wiele bibliotek nasza księżnica została dotknięta przez „restrukturyzację”, czyli likwidację filii i punktów bibliotecznych. Ale nie brakowało sukcesów. Dzięki mądrym zarządaniu instytucja stała się rozwijająca i poprawiała swój wizerunek.

A jaka jest psarska biblioteka dzisiaj?

Niezwykła! Nowoczesna, a jednocześnie silna tradycja. Jest przyjazna, kolorowa, przytulna, doskonale wyposażona. Wielkie zmiany zaszły w naszych placówkach właśnie w roku jubileuszowym. Dzięki unijnym projektom wszystkie filie (w Dąbiu, Strzyżowicach i Samowie) zostały wyremontowane i zmodernizowane, a Biblioteka Centralna w Psarach została rozbudowana, powiększona o salę komputerową. W każdej bibliotece znajdują się komputery z bezpłatnym dostępem do internetu – w sumie jest ich 60. Nasi czytelnicy mogą skorzystać z kserografu, faksu, bindownicy, drukarki. A przede wszystkim, co najważniejsze, mają do dyspozycji świetny księgozbiór: nowości, książki polecane, nagradzane, potrzebne. Jest oczywiście bardzo bogata, stale aktualizowana baza lektur, co wzbudza zadowolenie zarówno uczniów, jak i nauczycieli.

Po pracach modernizacyjnych placówki biblioteczne w gminie Psary są estetyczne, pachnące nowością, przyjazne; to miejsca, w których mieszkańcy chętnie spędzają czas.

Służą wszystkim, ponieważ niezależnie od wieku, zainteresowań, umiejętności naszych użytkowników oferta, którą do nich kierujemy jest elastyczna i dostosowywana do konkretnych potrzeb. A w związku z tym, że od lat biblioteka jest w bardzo dobrej kondycji finansowej, nie musimy stosować większych ograniczeń.

Co robimy?

Założenia mamy takie same jak inne biblioteki, czyli służymy lokalnej społeczności. Wielką uwagę poświęcamy najmłodszym czy-

**B**  
Biblioteka Śląska

Z ŻYCIA  
BIBLIOTEK



Wypożyczalnia w Bibliotece Centralnej

Gminna Biblioteka Publiczna w Psarach

## Pomyślny rok dla księżnicy

telnikom, których chcemy nauczyć miłości do książki i przekonać, jak ważna jest ona dla człowieka oraz jak ciekawym miejscem jest biblioteka. Dlatego starannie, kolorowo i ciekawie zostały urządzone „bajkowe krainy” w naszych placówkach. Dzieci mogą spędzać tam czas na zabawie, rysowaniu, mogą korzystać z gier i klocek. Organizujemy spotkania z „magiczną książką” (*kamishibai*), które są dla najmłodszych niezwykle ciekawym przeżyciem. Z myślą o dzieciach w wieku szkolnym organizujemy przede wszystkim „Pasowanie na czytelnika”, a także konkursy – zawsze z nagrodami, jak również święta pluszowego misia, czekolady i wiele innych atrakcyjnych imprez.

Do najbardziej oczekiwanych wydarzeń należą spotkania autorskie. Są nie tylko wspaniałym, niezapomnianym przeżyciem dla uczniów, którzy mają okazję do kontaktu z „prawdziwym” pisarzem, mogą obcować z twórcą i żywym słowem, ale jednocześnie są najlepszą promocją biblioteki, literatury i kultury. A dzięki temu, że gmina Psary prowadzi mądrą, skierowaną na rozwój politykę, możemy je organizować dla uczniów każdej szkoły, czyli co najmniej 5 rocznie. W bieżącym roku odwiedzili nas: Andrzej Grabowski, Paweł Beręsewicz, Melania Kapelus, Barba-

ra Kosmowska, Małgorzata Piekarska, Grzegorz Kasdepke.

Jak się okazało, bardzo dobrą inwestycją jest nasza ostatnia inicjatywa skierowana do dzieci i młodzieży, czyli Uniwersytet Dziecięcy w Psarach, który powstał przy współudziale Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej i wójta Psar. Stale rosnąca liczba młodych studentów (i ich rodziców obecnych na zajęciach) świadczy o tym, jak potrzebne jest to przedsięwzięcie, jak ciekawe i profesjonalne są wykłady.

Bardzo ważny dla nas jest również dorosły odbiorca, toteż oferta kulturalna i edukacyjna, którą kierujemy do tej grupy mieszkańców, jest starannie przygotowywana. Staramy się zapraszać znane osoby potrafiące ciekawie opowiadać o swoich pasjach, przeżyciach, dokonaniach – przykładem mogą być spotkania z Anną i Marcinem Mellerami, Michałem Rusinkiem czy Marią Czubaśzek. Organizujemy prelekcje specjalistów z różnych dziedzin (m.in.: lekarzy, dietetyka, policjanta, psychologa).

Niezwykle trafioną decyzją było powołanie w 2013 roku Akademii dla Każdego, której kontynuacją jest uruchomiony w roku jubileuszowym Uniwersytet Trzeciego Wieku. UTW powstał – podobnie jak Uniwersytet Dziecięcy – we współpracy z Wyższą Szkołą Biznesu.

Prawie setka zainteresowanych osób uczestniczy w wykładach i innych zajęciach pozwalających ciekawie i przede wszystkim w towarzystwie innych ludzi spędzić czas.

Od kilku miesięcy Biblioteka współpracuje z animatorką, która w ramach programu Polska Cyfrowa Równych Szans prowadzi warsztaty komputerowe dla seniorów. W każdej z naszych placówek działa grupa, która z ogromnym entuzjazmem i bardzo dobrymi efektami zgłębia tajniki cyfrowego świata.

Co udało się nam osiągnąć?

Otóż na przekór ogólnopolskim tendencjom w Psarach od kilku lat systematycznie wzrasta liczba czytelników, co oznacza, że prowadzimy właściwą politykę zakupu nowości, że środki wydane na książki są korzystną inwestycją, że nasza biblioteka jest ważną, wiarygodną, potrzebną, wzbudzającą zaufanie instytucją.

Kończymy ten nietatwy, ale owocny i ważny dla psarskiej księżnicy rok jubileuszowy i mamy nadzieję, że każdy następny będzie tak samo dobry.

HELENA WARCZOK



Kącik zabaw dla najmłodszych czytelników w Filii nr 3 w Sarnowie



Pracownia komputerowa w Bibliotece Centralnej





„Ligonię” czekają na laureatów

## Nagrody im. Stanisława Ligonia wręczone

Komisarz UE Elżbieta Bieńkowska, rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Nicieja oraz legendarny trener piłkarski Antoni Piechniczek zostali uhonorowani tegorocznymi nagrodami im. Stanisława Ligonia, przyznawanymi przez Polskie Radio Katowice.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w siedzibie rozgłośni. Laury przyznawane są przez Radio Katowice od 1983 r. Kapituła wyróżnia w ten sposób osoby zasłużone dla regionu śląskiego w działalności kulturalnej, społecznej i politycznej, również twórczości radiowej. Wśród laureatów w poprzednich latach znaleźli się m. in. Jerzy Duda-Grac, prof. Zbigniew Religa, prof. Kornel Gibiński, Franciszek Pieczka czy Zespół Pieśni i Tańca Śląsk.

Unijna komisarz ds. rynku wewnętrznego, przemysłu i przedsiębiorczości Elżbieta Bieńkowska nie mogła uczestniczyć w radiowej gali. Podczas uroczystości odtworzono jej wystąpienie, w którym powiedziała, że choć w minionych latach przyznano jej wiele nagród, laur Radia Katowice ceni szczególnie wysoko. „To niezwykle docenienie. To jest nagroda, którą od kilkudziesięciu lat na Śląsku celebруем, którą otrzymało wielu znacznie ważniejszych i znacznie bardziej wybitnych ode mnie ludzi ze Śląska” – oświadczyła.

Prof. Nicieja został uhonorowany „za wizję rozbudowy Uniwersytetu Opolskiego, ze szczególnym uwzględnieniem Wzgórza Uniwersyteckiego – projektu jego autorstwa, który realizuje z determinacją i konsekwencją od 20 lat, czyniąc z tego miejsca jedno z najbardziej urokliwych i wysmakowanych artystycznie miejsc na Śląsku”.

Jak przypomniał Piechniczek, w piłce nożnej sukces odnosi zawsze zespół, a nie pojedynczy człowiek, dlatego przyznane mu wyróżnienie jest nagrodą dla wielu generacji piłkarzy.

Prezes Polskiego Radia Katowice Henryk Grzonka powiedział przed uroczystością, że co roku kapituła stara się szukać laureatów w gronie osób bardzo aktywnych, którzy mają dokonania w obszarach zbliżonych do zainteresowań patrona nagrody. Przypomniał, że Ligoń był zarówno artystą, jak i radiowcem, działaczem kultury, politykiem i animatorem różnych działań społecznych.

Stanisław Ligoń, znany pod pseudonimem Karlik z Kocyndra, był śląskim działaczem kulturalnym i narodowym. Urodził się 27 lipca 1879 r. w Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów). Miał wszechstronne zainteresowania i zdolności – był pisarzem, malarzem, ilustratorem, działaczem kulturalnym, reżyserem i aktorem. Od wczesnej młodości działał w środowisku teatrów amatorskich. W 1917 r. został wcielony do niemieckiego wojska i wysłany do Flandrii. Po I wojnie światowej pisał i rysował w piśmie „Kocynder”, używał pseudonimu Karlik. Po podziale Śląska przeniósł się do Katowic, w międzywojniu przez kilka lat nauczał rysunku w miejscowym gimnazjum. W radiu debiutował pod koniec 1927 r. Prowadził stałe audycje: „Bery i bojki”, „Przy sobocie po robocie”, „Co niedziela u Karlika brzmi pieśniczka, gro kapela”. W styczniu 1934 r. został dyrektorem katowickiej rozgłośni. Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Warszawy, później wyjechał z kraju, zamieszkał w Jerozolimie. Działał tam na rzecz żołnierzy polskich i uchodźców na Bliskim Wschodzie. Zmarł w Katowicach w 1954 r. Jego pogrzeb, w którym wzięło udział około 10 tys. osób, stał się manifestacją Śląska i śląkości.

Od 2009 r. w siedzibie rozgłośni Polskiego Radia Katowice działa poświęcona Ligonowi izba muzealna. W 2012 roku, podczas jubileuszu 85-lecia istnienia katowickiej rozgłośni, przed jej budynkiem w centrum Katowic stanęła mosiężna ławeczka z rzeźbą przedstawiającą postać Ligonia. (wk)



Elżbieta Bieńkowska była obecna za pośrednictwem nowoczesnych mediów.



Prof. Stanisław Nicieja za „Ligoniem”



Antoni Piechniczek dołączył do grona laureatów.



Galę prowadził prezes Radia Katowice Henryk Grzonka i szef anteny Jacek Filus.



Wszystkim przygrywała orkiestra dęta.





Zamek Piastów Śląskich z lotu ptaka



## Wystawy stałe w Muzeum Piastów Śląskich

Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu oferuje od wiedzającym śląski Wawel wielu interesujących wystaw stałych ukazujących dzieje słynnego rodu królewsko-książęcego. W piwnicach zamku prezentowana jest wystawa „Memoriae Piastorum Principum Silesiae” ukazująca zabytki sepulkralne od XIV-XVII wieku, kopie nagrobków książęcych, kamienne epitafia oraz sarkofagi Piastów śląskich i Piastów legnicko-brzeskich. Natomiast na wystawie „Paradne zbroje i ubiory dworskie Piastów śląskich (XIII-XV w.)” można obejrzeć zrekonstruowane ubiory i zbroje przypisane do historycznych postaci książęcych z epoki średniowiecza, renesansu i baroku. Dzieje i tradycje Piastów śląskich zaprezentowano na sześciu salach wystawienniczych, gdzie zgromadzono liczne eksponaty: rzeźby postaciowe, portrety olejne, monety i medale, historyczne mapy i dokumenty. Dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego we Wrocławiu można obejrzeć w brzeskim muzeum cenną kolekcję sztuki śląskiej od XV-XVII wieku obejmującą ponad 150 obrazów i rzeźb proveniencji śląskiej a także dodatkowo dzieła Jana Styki „Polonia” oraz „Odwrót Napoleona spod Moskwy” Wojciecha Kossaka.

Nie tylko dla kolekcjonerów niezwykle atrakcyjną propozycją stanowi wystawa „W blasku lampy naftowej” prezentująca prywatną kolekcję 200 lamp naftowych (2. poł. XIX – 1. poł. XX w.). Warto podkreślić, że Muzeum Piastów Śląskich od wielu lat jest ważnym centrum życia społeczno-kulturalnego, regularnie odbywają się w salach zamku koncerty, imprezy literackie, sesje popularno-naukowe. W tym roku Muzeum będzie obchodzić jubileusz 70-lecia działalności, bowiem zostało powołane we wrześniu 1945 roku jako jedna z pierwszych instytucji kultury na Śląsku Opolskim.

jw



Sarkofag księcia Jerzego III (1611-1664)



Ostatni potomkowie dynastii królewsko-książęcej Piastów. Od lewej książęta: Jerzy IV Wilhelm, Jerzy III, Chrystian, Ludwika (II połowa XVII wieku)



Słynne postaci średniowiecznej historii śląska. Od lewej: Henryk Pobożny, Henryk Brodaty i św. Jadwiga Śląska (pierwsza poł. XIII w.)



Unikatowa wystawa lamp naftowych



## Z diariusza polskiej kultury

W blasku świateł choinki przyszedł czas na podsumowanie minionego roku polskiej kultury, który dzięki pracy twórców i animatorów, stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, wielu instytucji oraz jednostek samorządu terytorialnego, zaowocował wieloma osiągnięciami i wydarzeniami. Trudno wymienić wszystkie, dlatego wspominać tylko wybrane z opolskiej kroniki. Są wśród nich benefisy i prezentacje nowych książek opolskich autorów: Jana Goczoła, Harr'ego Dudy, Edmunda Borzemskiego oraz Mariana Buchowskiego, który przypomniał legendę Edwarda Stachury w książce „Buty Iłkara”. Epilog do biografii poety dopisała obiektywnym Teresą Kudybą, autorka filmu dokumentalnego, ukazującego pejzaż kujawskich wspomnień o Stedzie. Opolscy czytelnicy uczestniczyli w tych wydarzeniach dzięki Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Środowisko plastyków obchodziło zaś benefis Adama Żbiegieniego, nestora środowiska, organizatora plenerów malarskich. Warto również podkreślić zasługi prywatnych instytucji kultury – Teatru Ekostudio Andrzeja Czernika i Galerii Panaceum Agnieszki Kani, które obchodziły jubileusze swojej działalności. Na scenach teatralnych do gustu nie tylko młodej publiczności przypadła inscenizacja „Opowieści z Narnii” Teatru im. Jana Kochanowskiego. W kręgu muzealnym wydarzeniem była wystawa malarstwa Krzysztofa Buckiego (1936–1983) w Muzeum Śląska Opolskiego, ukazująca dorobek wybitnego opolskiego artysty. Salon Jesienny ZPAP oraz 4. Biennale Ars Polonia z udziałem artystów polskich tworzących zagranicą zwieńczyły udany rok w Galerii Sztuki Współczesnej. Obchody Roku Wolności świętowano w Filharmonii Opolskiej podczas koncertu orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Wiesława Pieregórki z udziałem Ewy Bem i opolskich artystów. Natomiast podczas XXV Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich „Noc Poetów” z recitalem Romana Kolakowskiego przyciągnęła do śląskiego Wawelu liczne grono wrażliwej publiczności, poszukującej azylu przed zalewem pop-kultury i tandetnej rozrywki. Talenty ze środowisk lokalnych zaprezentowały się na estradzie II Przeglądu Twórczości Artystycznej „Opolskie Szmaragdy” z udziałem blisko ośmiuset wykonawców z kręgu amatorskiego ruchu artystycznego. Sporym powodzeniem cieszył się również X Festiwal Piosenki Kresowej, który potwierdził rosnące zainteresowanie kresowym dziedzictwem na Śląsku Opolskim, gdzie po II wojnie światowej osiedlili się setki tysięcy Polaków z południowo-wschodnich województw II RP. Warto także przypomnieć, że dzięki mecenasowi samorządowemu nowe siedziby otrzymały: Opolski Teatr Lalki i Aktora oraz gminna biblioteka w Korfantowie, która gościła prof. Stanisława Sławomira Nicię, autora kolejnych książek i filmów telewizyjnych z cyklu „Kresowa Atlantyda”. Na spotkania z ich autorem przybywały tłumy zainteresowanych dziejami oraz mitologią miast i miasteczek kresowych. Ukazało się również drugie wydanie „Szczęścia w garści” ważnej książki profesora Doroty Simonides. Obie publikacje stały się wizytówkami opolskiej kultury, to dobra lektura godna polecenia na noworoczny prezent dla znajomych i przyjaciół. Oby rozpoczynający się rok był równie udanym dla opolskiej kultury, jak ubiegły 2014.

JANUSZ WÓJCIK

# OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

## Mikołajkowe jazzowanie w Rudnikach

XXIII mikołajkową edycję Spotkań Muzyków Jazzowych w Rudnikach zainaugurował koncert Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego – legendy polskiego jazzu, saksofonisty, kompozytora, dyrygenta i dziennikarza, który na scenie Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji wystąpił w dwóch składach: w kwartecie z Wojciechem Niedzielą (fortepian), Michałem Kapczukiem (kontrabas), Marcinem Jahrem (perkusja) oraz w duecie z Pawłem Tartanusem (wokal i banjo). W części konkursowej *Spotkań* wystąpiło dziewięć zespołów jazzowych, które oceniali jurorzy: Edward Wcisło, Ryszard Strojec i Piotr Furtas. Pierwsze miejsce przyznano ex aequo zespołom: Łukasz Knapik Jazz Group oraz Anna Andrzejewska Quintet z Częstochowy, dwa drugie zespołom Ramzes Jazz Group z Rudnik oraz Piece of Jazz z Częstochowy, a trzecie – zespołowi Wise Choise z Praszki. Nagrodą za interpretację jazzową uhonorowano Roxanę Dąbrowską z Opola, a nagrodą specjalną za połączenie muzyki ludowej i jazzu – grupę Take Style z Opola wraz z solistami ludowego zespołu Silesia z Łubnian. Wyróżnienia za umiejętności wykonawcze otrzymali: Tomasz Kiepura i Cyprian Baszyński. W kategorii jazzu tradycyjnego pierwsze miejsce zajął: Karpeta Jazz Brothers z Wrocławia, a drugie Sweet & Hot Jazzband z Łodzi. Po raz pierwszy w historii imprezy wprowadzono nagrodę publiczności, którą otrzymał zespół Ramzes Jazz Group reprezentujący gospodarzy, gminę Rudniki. Spotkania jazzowe zakończył koncert gwiazdy wieczoru – zespołu Call Me Unique Quintet, z zespołem wystąpił gościnnie trębacz Maciej Fortuna. Spotkania jazzowe w Rudnikach stanowią fenomen na mapie wydarzeń muzycznych, posiadają bogate osiągnięcia poprzednich edycji, a jazzowych tradycji wiejskiej gminie może pozazdrościć wiele dużych miast nie tylko w naszym regionie.

## Nowa biografia Stachury

Miniony rok był udany dla Mariana Buchowskiego, opolskiego pisarza i reportażysty, który w gościnnej czytelnicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej dwukrotnie spotykał się z szerokim gronem opolskich przyjaciół

i czytelników. Podczas benefisu literata, dyrektor WBP Tadeusz Chrobak rozbudził ciekawość publiczności zapowiedzią prezentacji nowej książki Buchowskiego „Buty Iłkara. Biografia Edwarda Stachury”. Tom liczący ponad 600 stron jest drugą publikacją autora poświęconą życiu i twórczości autora „Siekierzady”, wcześniej zainteresowana postacią Steda zaowocowały publikacją „Edward Stachura – biografia i legenda”. Do napisania poszerzonej biografii Stachury autorowi posłużyły materiały źródłowe, publikacje, dokumenty, zapiski, wspomnienia bliskich i znajomych poety. Literackiego wprowadzenia do prezentacji „Butów Iłkara” dokonał dr Adam Wierciński z Uniwersytetu Opolskiego. Jakim człowiekiem był Stachura? Co sprawiło, że poeta zaważnął tysiącami umysłów i serc młodych ludzi, zwłaszcza tych najwrażliwszych, którzy życie traktowali bardzo serio? Odpowiedzi na te pytania możemy odnaleźć w nowej książce Buchowskiego, który podczas spotkania z czytelnikami odpowiadał oszczędnie i z autoironią. Jednak w pozornie oschłej narracji pisarza odnajdujemy fascynację postacią Edwarda Stachury, poety który był niegdyś idolem młodego pokolenia. Pomimo upływu lat i jakże odmiennych współczesnych realiów, postać Stachury i jego twórczość godne są przypomnienia.

## Koncert talentów wokalnych

W Filharmonii Opolskiej im. Józefa Elsnera odbył się koncert zatytułowany „12 głosów + 1”, który był zwieńczeniem cyklu koncertów odbywających się w ubiegłym roku w klubie muzycznym tej instytucji. Podczas finałowego koncertu wystąpili absolwenci Opolskiego Studia Piosenki, członkowie zespołu Soul City oraz Opole Gospel Choir. Organizatorzy cyklu postawili sobie za cel prezentację młodych piosenkarzy, którzy swoje pierwsze artystyczne kroki stawiali w Opolu, a następnie z różnych przyczyn opuścili miasto. Obecnie są profesjonalnymi wokalistami, realizującymi z sukcesami swoje artystyczne projekty. W koncercie „12 głosów + 1” podsumowującym cykl wystąpili: Magdalena Wójcik, Łukasz Szczepanik, Maria Małkiewicz, Michał Warmuzek, Monika Wiśniowska-Basel, Michał Bober, Anna Malek, Łukasz Szuba, Aleksandra Gadzińska, Piotr Jurkowski, Rafał Szatan, Barbara Kurdej-Szatan, Jacek Melnicki oraz sekcja instrumentalistów w składzie: Tomasz Basel (piano), Michał Wilczyński (gitara), Tomasz Garbera (perkusja), Piotr Sypień (kontrabas), Łukasz Zgoda (saksofon). W pierwszej części koncertu publiczność wysłuchała autorskiego wyboru piosenek, które inspirowały młodych wokalistów, natomiast w drugiej części zaśpiewali oni najpiękniejsze polskie i światowe kolędy oraz piosenki świąteczne. Koncert połączony był z kwestą na rzecz Hospicjum Opolskiego.

Jednym zdaniem

■ Ostatnie spotkanie z cyklu Twarze Opola pt. „Moje pasje” poświęcone Bogusławowi Szybkowskiemu, znawcy fotografii i filokartystyki śląskiej oraz opolskiemu wydawcy zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Centralnego Muzeum Jęńców Wojennych w Ląmbinowicach-Opolu.

■ „Szalone nożyczki” komedię kryminalną Paula Pörtnera w reż. Tomasza Koniny, pierwsze w historii opolskiego teatru przedstawienie interaktywne, w którym przebieg akcji i odnalezienie winnego zależy wyłącznie od publiczności, zaprezentowano na deskach Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu.

■ Koncertem Anny Marii Jopek oraz Wielką Galą Żar Serca zakończyły się XXI Dni Xa-

verianum, organizowane przez opolski Jezuicki Ośrodek Formacji i Kultury Xaverianum.

■ Krzysztof Daukszewicz, Robert Kasprzyski oraz Kuba Sienkiewicz lider zespołu „Elektryczne Gitary” wystąpili podczas koncertu „Śpiewający autorzy” w sali kameralnej Narodowego Centrum Polskiej Piosenki.

■ Wystawę płyt winylowych pochodzących z bogatej kolekcji Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu, na której prezentowano 25 najważniejszych okładek płyt polskich zespołów muzycznych otwarto w Filharmonii Opolskiej; do plansz z reprodukcjami okładek dołączone słuchawki z mp3, za pomocą których można było posłuchać muzyki z wystawionych płyt.

## W ogólnopolskim rankingu

Tygodnik „Polityka” w świątecznym wydaniu opublikował podsumowanie wydarzeń kulturalnych w 2014 roku. Dokonano tradycyjnego podziału na: Film – świat, Film polski, Teatr, Sztuki wizualne, Literatura – Polska, Literatura – świat, Gry wideo, Komiksy, Muzyka poważna, Muzyka popularna – świat, Muzyka popularna – Polska i Wpadki roku. W przeglądaniu poszczególnych rankingów najciekawsze zawsze jest sprawdzenie, czy w zestawach od jeden do dziesięciu zmieściły się jakieś zdarzenia artystyczne czy kulturalne, które miały miejsce na Śląsku. W „Filmy – świat” oczywiście próżno w tym roku szukać takiej pozycji (może w 2015 roku będzie to polska „Ida”?). Ale już w „Filmy – Polska” na pierwszym miejscu film „Bogowie” Łukasza Palkowskiego, laureat Głównej Nagrody festiwalu w Gdyni. To trochę nasz, śląski film, bo jego bohaterem jest prof. Zbigniew Religa. Następny dział – teatr. Wyboru najciekawszych spektakli dokonała Aneta Kyzioł. I tu niespodzianka – na trzecim miejscu „Morfina” według powieści Szczepana Twardocha w reżyserii Eweliny Marciniak, zrealizowana w Teatrze Śląskim w Katowicach. Dość, że nasz autor, to i nasz teatr, zaraz po arcydziele polskiej literatury „Dziadach” w Teatrze Nowym w Poznaniu i – także – „Dziadach” w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

No to czytamy dalej: „Sztuki wizualne” – niestety, brak jakiegokolwiek zapisu o ważnym wydarzeniu w Katowicach. Nieobecna jest katowicka Galeria Sztuki BWA czy Rondo Sztuki ani jakakolwiek inna galeria, np. zawsze wysoko notowane bielskie BWA. Po analizach literatury, gier wideo i komiksów doszłam do muzyki poważnej. Dorota Szwaremman goszcząca kilkakrotnie w minionym roku w Katowicach odnotowała w zestawieniu kilka (!) wydarzeń: na pierwszym miejscu wykonanie IV Symfonii „Tansman. Epizody” Henryka Mikołaja Góreckiego – kompozytora przez prawie całe życie związanego z Katowicami, które polscy melomani mogli słuchać podczas transmisji internetowej i radiowej z Royal Festival Hall w Londynie, na drugim miejscu – wykonanie w Operze Narodowej „Moby Dicka” dzieła Eugeniusza Knapika – kompozytora również związanego z Katowicami, na miejscu szóstym znalazło się otwarcie nowej siedziby Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach i występ Krystiana Zimermana podczas koncertu inauguracyjnego. Jest też odnotowany (miejsce siódme) koncert zespołu London Symphony Orchestra w nowej siedzibie NOSPR.

Potwierdza się zatem po raz kolejny fakt, że Katowice muzyką (poważną) stoją. Ten ranking można by jeszcze uzupełnić o kilka innych zdarzeń z tego obszaru – jak na przykład otwarcie zmodernizowanej Filharmonii Śląskiej czy koncert Kronos Quartet w Centrum Kultury w Katowicach.

Może na sztuki wizualne przyjdzie czas wraz z otwarciem oficjalnym nowej siedziby Muzeum Śląskiego – i jak w roku 2014 oczekiwana ekspozycja znajduje się na pierwszym miejscu. W 2014 roku największym wydarzeniem w tej dziedzinie było otwarcie Muzeum Historii Żydów Polskich. Nagradzany nowoczesny gmach Muzeum Śląskiego daje wszelkie ku temu wielkie możliwości.

WIESŁAWA KONOPELSKA

# KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

## „Gloria Artis” dla Stanisława Mazusia

Fot. Muzeum Miejskie w Tychach



Stanisław Mazuś, artysta, laureat wielu nagród, który w minionym roku obchodził jubileusz 60-lecia działalności twórczej został odznaczony medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Uroczyste wręczenie wyróżnienia odbyło się 20 listopada w siedzibie Muzeum Śląskiego w Katowicach.

Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” nadawany jest przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego osobie lub instytucji szczególnie wyróżniającej się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego.

Stanisław Mazuś w latach 1961-1967 studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie u Aleksandra Rafałowskiego i Eugeniusza Eibischa, a także Andrzeja Jurkiewicza oraz Andrzeja Ruzdźńskiego. Mistrzem był Eibisch, który przekonał młodego artystę do trwania w klasycznym warsztacie malarza, umiłowaniu koloru, realizmu. W 1968 roku Mazuś przeniósł się w rzeczywistości na Śląsk, do Tychów, gdzie nadal mieszka. Tworzenie w plenerze i pracowni, która stała się miejscem spotkań i integracji środowiska, społeczności lokalnej, przełożył na tematy swych dzieł: portrety, krajobrazy, martwe natury. Każde z nich przyciąga widza kolorem, błyskiem światła i mistrzowskim warsztatem.

Stanisław Mazuś jest jednym z artystów, których dzieła zapoczątkowały kolekcje odrodzonego Muzeum Śląskiego. Pozyskane wówczas martwe natury i krajobraz oraz autoportret artysty pokazują to, co charakteryzuje sztukę najnowszą, poszukiwania artystyczne odwołujące się do tradycji i awangardy. Uroczystość nadania odznaczenia „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” Stanisławowi Mazusiowi, który od 1984 roku związany jest z Muzeum Śląskim w Katowicach, stanowi nawiązanie do jubileuszu trzydziestolecia odrodzenia się instytucji.

## Pod patronatem „Śląska”

### Modlitewne „Przemijanie”

Kolejną pozycją wydawniczą Księgarni św. Jacka Sp. z o.o., której ukazaniu się patronuje miesięcznik „Śląsk” jest „Przemijanie” – płyta utrzymana w tonie modlitewno-kontemplacyjnym, z nagraniami pieśni poświęconymi Matce Bożej i Jezusowi. Wykonawcami utworów są Elżbieta Ogerman (śpiew) i Krzysztof Jasiński (organy, śpiew) – chorzowianie, absolwenci Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. G. Fitelberga w Chorzowie a także Uniwersytetu Śląskiego

Jednym zdaniem

■ **Filmowa rozbiegówka w CSP Ars Electronica** – pokaz filmów prezentowanych w trakcie wydarzenia odbywającego się co roku w Austrii, poświęconego sztuce i technologii elektronicznej odbył się 20 listopada w Muzeum Śląskim w Katowicach.

■ **Muzeum Historii Katowic oraz Związek Polskich Artystów Fotografików Okręg Śląski** zapraszali 20 listopada 2014 na wernisaż Arkadiusza Ławrywianca „Tajemnice pracowni”.

■ **Instytucja Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia”** była organizatorem w Polskim

w Katowicach na kierunku Wychowanie Muzyczne. Elżbieta Ogermann zawodowo związana jest z Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk”, Krzysztof Jasiński jest organistą w parafii św. Barbary w Chorzowie.

Promocja płyty miała miejsce 18 października br. w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach.



## Z pamięcią o Jerzym Dudzie-Graczu

Spektaklem „Don Giovanni” Wolfganga Amadeusza Mozarta Opera Śląska w Bytomiu uczciła 5 listopada br. dziesiątą rocznicę śmierci Jerzego Dudy-Gracza – wybitnego polskiego malarza, rysownika i scenografa. Wznowieniem scenicznym dzieła (premiera odbyła się 29 maja 1999 roku) kierował Feliks Widera.

O przygotowanie scenografii do „Don Giovanni” poprosił Jerzego Dudy-Gracza przyjaciel Artysty – Wiesław Ochman, który tym dziełem debiutował jako reżyser po latach międzynarodowej kariery śpiewaczki na deskach największych scen operowych.

Wydarzeniem poprzedzającym spektakl było otwarcie w foyer Opery wystawy „Powroty” – kilkunastu prac malarskich cyklu „Chopinowskiego” autorstwa Jerzego Dudy-Gracza. Gościem wernisazu była Wilma Duda-Gracz. Inicjatorem wystawy a zarazem autorem towarzyszącej ekspozycji broszury poświęconej życiu i twórczości Jerzego Dudy-Gracza był Tadeusz Kijonka. Wystawa, którą można było oglądać zaledwie przez kilka dni,



Aleksandra Stoklosa (Elwira) i Stanisław Kufluk (Don Giovanni).

Fot. Opera Śląska w Bytomiu



Fragment wystawy „Powroty” Jerzego Dudy-Gracza w Operze Śląskiej.

Fot. Opera Śląska w Bytomiu

Radio w Katowicach koncertu rodzinnego z cyklu „Mamo, tato, chodźmy na koncert!”, w programie którego znalazł się „Piotruś i wilk” Sergiusza Prokofiewa.

■ W koncercie laureatów plebiscytu na ulubienca publiczności XXIV Międzynarodowego Festiwalu Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych organizowanego przez Instytucję Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia” wystąpiły Anna Cierpisz – wiolonczelista, absolwentka POSM II st. im. K. Szymanowskiego w Katowicach i Zofia Garanis – sopran, absolwentka poznańskiej AM.

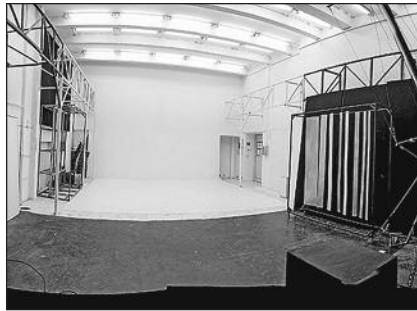


wraz ze wznowionym spektaklem „Don Giovanni” była bodaj jedynym przedsięwzięciem upamiętniającym 10. rocznicę śmierci Artysty.

W spektaklu, którego kierownictwo muzyczne objął Krzysztof Dziewięcki (współpraca muzyczna Tadeusz Serafin) wystąpili: Stanisław Kuflyuk (Don Giovanni), Karina Skrzyszewska (Donna Anna), Aleksandra Stoklosa (Donna Elwira), Rafał Bartmiński (Don Ottavio), Paweł Konik (Leporello) inni.

### Kowalnia w katowickim BWA

Wystawa *Kowalnia* jest pierwszą w Katowicach, tak obszerną prezentacją prac absolwentów legendarnej pracowni prowadzonej w warszawskiej



Akademii Sztuk Pięknych przez prof. Grzegorza Kowalskiego. Wystawa odbywała się równocześnie w Galerii Sztuki Współczesnej BWA, gdzie prezentowane były prace studenckie i dyplomowe dawnych studentów pracowni oraz w Galerii Rondo Sztuki, gdzie można było zobaczyć filmy wideo absolwentów pracowni. Wystawa odbywała się w ramach XXIII Festiwalu Ars Cameralis i prezentowana była w dwóch galeriach: 1. *Filmy absolwentów pracowni Grzegorza Kowalskiego* – Galeria ASP w Katowicach Rondo Sztuki; 2. *Z archiwum pracowni Grzegorza Kowalskiego* – Galeria Sztuki Współczesnej BWA.

Organizatorami ekspozycji byli: Instytucja Kultury Ars Cameralis, Urząd Marszałkowski, Miasto Katowice, Galeria BWA, ASP Katowice i Galeria Rondo Sztuki.

### Per Ars Ad Astra – wystawa jubileuszowa Ars Cameralis

Od początku istnienia Instytucji Ars Cameralis, a więc od 1994 roku, fundamentalną zasadą jej działalności była interdyscyplinarność. Spośród różnych form sztuki prezentowanej podczas organizowanych przez nią wydarzeń, szczególnie ważną była jednak sztuka plastyczna. Począwszy od pierwszych wystaw wielkich artystów takich jak m.in.: Urszula Broll, Tadeusz Kantor czy Jiří Kolář, w ciągu XX lat praca Instytucji zorganizowała kilkadziesiąt wystaw w kraju i zagranicą artystów polskich i światowych, by wymienić chociażby Josepha Beuysa, braci Jake’a i Dinosa Chapmanów, Santiago Sierre, Jeana Michela Alberole, Davida Lynchę, Zbigniewa Libere i wielu innych.

Do udziału w jubileuszowej wystawie zaproszono artystów, którzy przez lata współpracowali z Instytucją Ars Cameralis, bądź też w szczególny sposób, podczas organizowanych przez nią wydarzeń, zaznaczyli swoją obecność. Prace Jeana Michela Alberoli, Andrzeja Tobisa, Jacka Rykały, Marka Kusia, Wojciecha Kucharczyka, Sławomira Rumiańskiego, Ireneusza Walczaka, Mariana Osłisło czy Sławomira Elsnera są więc nie tylko wyjątkową dedykacją dla Instytucji Ars Cameralis z okazji jej XX-lecia. Ekspozycja tych szczególnych prac,

jak i całego dorobku artystycznego Ars Cameralis, jest jednocześnie podziękowaniem złożonym przez Instytucję nie tylko ich autorom, ale wszystkim współpracującym z nią artystom.

Ekspozycja prezentuje wybrane prace artystów współpracujących z Instytucją Kultury Ars Cameralis w latach 1994-2014.

### VIII Tyskie Sympozjum Historyczne

*Ludzie dwudziestolecia międzywojennego. Obywatele Tychów i gmin ościennych* to temat VIII Tyskiego Sympozjum Historycznego, na które zapraszało Muzeum Miejskie w Tychach. Sympozjum towarzyszyła wystawa „Ludzie, miejsca, zdarzenia. Tyszanie w I połowie XX wieku”.

W tematykę tegorocznego spotkania wprowadził uczestników prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

W pierwszej części sympozjum referaty wygłosili: dr Maria Lipok-Bierwaczek – „Nauczyciele tyskich szkół”, Elżbieta i Piotr Matuszkowie z Archiwum Państwowego w Katowicach – „Z dziejów tyskiego lecznictwa. Prawdy i mity o wybranych przedstawicielach służby zdrowia” oraz Agnieszka Ociepa-Weiss z Działu Historii Miasta Muzeum Miejskiego w Tychach – „Tyszanie. Przekrój społeczny mieszkańców gminy”.

W drugiej części prelegentami byli: Adam Dudek z Archiwum Państwowego w Katowicach – „Tyscy policjanci” oraz dr Wojciech Schäffer z Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach – „Duchowni, służba kościelna, zakony w parafii w Tychach i parafiach ościennych (Paprocany, Mikołów, Bieruń Stary) w okresie międzywojennym”.

Po referatach zaplanowano czas na dyskusję. Ostatnim punktem tegorocznego sympozjum była projekcja filmu o Hannie i Kazimierzu Wejcherach „Jest miasto” (scenariusz i reżyseria Bożena Filas i Mieczysław Herba).



Rodzina Niestrojów i czeladnicy przed zakładem ślusarskim przy ulicy Książęcej.

### Trojak czyli konkurs tańca śląskiego

W listopadzie ub. roku Zespół Pieśni i Tańca *Silesianie* Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach był organizatorem *Trojaka 2014*. W ramach tej imprezy 21 listopada zorganizowano V Ogólnopolski Konkurs Tańca Śląskiego, w którym uczestniczyły pary z regionalnych ośrodków kulturalnych. Na parkiecie pojawiły się takie tańce jak waloski, polki oraz śląski trojak.

Odbyła się także konferencja naukowa „Kultura w biznesie – biznes w kulturze”, podczas której dyskutowano na temat potrzeby promowania kultury w biznesie oraz aspektów prowadzenia biznesu w jednostkach kultury.

Podczas kolejnego dnia pary z całej Polski rywalizowały o Śląski Diament w I Ogólnopolskim Turnieju Tańców Polskich. W konkursie można było zobaczyć polskie tańce narodowe – krakowiaka, oberka i mazura.

W tym roku na scenie wystąpił także Integrycyjny Klub Tańców Polskich „Start” z Poznania. Klub



Fot. Dariusz Wysoki

Trojak 2014 jest jedynym tego typu wydarzeniem w całej Polsce! Zgromadził niemalże 400 uczestników.”

### Pamięć ocalona i uhonorowana medalem

19 listopada w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyła się podniosła uroczystość wręczenia Medali Zasłużony dla Tolerancji. W gronie laureatów znaleźli się Barbara i Adam Podgórcy z Rudzkiego Towarzystwa Przyjaciół Drzew.

Wśród tegorocznych laureatów nagrody, przyznawanej przez Fundację Ekumeniczną „Tolerancja”, znaleźli się także: Michael Schudrich (naczelny rabin Polski); Bogusław Kaczyński (dziennikarz, publicysta i krytyk muzyczny; redakcja Encyklopedii Katolickiej (Ojcowie Franciszkanie – Moskwa), redakcja Encyklopedii Katolickiej (Katolicki Uniwersytet Lubelski) i Tomasz Miedziński (przewodniczący Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Prześladowanych w II wojnie światowej). Barbarę i Adama Podgórcy uhonorowano, jak można przeczytać w uzasadnieniu wydanym przez Społeczną Radę oraz Zarząd Fundacji Ekumenicznej „Tolerancja” za ogrom wysiłku i pracy w celu ocalenia od zapomnienia dziejów społeczności żydowskiej na Śląsku, a zwłaszcza w Rudzie Śląskiej. Laudację wygłosił prof. Karol Kariski, natomiast senator Józef Piniór stwierdził w sentencji wystąpienia zamykającego uroczystość: „Barbara i Adam Podgórcy są wzorcowym przykładem społeczników, dzięki którym ocalona zostanie pamięć o żyjącej niegdyś na Górnym Śląsku społeczności żydowskiej. Oby ich pożyteczna działalność zyskała wielu naśladowców”. Uznaniem kapituły zyskali Podgórcy jako animatorzy obywatelskiego projektu pod nazwą „Synagoga w Wirku. Ocalona pamięć”. Skupiwszy wokół siebie grupę pasjonatów przeszłości, zebrali okrucy pamięci o synagodze wiecekiej i tutejszej żydowskiej gminie wyznaniowej. Dzięki tym staraniom wydano dwie książki dokumentalne oraz doprowadzono, we współdziałaniu z władzami samorządowymi Rudy Śląskiej, do ustanowienia obelisku upamiętniającego synagogę i Żydów, z tablicą w językach: polskim, niemieckim, angielskim i hebrajskim.

Fundacja corocznie, od 1998, z okazji Międzynarodowego Dnia Tolerancji (ustanowionego przez UNESCO na dzień 16 listopada), przyznaje Medale Zasłużony dla Tolerancji. Wśród wyróżnionych osób są m.in. prezydent Barack Obama, Benazir Bhutto, Georgios Papandreou, Szymon Peres, Aleksander Kwaśniewski, Towarzystwo im. Jana Karłowicza. Z Górnego Śląska wyróżnienie otrzymali m.in. wybitny reżyser Kazimierz Kutz i prof. Karol Kariski.



■ Z kolei w cyklu „Muzyka – moja miłość” w MDK „Koszutka” w Katowicach wystąpili Beata Warykiewicz-Siwy – skrzypce, Michał Siwy – skrzypce i Katarzyna Makowska – fortepian.

■ W galerii ArtNova2 ZPAP w Katowicach można było zobaczyć wystawę malarstwa Marty Makarczuk zatytułowaną „Poza ciało”.

■ Regionalny Ośrodek Kultury w Katowicach był organizatorem w ramach III Śląskiej Jesieni Literackiej panelu dyskusyjnego o kondycji literatury oraz poetyckiego „Dream Team’u”.

■ Księgarnia św. Jacka była organizatorem spotkania promującego książkę autorstwa Renaty

Kleszcz-Szczyrby pt. „Witraże w ciemności, czyli o przedwczesnej śmierci dziecka”, które odbyło się w Auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego.

■ 10-lecie istnienia świętował Teatr „Naumiany” z Ornowic.

■ W Będzinie odbyło się X Forum Bibliotekarzy Samorządowych Powiatu Będzińskiego.

■ Pianista Stanisław Solowiej był solistą koncertu „Młode gwiazdy pianistyki rosyjskiej” zorganizowanym przez Instytucję Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia” w Katowicach.

■ Do końca stycznia 2015 roku można oglądać wystawę „Sosnowiec w Unii Europejskiej” przygotowaną przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Sosnowcu.

■ Promocja książki „Pierony” Lidii Ostalowskiej i Dariusza Kortko odbyła się kinoteatrze „Rialto” w Katowicach.

■ Prof. Jan Malicki – dyrektor Biblioteki Śląskiej został uhonorowany medalem „Bene Merentibus”, przyznawanym przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Architektów RP za zasługi dla rozwoju polskiej architektury i Stowarzyszenia Architektów Polskich.

## Bylejałość do kosza

Każdy nowy rok sprzyja składaniu obietnic, silnym postanowieniom, że czegoś na pewno robić już nie będziemy lub przeciwnie z entuzjazmem i ochoczo podejmiemy zaległe... zobowiązania. Wprawdzie psychologowie przestrzegają, aby nie wpędzać się w niepotrzebne stresy i niczego sobie nie przyrzekać, ponieważ i tak wiadomo, że z listy życzeń niewiele uda się zrealizować a niespełnione deklaracje napawają smutkiem i wpędzają we frustracje, niepomna tym medycznym ostrzeżeniom próbuję jeszcze raz przymusić się do skrzytego notowania wszystkiego, co dzieje się wokół. Choć zdawać by się mogło, że w dobie szalejącego i wszechobecnego Internetu nic nie ginie a opisów poszukiwanych wydarzeń znaleźć można co najmniej kilkanaście, nawet jeśli są to już przetworzone wersje, to istnieć nie przestaną. Miało nic nie ginąć a pamięć po dzień ostatni o spotkaniach, recitalach, koncertach krząć miała po obu półkulach do końca świata. Nic bardziej błędnego. A przykro, ponieważ nie ma już co biadolić, że komputerów brakuje, nie ma przecież choćby najmniejszej biblioteki, w której komputer byłby nieosiągalnym narzędziem pracy. Suche odnotowywanie dat, numeru sal, czy liczby spodziewanych gości, zapewniam, nikomu z potomnych wiedzy żadnej nie dostarczy. Wrze na facebooku, tętnią życiem portale społecznościowe a miejskie strony internetowe wieją chłodem (na szczęście są chwalebne wyjątki), by nie powiedzieć wręcz – odstrasza. Mnożą się na nich sprawozdania i relacje z wizerunków; listy pochwalne dla i od włodarzy miast a tymczasem wydarzenia kulturalne przemykają nie tylko sporadycznie ale kończy się ich wylizanka na danych sprzed kilku lat. Gdyby tak każdy z nowo wybranych włodarzy zerknął na stronę internetową swojego miasta, miasteczka, osiedla czy wsi – a więc wizytówkę własnego „gospodarstwa” – nie wiem, czy zechciałby w nim przewodzić. To przykre, jak niewiele szefów interesuje się balaganem, by nie powiedzieć śmietnikiem, który zapanował w ich wirtualnej rzeczywistości, ile jest nieaktualnych informacji, ile zapowiedzi, które nigdy nie doczekały się realizacji, ile pytań, na które nikt nie zdążył odpowiedzieć.

Nowy rok, to także czas sprzyjający marzeniom. Pozwól więc sobie na skromne życzenie, aby każda instytucja, mała, czy duża, każde miasto i każdy region mogły szczerze się przejrzystymi, profesjonalnie redagowanymi stronami, na których każda wystawa, wernisaż, koncert, premiera itd. miałyby swoje wizytówki a pamięć o wydarzeniach i ludziach, którzy w nich uczestniczyli została w sposób rzeczywisty utrwalona. Czym bowiem są, a czym będą najbogatsze nawet galerie zdjęć, tak chętnie zamieszczane pod każdym wydarzeniem, sensacyjnymi historiami także, jeśli ich autor żadnego z nich nie podpisuje, nie upamiętnia osób na nich uwiecznionych? Pozostawianie bez sprostowania zapowiedzi koncertu, który się nie odbył, nie odnotowywanie zmian obsady w spektaklach, błędy popełniane w pisowni nazwisk, anonimowe fotografie a nierzadko błędnie podpisane – to tylko niektóre, ale jakże dotkliwe „potknięcia”, próbujemy więc może noworoczne porządki od wyrzucania śmieci, a póki co przynajmniej nie powiększamy już tego balaganu.

MARIA SZTUKA

## ZAGŁĘBIE NOTATNIK KULTURALNY

### Tribute to Szpilman

Już po raz czwarty odbył się w Sosnowcu Ogólnopolski Konkurs Piosenki „Al Legro. Tribute to Szpilman”. Decyzją jury w składzie Adam Makowicz, Agnieszka Chrzanowska, Ewa Zug oraz Jacek Bończyk pamiątkowa statuetka Grand Prix oraz czek na 6 tys. zł trafiły do rąk Dominiki Kontny za aranżację i wykonanie z zespołem „Sąsąd” utworu pt „Autobus czerwony”. Koncert finałowy odbył się 7 grudnia w Sali koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych im. J. Kiepury w Sosnowcu. Wśród nagrodzonych znaleźli się także Małgorzata Nakonieczna (I miejsce za utwór „Nie wierzę piosence”), Agata Jastrzębska, Agata Zakrzewska, Anna Mikoś, Joanna Moździan, Wojtek Wachułka, Joanna Świniarska, Łukasz Wicher, Grzegorz Szykalski. Koncert uświetnił recital fortepianowy Adama Makowicza, w programie którego znalazły się improwizacje m.in. na temat utworów Fryderyka Chopina i George’a Gershwina. Publiczności przypomnieli się także ubiegłoroczny laureat konkursu Kamil Franczak, który zaprezentował się w kilku nowych aranżacjach.

### Malarstwo Eweliny Wylęzek-Dobroń

W grudniu w Ośrodku Kultury w Będzinie gościli prace Eweliny Wylęzek-Dobroń. Artystka jest absolwentką Wydziału Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pierwsze kroki stawiała jednak w pracowni ojca, malarza i grafika, absolwenta katowickiego Wydziału Grafiki ASP w Krakowie, Stefana Dobronia. Później szlifowała swoje umiejętności w Państwowym Liceum

Sztuk Plastycznych im. Tadeusza Kantora w Dąbrowie Górniczej. W jej obrazach dominują głównie motywy kwiatów. Na wystawie znalazły się także akty, pejzaże, portrety, nie zabrakło również abstrakcji. „W swoich pracach – mówi artystka – staram się przede wszystkim być sobą. I chcę, aby tym co robię, sprawiać radość innym”

Jej prace można odnaleźć w zbiorach prywatnych i instytucjach państwowych, zarówno w Polsce jak i za granicą, m.in. w Anglii, Francji, Australii i USA. Wystawa odbyła się ramach cyklu „Obrazy Mistrzów”.

### Podróż w czasie

Tomasz Kostro, Anna Urgacz-Szczęsna są autorami książki zatytułowanej „Sosnowiec między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939” wydanej przez Dom Wydawniczy Księży Młyn. Publikacja przybliży czytelnikom międzywojenną atmosferę miasta znad Brynicy. Autorzy przywołują nie tylko ludzi, których życiorysy nierozwalnie związane są z Sosnowcem: Jana Kiepurę, Polę Negri, ale także jego twórców; rodziny Dietlów, Renardów, Schönów. Rozdziały zostały opatrzone unikatowymi fotografiami, licznymi ciekawostkami i danymi adresowymi, które ułatwią poznanie dawnej lokalizacji wielu instytucji. Autorzy zapraszają Czytelników do *największego miasta ówczesnego województwa kieleckiego, w którym wytapiano stal, walcowano stalowe wyroby, a maszyny włókiennicze hucały nieustannie!* Anna Urgacz-Szczęsna jest redaktorem naczelnym Klubu Zagłębiowskiego, portalu, który przybliży mieszkańcom historię Zagłębia Dąbrowskiego a Tomasz Kostro jest redaktorem naczelnym SOSNartu, dodatku kulturalnego do wydawanego przez miasto „Kuriera Miejskiego”.

Książkę uzupełniają: reprint planu miasta z lat 30. XX wieku i płyta CD „Chłopak z Sosnowca” z największymi przebojami Jana Kiepury.

Jednym zdaniem

■ 5 grudnia w Energetycznym Centrum Kultury w Sosnowcu wystąpił Grzegorz Majzel, podczas koncertu muzyk promował najnowsza płytę GUIDO.

■ 18 grudnia w Bibliotece Głównej w Sosnowcu z czytelnikami spotkał się Jerzy Ilg, publicysta, krytyk literacki, wydawca, redaktor naczelnego Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”.

■ 13 grudnia w Sali koncertowej ZSM w Sosnowcu gościł zespół Budapest Strauss Orchestra & Ballet. Dystyngowana orkiestra i znakomity balet przenieli widzów w czasy XIX-wiecznego Wiednia.

■ 22 grudnia w Klubie Osiedlowym „Helikon” w Dąbrowie Górniczej odbył się koncert

koledzy i pastorałek w wykonaniu chóru Zorza i solistów działających w PKZ – K.O. Helikon.

■ W Centrum Edukacji i Wychowania Młodzieży KANA w Sosnowcu gościła wystawa grupy 4photo. Prezentowane fotografie wykonane zostały w ramach projektu „110 Sosnowiczanie na 110-lecie Sosnowca” zrealizowanego w rocznicę powstania miasta.

■ 28 grudnia w kościele pw. św. Joachima w Sosnowcu koncertowała „Camerata Silesia” Zespół Śpiewaków Miasta Katowice. W programie znalazły się najpiękniejsze koledy i pastorałki z różnych stron świata.



## Życie w rzyci...

Podczas śląskiej młodości nasłuchalem się ordynarnych wiców opowiadanych przez szkolnych kolegów z Welnowca, Goduli czy Chropaczowa. Byłem zafascynowany kłoczącą wulgarnością rówieśników. Nie sądziłem jednak, że z tego, co powszechnie obecne w języku lumpenproletariackiej młodzieży, geniusz teatralny autora Samuela Jokica i reżysera Marka Gierszala stworzył „wulgarną komedię rozporkową” (określenie Justyny Nowickiej). Reżyser nie pomylił się – wśród bezskidzkich koneserek urodził męczennik bez majątek jego „Kogut w rosole” słoweńskiego autora wywołuje upragniony rechot. Jaki wieszcz, taki słuchacz...

Do opisaną ostatniej premiery w bielskim Teatrze Polskim (3 I 2015) najlepiej pasują językowe narzędzia zastosowane swego czasu przez Bronisława Maja wobec prozy śp. Eugeniusza Zaczęka pt. „Zapaśnicy”. Niestety miłośnik kultury śląskiej mojego typu będzie zawiedziony. Twórcy „Koguta w rosole” rezygnują bowiem z określania działalności erotycznej przy pomocy takich terminów jak rzyć, ciulik czy gućkać się na rzecz bardziej uniwersalnych pojęć jak dupa czy ch.... Inscenizacja posiłkuje się osobliwie gęstymi odchodami. Jeden z aktorów opowiada dowcip o babie, która przychodzi do lekarza i zadaje wiekopomne pytanie, czy w czasie biegunki można się kąpać? – Można, odpowiada medyk, jeśli zapewni pani głównem całą wannę. Najciekawsze jest to, że szczyty intelektualnego humoru sięgają nawet Jerzego Grotowskiego, z którego artyzmu twórcy „Koguta...” próbują drwić. Owszem Grotowski był obrazobójczy. Kazał aktorom przychodzić cztery godziny przed spektaklem, rzucać chlebem i onanizować się nim. Brukał świętości, ale każda chwila spędzona w jego teatrze była święta. Stawiał pytanie, jak żyć? Autorzy „Koguta...” stawiają tylko pytanie: – Jaka rzyć?

Od estetycznej „laksyrki” nie sposób uwolnić się w Bielsku-Białej podczas świąt i początków nowego roku. Zaraz po wyjściu z teatru wpadamy na najbardziej kiczowatą od wielu lat świąteczną choinkę. Obce sobie kolory, niedopasowane do siebie i otoczenia. Pierwotwór Lolka z serialu o Bolku i Lolku Roman Nehrebecki powiada, że to koszmar pijanego impresjonisty. Prezydent miasta powinien wysłać swoich ludowych artystów do Alberobello, żeby zobaczyli, jak wygląda gustowny stożek. Byłoby taniej niż pół miliona zł wydane na wszystkie świąteczne dekoracje miejskie. Wieczorami reszta głównych atrakcji placu Bolesława Chrobrego (zamek i bank z ogromnym wersalikowym napisem „do wynajęcia”) tonie w barwie z wiersza Tadeusza Borowskiego: – Nad nami noc. Goreją gwiazdy./ dławiący, trupi nieba fioleto./ Zostanie po nas złom żelazny/ i głuchy, drwiący śmiech pokoleń...

Uprzejmym Czytelnikom życzyć w nowym roku dużo śmiechu.

Rozrechotany do rozpuku

JAN PICHETA

# BIELSKO-BIAŁA NOTATNIK KULTURALNY

## Bielskie murale

Dzięki projektowi pt. „oBBraz miasta” zorganizowanemu przez Galerię Bielską BWA i jej fundację przy wsparciu finansowym z budżetu miasta w listopadzie i grudniu na ścianach bielskich budynków powstały trzy murale. Maciej Szymonowicz „Kamer” oraz Katarzyna „Katka” Dyga-Szymonowicz tworzą grupę Etnograff. Do tej pory znani byli jednak z działalności muzycznej w kapelach „Styry”, Psio Crew” i „Gooral”. Tym razem



Maciej Szymonowicz w trakcie realizacji murala w Bielsku-Białej.

na ścianie kamienicy przy ul. 11 Listopada stworzyli – na podstawie zdjęcia autorstwa Arkadiusza Dżiczka – dziesięciometrowej wysokości hiperrealistyczny mural pt. „Pasterz”. Notabene już 2 stycznia zrealizowali fresk na ścianie kawiarni „Akwarium” w Galerii Bielskiej BWA. Izabela Ołdak z Węgierskiej Górki na ścianie oporowej przy ul. Partyzantów namalowała wielobarwny mural o wymiarach trzy na siedem metrów pt. „Sztuka dla lepszego życia”.

Trzeci, największy mural to surrealistyczna praca bielskiego artysty Artura Bosowskiego „Turbosa” – „sowa z ludzkimi oczyma, których błękit odbija się w tajemniczym lesie z niebieską poświatą”. Malowidło powstało na ślepej ścianie budynku przy ul. Sempołowskiej.

## Malarz Śląska Cieszyńskiego

„Karol Niedoba i mali cieszyńscy mistrzowie” to tytuł wystawy, którą w grudniu

otwarto w Muzeum Śląska Cieszyńskiego z okazji 150-lecia urodzin artysty. Karol Niedoba urodził się w 1864 r. na przedmieściach Cieszyna – jako siódme już dziecko – w ubogiej rodzinie malarza pokojowego Andrzeja Niedoby. W dzieciństwie nie był głodny tylko dwa razy w roku – podczas Wigilii i po ubiciu świni. Nie miał butów, więc zimą ojciec nosił go do szkoły na rękach, żeby się nie rozchorował. Karol Niedoba pozostawił w ślady ojca wraz ze starszym bratem. Karierę zaczął od malowania... ścian mieszkania burmistrza Jana Demla, który odkrył w nim talent artystyczny i ufundował stypendium. Wspierał go także brat Paweł Niedoba. Od 1887 do 1898 r. Karol Niedoba studiował na uczelniach Wiednia i Monachium pod okiem Rudolfa Ribarza, Ludwika Minnigerodego, Gabriela Hackla i Ludwika Loffza. Po powrocie na ziemię rodzinną malował głównie kościółki, kapliczki i chłopskie chałupy, które już nie istnieją. W cieszyńskich szkołach wykształcił także kilka pokoleń artystów. Jak powiada badaczka jego twórczości Władysława Magiera – pozostawił po sobie około 700 akwarel i obrazów olejnych przesycanych liryzmem i atmosferą intymności. Zmarł w 1947 r. Wystawa prac Karola Niedoby i innych małych mistrzów cieszyńskich potrwa do 28 lutego 2015 r.

## Dwie wystawy

2 stycznia w Galerii Bielskiej BWA otwarto dwie interesujące wystawy. Jedną z nich jest ekspozycja instalacji i obiektów wywołujących złudzenia optyczne Leszka Lewandowskiego. Autor wykorzystuje lustra weneckie oraz dzieła quasi-halucynogenne. – Czy to, co widzimy w lustrze jest światłem, czy tylko iluzją światła, skoro światło jest też iluzją? – pyta mistrz iluzji dr Leszek Lewandowski, urodzony w 1960 r. w Świerklańcu, wykładowca intermedii na Wydziale Rzeźby ASP w Krakowie. Druga wystawa to „Fotografia dzięki przyrodzie 2014”. Jest to pierwszy w Polsce pokaz jubileuszowej pięćdziesiątej pokonkursowej ekspozycji „Wildlife Photographer of the Year”, którą organizuje Natural History Museum w Londynie i BBC Worldwide. Laureat głównej nagrody otrzymał tytuł Fotografa Dzikiej Przyrody AD 2014. Został nim Amerykanin Michael „Nick” Nichols z czarno-białe zdjęcie lwic z młodymi na skałach Parku Narodowego Serengeti. Na wystawie jest też wiele innych urzekających zdjęć, zwłaszcza takich, które ujawniają powinowactwo świata natury i sztuki... abstrakcyjnej. Wystawy potrwają do 30 stycznia 2015 r.

## Jednym zdaniem

- W listopadzie i grudniu 15 koncertów w Australii dał Zespół Regionalny „Istebna”.
- 5 grudnia w bielskiej Galerii Wzgórze zagrał Leszek Szewczuga z zespołem.
- 6 grudnia Daniel Stefan Bajor, a 18 grudnia Marcin Zupański i Piotr Matusik wystąpili z recitalami na scenie Saloniku Sztuk Rozmaitych „Bazyliżek” w Bielsku-Białej.
- 9 grudnia w Książnicy Beskidzkiej w ramach cyklu Bohaterowie Kalendarza Beskidzkiego swoje dokonania twórcze przedstawił wybitny żywiecki folklorysta, muzykolog i multinstrumentalista Jan Brodka.
- 13 grudnia w Muzeum Literatury im. Władysława Reymonta w Bielsku-Białej odbyła się promocja książki bielszczanki Marii Marty Procyk „Twórcze Podbeskidzie” oraz „Pajęczyna. Chłopi 81”.
- W grudniu cztery kredowe murale na ścianie klubokawiarni Aquarium w Galerii Bielskiej

- BWA stworzyły Alicja Jakimów, Magdalena Biluńska, Katarzyna Krutak i Małgorzata Rozenau.
- 16 grudnia studenci cieszyńskich wydziałów US w Katowicach zorganizowali koncert muzyki żydowskiej w ramach akcji upowszechniania kultury żydowskiej w Cieszynie, Bielsku-Białej i Wodzisławiu Śląskim.
- W grudniu w Domu Narodowym w Cieszynie odbył się konkurs gwary dla dzieci i młodzieży „Po cieszyńsku po obu stronach Olzy”, w którym wystąpiło 160 uczestników.
- W tym miesiącu w DK Włókniarzy zaprezentowano natomiast pokonkursową wystawę „Bohunowa Paleta 2014”.
- W grudniu w Galerii ROK w Bielsku-Białej zaprezentowano film Mariana Cholerka „Abecadło zwierząt” – oraz cykl zdjęć wybitnych artystów i dziennikarzy występujących w filmowym dziele bielskiego artysty.

## Patriotyzmem w Rzeczypospolitą

Grand Prix VII Ogólnopolskiego Przeglądu „42-200 Monodram” otrzymał Mateusz Nowak z Lublina za spektakl „Od przodu i od tyłu” w reżyserii Stanisława Miedziewskiego, twórcy Sceny Monodramu przy Teatrze Rondo w Słupsku. Jest to kolejna nagroda dla duetu Nowak – Miedziewski (wspólny scenariusz), ich pracę doceniono m.in. na 12. Przeglądzie Monodramu Współczesnego w Warszawie. Gala odbyła się 14 grudnia. Wcześniej w kolejne niedziele listopada w Teatrze from Poland częstochowianie mogli zobaczyć także: „Historię oddychania” Marty Marianny Gortych z Warszawy (reż. Dominik Nowak), „Novocento” Dominika Nowaka z Warszawy (reż. Iwo Vedral), „1000 pengó” Kariny Badury z Częstochowy (reż. Julia Liszewska) oraz „Złq Inger” Malwiny Romańskiej z Torunia (reż. i adaptacja Tadeusz Mistaszek).

Nagrodzony przez jury spektakl został skonstruowany na podstawie niedosłej pracy doktorskiej Karola Zbyszewskiego, „Niemcewicz od przodu i od tyłu” i opowiada o ostatnich latach II Rzeczypospolitej (od narodzin Juliana Ursyna Niemcewicza do 1796 r., to jest do jego wyjazdu z Tadeuszem Kościuszką do Stanów Zjednoczonych, a także śmierci carycy Katarzyny II). Zbyszewski w swojej książce z 1939 r. rozliczał z publicystyczną żarliwością czyny poprzedników; z perspektywy człowieka I połowy XX w. piętnował ich nieuctwo, zacofanie, ale przede wszystkim czyny przeciwko Ojczyźnie. W przededniu wojny odważnie porównywał Adolfa Hitlera do carycy Katarzyny II, bał się bowiem powtórki XVIII-wiecznego scenariusza. Opowiedziana przez niego historia nie jest obiektywną narracją, prowadzoną z naukowym dystansem, jej autor bardzo wyraźnie korzysta z mechanizmów trawestacji (sięga po styl niższy, bardziej dosadny, według niektórych wulgarny). Bez tej historyczno-literackiej uwagi, spektakl zdaje się być kabaretową opowieścią o twórcach Konstytucji 3 Maja, chwilami nawet nieco niesmacznym żartem uczniów znużonych lekcją podawaną przez nauczyciela i obowiązkowym szacunkiem wobec wielkich ludzi. Tymczasem od Zbyszewskiego dowiadujemy się o ich alkowiowanych zachowaniach. Autor nie unika przy tym dosadnych słów. W międzywojniu taki język szokował, dziś, niestety, przypomina język ulicy.

Mateusz Nowak uzupełnia fragmenty powieści zabawnym gestem, miną i intonacją. Przemienia się m.in. w Juliana Ursyna Niemcewicza, jego ojca, Stanisława Augusta Poniatowskiego, magnatów czy Katarzynę II. Pomaga mu w tym wielofunkcyjny kostium zaprojektowany przez Magdalenę Franczak. Ubiór podkreśla również dwoisty byt aktora, który jednocześnie jest współczesnym chłopakiem i kreowaną postacią, o której opowiada, nie wyrzekając się swojej perspektywy. Pod suknią stylizowaną na XVIII wiek nosi seledynowe spodnie do kolan oraz trampki, a dwoisty status podkreśla także fryzura – współczesna, choć stylizowana na sarmacką.

Spektakl Nowaka – Miedziewskiego to nie tylko rechot z minionych wieków, wszak nikt nie jest krystalicznie czysty, a poza tym upływający czas potęguje komizm dawnych pokoleń. To także głos we współczesnej dyskusji o patriotyzmie i zachęta do rozważenia kwestii – jak pogodzić dobro własne ze sprawami Ojczyzny oraz którą częścią ciała należy wypada jej służyć? Biografia Niemcewicza umożliwiła również namysł nad rolą teatru w życiu narodu, wspomniane zostaje nazwisko Wojciecha Bogusławskiego oraz reakcje na „Powrót posła”, co określa znaczenie utworu w ówczesnym życiu społecznym.

JOANNA KOTKOWSKA

## CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

### Częstochowska fotografia

O tym, że sztuka fotografii bujnie rozwija się w naszym mieście świadczyć może wiele kulturalnych wydarzeń tematycznych, m.in. organizowane od kilku lat niemal równolegle Grand Press Photo na parkingu podziemnym Domu Handlowego Schott oraz *Klimaty Częstochowy* w Ratuszu. Obie wystawy otwarto 21 listopada.

Radością napawa na pewno zwiększająca się liczba częstochowskich fotografików wśród nagrodzonych i zakwalifikowanych na tegoroczną wystawę Grand Press; i miejsce w kategorii *Ludzie* zajął Maciek Nabrdałik, III miejsce w kategorii *Życie codzienne* Jarosław Respondek. Na wystawie pokazano również prace Grzegorza Skowronka, Dariusza Baranowskiego i Piotra Kały.

*Klimaty Częstochowy* zorganizowano już po raz dziewiąty. W tym roku spośród 800 zdjęć 144 autorów jury w składzie: Renata Dąbrowska, Adam Florczyk, Jacek Łydzba, Jakub Szymczuk oraz Radek Wojnar, zakwalifikowało na wystawę 47 prac 36 autorów. Można je było oglądać do końca grudnia w Sali Reprezentacyjnej Ratusza.

W kategorii fotografia reporterska I nagrodę zdobyły *Pueri Claromontani* Grzegorza Skowronka i *Bez domu* Kamila Pawlika; II – *Babcia Marysia* Katarzyny Filipczak; III – *Rzut karny* Grzegorza Skowronka i *Upały* Tomasa Wiśniewskiego.

W kategorii fotografia klimatyczna I nagrodę za 25 lat wolności otrzymał Jarosław Respondek, II – *Bartek i pomnik* Joanny Urban, III – *Duchy* Dariusza Baranowskiego i *Ptaki* Aleksandry Madejskiej.

W tym roku po raz pierwszy oceniano prace w kategorii fotografia promocyjna. Pierwszej nagrody nie przyznano, II otrzymała *Częstochowa klasycznie* Stanisława Jańskiego, III *Jedna klika = jedno zdjęcie* Marcina Opałczyńskiego. Poza wymienionymi kategoriami wyróżniono też: *Zakupy* Grzegorza Skowronka, *Jarmark* Marcina Szpąrdrowskiego, *Dziecięce zabawy* Dariusza Baranowskiego.

Wystawa skłania do wielu pytań, m.in.: jak fotograficy widzą Częstochowę? i czym powinna wyróżniać się fotografia klimatyczna – tematem czy techniką? Wśród nagrodzonych prac klimatycznych pojawiła się w tym roku m.in. fotografia otworkowa Joanny Sidorowicz *Światłem malowane* oraz soligrafia Piotra Krasa *Browar Kmicic*. Cieszy też, że klimatyczność niekoniecznie oznacza jakiś sentymentalizm czy poetyckość, grupę tę tworzą także suszące się na sznurze flagi narodowe czy rząd krasnali w trawie.

### Afrykańskie rytmy

Grudniowy Czwartkowy Wieczór z Chórem Filharmonii Częstochowskiej zatytułowano *Go-*

Jednym zdaniem

■ Zagrali: Hala Sportowa – Budka Suflera; Filharmonia – Maryla Rodowicz, Perfect, Maciej Malenczuk z zespołem Psychodancing; klub Rura – Bracia Figo Fagot, Strachy na Lachy, happysad; Cafe Belg – Babooski; Jazz Klub „Five O’Clock” – Darek Ziółek i Piotr Lobos; MDK – Halina Kunicka; Teatr from Poland – Regres, Closterkeller, Acid Drinkers; Muzyczna Meta – Mateusz Goli, Babu Król; club Ray – Doda; Galeria Jurajska – Mrozu.

■ W Bibliotece Publicznej im. Wł. Biegańskiego odbyło się spotkanie z pisarką Barbarą Kosmowską, a w CPM-ie z Agnieszką Graff;

■ Wystawy: CPM – *Projekcja* Bartłomieja Otockiego; Wejściówka – fotografie Jarosława

*raça* Afryka. Było to drugie spotkanie cyklu za inaugurowanego 30 października koncertem *W roli głównej Joseph Haydn*; w kolejnych miesiącach planowane są spotkania: *Karnawał trwa!*, *Mistrzowie baroku*, *Wielcy kompozytorzy acapella* i *The latin jazz mass*.

Koncert afrykański to efekt fascynacji kulturą tego kontynentu dyrygenta Janusza Siadłaka, który omal nie zaczął studiować afrykanistyki. Przygotowano program pieśni ludowych z RPA, Botswany, Ugandy, Ghany, także w językach Zulu, Herero, Oshiwambo, Setswana, Namo czy Damara. Na instrumentach perkusyjnych towarzyszyli chórzystom Andrzej Michalak i Marcin Serwaciński. Był to zresztą wieczór niespodzianek. Na scenie pojawili się także zaproszeni goście – Mohamad „Gaspard” Conde, wirtuoz gry na bębnach z Gwinei, oraz Anna Zakrzewska, prezes Fundacji African Roots i instruktorka tańca afrykańskiego, którzy opowiadali o kulturze Afryki, grze na bębnach, dziedzicznych rytmach oraz codziennym życiu muzycznym.

### Ruchome rzeźby

Do początku stycznia można zwiedzać w Sali Poplenerowej MGS-u wystawę obiektów kinetycznych Piotra Bożyka *Kineticos*, a widzowie powinni zastąpić oglądanie współtworzeniem. Artysta urodzony w 1944 r. studiował na Wydziale Form Przemysłowych w Krakowie, Kansas University USA (był stypendystą Fullbrighta), obecnie jest kierownikiem Pracowni Projektowania Konceptualnego w ASP w Krakowie, a także dizajnerem.

Wystawa to hymn na cześć ludzkiego umysłu i mechaniki, choć zainteresowanie publiczności, a przede wszystkim jej ciekawość sztuki (a może techniki?) spowodowała, że obiekty stopniowo przestają działać: luzują się linki, rozregulowują mechanizmy. Ale nawet wówczas oczarowują koncepcją i nazwami, interpretującymi istotę działania poszczególnych obiektów – *Próba lotu*, *Zauroczenie czy Wzrastanie*. Wciąż wrażenie wywołuje m.in. *Władca traw*, gdy wahał się poruszają w różnych kierunkach cienkie i elastyczne drewnienka.

### Wspomnienie o Władysławie Sebyle

27 listopada Instytut Filologii Polskiej AJD w Częstochowie oraz Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Oddział Częstochowski zorganizowały w OPK „Gaude Mater” wieczór poświęcony życiu i twórczości poety urodzonego w Kłobucku. Gospodyniami literacko-muzycznego spotkania były dr hab. Elżbieta Humnik oraz dr Elżbieta Wróbel. Program wypełniły: wykład o twórczości Sebyły dr hab. Joanny Kisiel z Uniwersytetu Śląskiego, wiersze prezentowane przez członków STK „naJana” oraz utwory muzyczne w wykonaniu młodych skrzypków z Zespołu Szkół Muzycznych przygotowanych przez prof. Aleksandrę Szwejkowską-Belicę (Maria i Stanisław Belicowie) oraz prof. Grażynę Mielnińską (Blanka Bodziachowska).

Joanna Kisiel zwracała uwagę na ewolucję poezji Sebyły, jej muzyczność, społeczne zaangażowanie oraz charakterystyczne motywy; było m.in. o szczurołapie, bezsenności i poszukiwaniu odpowiedniego słowa.

Respondek; Konduktorownia – *Elementy rzeczywistości* Aleksandra Lasoń;

■ W *Koncertie cecylikańskim* w Filharmonii Częstochowskiej wzięły udział najważniejsze chóry miasta: Chór Filharmonii Częstochowskiej „Collegium Cantorum”, Chór Archikatedry Częstochowskiej „Basilica Cantans”, Chór Męski „Pochodnia” oraz Jasnogórski Chór Mieszany; towarzyszyli im soliści: Edyta Piasecka (soprán), Katarzyna Suska (mezzosoprán), Sylwester Smulczyński (tenor), Artur Janda (bas); dyrygował Adam Klocek.

■ W klubie Politechnik odbył się pokaz specjalny KAN, czyli projekcja filmów amatorskich i niezależnych.



## Z Markiem Słowiaczkiem w „Ciszy skrzydeł”

Do czeskokieszyńskiego klubu „Dziupla” zawitała w sobotę 6 grudnia poezja. A to dzięki Markowi Słowiaczkowi. W klubie prowadzonym przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej odbył się wieczór promocyjny jego debiutanckiego tomiku „Cisza skrzydeł”. Poeta z Boconowic wydał książeczkę wspólnie z plastyczką Blanką Suszką-Szczuką z Nawisia i to oboje artyści z podgórskiej części Zaolzia byli bohaterami poetycko-plastycznego wieczoru.

– W pustych dłoniach / lekkich i brudnych / skolatanie imię / własne / w pierwszym westchnieniu życia // tu / pod całunem miłości / wieczność / umarła wcześniej... – słowa tego wiersza, pod tytułem „Początek”, bo jakże inaczej, otwierają tomik „Cisza skrzydeł”, otworzyły także sobotnią poetycką ucztę. Atmosfera spotkania ze sztuką była wprost rodzinna. I to nie tylko dlatego, że na widowni zasiadło sporo najbliższych dwójki jego bohaterów. Blanka wprost na scenie malowała obraz, Marek zaś przedstawił się zarówno w roli poety, jak też... utalentowanego pianisty. O drodze twórczej, życiu rozmawiał z artystami poeta i krytyk literacki Kazimierz Kaszper, natomiast wiersze i fragmenty prozy Słowiaczka czytał dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka.

– Autorzy się ujawnili, dziecko jest na świecie, a my mamy przyjemność obcować z kolejnym dziełem literackim wydanym nad Olzą, tym razem przez dwóch autorów. Miejsmy nadzieję, że ich wiersze i rysunki będą z nami rezonować na tym spotkaniu, a będą z nami również w chwilach, kiedy mamy czas na refleksję i potrzebę wypełnić ten dziwny czas treściami bliskimi naszemu wnętrzu – rozpoczął swoją gawędę o książce Kazimierz Kaszper: – Jedną jedyną rzeczą jest konstansiem w tej poezji. To jest Bóg, Kościół, sumienie. To są filary, które pozwalają poecie uporządkować w jakiś sposób chaos rzeczywistości. Ten chaos porządkuje wiara. Wiara w pryncypialne wartości. Obok wiary w wymiarze religijnym pojawia się też inny składnik tego Bożego ładu: rodzina, najbliższy człowiek – podkreślił.

W rozmowie z Kaszperem Marek Słowiaczek zdradził, że swoją przygodę z poezją rozpoczął w jabłonkowskiej szkole podstawowej, gdzie spotkał uczących tam wówczas dwóch poetów: Wilhelma Przeczka i Jana Pyszkę. Opowiadał, że na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim dostał się po maturze w czeskokieszyńskim Technikum Rolniczym. – Te studia były ważnym momentem w moim życiu. Znalazłem się w zupełnie innym świecie: inni ludzie, inna kultura, mentalność, a także inny język niż ten, którym posługiwałem się nad Olzą. Musiałem więc nad sobą sporo popracować. Przy okazji zaś na studiach poznałem swoją żonę, która do dziś jest moją Muzą i ma ogromny wpływ na moją twórczość – mówił Słowiaczek. A jak na romantyka przystało, obdarował zaskoczoną Muzę wspaniałym bukietem kwiatów.

JACEK SIKORA

# ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

## „Tacy Jesteśmy 2014”

W sobotę 29 listopada w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszynie odbyła się gala kończąca tegoroczną edycję konkursu „Tacy Jesteśmy”, zorganizowanego tradycyjnie przez Kongres Polaków w Republice Czeskiej.

Przyznano dwie nagrody. Publiczność za pośrednictwem kuponów drukowanych od kilku tygodni w „Głosie Ludu” oraz e-smesów najczęściej głosów oddała na Chór Zeński „Melodia”, nominowany za wyśpiewanie złotego dyplomu (1. miejsca) na Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie Chóralnym „Canço Meditterrania” w Hiszpanii. Chór działający przy Miejskowym Kole PZKO w Nawisiu istnieje od blisko 60 lat.

Swoją nagrodę przyznała także kapituła konkursowa. Na teatralnych deskach odebrał ją Marian Siedlaczek, nominowany za wystawę „Twarze cieszyńskiego jazzu”, fotografik, prezes Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego.

## Melpomeny na dwóch scenach

Spektakl „Pocztówki z Europy” w wykonaniu Zespołu Teatralnego im. Jerzego Ciencały działającego przy MK PZKO w Wędryni zainaugurował w piątek 12 grudnia dwudniowy Przegląd Teatrów Amatorskich Melpomeny. Wędryński zespół był gospodarzem imprezy, będącej nawiązaniem do popularnych niegdyś Melpomenek.

W sobotę w „Czytelnii” zaprezentowały się teatryki PZKO-wskie z Boconowic (ze sztuką „Straszdyło” Danuty Brannej), Nawisia-Jasienia („Muckoczek” Waclawa Kapsi), Cierlicka-Kościelca (z adaptacją fragmentu „Koziołka Matołka” Kornela Makuszyńskiego), Milikowa („Drebank, czyli tydzień słomiannego wdowca” Jana Czudka), Mostów koło Jabłonkowa („Czorna na białym” Henryka Jasieczka). Z Trzyńca-Nieborów przyjechały dwa zespoły dzie-

Jednym zdaniem

■ Kto w przedświąteczny weekend nie miał jeszcze kompletu prezentów dla swoich bliskich, mógł nadrobić zaległości na dorocznym jarmarku godowym w Domu PZKO w Jabłonkowie. Miejscowi PZKO-wcy zaprosili tam w sobotnie przedpołudnie przedstawców z całego przygranicznego regionu.

■ Dyrekcja, grono pedagogiczne i uczniowie Polskiej Szkoły Podstawowej im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu zaprosili swoich najbliższych na koncert świąteczny „Zakołędaj nam, kołędó...”.

■ W 2015 r. czytelnicy „Głosu Ludu” w każdy czwartek otrzymają bezpłatny, 16-stronicowy dodatek telewizyjny „Telewidz”. Umowę w tej sprawie podpisali w Warszawie Marek Słowiaczek, pełnomocnik spółki Pol-Press, wydającej tę jedyną w RC polską gazetę „Głos Ludu”, oraz Jerzy Wilde, dyrektor handlowy w spółce Hippocampus, wydawcy kolorowego dodatku telewizyjnego.

■ Na doroczną „Jaselka” zaprosili w sobotę 13 grudnia swoich rodziców i sympatyków placówki uczniowie i nauczyciele Szkoły Polskiej w Pradze, czyli działającego przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej Szkolnego Punktu Konsultacyjnego im. św. Jadwigi.

cięce, działające pod kier. Haliny Szczotki – „Gapa” i „Gapcio”, znane z niekonwencjonalnych adaptacji znanych bajek.

Prócz zespołów PZKO-wskich zawitali do Wędryni gościnni wykonawcy. Grupa Teatralna „Ba (j) karze” z Cieszyna przedstawiła w piątek „Dwóch dzentelmenów” Johna Whitewooda, Polski Teatr Ludowy we Lwowie wystawił w sobotę wieczorem, na zakończenie przeglądu, „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka.

## W Wędryni szkoła imienia Szymborskiej

Polska Szkoła Podstawowa im. Wisławy Szymborskiej – taką nazwę wkrótce nosić będzie polska podstawówka w Wędryni. Zmianę nazwy uchwalili radni gminy. – To był ostatni etap formalności. Po Nowym Roku szkoła umieści nową nazwę na fasadzie – poinformował przed świętami wójt Wędryni, Bogusław Raszka.

Nadanie podstawówce imienia zmarłej w 2012 r. Wisławy Szymborskiej nie jest przypadkowe – kontakty szkoły z polską noblistką sięgają kilkunastu lat wstecz. Szymborska odwiedziła nawet w 2001 r. osobiście wędryńskich uczniów, a w szkolnym ogrodzie do dziś rośnie poświęcony jej dąb „Piast”.

## „Oldrzychowice” z nagrodą Oskara Kolberga

Reprezentacja Zespołu Tanecznego „Oldrzychowice”, działającego przy Miejskowym Kole PZKO w Oldrzychowicach, odebrała 11 grudnia w Warszawie nagrodę im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. Wręczenie nagród zorganizowano w Studio Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego. Uroczystość, w której wzięła udział minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Małgorzata Omilanowska, zwińczyła obchody jubileuszu dwustulecia urodzin Oskara Kolberga, kompozytora i etnografa, zaliczanego do grona osób najbardziej zasłużonych dla polskiej kultury.

Obok „Oldrzychowice” laureatami nagrody Oskara Kolberga zostały m.in. Kapela Rodzinna Trebuniów Tutków, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Boczek Chełmoński”, Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izzydora Gulgowskich we Wdzydżach Kiszewskich, czy „Polskie Radio Rzeszów”.

■ Zaolziańskie Towarzystwo Fotograficzne otworzyło w piątek 12 grudnia w kawiarni literackiej Avion w Czeskim Cieszynie ostatnią ubiegłoroczną wystawę. Młoda fotografka Halina Sikora zaprezentowała zdjęcia, które zrobiła podczas swej trzymiesięcznej podróży po Indiach.

■ Ukoronowaniem ubiegłorocznego sezonu wystawienniczego Biblioteki Regionalnej w Krakowie była prezentacja twórczości Józefa Dronę – aktywnego członka Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC, który obchodził przed świętami 70. urodziny.

■ „Najstarsze, największe, najcenniejsze...” – taką nazwę nosi najnowsza wystawa Książnicy Cieszyńskiej, którą w jej siedzibie przy ul. Menniczej 46 w Cieszynie można będzie zwiedzać aż do 10 kwietnia. Ekspozycję, na której przedstawiono cymelia i osobliwości z bogatych zbiorów Książnicy, przygotowano z okazji obchodów jubileuszu 20-lecia tej placówki.

■ Ludwik Jerzy Kern był najczęściej powtarzającym się autorem wierszy recytowanych przez uczestników finału XIII Konkursu Recytatorskiego, który odbył się 5 grudnia w Polskiej Szkole Podstawowej im. Jana Kubisza w Gnojniku.

# INDEKS NAZWISK „ŚLĄSK” OD NR. 1 – DO NR. – 12: 2014 ROK

## A.

**[Adamczyk]**

– Kryspian Adamczyk w Pałacu Schöna nr 8, s. 49.

**Aktualia:**

– Grafika nr 4, s. 50.

**Andrzejczak Henryka:**

– O *Literaturze dla dzieci i młodzieży* (rec.) K. Heskakwaśniewicz, Katarzyna Tałuć (red.): *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945-1989)* Katowice 2014, nr 11, s. 60.

**Andrzejewska Anna66:**

– Foto nr 1, s. 67.

**Angelus Silesius:**

– Dystychy z cherubowego wędrowca (przel.: Teresa Kowalska) nr 12, s. 24-26.

**Antoniak Kiedos Edyta:**

– Dla dyletanta – miłośnika (rec.): Janusz A. Włodarczyk: *Obecność architektury*. Katowice 2013 nr 7, s. 62.

## B.

**Bajorowicz Zenon Karol:**

– Centon polski (fragmenty), nr 11, s. 38-39.

**Balaga Marta:**

– Noc na ziemi. Marta Bałaga rozmawia z Natalią Koryncką Gruz nr 3, s. 44-46;

– Jestem amatorem. Z Pawłem Pawlikowskim o jego wczesnych dokumentach, które nie były dokumentami, fenomenie *Idy* i ponownym wynalezieniu koka rozmawia Marta Bałaga nr 8, s. 17-19;

– Mała lady Makbet, nr 9, s. 30;

– Świat zapośredniczony. Z Anną Kazejak o polskiej mentalności, współpracy z Duńczykami i „kierowaniu” debiutantami rozmawia Marta Bałaga nr 9, s. 28-29;

– Po godzinach. Z Shawnem Christensenem i Paulem Wesleyem o realizacji filmu, depresji i najbliższej przyszłości z Mystic Falls rozmawia Marta Bałaga nr 10, s. 40-41;

– Pan życia i śmierci nr 11, s. 55;

– Umiarkowane zachmurzenie na Lido nr 12, s. 44-46.

**Banyś Wiesław:**

– Elitarna czy egalitarna. Z rektorem Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr. hab. Wiesławem Banysiem rozmawia Maria Sztuka nr 10, s. 6-7.

**Barańczak Stanisław (przel.):**

– Robin Flower: *Kot Pangur* (Pangur Ban) nr 3, s. 13.

**Barczyk Bartek:**

– Foto nr 10, s. 8, 9.

**Barczyk Zygmunt:**

– Wyzwanie. Historia prawdziwa. nr 2, s. 13-15.

**Bartos Ewa:**

– Darowski redivivus (rec.): Ożóg Zenon, Wolski Jan:(red): *Trzeba się trzymać pięknych przyzwyczajęń. Twórczość Jana Darowskiego*. Rzeszów 2012, nr 5, s. 61.

**Bartos Ewa, Tomczok M. (red.):**

– *Literatura popularna. T. 1. Dyskursy wielorakie*. Katowice 2013 (rec.): Katarzyna Niesporek: Wyżyny „popularnej”. Nr 8, s. 62.

**Bednarczyk Ryszard:**

– Skutki braku wolności. Międzynarodowa konferencja naukowa w Zabrzu nr 1, s. 44-45. – Godka uszlachetnia, a co z polszczyzną? nr 3, s. 52-53;

– Filmowa misja Bardorscha nr 5, s. 46-47;

– Na wymodlonę wojnie. Wystawa w Muzeum Górnośląskim przypomina głównie zbrojny czyn legionistów nr 7, s. 48;

– Mroczne liryki (Genewefa Jakubowska Fijałkowska) nr 8, s. 44;

– Plecami poczujesz ziemię (rec.): Jerzy Lucjan Woźniak: *Drzewa przy drodze*. Sosnowiec 2014 nr 8, s. 60;

– Złote trąby i czerwone pióropusze, nr 9, s. 56-57;

– Filmowa druga liga w Bytomiu nr 11, s. 42;

– Foto: nr 1, s. 44, 45; nr 3 s. 53; nr 5, s. 47, nr 7, s. 49.

**Bednarek Marian Lech:**

– Kreska (wiersz) nr 12, s. 17;

– Królestwo (wiersz) nr 12, s. 17;

– Lot (wiersz) nr 12, s. 1;

– Mleko (wiersz) nr 12, s. 17.

**[Benefis]**

– Benefis Tadeusza Kijonki w Operze Śląskiej nr 4, s. 26.

**Bereta Katarzyna:**

– Będzie to kadencja trudna i burzliwa. Po Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo Wyborczym Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego nr 1, s. 53;

– Usakralizowana pamięć (rec.): Ewa Fonfara: *Literackie silva rerum. Pismnictwo śląskie w przestrzeni kultury regionu*. Katowice 2013 nr 2, s. 63;

– Wokół przemian w Chorzowie nr 2, s. 32-35;

– Czego nas uczą legendy Marie Heaney? (rec.): Marie Heaney: *Za dziewiątą falą*. Kraków 2014 nr 3 s. 63;

– Podróżowałem, czekając na przerzut (rec.): Paweł Daniel Zalewski: *Gdzie śmierć nie sięga*. Kraków 2013 nr 4, s. 60;

– Śląsk – wieś czy miasto, tradycja czy zmiana? nr 5 s. 18-21;

– Idąc cmentarzem przy Francuskiej nr 6, s. 18-20;

– Stablik – poeta i podróżnik (rec.): Antoni Stablik: *Wiersze. Wspomnienia z podróży*. Katowice 2013 nr 6, s. 63;

– Twórcze okno. Ogólnopolskie konkursy literackie organizowane przez Młodzieżowy Dom Kultury w Chorzowie. Nr 7, s. 40;

– W duchu patrona. Fundacja im. Jana Kochanowskiego w Sosnowcu nr 7, s. 41;

– O supermarketyzacji szkoły i o tym, że człowiek jest wielki nr 9, s. 8-14;

– Drodzy czytelnicy nr 10, s. 3;

– Zbiór minitraktatów i testament gorzkich prawd (rec.): Janosch: *Sześćliwy, kto poznał Hrdlaka*. Kraków 2014, nr 10, s. 60;

– O fizycznej obecności Boga w krematorium i o obsesji śmierci (rec.): Kulka Dov Otto: *Pejzaże metropolii śmierci. Rozważania o pamięci i wyobraźni*. Wołowiec 2014 nr 10, s. 62;

– Być kobietą na Śląsku nr 11, s. 24-26;

– Pszczyński jubileusz nr 12, s. 27;

– Foto nr 5, s. 19; nr 6, s. 5; nr 9, s. 10.

**Biedzki Tadeusz:**

– *Zabawka Boga* (rec.): Mirella Siedlaczek Mikoda: przygody w stylu Indiany Jonesa nr 1 s. 61.

**[Bielsko]**

– Bielsko. Notatnik kulturalny nr 1, s. 73; nr 2, s. 73; nr 3, s. 73; nr 4, s. 73; nr 5, s. 73; nr 6, s. 73; nr 7, s. 73; nr 8, s. 73; nr 9, s. 73; nr 10, s. 73; nr 11, s. 73; nr 12, s. 73.

**Bierwiazczonek Maria** patrz: Lipok Bierwiazczonek Maria.**[Biogram]**

– Biogram biskupa Tadeusza Szurmana nr 4, s. 35.

**Blukacz Zbigniew:**

– Mapy światła nr 5 oкладka s. 3.

**Błaszczak J. Mirosław:**

– Mój Kilar nr 2, s. 41.

**Boczkowska Magdalena:**

– Piękny jubileusz (Sosnowieckie Dni Literatury) nr 7, s. 32-33.

**Bolter David Jay:**

– *Przeźreń pisma. Komputery, hipertekst i remediacja druku*. Kraków 2014 (rec.): Katarzyna Krzan: Książka = kultura nr 10, s. 62.

**Borczyk Norbert:**

– Foto nr 1, s. 12;

**Browarny Wojciech, Monika Wolting (red.)**

– *Opcja niemiecka. O problemach z tożsamością w literaturze polskiej i niemieckiej po 1989 roku*. Kraków 2014 (rec.): Ewa Wyleżek: Po upadku muru – niemiecko-polskie problemy z tożsamością nr 12, s. 60.

**Brzeźniak Marek:**

– Czy czart to diabeł? Slezke Divadlo z Opawy w Bytomiu (Opera) nr 1, s. 58;

– Rozmowa z maestro Antonim Witem. Jak nakłonić orkiestrę do entuzjazmu? nr 3 s. 5-7;

– Z Andrzejem Panufnikiem, bez Ryszarda Straussa. XXIV Mikołowski Dni Muzyki, nr 7, s. 42-43;

– Powrót jaskółek do „raju utraconego”. Czy znów jak przed laty, będą przyjeżdżać do Katowic sławne orkiestry symfoniczne? nr 12, s. 36-38.

**Buchowski Marian:**

– Czerwona nitka Stachury nr 3, s. 38-41.

**Budziej Janina** patrz Walczak Budziej Janina.**Buła Karol Rafał:**

– „Czterogłos” potwierdza aspiracje Katowic nr 6, s. 46;

– Nowa sala koncertowa w Katowicach – zasłużyła na nią orkiestra i ślęscy melomani nr 10, s. 8-9.

**Bzdok Henryk:**

– Anekdoty nr 1, s. 76; nr 2, s. 59; nr 3 s. 65; nr 4, s. 65; nr 5, s. 65; nr 6, s. 65; nr 7, s. 65; nr 8, s. 65; nr 9, s. 65; nr 11, s. 76; nr 12 s. 76;

– Tu, czyli w domu. Z Piotrem Szalszą rozmawia Henryk Bzdok nr 5, s. 40-43;

– Spacer po Pszczynie z Leszkiem Spyra. Pogawarki artystyczne Henryka Bzdoka nr 7, s. 38-39;

– Ferdynand Bluebox – grafika i ...Pogawarki artystyczne Henryka Bzdoka. Rozmowa z Ferdynandem Szypulą nr 9, s. 51-53;

– Aj ten Nowy Jork... Ponadczasowa rozmowa z Andrzejem Czezcotem. Fragment większej całości. Pogawarki artystyczne Henryka Bzdoka nr 10, s. 52-54;

– Zarazony pogodą ducha i nadzieją. Rozmowa z Zygmuntem Stuchlikiem. Pogawarki artystyczne Henryka Bzdoka nr 12, s. 52-54;

– Foto nr 7, s. 38;

– Grafika nr 1 s. 76; nr 2 s. 59, nr 3 s. 59, nr 3 s. 65; nr 4, s. 65, nr 5, s. 65; nr 6, s. 65; nr 7, s. 65; nr 8, s. 65; nr 9, s. 65; nr 11, s. 1 okładki (20 lat „Śląska).

## C.

**Capote Truman:**

– *Portrety, obserwacje*. Łódź 2012 (rec.): Turant Witold: Obserwowane z zimną krwią nr 2 s. 60.

**Chalupska Ewa** patrz Wrożyna Chalupska Ewa.**Chaberek Jerzy:**

– Foto nr 11 s. 2 okładki, s. 13.

**Chlanda Marek:**

– Uzdrowisko/Spa Town. Fragmenty nr 2, s. 67.

**Choraży Bogusław:**

– Zaginione światy – Celtowie w Karpatach Zachodnich nr 3, s. 10-11;

– Foto nr 3 s. 10.

**Christensen Shaw:**

– Po godzinach. Z Shawnem Christensenem i Paulem Wesleyem o realizacji filmu, depresji i najbliższej przyszłości Mystic Falls rozmawia Marta Bałaga nr 10, s. 40-41.

**Chutnik Sylwia:**

– *W krainie czarów*. Kraków 2014 (rec.): Katarzyna Krzan: Magia słów nr 9, s. 60.

**Cichoń Aneta, Cichoń Małgorzata:**

– Biblioteka jest bramą w czasie. MBP w Tarnowskich Górach. Nr 5, s. 66.

**Cichoń Małgorzata, Cichoń Aneta:**

– Biblioteka jest bramą w czasie. MBP w Tarnowskich Górach. Nr 5, s. 66.

**Cierniak Henryk:**

– Śuknie i marynarki (wiersz) nr 5, s. 37;

– Świat nimfy (wiersz) nr 5, s. 37.

**Cieśliński Marek Kosma:**

– Inna Hanna (rec.): Andrzej Gwóźdź (red.): *Urok melancholii. Dziewięć spotkań z Hanną Schygullą*. Katowice 2014 nr 11, s. 61.

**Cipińska Danuta** patrz Lubina Cipińska Danuta.**Cirbus Piotr:**

– Foto nr 6, s. 45.

**Cofalka Jan:**

– Świerzy – gigant na ulicy (trochę uzupełnień) nr 5, s. 44;

– Z Kończyc do Kanady (Florian Śmieja) nr 11, s. 34-37.

**[Cohen Jeanine i Javier Fernandez]**

– Jeanine Cohen i Javier Fernandez BWA Katowice nr 10, s. 3 okładki.

**Csath Geza:**

– W nieznanym domu (przel.: Feliks Netz) nr 11, s. 29-30;

– Zapomniany sen (przel.: Feliks Netz) nr 11, s. 28-29.



**Cygan Antoni:**

- Malarstwo 1989 – 2014 nr 5, s. 49;
- Kolekcja jubileuszowa nr 12, s. 76;
- Maria z Dzieciątkiem nr 12, s. 3 okładki.

**Cygan Renata:**

- Foto nr 11, s. 73.

**[Czas]**

- Czas syntezy nr 4, s. 49.

**[Częstochowa]**

- Częstochowa. Notatnik kulturalny nr 1, s. 74; nr 2, s. 74; nr 3, s. 74; nr 4, s. 74; nr 5, s. 74; nr 6, s. 74; nr 7, s. 74; nr 8, s. 74; nr 9, s. 74; nr 10, s. 74; nr 11, s. 74; nr 12 s. 74.

**Czyba Jacek:**

- Foto nr 11, s. 24.

**D.**

**Dębicz Maria:**

- Moje pojednanie. Tadeusz Różewicz i Niemcy, nr 9, s. 23;
- W Berlinie na Salzfuhr... To było nowe miejsce dla Tadeusza Różewicza w Berlinie w 2004 roku, Nr 10, s. 18-19;
- Foto nr 10, s. 19.

**Dębska Kossakowska Aleksandra:**

- Pasja poznania (rec.): Jan Józef Szczepański: *Dziennik 1964-1972*. t. III Kraków 2013 nr 5, s. 60.

**[Dedeciusz Karl]**

- Szewczyk Grażyna Barbara: O sztuce pielęgnowania niemiecko polskiego dialogu. Archiwum literackie Karla Dedeciusa nr 2, s. 26-27.

**[Dizajn]**

- Dizajn bez granic. Galeria Szyb Wilson nr 3, s. 3 okładki.

**dkS:**

- Teatr Muzyczny w Mosznej nr 2, s. 68;
- XXXIX Ogólnopolskie konfrontacje teatralne „Klasyka polska” nr 6, s. 68;
- Opolskie święto wolności nr 7, s. 68;
- IX Festiwal Folklorystyczny w Opolu Bierkowicach nr 8, s. 68;
- XXV Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu nr 11, s. 68;
- Opolskie laury dla animatorów i twórców kultury nr 12, s. 68.

**Długajczyk Edward:**

- *Pechowcy. Księga afer szpiegowskich na terenie Górnego Śląska w okresie międzywojennym*. Leszno 2013 (rec.): Bogdan Widera: Marszałkowa Matka Hari? Nr 4, s. 63.

**Dłubak Piotr:**

- Foto nr 3, s. 58; nr 11, s. 56; nr 12, s. 56.

**Długosz Sabina** patrz Wawerla Długosz Sabina.

**Drygala Jacek:**

- Foto nr 3, s. 44, 45.

**Drzazga Dagmara:**

- Dante odrodził się w Katowicach nr 10, s. 12-15;
- Adam Sikora. Mikołów – Drohobycz nr 12, s. 18-21.

**Drzewiecki Janusz:**

- Foto nr 5, s. 13; nr 6, s. 12.

**Duda-Grac Jerzy:**

- Grafika (1941-2004).

**Dudek Barbara** patrz Janas Dudek Barbara.

**Dudek Wójcik H.:** patrz Niesporek Szamburska B., Wójcik Dudek H.: Nowe opisanie świata nr 1, s. 62;

**Dupuis Marzena** (przel.):

- Therese Soudan: *Bal przodków* nr 5, s. 26-29.

**Durski Jacek:**

- Świat nr 12, s. 32-35.

**[23 Biennale]**

- 23. Biennale Plakatu Polskiego. Katowice 2013 nr 1, s. 49.

**[Dytko Zenon]**

- Szatters Dorota: Barbarzyńca w Chorzowie (Zenon Dytko) nr 2, s. 18-19.

**Dziadek Magdalena:**

- Między nutami nr 1, s. 59; nr 2, s. 58; nr 3 s. 59; nr 4 s. 59; nr 5, s. 59; nr 6, s. 52; nr 7, s. 59; nr 9, s. 59; nr 10, s. 59; nr 11 s. 65; nr 12 s. 59;
- Kopciuszek – baletowa premiera w Operze Śląskiej nr 8, s. 58 (Między nutami);
- 10. rocznica śmierci Adolfa Dygacza nr 8, s. 59.

**E.**

**F.**

**[Fernandez Javier]**

- Jeanine Cohen i Javier Fernandez. BWA Katowice nr 10, s. 3 okładki.

**Figzał Magdalena:**

- Na styku kultur i religii nr 4, s. 58;
- Ocalająca moc śpiewu nr 5, s. 58;
- Amerykański sen Jasia nr 7, s. 57.

**[Fijałkowska Jakubowska Genowefa]**

- Bednarczyk Ryszard: Mroczne liryki (Genowefa Jakubowska Fijałkowska) nr 8, s. 44.

**Flower Robin:**

- *Kot Pangur* (Pangur Ban). Przel.: Stanisław Barańczak nr 3, s. 13.

**Fonfara Ewa:**

- *Literackie silva rerum. Pismnictwo Śląskie w przestrzeni kultury regionu Katowice 2013* (rec.): Katarzyna Bereta: Usakralizowana pamięć nr 2, s. 63.

**Fox Marta:**

- *Kochanek z Ornety* (fragmenty) nr 8, s. 20-23.

**Frańczak Katarzyna:**

- Foto nr 3: okładka s. 1, s. 9.

**G.**

**[Gabinet]**

- Gabinet Alfreda Szklarskiego w Domu Oświatowym Biblioteki Śląskiej nr 12, s. 4 okładki.

**Gacek Marcin:**

- Kiedys puste krzesła, dzisiaj płytkie wizje – euro-sceptyczny mistrzał w Strasburgu nr 6, s. 5;
- Polski euro – pociąg Tuska nr 9, s. 5-7;
- Skażone wybory. Samorząd w epoce kryzysu demokracji nr 12, s. 7.

**Galuszka Krystian:**

- Joanna z Goduli nr 3, s. 42-43.

**Gembalski Julian:**

- Wspomnienie ucznia. Józef Świder (1930-2014) nr 6, s. 44-45.

**Gębala Stanisław:**

- Tadeusz Różewicz w „Śląsku” nr 5, s. 8-13.

**Gęboły Zdzisław:**

- Spis treści za rok 2013. Śląsk XVIII. nr 1, s. 77-84.

**Giel Manuella:**

- O trzech bohaterach z wielką pasją (rec.): Wojciech Jagielski: *Trembacz z Tembisy. Droga do Mandeli*. Kraków 2013 nr 9, s. 62.

**Gliniecka Bogna:**

- Odegrać życie nr 2, s. 20-24.

**Głowacka Aneta:**

- Teatr – medium historii lokalnych nr 11, s. 58-59.

**Głowska Lidia:**

- Barbarzyńcy na Wyspie (szkic mocno subiektywny) nr 3 s. 8-9.

**Glybin Jerzy:**

- Teatr bez makijażu. Rozmawia Maria Sztuka nr 3 s. 34-36.

**Gogol Mikołaj:**

- *Trzeba pojeździć po Rosji* (przel. F. Netz) nr 1, s. 16-18.

**Gola Arkadiusz:**

- Foto nr 1, s. 71; nr 11, s. 7.

**Golba Kazimierz:**

- *Wieża spadochronowa*. Oprac. K. Heska Kwaśniewicz. Katowice 2014. (rec.): Katarzyna Tałuć: Nowe wydanie *Wieży spadochronowej* Kazimierza Gołby nr 12, s. 61.

**Gorzeliński Jerzy:**

- *Rezydencja – klasztor – miasto. Sztuka Górnego Śląska wobec trydenckiej konfesjonalizacji*. Gliwice 2014. (rec.): Bogdan Widera: Arystokraci, zakonnicy, mieszczanie nr 12, s. 63.

**Górdzialek Józef:**

- *Kantory graniczne* (rec.): Dariusz Kozłowski: Oddać sprawiedliwość widzianemu światu nr 4, s. 61.

**Grabowska Genowefa:**

- Dekada wielu pytań. Rozmowa z prof. zw. dr. hab. Genowefą Grabowską. Rozmawiał Janusz Okraska. Nr 5, s. 22-23.

**Grabowski Wojciech:**

- Grafika nr 4, s. 37.
- Józef Chełmoński. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 4, s. 27;
- Władysław Podkowiński. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 5, s. 52;
- Piotr Michałowski. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 6, s. 33;
- Olga Boznańska. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 7, s. 47;
- Aleksander Jędrzejewski. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 8, s. 47;
- Stanisław Ignacy Witkiewicz. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 9, s. 31;
- Rafał Malczewski. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 10, s. 55;
- Jan Matejko. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 11, s. 54;
- Jan Wojciech Zawadowski Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego nr 12, s. 47;
- Foto nr 8, s. 47.

**Grac Jerzy** patrz Duda-Grac Jerzy

**Griessgraber Tomasz:**

- Foto nr 12, s. 55.

**Gruca Tomasz:**

- Foto nr 12, s. 27.

**Gruca Marek:**

- Foto nr 11, s. 47.

**Gruszka Zych Barbara:**

- \*\*\* boje się pisać o chwili (wiersz) nr 6, s. 22;
- \*\*\* coraz mniej znajomych postaci (wiersz) nr 6 s. 23;
- \*\*\* jedna pomarańcza wisząca na drzewku nr 6, s. 23;

- \*\*\* jestem taka spokojna (wiersz) nr 6, s. 22;
- \*\*\* jeszcze niedawno krzyczał na psy (wiersz) nr 6, s. 23;
- mama odwiedza panią doktor (wiersz) nr 6, s. 22;
- \*\*\* pod koniec życia powinienem sobie kupić (wiersz) nr 6, s. 1;
- strachy (wiersz) nr 6, s. 23;
- \*\*\* w porze sjęsty wszyscy leżą (wiersz) nr 6, s. 23;
- Ręce ciągnące do życia. Z prof. dr. hab. Marianem Zembalą dyrektorem Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzę rozmawia Barbara Gruszka Zych nr 6, s. 14-16;
- *Nie ma nas w spisie*. Katowice 2014 (rec.): Janusz Nowak: Godziny adoracji przed zmyciem się z ziemi nr 12, s. 62.

**Gruz Natalia** patrz Koryncka Gruz Natalia.

**Grzegorska Anna:**

- Biblioteka – lubię to. GBP w Goczałkowicach Zdroju nr 7, s. 66.

**Grzywaczewska Agnieszka** patrz: Kurpierz Grzywaczewska Agnieszka.

**Gwóźdź Andrzej** (red.):

- *Urok melancholii. Dziewięć spotkań z Hanną Schygullą*. Katowice 2014. (rec.): Marek Kosma Ciesliński: Inna Hanna nr 11, s. 61.

**H.**

**Hadasz Krystian:**

- Ad absurdum (wiersz) nr 4, s. 1;
- Błaganie (wiersz) nr 4, s. 16;
- Improwizacja (wiersz) nr 4, s. 17;
- Niebo nad Krakowem (wiersz) nr 4, s. 16;
- *Uroczysta zmiana zdania*. Kraków 2014 (rec.): Krzysztof Lisowski: Próba obywatelstwa nr 5, s. 62.

**Halasz Anna:**

- Rozmowa z Pomarańczarką (wiersz) nr 8, s. 38.

**[Hantulik]**

- Edward Hantulik: Malarstwo i rzeźba nr 8, s. 50.

**Happonen Santeri:**

- Foto nr 8, s. 19.

**Harrison Marie** patrz Jonsson Harrison Marie.

**Hawalej Adam:**

- Foto nr 10, s. 18.

**Heaney Marie:**

- *Za dziewiatą falą*. Kraków 2014 (rec.): Katarzyna Bereta: Czego nas uczą legendy Marie Heaney? nr 3, s. 63.

**Henzel Jan:**

- Lofty (wiersz) nr 8, s. 39.

**Heska Kwaśniewicz Krystyna:**

- Co ma koza do trzustki, czyli o pasjach prof. Pawła Lampego (rec.): Iwona Kolańska, Jolanta Pieczka: *Cap nie koza, czyli zrób ze mną co chcesz*. Z prof. dr. hab. n. med. Pawłem Lampe rozmawiają... Katowice 2014, nr 4, s. 62;
- Przywracanie Zofii Kossak (rec.): Joanna Jurgała Jureczka: *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*. Warszawa nr 5, s. 63;
- Śląska ojczyzna polszczyzna w domu i w szkole (rec.): Helena Synowicz: *Śląska ojczyzna polszczyzna z perspektywy edukacyjnej. Wybór zagadnień*. Katowice 2013 nr 6, s. 63;
- *Tajemnicze ogrody 3*. Katowice 2013 (rec.): Katarzyna Tałuć: Powrót do tajemniczych ogrodów nr 6, s. 60;
- Poetycki Brynów przy ulicy Ligonia nr 7, s. 32;
- O znikającym Witkacym, tajemniczej hrabinie i niewysłowionej urodzie Śląska Cieszyńskiego (rec.): Joanna Jurgała Jureczka: *Tajemnicze prowincji*. Poznań 2014 nr 8, s. 63;
- Heska Kwaśniewicz Krystyna, Katarzyna Tałuć (red.): *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945-1989)*. Katowice 2014 (rec.): Henryka Andrzejczak: *O literaturze dla dzieci i młodzieży* nr 11, s. 60;
- Heska Kwaśniewicz Krystyna (oprac.): Kazimierz Gołba: *Wieża spadochronowa*. Katowice 2014. (rec.): Katarzyna Tałuć: Nowe wydanie *Wieży spadochronowej* Kazimierza Gołby nr 12, s. 61.

**Holesz Bożena:**

- Nowa siedziba – większe możliwości i niebanalne pomysły. Z życia bibliotek nr 4, s. 66.

**Holland Robin:**

- Foto nr 8, s. 17.

**I.**

**Illg Jerzy:**

- Ślasy Celtowie nr 3, s. 12-16.

**[Impresje]**

- Impresje mikołowskie nr 1, s. 50.

**J.**

**[Jan Paweł II]**

- W hołdzie Janowi Pawłowi II nr 5, s. 68.

**Jandaurek H.:**

- Foto nr 1, s. 2.

**Janas Dudek Barbara:**

- Karol Maliszewski na „Wolności czytania” nr 10, s. 39;

– Wiersz nie pyta o pogodę nr 12, s. 58.

**Janosch:**

– *Szczęśliwy kto poznał Hrdlaka* (rec.) Katarzyna Bereta: Zbiór minitraktatów i testament gorzkich prawd nr 10, s. 60.

**Janota Grażyna:**

– Audycja Pana M. (wiersz) nr 2 s. 16;  
– 2012 (wiersz) nr 2 s. 1;  
– Matka Teresa (wiersz) nr 2, s. 16;  
– Puste gniazdo nr 2, s. 16;  
– Sen deja vu. Leki 2011 nr 2, s. 16.

**Janota Paulina:**

– Mam jego adres., ale kim był nie wiem (rec.): Wiesław Myśliwski: *Ostatnie rozdanie*. Kraków 2013 nr 9, s. 60.

**Jasiński Andrzej:**

– Mój Kilar. Zanotowała Maria Sztuka nr 2, s. 42.

**Jastrzębski Bogusław:**

– Impresje mikolowskie nr 1, s. 51;  
– Foto nr 1, s. 50.

**[Jednym]**

– Jednym zdaniem:  
nr 1, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 2, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 3, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 4, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 5, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 6, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 7, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 8, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 9, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 10, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 11, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75;  
nr 12, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74.

**Jezierski Sławomir:**

– Foto nr 1, s. 67.

**Jonsson – Harrison Marie:**

– Grafika nr 7, s. 1 okładki.

**Józwicki Łukasz:**

– Foto nr 11, 68.

**Jureczka Joanna** patrz: Jurgala Jureczka Joanna.

**Jurgala Jureczka Joanna:**

– *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*. Warszawa 2014 (rec.): Krystyna Heska Kwśniewicz: Przywracanie Zofii Kossak nr 5, s. 63;  
– *Tajemnice prowincji*. Poznań 2014 (rec.): Krystyna Heska Kwśniewicz: O znikającym Witkacym, tajemniczej hrabinie i niewysłowionej urodzie Śląska Cieszyńskiego nr 8, s. 63.

**Jurkowska Marta:**

– Czeresnie (wiersz). II Nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. M. Hłaski w kategorii: poezja nr 7, s. 41.

**Juska Jane:**

– *Spóźniona kochanka*. 2013 (rec.): Katarzyna Krzan: Świat już nas nie potrzebuje nr 4, s. 62.

**jw.:**

– Bolesław Polnar (1952-2014) nr 3, s. 68;  
– Jubileusz Teatru Ekostudio nr 4, s. 68.

**K.**

**Kalwas Piotr Ibrahim:**

– *Miedzyrzecz*. Pruszków 2013. (rec.): Michał Paweł Urbaniak: Między słowami nr 3, s. 61.

**Kaczmarek Michał:**

– Zatrute owoce „czwartej władzy”, nr 7, s. 5.

**Kapala Zbigniew:**

– Ślacy na Bałkanach w latach II wojny światowej nr 1, s. 39-41.

**Karmańska Jolanta:**

– Refleksje ze smietnika nr 1, s. 55;  
– Tereny przemysłowe w sieci. Ekologia nr 4, s. 54-55;  
– Zielono mi i... czarno nr 5, s. 55;  
– Wielec choć mali. Ekoaktywni, nr 8, s. 55;  
– Pietrowice Wielkie i ekologiczne nr 11, s. 44-45;  
– Drzewa ruszyły w drogę nr 12, s. 42-43.

**[Katowice]**

– Katowice. Notatnik kulturalny nr 1, s. 70-71; nr 2, s. 70-71; nr 3, s. 70-71; nr 4, s. 70-71; nr 5, s. 70-71; nr 6, s. 70-71; nr 7, s. 70-71; nr 8, s. 70-71; nr 9, 70-71; s. nr 10 s. 70-71; nr 11 s. 70, 71; nr 12, s. 70-71.

**Kazejak Anna:**

– Świat zapośredniczony. Z Anną Kazejak o polskiej mentalności, współpracy z Duńczykami i „kierowniu” debiutantami rozmawiała Marta Bałaga, nr 9, s. 28-29.

**Kern Joanna:**

– Zeszyt w szkocką kratę nr 3, s. 26-31.

**Kiczek Barbara:**

– Ucieczka od wolności nr 5, s. 24-25.

**Kiedos Edyta** patrz: Antoniak Kiedos Edyta.

**Kielbowicz Agnieszka:**

– Obiekt zamknięty. Strefa monitorowana. Wygrał czy przegrał? nr 1, s. 57.

**Kijonka Tadeusz:**

– W pętach ulic (wiersz) nr 1, s. 47;  
– W tej chwili (wiersz) nr 1, s. 47;  
– W zapaści (wiersz) nr 1, s. 47.

– To był szczęśliwy człowiek. Mój Kilar nr 2, s. 47-48;

– Benefis Tadeusza Kijonki w Operze Śląskiej nr 4, s. 26;

– Bylem patriotą tej sceny. Z Tadeuszem Kijonką o półwieczu jego działalności jako kierownika literackiego Opery Śląskiej rozmawiała Wiesława Kopnopska nr 4, s. 22-26;  
– *Czas, miejsca i słowa* Katowice 2013 (rec.): Zeler Bogdan: Spowiedź poety [Tadeusz Kijonka] nr 10, s. 28-29.

**Kisiel Marian:**

– O Stefanie Zymluce. Literatura: marzenie i śmierć nr 2, s. 10-12;  
– Poeta zagłady nr 5, s. 5-7.

**Klasiak Michalina** patrz Wawrzyczek Klasiak Michalina

**Kliś Michał:**

– Grafika Bezpośrednio nr 5, s. 50;  
– Znak/Śląsk. Rondo Sztuki. Katowice (grafika) nr 11, s. 49.

**Klakówna Zofia A.:**

– *Jakoś i jakość. Subiektywna kronika wypadków przy reformowaniu szkoły (1989 – 2012)*. Kraków 2014 (rec.) Adam Regiewicz: Stańczyk w świecie edukacji nr 9, s. 61.

**Kłokowicz Małgorzata:**

– Zbiornik Gozackowski dla Śląska nr 11, s. 46 -47.

**Kniszka Bogusław:**

– Braterstwo nr 3, s. 20-22.

**Kociński Witold:**

– Prosta i piękno. Polskie szkło współczesne w sosnowickim muzeum nr 1, s. 52;  
– Bodo śpiewa w Sosnowcu. Teatr nr 2, s. 56;  
– Rany się zabliznią. Galeria Extravagance w Sosnowcu nr 2, s. 66;  
– Zlekceważono piękino. Dizajn w Wilsonie nr 3, s. 76;  
– Bolesna rozmowa. Muzeum Archidiecezjalne w Katowicach nr 4, s. 76;  
– Tajemnica świętości nr 4, s. 46;  
– Lek na duszy. W galerii Muzeum Miejskiego Cafe Silesia w Zabrzcu nr 5, s. 48;  
– Uczta duchowa. Bal królowej Wiktorii, Hameen – Antilla i wielki Dołycki nr 6, s. 76;  
– Tu wszystko jest dozwolone. VII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Naiwnej w Polsce nr 7, s. 76;  
– Walka o zwykłe życie nr 8, s. 56;  
– Zatrzymał wiatr. Krzysztof Ryszard Adameczyk nr 8, s. 48;  
– Najszlachetniejsza metafizyka. Zbigniew Podsiadło w sosnowickiej galerii Extravagance nr 10, s. 48;  
– Trochę diabeł zamieształ nr 10 s. 57;  
– Zelenka bawi i przeraża. Otwarcie 107. sezonu Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach nr 11, s. 57;  
– Niczym szlachetny trunek. Artystyczne spotkanie po latach nr 12, s. 48;  
– Foto nr 1, s. 52, 72; nr 2, s. 66; nr 3, s. 3 okładki; nr 6, s. 3 okładki; nr 7, s. 3 okładki, s. 75; nr 8, s. 49; nr 12, s. 75.

**Kolasińska Iwona, Jolanta Pieczka:**

– *Cap nie koza, czyli zrób ze mną co chcesz. Z prof. dr. hab. n. med. Pawłem Lampe rozmawiaj...* Katowice 2014. (rec.): Krystyna Heska-Kwśniewicz: Co ma koza do trzustki, czyli o pasjach prof. Pawła Lampego nr 4, s. 62.

**Konopelska Wiesława:**

– Mistrzowie plakatu nr 1, s. 48;  
– Portret z pamięci (Henryk Mikołaj Górecki) nr 1, s. 70;  
– Twardy luter spod Cieszyna (Franciszek Michejda) nr 1, s. 25;  
– Zabytki techniki – co i jak ratować. Sesja. nr 1, s. 56  
– Przykrywane miasto nr 2, s. 70;  
– Świerzy – gigant na ulicy (1931-2013 nr 2, s. 51);  
– Kolor. Przestrzeń. Forma o twórczości Romana Nygi nr 3, s. 48;  
– Profesor Jan Miodek laureatem nagrody „Zasłużony dla polszczyzny” nr 3, s. 70;  
– A jednak Muzeum (Górno) Śląskie nr 4, s. 70;  
– Bylem patriotą tej sceny. Z Tadeuszem Kijonką o półwieczu jego działalności jako kierownika literackiego Opery Śląskiej rozmawiała... nr 4, s. 22-26;  
– Czym są „aktualia”? nr 4, s. 51;  
– Żyjący w zachwyceniu nr 4, s. 38-39;  
– Forma i nic więcej? Nr 5, s. 51;  
– Miedzyswiatelne podróże Blukacza nr 5, s. 76;  
– W kompasie sztuki 2013. nr 5, s. 70;  
– Benefis Marii Słomak Sojki czyli rzecz o bezmiarze serdeczności nr 6, s. 70;  
– Sztuka w przestrzeni miasta nr 6, s. 51;  
– Władysław „Otek” Morawski (1943-2014) nr 6, s. 37;  
– Wobec ubywania i braku (rec.): Jacek Kurek, Krzysztof Maliszewski (red.): *Utrata. Wobec braku i ubywania*. Chorów 2013 nr 6, s. 62;  
– A królika żal nr 7, s. 51;  
– Zrośnięte z Tychami nr 7, s. 70;

– Pszczyńskie orędowanie za kulturą nr 8, s. 70;  
– W okrutnym tańcu z życiem. O malarstwie Edwarda Hantulika (1949-1994) nr 8, s. 51;  
– Marka Śląskie edycja 2014 nr 9, s. 70;  
– Malarz miasta nr 10, s. 51;  
– Wielkie wystawy w małej galerii nr 10, s. 70;  
– Pamiętaż – nie tylko w rocznicę nr 11, s. 70;  
– U progu 20-lecia nr 11, s. 52;  
– Wkraczamy w 20. rok „Śląska” nr 11, s. 12-15;  
– W świecie plakatu Michała Klasiaka nr 11, s. 48;  
– Fotografował: Stanisław Jakubowski nr 12, s. 30-31;  
– Jej pezaż wewnętrzny (Teresa Strojniak) nr 12, s. 51;  
– Rok temu, 29 grudnia nr 12, s. 70;  
– Katowice. Notatnik kulturalny nr 1, s. 70-71; nr 2, s. 70-71; nr 3, s. 70-71; nr 4, s. 70-71; nr 5, s. 70-71; nr 6, s. 70-71; nr 7, s. 70-71; nr 8, s. 70-71; nr 9, 70-71; s. nr 10 s. 70-71; nr 11 s. 70-71; nr 12, s. 70-71;  
– Foto nr 9, s. 5, 8.

**Korepta Edyta:**

– Listy cudem ocalale (rec.): Józef Musioł: *Dramat zaklety w listach*. Katowice 2013 nr 1, s. 60;  
– Jak błędny rycerz walczyłam o moje wiatraki. Wspomnienie o Janinie Podlodowskiej nr 10, s. 36-38;

**Korwin Piotrowski Krzysztof:**

– Gliwickie teatralne rzyszowosze. Z Krzysztofem Korwinem Piotrowskim kierownikiem artystycznym Gliwickiego Teatru Muzycznego rozmawia Katarzyna Walotek Ściańska nr 6, s. 56-58.

**Koryncka Gruz Natalia:**

– Noc na Ziemi. Rozmawiała Marta Bałaga nr 3, s. 44-46.

**Kosiba-Lesiak Alicja:**

– Foto nr 9, s. 56.

**Kossakowski Piotr:**

– Grafika nr 2, s. 76.  
– Miszung. Galeria Rondo Sztuki Katowice nr 10, s. 50.

**Kosterski Wiesław:**

– Trzeba poczekać na drugie życie nr 6, s. 28-29;  
– Ja jestem tu boss nr 8, s. 26-29;  
– Po królewskie do lasu nr 8, s. 10-12;  
– Stąd do raju. Odczarowany świat myślowickich podwórek nr 9, s. 16-19;  
– Dlaczego chodnik nie lubi polityki, z Edwardem Laskoziem prezydentem Myślowic rozmawia Wiesław Kosterski nr 10, s. 26-27;  
– Po cholery nam takie górnictwo? nr 11, s. 7;  
– Foto nr 8, s. 10, 11, 12, 26, 28, 29.

**Kotkowska Joanna:**

– Benefis Andrzeja Kalinina nr 1, s. 74;  
– Utwalacze świętejszej atmosfery nr 2, s. 74;  
– Pamięć przedmiotów nr 3, s. 74;  
– Dwie ulice na krzyż? Nr 4, s. 74;  
– Rozmowy o poezji nr 5, s. 74;  
– Od Bacha do Mozdera nr 6, s. 74;  
– Na teatr marsz nr 7, 74;  
– Szukanie Dionizosa nr 8, s. 74;  
– Z drewna, metalu i... lustra nr 9, s. 74;  
– Wyróżniający się w kulturze miasta nr 10, s. 74;  
– Dotyk kobiety po raz drugi nr 11, s. 74;  
– Kolejny sukces częstochowianki nr 12, s. 74;  
– Częstochowa. Notatnik kulturalny nr 1, s. 74; nr 2, s. 74; nr 3, s. 74; nr 4, s. 74; nr 5, s. 74; nr 6, s. 74; nr 7, s. 74; nr 8, s. 74; nr 9, s. 74; nr 10, s. 74; nr 11 s. 74; nr 12, s. 74.

**Kowska Teresa:**

– Angelus Silesius (ur. w grudniu 1624 we Wrocławiu – zm. 9.7.1677 we Wrocławiu) nr 12, s. 22-24.

**Kowski Antoni:**

– Grafika nr 4, okładka s. 1.

**Kowski Mirosław:**

– Mech (wiersz) nr 12, s. 58.

**Kowski Wojciech:**

– Foto nr 4, s. 9, 10.

**Kozera Violetta** patrz Rotter Kozera Violetta.

**Koziołek Ryszard:**

– O dziwności uniwersytetu nr 11, s. 16-17.

**Kozłowski Dariusz:**

– Oddając sprawiedliwość widzialnemu światu (rec.): Józef Górdziałek: *Kantory graniczne* Katowice 2012 nr 4, s. 61.

**Krasnicki Adam:**

– Okrucy zdarzeń... Wspomnienie o biskupie Tadeuszu Szurmanie nr 4, s. 32-35.

**Krauze K.:**

– Foto nr 4, s. 68.

**Kronikarz:**

– Śląski miesiąc. Zapis z miesiąca poprzedzającego zmknięcie numeru nr 1, s. 4; nr 2 s. 4; nr 3, s. 4; nr 4, s. 4; nr 5, s. 4; nr 6, s. 4; nr 7, s. 4; nr 8, s. 4; nr 9, s. 4; nr 10, s. 4; nr 11, s. 6; nr 12, s. 6.

**[Kroszonki]**

– Kroszonki, palmy i wiosenne obyczaje nr 4, s. 45.

**Krzan Katarzyna:**

– Gra pozorów (rec.): Isabelle Lafleche: *Kocham Nowy Jork* Kraków 2013 nr 3, s. 62;  
– Świat już nas nie potrzebuje (rec.): Jane Juska: *Spóźniona kochanka* 2013. nr 4, s. 62;



– Magia słów (rec.): Sylwia Chutnik: *W krainie czarów*. Kraków 2014 nr 9, s. 60;

– Książka = kultura (rec.): Jay David Bolter: *Prze-strzeń pisma*. Kraków 2014 nr 10, s. 62.

**[Krzyk]**

– Krzyk młodych twórców. Śląski Shakespeare po raz trzeci nr 8, s. 38.

**Krzyżak Danuta:**

– Zacztyani – zaczarowani (rec.): Bernadeta Niesporek Szamburska: *Stereotyp „czarownicy” i jego modyfikowanie. Na przykładzie tekstów dla dzieci i wypowiedzi dziecięcych*. Katowice 2013 nr 8, s. 63.

**Kubiczek Danuta:**

– O kantownikach (wiersz) nr 8, s. 39.

**Kubska B.:**

– Foto nr 4, s. 49, 50.

**Kuder Dorota:**

– Foto nr 5, s. 49.

**Kulka Dov Otto:**

– *Pejzaże metropolii śmierci. Rozważania o pamięci i wyobraźni*. Wołowice 2014 (rec.): Katarzyna Berceta: O fizycznej obecności Boga w krematorium i o obsesji śmierci nr 10, s. 62.

**Kulakowski Bogdan:**

– Foto nr 2, s. 45, nr 5, s. 1 strona okładki, 2 strona okładki; nr 6, s. 6, 7, 8, 9; nr 7, s. 52.

**Kurek Jacek:**

– Majster z Wielkich Hajduk (Gerard Cieślak) nr 1, s. 10-12;

– Bóg z gliny ulepił człowieka. O Tomaszu Wenklarze nr 9, s. 46-48.

**Kurek Jacek, Krzysztof Maliszewski (red.):**

– *Utrata. Wobec braku i ubywania*. Chorzów 2013 (rec.): Wiesława Konopelska: Wobec ubywania i braku nr 6, s. 62;

– *Muzyka i wartości*. Chorzów 2014. (rec.): Bogdan Wiedera: Podróż w muzyczny kosmos nr 11, s. 63.

**Kurowska Grażyna:**

– Foto nr 11, s. 45.

**Kurpierz Grzywaczewska Agnieszka:**

– Dziecko w chmurze liter (rec.): B. Nieszporek Szamburska, M. Wójcik Dudek: *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kregach oddziaływań*. Katowice 2013 nr 1, s. 62;

– Jak dzieci ratowały miasto nr 7, s. 56.

**Kurpierz Tomasz:**

– Henryk Sławik w okresie międzywojennym. Redaktor i siłacz (cz. I) nr 4, s. 6-8;

– Henryk Sławik w czasie drugiej wojny światowej. Na gościnnej węgierskiej ziemi (cz. II) nr 5, s. 38-39;

– Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Henryk Sławik w czasie drugiej wojny światowej (cz. III) nr 7, s. 12-15.

**Kusak Krystyna:**

– Nowa przestrzeń kultury. Gminna Biblioteka Publiczna w Kozach nr 10, s. 66.

**[Kuś Alojzy]**

– Sztolier Grzegorz: A po co ci to, Alojz... (Alojzy Kuś) nr 2, s. 28-30.

**Kuśpik Wojciech:**

– Przez Katowice do Unii Europejskiej. Z Wojciechem Kuśpikiem prezesem Zarządu Polskiego Towarzystwa Wspierania Przedsiębiorczości, inicjatorem Europejskiego Kongresu Gospodarczego rozmawia Józef Wycisk nr 5, s. 14-16.

**Kuźniak Adriana** patrz: Urganec Kuźniak Adriana.

**Kwaśniewicz Krystyna** patrz: Heska-Kwaśniewicz Krystyna.

**L.**

**Lafleche Isabelle:**

– *Kocham Nowy Jork*. Kraków 2013 (rec.): Katarzyna Krzan: Gra pozorów nr 3, s. 62.

**Lasok Edward:**

– Dlaczego chodnik nie lubi polityki? Z Edwardem Lasokiem prezydentem Mysłowic rozmawia Wiesław Koterski nr 10, s. 26-27.

**Lasok Lechowicz Izabela:**

– Foto nr 2, s. 44.

**Lechowicz Izabela** patrz: Lasok Lechowicz Izabela.

**Lesiak Alicja** patrz: Kosiba Lesiak Alicja.

**Lewandowski Jan F.:**

– Przypomnienie skarbu śląskiego nr 2, s. 6-9;

– Irlandczycy nad Odrą nr 3, s. 32;

– *Czas autonomii*. Chorzów 2014 (rec.): Bogdan Wiedera: autonomia bez mitów nr 6, s. 61;

– Dwa totalitarny kina śląskie nr 6, s. 34-36;

– Dwaj operatorzy: Hoffmann i Rittak nr 7, s. 34-35;

– Korfanty na ekranie. 75. rocznica śmierci Wojciecha Korfantego nr 8, s. 36-37;

– Bez festiwalowego blichtru. Kino w Chwałowicach, nr 10, s. 56.

**Lipok Bierwiazzonek Maria:**

– O tyskim niebie, pierwszomajowym krzyżu i książeczce dla wnuczki. Z długoletnią dyrektorką Muzeum Miejskiego w Tychach Marią Lipok-Bierwiazzonek rozmawia Bogdan Wiedera nr 8, s. 40-42;

– Foto: nr 8, s. 42.

**Lisiak Krzysztof:**

– Foto nr 1, s. 57; nr 2 s. 55; nr 3, s. 34, 57; nr 4 okładka s. 2, s. 57; nr 6, s. 37; nr 8, s. 56; nr 11, s. 57.

**Lisik Bibiana:**

– Lata dziewięćdziesiąte wg Shutego (rec.): Sławomir Shuty: *Dziewięćdziesiąte*. Kraków 2013 nr 9, s. 62.

**Lisowski Krzysztof:**

– Próba obywatelstwa (rec.) Krystian Hadasz: *Uroczysta zmiana zdania*. Kraków 2014 nr 5, s. 62.

**[List]**

– List Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Oddział w Katowicach nr 10, s. 43.

**Lubina Cipińska Danuta:**

– Defekacja rozrywki. nr 2, s. 57;

– Jakie pokolenie taki „Lot”. Teatr nr 2, s. 55;

– Seans filmowy w teatrze. Teatr nr 3, s. 57;

– Wielki hit muzyczny nr 4, s. 57;

– Doktor, który leczny się teatrem. Zbigniew Gruca 1 lutego 1944 – 7 lipiec 2014 nr 7, s. 58-59;

– Chwytaj dzień – ciesz się chwilą nr 8, s. 57;

– Diament jak niedopalek nr 9, s. 58.

**Lyszczyna Jacek (przeł.):**

Machado Antonio:

– Ogrody poety (wiersz) nr 7, s. 36;

– Poeta wspomina kobietę na moście nad Gwadalkiwirem (wiersz) nr 7 s. 37;

– Trzy pieśni wysłane Unamuno w 1913 (wiersz) nr 7, s. 37;

– W snach zanurzony błędę (wiersz) nr 7, s. 36;

– Stablik Antoni: *Wiersze. Wspomnienia z podróży*. Wstęp i oprac. J. Lyszczyna. Katowice 2013 nr 6, s. 63.

**L.**

**Łabądz Justyna:**

– Foto nr 7, s. 73.

**Łata Wrona Katarzyna:**

– Foto nr 1, s. 67.

**Ławrywianiec Arkadiusz:**

– Foto nr 1, s. 67; nr 2, s. 34, 35; nr 4, s. 38-39, 44; nr 6, s. 2 okładki, s. 37; nr 7 s. 2 okładki, s. 32, 44; nr 8, s. 1, 2 okładki; nr 10, s. 2 okładki, 67; nr 11, s. 2 okładki.

**Łoginow Jakub:**

– Czechoślowski wiecznie żywa nr 6, s. 30-32.

**Luka Wojciech:**

– Grafika nr 1, s. 1, 14, 17, 26, 27, 28, 29; nr 2, s. 1, 14, 16, 20; nr 3, s. 1, 19, 27, 29, 30, 33; nr 4, s. 1, 16, 17; nr 5, s. 27, 28, 29, 37, 45; nr 6, s. 1, 22, 23, 42, 43; nr 7s. 1, 22, 23, 29, 30, 31; nr 8 s. 1, 20, 21, 23, 30, 31; nr 9, s. 1, 20-21, 22, 24, 25, 26; nr 10, s. 1, 16, 17, 32, 33, 34; nr 11, s. 18, 19, 28, 29, 38, 39; nr 12, s. 1, 17, 26, 33, 34, 35.

**Łukaszek Magdalena:**

– Foto nr 6, s. 56.

**Łukaszek Mirosława:**

– Foto nr 5, s. 58.

**M.**

**Machado Antonio (przeł. Jacek Lyszczyna):**

– Ogrody poety (wiersz) nr 7, s. 36;

– Poeta wspomina kobietę na moście nad Gwadalkiwirem (wiersz) nr 7 s. 37;

– Trzy pieśni wysłane Unamuno w 1913 (wiersz) nr 7, s. 37;

– W snach zanurzony błędę (wiersz) nr 7, s. 36.

**Machura Jerzy:**

– W kłobucznych lasach serwituty nadal respektowane nr 4, s. 52-53;

– Dzentelmen na ringu. Wspomnienie o Zbigniewie Pietrzykowskim nr 7, s. 26-27;

– Śląskie złoto z Japonii. Pół wieku temu w dalekim Tokio nr 9, s. 39-41;

– Powrót pustyni nr 10, s. 44-45;

– Foto nr 4, s. 52, 53; nr 10, s. 44, 45.

**[Made]**

– Made in Katowice nr 8, s. 3 okładki.

**[Magia]**

– Magia Nikisza nr 12, s. 75.

**Maj Elżbieta:**

– Los. Wywózki Ślązaków w 1945 r do ZSRR nr 7, s. 16-17.

**Majewski Lech:**

– Dante odrodził się w Katowicach. Rozmawiała Dagmara Drzazga nr 10, s. 12-15;

– Foto nr 10, s. 1 okładki kadr z filmu „onirica – Psie Pole”, kadry z filmu „onirica – Psie Pole” s. 14;

– Foto nr 12, s. 1 okładki Kadr z filmu „Angelus”.

**Majerski Grzegorz:**

– Foto nr 5, s. 35.

**Malicki Jan:**

– Kłęska a może renesans? O niezbędnych zmianach w rozmowie z prof. dr. hab. Janem Malickim dyrektorem Biblioteki Śląskiej rozmawiała Maria Sztuka nr 8, s. 7-9.

**Maliszewski Karol:**

– Ciemnowidzenie (wiersz) nr 10, s. 16;

– Mitologia (wiersz) nr 10, s. 16;

– Na brzegu (wiersz) nr 10, s. 17;

– Od A – do – B nr 10, s. 17;

– Travel (wiersz) nr 10, s. 16;

– Wyjaśnienia (wiersz) nr 10, s. 17;

– Ziemość (wiersz) nr 10, s. 1.

**Maliszewski Krzysztof, Kurek Jacek** patrz: Kurek Jacek, Maliszewski Krzysztof.

**Mankiewicz Piotr:**

– Z listów do redakcji nr 4, s. 15.

**Mańka Szulik Małgorzata:**

– Zatrzymać młodych. Z Małgorzą Mańką Szulik rozmawia Maria Sztuka nr 4, s. 12-13.

**Marcinkowska Beata:**

– Atrakcyjna stalutka. Miejska Biblioteka Publiczna w Czeladzi nr 12, s. 66.

**Markiewicz Leon:**

– Śladami fenomenu twórczości Wojciecha Kilara. Mój Kilar, nr 2, s. 37-40.

**Markowski Jarosław:**

– Stres pozytywny. Z dr. hab. n. med. Jarosławem Markowskim kierownikiem Katedry i Kliniki Laryngologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego rozmawia Maria Sztuka nr 7, s. 10-11.

**Martinek Libor:**

– *Fryderyk Chopin w ceske literature*. Opava 2013 (rec.): Katarzyna Tałuć: Chopin w Czechach nr 1, s. 63.

**Marynowicz Myrosław:**

– Odezwa Ukraińskiego PEN Clubu w sprawie zagrożenia światowego porządku nr 4 s. 15.

**Masternak Artur:**

– Grafika. Bezpośrednio nr 5, s. 50.

**mat:**

– To się oplaca nr 6, s. 55.

**Matiakowska Jolanta:**

– Czy zabraknie nam wody? Ekologia, nr 1 s. 54-55;

– Lasy dla budżetu. Ekologia nr 2 s. 52-54;

– Węgiel klasy eko. Ekologia nr 3, s. 54-55;

– Czas dla Ziemi. Ekologia nr 5, s. 54;

– Mamy las, mamy szczęście. Ekologia nr 6, s. 54;

– Przez ekologię do wolności. Ekologia nr 7, s. 52-53;

– Las w przebudowie. Ekologia nr 8, s. 52-54;

– Na torfowisku wysokim. Ekologia nr 9, s. 54-55;

– Puszczą nad Śląskiem. Ekologia nr 10, s. 46-47;

– Nasza Ziemia, nasze miejsce. Ekologia nr 11, s. 43.

**Matywiecki Piotr:**

– *Świadomość*. Mikołów 2014 (rec): Marek Mikołajec: O Świadomości Piotra Matywieckiego nr 10, s. 61.

**Maz Bartosz:**

– Foto nr 4, s. 58, 69; nr 6, s. 68.

**Meller Marcin:**

– Wojna Mellera (rozmawiają Anna Tokarz, Grzegorz Wagner) nr 1, s. 30-31.

**Michalewicz Wojciech:**

– Dzień otwarty notariatu. „Porozmawiaj z notariuszem o bezpiecznej jesieni życia. Majątek a prawo” nr 11, s. 11.

**Mieczysława Aleksandra, Regiewicz Adam:**

– Dekalog polski – reaktywacja nr 10, s. 42-43;

– Foto nr 10, s. 42.

**Mieńczyk Jan:**

– Foto nr 10, s. 39.

**Mierzwia Marek:**

– Wierny Bogu i człowiekowi (August Hlond 1881-1948) nr 1, s. 22-24;

– Jego „charakter pisma” nr 4, s. 44;

– Może coś mi się udało zrobić? Krystyna Szaraniec od 35 lat nieprzerwanie pracuje w Teatrze Śląskim nr 5, s. 56;

– Foto nr 7, s. 58.

**Mikoda – Siedlaczek Mirella:**

– Przygoda w stylu Indiany Jonesa (rec.): Tadeusz Biedzi: *Zabawka Boga*. Bernardinum. Pelplin 2013, nr 1, s. 61;

**Mikołajec Marek:**

– O „Świadomości” Piotra Matywieckiego (rec.): Piotr Matywiecki: *Świadomość*. Mikołów 2014 nr 10, s. 61.

**Miodek Jan:**

– Jo Śląski pieron. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 1, s. 65;

– W Koszęcinie i w jego okolicach. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 2, s. 31;

– Sypanie i sucie. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 3, s. 47;

– Książd Emil Szramek o dialekcie śląskim. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 4, s. 47;

– Sławęćce, Ujazd, Kędzierzyn, Koźle, Kłodnica. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 5, s. 53;

– Goście z Żyrowie. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 6, s. 53;

– Potomkowie Tymoteusza Tycha. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 7, s. 55;

– Kubiczek, Waniczek, Stasiczek, Jasieczek. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 8, s. 45;

– Dydaktyczne walory śląskich gwar. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 9, s. 45;

– Frazeologizmy gwar śląskich. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 10, s. 65;  
 – Z Chelmu Śląskiego i z Wirku. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 11, s. 53;  
 – Do Żarowa przez Osiek. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 12, s. 65.

**Moraczewska Eliza:**  
 – Międzypiętrze (fragment) I Nagroda w XXII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. M. Hłaski w kategorii proza. nr 7, s. 40.

**Morcinek Krzysztof:**  
 – Foto nr 4, s. 73; nr 9, s. 73.

**Mruczek Paweł:**  
 – Foto nr 3, s. 73.

**M.S.**  
 – W holdzie Hłondowi. Pod patronatem „Śląska” nr 1, s. 24;  
 – Art Naif Festival. ArtJarmark nr 7, s. 75;  
 – Plac profesora Wójcika przed biblioteką w Będzinie nr 8, s. 46.

**Mucha Grzegorz:**  
 – *London eye*. Gdynia 2013 (rec.): Adriana Urgacz Kuźniak: Dzienniki szczęśliwe nr 10, 63.

**Munro Alice:**  
 – *Jawne tajemnice*. Warszawa 2014 (rec.): Michał Paweł Urbaniak: Pozornie proste historie nr 7, s. 63.

**Muschaik Piotr:**  
 – Foto nr 5, s. 49.

**Musiol Józef:**  
 – *Dramat zaklęty w listach* (rec.): Edyta Korepta: „Listy cudem ocalale” nr 1 s. 60.

**Mysłowski Wiesław:**  
 – *Ostatnie rozdanie*. Kraków 2013 (rec.): Paulina Janota: Mam jego adres, ale kim był, nie wiem nr 9, s. 60.

**N.**

**Nalepa Anita:**  
 – Po pierwsze dla mieszkańców. Gminna Biblioteka Publiczna w Zbrosławicach. Z życia bibliotek nr 11, s. 66.

**Nazarowa Joanna** patrz Wnuk Nazarowa Joanna

**Neinert Mirosław:**  
 – Podwójny bonus. Z dyrektorem Teatru Korez Mirosławem Neinertem rozmawia Maria Sztuka nr 9, s. 42-44.

**Netz Feliks:**  
 – Mikołaj Gogol (przeł.): Trzeba pojeździć po Rosji. nr 1, s. 16-18;  
 – Gdy myślę: Różewicz nr 6, s. 12-13;  
 – Barbarzyńcy (2) (wiersz) nr 9, s. 20-21;  
 – Śniła mi się Polska (wiersz) nr 9, s. 1;  
 – Ten drugi (wiersz) nr 9, s. 22;  
 – Geza Csath (przeł.): W nieznanym domu nr 11, s. 29-30; Zapomniany sen nr 11, s. 28-29.

**[Niech]**  
 – Niech żyje Sztuka nr 9, s. 68.

**Niemczuk Grzegorz:**  
 – Mój Kilar nr 2, s. 43.

**Niesporek Katarzyna:**  
 – Wyżyny „popularnej” (rec.): E. Bartos, M. Tomczok: *Literatura popularna t. 1. Dyskursy wielorakie*. Katowice 2014 nr 8, s. 62.

**Niesporek Szymburska B., Wójcik Dudek H.:**  
 – *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kregach oddziaływań*. Katowice 2013 (rec.): Agnieszka Grzywaczewska Kurpierz: Dziecko w chmurze liter nr 1, s. 62.

**Niesporek Szymburska Bernadeta:**  
 – *Stereotyp „czarownicy” i jego modyfikowanie. Na przykładzie tekstów dla dzieci i wypowiedzi dziecięcych*. Katowice 2013 (rec.): Danuta Krzyżyk: Zaczynani – zaczarowani nr 8, s. 63.

**Notatnik kulturalny** patrz:  
 – Bielsko. Notatnik kulturalny nr 1, s. 73; nr 2, s. 73; nr 3, s. 73; nr 4, s. 73; nr 5, s. 73; nr 6, s. 73; nr 7, s. 73; nr 8, s. 73; nr 9, s. 73; nr 10, s. 73; nr 11 s. 73; nr 12, s. 73;  
 – Częstochowa. Notatnik kulturalny nr 1, s. 74; nr 2, s. 74; nr 3, s. 74; nr 4, s. 74; nr 5, s. 74; nr 6, s. 74; nr 7, s. 74; nr 8, s. 74; nr 9, s. 74; nr 10, s. 74; nr 11 s. 74; nr 12, s. 74;  
 – Katowice. Notatnik kulturalny nr 1, s. 70-71; nr 2, s. 70-71; nr 3, s. 70-71; nr 4, s. 70-71; nr 5, s. 70-71; nr 6, s. 70-71; nr 7, s. 70-71; nr 8, s. 70-71; nr 9, 70-71; s. nr 10 s. 70-71; nr 11 s. 70-71; nr 12, s. 70-71;  
 – Opole. Notatnik kulturalny nr 1, s. 69; nr 2, s. 69; nr 3, s. 69; nr 4, s. 69; nr 5, s. 69; nr 6, s. 69; nr 7, s. 69; nr 8, s. 69; nr 9, s. 69; nr 10 s. 69; nr 11 s. 69; nr 12, s. 69;  
 – Zagłębie. Notatnik kulturalny nr 1, s. 72; nr 2, s. 72; nr 3, s. 72; nr 4, s. 72; nr 5, s. 72; nr 6, s. 72; nr 7, s. 72 nr 8, s. 72; nr 9, s. 72; nr 10 s. 72; nr 11 s. 72; nr 12, s. 72;  
 – Zaolzie. Notatnik kulturalny nr 1, s. 75; nr 2, s. 75; nr 3, s. 75; nr 4, s. 75; nr 5, s. 75; nr 6, s. 75; nr 7, s. 75; nr 8, s. 75; nr 9, s. 75; nr 10 s. 75; nr 11 s. 75.

**Nowak Janusz:**  
 – Godziny adoracji przed zmyciem się z ziemi (rec.): Barbara Gruszka Zych: *Nie ma nas w spisie*. Katowice 2014 nr 12, s. 62.

**Nyga Roman:**  
 – Retrospekcja artystyczna 1956-2013. Muzeum miejskie w Tychach nr 3, s. 49.

**O.**

**Oczko P.:**  
 – Foto nr 3, s. 48, 49; nr 6, s. 50.

**Okraska Tomasz:**  
 – Krzysztof Zanussi: Mój Kilar. Zanotował Tomasz Okraska nr 2, s. 46;  
 – Dekada wielu pytań. Rozmowa z prof. zw. dr hab. Genowefą Grabowską nr 5, s. 22-23.

**Opara Karolina:**  
 – Ars poetica (wiersz) nr 8, s. 32;  
 – Dramat rozgrywa się w jednym akcie (wiersz) nr 8, s. 32;  
 – Miłość (wiersz) nr 8, s. 1;  
 – Nocnik (wiersz) nr 8, s. 30;  
 – O rety Yeti (wiersz) nr 8 s. 30;  
 – Panna młoda (wiersz) nr 8, s. 30;  
 – Ptasie mleczko (wiersz) nr 8 s. 32;  
 – Złota Praga nr 8 s. 32.

**[Opole]**  
 – Opole. Notatnik kulturalny nr 1, s. 69; nr 2, s. 69; nr 3, s. 69; nr 4, s. 69; nr 5, s. 69; nr 6, s. 69; nr 7, s. 69; nr 8, s. 69; nr 9, s. 69; nr 10 s. 69; nr 11 s. 69; nr 12, s. 69.

**[Opolskie]**  
 – Opolskie samorządy 2014 nr 10, s. 68.

**[O powstawaniu]**  
 – O powstawaniu i ginieciu. Galeria Sztuki Współczesnej BWA nr 6, 49.

**Ostrowski Eryk:**  
 – *Charlotte i jej siostry spiące*. Kraków 2013 (rec.): Michał Paweł Urbaniak: Tajemnice Charlotte Brontë nr 2, s. 61

**Ostrzolek Wiktor:**  
 – Grafika nr 4, s. 5.

**Owczarek Joanna.:**  
 – Foto nr 1, s. 20; nr 9, s. 37, 38.

**Ozóg Zenon, Jan Wolski:(red):**  
 – *Trzeba się trzymać pięknych przyzwyczajęń. Twórczość Jana Darowskiego*. Rzeszów 2012 (rec.): **Bar-tos Ewa:** Darowski redivivus nr 5, s. 61.

**Ó**

**ów:**  
 – Z myślą o potrzebach czytelników. Miejska Biblioteka Publiczna im. J. Fusieckiego w Zabrze nr 3, s. 66.

**P.**

**Paprocka Karolina:**  
 – „Dzieci Wielkiego Brata” czyli o niemieckich Urzędach do spraw Młodzieży nr 1, s. 6-9;  
 – Młodzieżowy fenomen w kraju nad Renem nr 4, s. 18-20;  
 – Foto nr 1, s. 6.

**Pasamonik Magdalena, Szweda Renata:**  
 – Pomysły na promocję biblioteki i regionu. Gminna Biblioteka Publiczna w Miedznej nr 9, s. 66.

**Pawlikowski Paweł:**  
 – Jestem amatorem. Z Pawłem Pawlikowskim o jego wczesnych dokumentach, które nie były dokumentami, fenomenie *Idy* i ponownym wynalezieniu koła rozmawia Marta Bałaga nr 8, s. 17-19.

**Pelka Tomasz:**  
 – Foto nr 7, s. 2 okładki.

**Pethe Aleksandra:**  
 – Kocham mój świat i mój czas – ks. Jerzy Szymik o chrześcijaństwie i współczesności (rec.): Jerzy Szymik: *Teologia i my*. Katowice 2014 nr 7, s. 60;  
 – Hilasterion. Logos, prawda, piękno i opowieść o człowieku swojego czasu (rec.): Jerzy Szymik: *Hilasterion. Wiersze z lat 2009-2014*. Katowice 2014 nr 8, s. 61.

**Picheta Jan:**  
 – Poetyckie przyspieszenie nr 1, s. 73;  
 – Oplacalna „Zbrodnia” nr 2, s. 73;  
 – Meandry „Cygana” nr 3, s. 73;  
 – Dzieci z balkonu nr 4, s. 73;  
 – Jasność notatek po ciemku nr 5, s. 73;  
 – Cuda nr 6, s. 73;  
 – Katharsis na scenie tak małej ... nr 7, s. 73;  
 – 90 lat na karuzeli życia (Maria Koterbska) nr 8, s. 73;  
 – W cieniu tragedii nr 9, s. 73;  
 – Marzenie emeryta nr 10, s. 73;  
 – Po śladach Michała Anioła nr 11, s. 73;  
 – Ojciec swojej córki nr 12, s. 73.  
 – [Bielsko] Bielsko. Notatnik kulturalny nr 1, s. 73; nr 2, s. 73; nr 3, s. 73; nr 4, s. 73; nr 5, s. 73; nr 6,

s. 73; nr 7, s. 73; nr 8, s. 73; nr 9, s. 73; nr 10, s. 73; nr 11 s. 73; nr 12, s. 69.

**Piech Joanna:**  
 – Kolekcja jubileuszowa nr 11, s. 76;  
 – Grafika nr 11, s. 3 okładki.

**Piechota Marek:**  
 – 44 sonety siedemdziesięciolatka Tadeusza Kijonki wysnute z szelestu liści jego siedmiu brynowskich brzoź (rec.): Tadeusz Kijonka: *Sonety brynowskie* Katowice 2014 nr 9, s. 32-34.

**Pieczka Jolanta, Kolańska Iwona:**  
 – *Cap nie koza, czyli zrób ze mną co chcesz*. Z prof. dr. hab. n. med. Pawłem Lampe rozmawia Pieczka Jolanta, Kolańska Iwona Katowice 2014, (rec.): Krystyna Heska Kwaśniewicz: Co ma koza do trzustki, czyli o pasjach prof. Pawła Lampego nr 4, s. 62.

**Pieniążek Przemysław:**  
 – Narodziny legendy (rec.): Marek Żebrowski: *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*. Kraków 2012 nr 2, s. 62;  
 – My obywatel PRL-u. (rec.): Małgorzata Szejnert: *My właściciele Teksasu. Reportaże z PRL-u*. Kraków 2013 nr 3, s. 60.

**[Pierwsza]**  
 – I wojna światowa i czyn Legionistów nr 7, s. 49.

**Pilch Jan:**  
 – Rozsądek bez recepty. Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. Janem Pilchem laryngologiem Szpitala Klinicznego w Katowicach. Rozmawiała Maria Sztuka nr 4, s. 30-31.

**Pilip Beata** patrz Szmajdych Pilip Beata.

**Piotrowski Krzysztof** patrz: Korwin Piotrowski Krzysztof.

**Pluta Paweł:**  
 – Foto nr 7, s. 42.

**Podsiadło Zbigniew:**  
 – Foto nr 10, s. 49.

**Pokora Maciej:**  
 – Foto nr 9, s. 35.

**Polański Marek:**  
 – Grafika nr 11, s. 15.

**[Polnar]**  
 – Polnar Bolesław (1952-2014) nr 3, s. 68.

**Połoczek Adrian:**  
 – Foto nr 12, s. 40.

**[Polskie szkło]**  
 – Polskie szkło współczesne w sosnowieckim Muzeum nr 1; s. 3 okładki.

**Polony Anna:**  
 – Jego „charakter pisama”. Konrada Swinarskiego wspomina Anna Polony. Nr 4, s. 44;  
 – [Praca] Praca 2013 roku. ZPAP. Okręg w Katowicach nr 7, s. 50.

**Przybyła Hanna:**  
 – Spotkamy się przy kawie. W Gminnej Bibliotece Publicznej w Świerkłańcu. Z życia bibliotek. nr 2 s. 65.

**Przybyła Piotr:**  
 – Minuta ciszy (wiersz) nr 8, s. 38;  
 – Ojcowizna (wiersz) nr 8, s. 38.

**Przygoda Mariusz:**  
 – Foto nr 1, s. 68, nr 4, s. 68.

**Putzlacher Renata:**  
 – Anna, której nie ma (wiersz) nr 3, s. 19;  
 – Anna do Josifa. Zaświaty (wiersz) nr 3, s. 1;  
 – W kawiarni Avion, której nie ma (wiersz) nr 3, s. 18-19.

**Pytko Marek:**  
 – Foto nr 2, s. 19.

**R.**

**Rasek Stanisław:**  
 – Foto nr 12, s. 48.

**Regiewicz Adam:**  
 – Częstochowa do kryminału nr 8, s. 32-34;  
 – Stańczyk w świecie edukacji (rec.): Zofia Agnieszka Klakówna: *Jako i jakoś. Subiektywna kronika wypadków przy reformowaniu szkoły*. Kraków 2014 nr 9, s. 61;  
 – *Mediewalizm wobec zjawisk audiowizualnych i nowych mediów*. Warszawa 2014 (rec.): Agnieszka Sikora: Rozbieranie średniowiecza nr 11, s. 62.

**Regiewicz Adam, Mieczyńska Aleksandra:**  
 – Dekalog polski – reaktywacja nr 10, s. 42-43.

**Regiewicz Adam, Michał Wilk:**  
 – Maszyny kruszenia słowa nr 11, s. 40-41.

**[Rocznik]**  
 – Rocznik ‘70. Katowicka Galeria ZPAP nr 12, s. 49.

**Rojkowski Jacek:**  
 – Foto nr 2, s. 73.

**Rott Dariusz:**  
 – Drodzy Czytelnicy nr 6, s. 3; nr 7, s. 3; nr 8, s. 3; nr 9, s. 3.

**Rotter Kozera Violetta:**  
 – Mój Kilar nr 2, s. 43-44.

**Rozenfeld Aleksander:**  
 – Czasem Żyd jest smętny. Z Aleksandrem Rozenfeldem rozmawia Witold Turant nr 4, s. 36-37;



- Rozenfeld opowiada czym jest szmonces nr 4, s. 37.
- Różewicz Tadeusz:**  
 – \*\* Czas na mnie. Pamięci Konstantego Puzyry nr 5, s. 1;  
 – [Dębicz Maria:] Moje pojednanie. Tadeusz Różewicz i Niemcy, nr 9, s. 23;  
 – [Dębicz Maria:] W Berlinie na Salzufer... To było nowe miejsce dla Tadeusza Różewicza w Berlinie w 2004 roku nr 10, s. 18-19;  
 – [Gębala Stanisław:] Tadeusz Różewicz w „Śląsku” nr 5, s. 8-13.
- Ruszczewska Violetta:**  
 – Foto nr 1, s. 34.
- [Rutkowska]**  
 – Edyta Rutkowska: Malarstwo nr 9, s. 3 okładki.
- S.
- Sasor Jan:**  
 – Foto nr 12, s. 57.
- Sawicz Zbigniew:**  
 – Foto nr 1, s. 67, 70; nr 2, s. okładka s. 1, 36, 41, 42, 43, 45, 46, 47, 49, 51; nr 3, s. 5, 25, 67; nr 4, s. okładka s. 2, 8, 22, 36, 67, 71; nr 5, s. okładka s. 2, s. 1, 5, 9, 11, 67; nr 6, s. 67; nr 9, s. 48; nr 10, s. 2 okładki, s. 28, 48, 67; nr 11, s. 2 okładki, 13, 14, 48, 50, 51, 67; nr 12, s. 8, 67;  
 – NOSPR Światowa sala koncertowa dla NOSPR. Wielkie otwarcie 1 października 2014. Katowice pl. Wojciecha Kilara nr 1. Fotoreportaż Zbigniewa Sawicza nr 10, s. 4 okładki.
- Scheffler Johannes** patrz Angelus Silesius.
- Schuster Richard:**  
 – Foto nr 12, s. 36.
- Segieta Joanna** patrz Storczevska Segieta Joanna.
- Sekudewicz Anna:**  
 – Mój Kilar; zanotował Witold Turant nr 2, s. 45.
- Shuty Sławomir:**  
 – *Dziewięćdziesiąte*. Kraków 2013 (rec.): Bibiana Lisik: Lata dziewięćdziesiąte wg Shutego nr 9, s. 62.
- Siedlaczek Mirella** patrz: Mikoda Siedlaczek Mirella.
- Siemion Justyna:**  
 – Z sercem do biblioteki. Gminna Biblioteka Publiczna w Janowie nr 8, s. 66.
- Sikora Adam:**  
 – Foto nr 12, s. 1 okładki.
- Sikora Agnieszka:**  
 – Ślężacy istnieją (rozmowa z Jackiem Wodzem) nr 1, s. 5.  
 – Damian Zimoń: Mój Kilar. Zanotowała... nr 2, s. 46;  
 – Najważniejsze jest patrzeć nr 4, s. 42-43;  
 – Śląska rodzina w zaniku nr 6, s. 24-25;  
 – Od degradacji do rewitalizacji nr 7, s. 18-20;  
 – Kresowanie w Katowicach, katowiczanie na Kresach nr 8, s. 43;  
 – O pamięci i niepamięci nr 10, s. 30;  
 – Rozbieranie średniowiecza (rec.): Adam Regiewicz: *Mediewalizm wobec zjawisk audiowizualnych i nowych mediów*. Warszawa 2014 nr 11, s. 62;  
 – Foto nr 1 s. 5, 23; nr 4 s. 42; nr 6, s. 10, 11; nr 7, s. 24; nr 8, s. 5, 6, 7, 9, 43; nr 9, s. 11, 13, 14; nr 10, s. 30; nr 11, s. 46.
- Sikora Jacek:**  
 – Zaozianka zagra w „M jak miłość” nr 1 s. 75;  
 – Jablonkowanie promują nas w Europie nr 2, s. 75;  
 – Na wyprawie w prehistorię Nadolzia nr 3, s. 75;  
 – Na Dzień Teatru nie tylko tablice nr 4, s. 75;  
 – Ponownie okazało się, że „Zaozlie potrafi” nr 5, nr 75;  
 – Jablonków pamięta księdz Adamecki nr 6, s. 75;  
 – Zaozlie pielgrzymuje na Jasną Górę już od 24 lat nr 8, s. 75;  
 – Jubileusz kaplicy uczcili mszą świętą, nr 9, s. 75;  
 – Hej, kolo Cieszyna była wystawa nr 10, s. 75;  
 – Dla kogo nagroda „Złoty jestem”? nr 11, s. 75;  
 – [Zaozlie]. Zaozlie Notatnik kulturalny: nr 1, s. 75; nr 2, s. 75; nr 3, s. 75; nr 4, s. 75; nr 5, s. 75; nr 6, s. 75; nr 8, s. 75; nr 9, s. 75; nr 10 s. 75; nr 11 s. 75;  
 – Foto nr 1, s. 75; nr 8, s. 75.
- [Skoczylas]**  
 – Skoczylas Władysław – mistrz Pawła Stellera nr 3, s. 50 (grafika).
- Skorek Patrycja; Szlachta Wiesława:**  
 – U nas ciągle coś się dzieje. MBP w Siemianowicach Śląskich. Z życia bibliotek nr 6, s. 66.
- Skworc Wiktor:**  
 – Homilia – fragmenty. Mój Kilar nr 2, s. 41, 44.
- Słobodnik Grzegorz:**  
 – Czas (wiersz) nr 5, s. 45;  
 – Strusi lombard (wiersz) nr 5, s. 45.
- Sobański Piotr:**  
 – Foto nr 2, s. 39; nr 12, s. 10, 11, 12.
- Sokolowska Janina Barbara:**  
 – Cztery obrazki świata (wiersz) nr 1, s. 14;  
 – Immunitet (wiersz) nr 1, s. 15;  
 – Nasza eoulicia (wiersz) nr 1, s. 1;  
 – Remont (wiersz) nr 1, s. 15;  
 – Witraże godności (wiersz) nr 1, s. 14.
- Sosiński Jarosław:**  
 – Foto nr 11, s. 55.
- Soudan Theresre:**  
 – Bał przedków. Przeł. Marzena Dupuis nr 5, s. 26-29.
- Spyra Leszek:**  
 – Spacer po Pszczyńcu z Leszkiem Spyra. Pogwarki artystyczne Henryka Bzdoka nr 7, s. 38-39.
- Stablik Antoni:**  
 – *Wiersze. Wspomnienia z podróży*. Wstęp i oprac. J. Lyszczyzna. Katowice 2013 (rec.): Katarzyna Berta: Stablik – poeta i podróżnik, nr 6, s. 63.
- [Stajnie]**  
 – Stajnie książęce Pszczyzna nr 6, s. 3 okładki.
- Stauffer Paweł:**  
 – Foto nr 1, s. 68; nr 4, s. 68.
- Steller Paweł:**  
 – Grafika nr 3, s. 50.
- Stemplewski Jerzy:**  
 – Foto nr 9, s. 68.
- Stobierski Maciej:**  
 – Foto nr 2, s. 56; nr 10, s. 57; nr 11, s. 58.
- Storczevska – Segieta Joanna:**  
 – Obłądy nr 10, s. 32-35.
- Stotko Ryszard:**  
 – Foto nr 1, s. 2 okładki.
- Strojniak Teresa:**  
 – Malarstwo nr 12, s. 50.
- Stuchlik Zygmunt:**  
 – Zarażony pogodą ducha i nadzieją. Rozmowy z Zygmuntem Stuchlikiem. Pogwarki artystyczne Henryka Bzdoka nr 12, s. 52-54.
- Stypula Karolina:**  
 – Jesteśmy (wiersz) nr 8, s. 39.
- Synowiec Helena:**  
 – *Śląska ojczyzna polszczyzna z perspektywy edukacyjnej. Wybór zagadnień*. Katowice 2013 (rec.): Krystyna Hesk Kwaśniewicz: Śląska ojczyzna polszczyzna w domu i w szkole. nr 6, s. 63.
- Szejnert Małgorzata:**  
 – *My właściciele Teksasu. Reportaże z PRL-u*. Kraków 2013 (rec.): Przemysław Pieniążek: My obywatele PRL-u nr 3, s. 60.
- Szalonek Michał:**  
 – Cicha noc. Na podstawie prawdziwego zdarzenia nr 9, s. 24-26.
- Szalsza Piotr:**  
 – Tu czyli w domu. Z Piotrem Szalszą rozmawia Henryk Bzdok nr 5, s. 40-43.
- Szamburska Bernadeta:** patrz Niesporek Szamburska Bernadeta.
- Szaraniec Lech:**  
 – Foto nr 5, s. 20, 21.
- Szatters Dorota:**  
 – Barbarzyńca w Chorzowie (Zenon Dytko) nr 2, s. 18-19.
- Szczawiński Maciej S.:**  
 – Jubileusz bez kolczastego drutu. 77. rocznica urodzin Tadeusza Kijonki. nr 1, s. 46-47;  
 – Pejzaż podwójny, czyli do nas o nas nr 9, s. 76.
- Szczepański Henryk:**  
 – Wesele śląskiego adwokata nr 1, s. 19-21;  
 – Czarna legenda kreuzritterów nr 3, s. 23-25;  
 – Wojna o dogmat nr 5, s. 30-32;  
 – Modny pojazd fin de siecle’u. Cykliści w Katowicach, nr 6, s. 38-41;  
 – Kamienica pod sokolami nr 7, s. 44-46;  
 – Cystersi na Śląsku. Najstarsze polskie zdanie nr 8, s. 24-25;  
 – Katowickie wagi od Brattiga nr 9, s. 36-38;  
 – Paderewski w Katowicach nr 10, s. 20-24;  
 – Tryumf Apollina nr 12, s. 40-41.
- Szczepański Jan Józef:**  
 – *Dziennik 1964-1972*. Kraków 2013 (rec.): Aleksandra Dębska Kossakowska: Pasja poznania nr 5, s. 60.
- Szczepański Marek S.:**  
 – Noworoczny optymizm – piękne umysły i transparenta. Notatnik spóźnionego przybysza nr 1, s. 13;  
 – Dlaczego Polacy zaczęli migrować. Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 2 s. 25;  
 – Dlaczego Polacy zaczęli migrować (II). Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 3 s. 37;  
 – Doświadczenie przestrzeni. Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 4, s. 21;  
 – Rachunek pierwszej dekady Polska w Unii Europejskiej. Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 5, s. 17;  
 – Ojczyzna prywatna: rozdział zamknięty? Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 6, s. 17;  
 – Cnota lojalności (I). Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 7, s. 21;  
 – Cnota lojalności (II). Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 8, s. 13;  
 – Cnota lojalności (III). Notatnik spóźnionego przybysza. We współpracy z Anną Śliz nr 9, s. 15;  
 – W starym polskim kinie. Notatnik spóźnionego przybysza nr 10, s. 25;  
 – Mniejszościowe potyczki. Notatnik spóźnionego przybysza nr 11, s. 23;
- Kolejna pochwała mniejszego nieba. Notatnik spóźnionego przybysza nr 12, s. 13.
- Szmalikowski T.:**  
 – Foto nr 4, s. okładka s. 2.
- Szewczyk Grażyna Barbara:**  
 – O sztuce pielęgnacyjna niemiecko polskiego dialogu. Archiwum literackie Karla Dedicusa nr 2, s. 26-27;  
 – Honoris causa dla szwedzkiego noblisty Tomasa Transtromera nr 10, s. 10-11;  
 – Thomas Transtromer, przeł. Grażyna Barbara Szewczyk;  
 – Fasada (wiersz) nr 10, s. 11;  
 – Poranne ptaki (wiersz) nr 10, s. 11;  
 – Preludium (wiersz) nr 10, s. 11.
- [Szkłarski]**  
 – Gabinet Alfreda Szkłarskiego w Domu Oświatowym Biblioteki Śląskiej nr 12, s. 4 okładki.
- Szlachta Wiesława, Skorek Patrycja:**  
 – U nas ciągle coś się dzieje. MBP w Siemianowicach Śląskich nr 6, s. 66.
- Szmajduch – Pilip Beata:**  
 – Foto nr 6, s. 57.
- Szpąrowski Marcin:**  
 – Foto nr 8, s. 32.
- Szoltys Witalis:**  
 – Foto nr 4, s. 45.
- Sztoler Grzegorz:**  
 – A po co ci to, Alojz... (Alojzy Kuś) nr 2, s. 28-30;  
 – Kim jesteś Świętosławie? nr 4, s. 9-11;  
 – Ostatni spacer z księdzem Piotrem [Zegrodzkim] nr 7, s. 6-9;  
 – Liso, wróć do krainy kwiatów nr 11, s. 20-22;  
 – Liso, wróć do krainy kwiatów (2) nr 12, s. 14-16;  
 – Foto nr 11, s. 20, 21, 22; nr 12 s. 14, 15, 16.
- Sztuka Maria:**  
 – Zamek, pałace i grzyby nr 1, s. 72;  
 – Andrzej Jasiński: Mój Kilar. Zanotowała... nr 2, s. 42;  
 – Muza po liftingu nr 2, s. 72;  
 – Z Jerzym Głybinem rozmawia... Teatr bez makijażu nr 3, s. 34-36;  
 – Za co kocham książki nr 3, s. 72;  
 – Laureaci Złoty Masek w Sosnowcu nr 4, s. 72;  
 – Rozsądek lek bez recepty. Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. Janem Pilchem laryngologiem Szpitala Klinicznego w Katowicach nr 4, s. 30-31;  
 – Rodzina miłością wielka. Pod patronatem „Śląska” nr 4, s. 14;  
 – Troparion paschalny. Święta Wielkanocne w Cerkwi prawosławnej nr 4, s. 41;  
 – Zatrzymać młodych. Z Małgorzta Mańką Szulik rozmawia Maria Sztuka nr 4, s. 12-13;  
 – Pożegnaliśmy Kryspina R. Adamczyka nr 5, s. 72;  
 – Noc niespodzianek i... smakolików nr 6, s. 47;  
 – Prekursor nr 6, s. 72;  
 – Sława i szacunek nr 6, s. 10-11;  
 – Wiesław Kańtoch (1954-2014) nr 6, s. 37;  
 – Pożegnanie Bogusława Kabaly nr 7, s. 72;  
 – Stres pozitywny. Z dr. hab. n. med. Jarosławem Makowskim kierownikiem Katedry i Kliniki Laryngologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego rozmawia Maria Sztuka nr 7, s. 10-11;  
 – Zderzenie dwóch światów. „Gdzie obok nas” audycja Beaty Tomanek świętuje srebrny jubileusz. Rozmawiała Maria Sztuka nr 7, s. 24-25;  
 – Czytanie kultury. Rok czytelnika. O przyczynach absencji czytelniczej w rozmowie z prof. Teresą Wilkoń, kierownikiem Zakładu Czytelnictwa w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego rozmawia Maria Sztuka nr 8, s. 5-7;  
 – Kłeska a może renesans? O niezbędnym zmianach w rozmowie z prof. dr. hab. Janem Malickim dyrektorem Biblioteki Śląskiej rozmawia Maria Sztuka nr 8, s. 7-9;  
 – Ratunek dla Maczek nr 8, s. 72;  
 – Śladami rycerzy i legionistów. Szlak warowni i zamków jurajskich nr 8, s. 14-16;  
 – Nowy dyrektor w Teatrze Dzieci Zagłębia (*Gabriel Gietzky*) nr 9, s. 72;  
 – Podwójny bonus. Z dyrektorem Teatru Korez Mirosławem Neinertem rozmawia Maria Sztuka nr 9, s. 42-44;  
 – Elitarna czy egalitarna? Z rektorem Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr. hab. Wiesławem Banysiem rozmawiała Maria Sztuka nr 10, s. 6, 7;  
 – Szkoła starsza od miasta nr 10, s. 72;  
 – Pożar w sosnowieckiej katedrze nr 11, s. 72;  
 – Drodzy Czytelnicy s. 5 nr 12;  
 – Dobre śląskie drzewo. Z arcybiskupem seniorem Damianem Zimoniem rozmawia Maria Sztuka nr 12, s. 8-9;  
 – Jubileusz nad Rawą. 70. rocznica urodzin i 50 lat pracy artystycznej Piotra Szalszy nr 12, s. 57;  
 – Laur Konrada dla Brzyka nr 12, s. 72;  
 – W hołdzie patronowi. VI Katowickie Dni Henryka Mikołaja Góreckiego nr 12, s. 55;  
 – [Zagłębie] Notatnik kulturalny nr 1, s. 72; nr 2, s. 72; nr 3, s. 72; nr 4, s. 72; nr 5, s. 72; nr 6, s. 72; nr 7,

s. 72 nr 8, s. 72; nr 9, s. 72; nr 10, s. 72; nr 11, s. 72; nr 12, s. 72;  
 – Foto nr 4, s. 41.  
**Szuba Andrzej** (przel.):  
 – Walt Whitman: nasze stare listowe, nr 1 s. 26-29.  
**Szulik Małgorzata** patrz Mańka Szulik Małgorzata.  
**Szurman Tadeusz**:  
 – Modlitwa (wiersz) nr 4, s. 35;  
 – Na początek (wiersz) nr 4, s. 35;  
 – Nadzieja (wiersz) nr 4, s. 35;  
 – Niemożliwe (wiersz) nr 4, s. 35;  
 – [Biogram] Biogram bp. Tadeusza Szurmana nr 4, s. 35.  
**Szweda Renata, Pasamonik Magdalena**:  
 – Pomysły na promocję biblioteki i regionu. Gminna Biblioteka Publiczna w Miedzyn, nr 9, s. 66.  
**Szymala Agnieszka**:  
 – Foto nr 6, s. 11; nr 10, s. 6.  
**Szymik Jerzy**:  
 – Mój Kilar nr 2, s. 45;  
 – Abdykacja Benedykta XVI (wiersz) nr 7, s. 23;  
 – Coldplay. Słuchając radia, w Białymstoku (wiersz) nr 7, s. 23;  
 – Marysia. Część pierwsza (wiersz) nr 7, s. 23;  
 – Początek lipca. *Solitude* (wiersz) nr 7, s. 22;  
 – Półksiężyc w *Bochum*. O Śląsku (wiersz) nr 7, s. 22;  
 – Pradziadek Teodor (wiersz) nr 7, s. 1;  
 – *Teologia i my. Wykłady i homilie, eseje i rozmowy z lat 2003-2013 o miłości i kapłaństwie, o kulturze i Śląsku, o naszych czasach*. Katowice 2014 (rec.): Aleksandra Pethe: Kocham mój świat i mój czas nr 7, s. 60;  
 – *Hilasterion. Wiersze z lat 2009-2014*. Katowice 2014. (rec.): Aleksandra Pethe: Hilasterion. Logos, prawda, piękno i opowieść o człowieku swojego czasu nr 8, s. 61.  
**Szypuła Ferdynand**:  
 – Błędny rycerz (grafika) nr 9, s. 1 okładki, s. 50;  
 – Ferdynand Bluebox – grafika i... Pogawranki artystyczne Henryka Bzdoka. Rozmowa z Ferdynandem Szypułą nr 9, s. 51-53.

Ś.

**Ściańska Katarzyna** patrz: Walotek – Ściańska Katarzyna.  
**Śliwińska Agnieszka**:  
 – Foto nr 4, s. 45.  
**Śliza Anna**: patrz Szczepański Marek S.  
**[Śmieja Florian]**:  
 – Jan Cofałka: Z Kończyc do Kanady nr 11, s. 34-37.  
**Świerczek Paweł**:  
 – Odtwarzając amerykański sen nr 4, s. 56.  
**Świerzy Waldemar**:  
 – Grafika nr 1, s. 49; 23. Biennale Plakatu Polskiego. Katowice 2013;  
 – Plakaty nr 2, s. 50.

T.

**Taluć Katarzyna**:  
 – Chopin w Czechach (rec.): Libor Martinek: *Fryderyk Chopin w ceskiej literaturze*. Opawa 2013 nr 1, s. 63;  
 – Powrót do *Tajemniczych ogrodów* (rec.): Krystyna Heska Kwaśniewicz: *Tajemnicze ogrody 3*. Katowice 2013 nr 6, s. 60;  
 – Nowe wydanie *Wieży spadochronowej* Kazimierza Gołby (rec.): Kazimierz Gołba: *Wieża spadochronowa*. Katowice 2014 nr 12, s. 61.  
**Taluć Katarzyna, Krystyna Heska Kwaśniewicz**:  
 – *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945-1989)*. Katowice 2014. (rec.): Henryka Andrzejczak: *O literaturze dla dzieci i młodzieży* nr 11, s. 60.  
**Tatús Agnieszka, Wrożyńska Chalupska Ewa**:  
 – Biblioteka dla Ciebie. MiPBP w Wodzisławiu Śląskim. Z życia bibliotek, nr 1, s. 66.  
**Tokarz Anna**:  
 – Wojna Mellerera (rozmowa z...) nr 1, s. 30-31.  
**Tomala Anita**:  
 – Bajkowo. Galeria Śląskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateneum” (grafika) nr 2, 3 strona okładki;  
**Tomanek Beata**:  
 – Kiedy przeszłość staje się przyszłością nr 5, s. 34-36;  
 – Zderzenie dwóch światów. „Gdzieś obok nas” audycja Beaty Tomanek świętuje srebrny jubileusz. Rozmawiała Maria Sztuka nr 7, s. 24-25;  
 – Przeżyć Golgotę nr 11, s. 8-10.  
**Tomeczak Piotr**:  
 – Apokalipsa (wiersz) nr 6, s. 42;  
 – Burdel w Kutaisi (wiersz) nr 6, s. 43;  
 – Jedyne skróty (wiersz) nr 6 s. 42;  
 – Kopalnia (wiersz) nr 6, s. 42;  
 – Niepójmowane (wiersz) nr 6, s. 43;  
 – Śmierć z tysiąca ran (wiersz) nr 6, s. 43;  
 – Upadek (wiersz) nr 6, s. 42;  
 – Wiatr (wiersz) nr 6, s. 42;  
 – Zwiedzanie nr 6, s. 43.  
**Tomeczok M.** patrz Bartos Ewa.

[**Transtromer**]  
 – Thomas Transtromer Przel. Grażyna Barbara Szewczyk;  
 – Fasada (wiersz) nr 10, s. 11;  
 – Poranne ptaki (wiersz) nr 10, s. 11;  
 – Preludium (wiersz) nr 10, s. 11.  
**Trółka Witold**:  
 – Foto nr 9, s. 2 okładki.  
**Trytko Jacek**:  
 – Foto nr 2, s. 68.  
**Trytko Sylwia**:  
 – Foto nr 2, s. 68.  
**Turant Witold**:  
 – Drodzy Czytelnicy, nr 1, s. 3; nr 2, s. 3; nr 3, s. 3; nr 4, s. 3; nr 5, s. 3;  
 – Anna Sekudewicz: Mój Kilar. Zanotowałam... nr 2, s. 45;  
 – Laury umiejętności i kompetencji 2014 nr 2, s. 17;  
 – Obserwowane z zimną krwią (rec.): Truman Capote: *Portrety i obserwacje. Eseje*. Łódź 2012 nr 2, s. 60;  
 – Z Bogdanem Witą (Carrantuohill) rozmawia... Irlandzka muzyka i śląski temperament nr 3, s. 17;  
 – Czemu Żyd jest smętny? Z Aleksandrem Rozensfeldem rozmawia... nr 4, s. 36-37;  
 – Od „Konspriry” do Wypś Sołowieckich. Z Mariuszem Wilkiem rozmawia... nr 5, s. 33;  
 – Czekając na doktora Rolle. Z moich Górek nr 6, s. 21;  
 – Ciska przed burzą. Z moich Górek nr 7, s. 54;  
 – Mgliste pojęcie wolność. Z moich Górek nr 8, s. 35;  
 – Wolność artykuł kłopotliwy. Z moich Górek nr 9, s. 27;  
 – Powstanie jesieni. Z moich Górek nr 10, s. 31;  
 – Bertie Wooster w Toszku nr 11, s. 31-33;  
 – Szkołki dylemat. Z moich Górek nr 11, s. 27;  
 – Śladami dziecinstwa, chwały i miłości (pewnego monarchy). Z moich Górek nr 12, s. 39.  
**TW@R (Twardoch Ryszard)**:  
 – Grafika nr 2, s. 52.

[**Tydzień**]  
 – Tydzień Kultury Beskidzkiej – największe święto folkloru nr 8, s. 2 okładki.

U.

**Urbanik Michał Paweł**:  
 – Tajemnice Charlotte Bronte (rec.): Eryk Ostrowski: *Charlotte i jej siostry spiące*. Kraków 2013 nr 2, s. 61;  
 – Między słowami (rec.): Piotr Ibrahim Kalwas: *Mieczyce*. Pruszków 2013 nr 3, s. 61;  
 – Pozornie proste historie (rec.): Alice Munro: *Jawne tajemnice*. Przel.: Anna Przedpelska-Trzeciakowska. Warszawa 2014 nr 7, s. 63;  
**Urbańska Agnieszka**:  
 – Patrick Modiano – Literacka Nagroda Nobla A.D. 2014 nr 12, s. 28-29.  
**Urgacz-Kuźniak Adriana**:  
 – Zielonemu pojęciu wydawało się, że każdy je zna (rec.): Michał Wroński: *Zielone pojęcia*. Rybnik 2013 nr 3, s. 62;  
 – Na spacer z Michałem Wrońskim (rec.): Michał Wroński: *Spacer*. Kraków 2014;  
 – Będę żył do 2040 roku. Michałowi Wrońskiemu z okazji 50-lecia pracy twórczej nr 9, s. 35;  
 – Dzienniki szczęśliwe (rec.): *London eye*. Gdynia 2013 nr 10, s. 63.  
**Uszok Piotr**:  
 – Foto nr 1, s. 67.

V.

W.

[**W hołdzie**]  
 – W hołdzie Janowi Pawłowi II nr 5, s. 68.  
**Wagner Grzegorz**:  
 – Wojna Mellerera (wywiad z M. Mellerem) nr 1, s. 30-31;  
 – Foto: nr 1, s. 30.  
**Wagner Tomasz**:  
 – Foto nr 4, s. 18, 19, 20.  
**Walczak Budziej Janina**:  
 – Moja pasja. Grafika nr 4, s. 3 strona okładki.  
**Walencik Jan**:  
 – Foto nr 10, s. 46, 47.  
**Walotek Ściańska Katarzyna**:  
 – Gliwickie rendez vous. Z Krzysztofem Korwin Piotrowskim kierownikiem artystycznym Gliwickiego Teatru Muzycznego rozmawia Katarzyna Walotek Ściańska nr 6, s. 56-58.  
**Waniek Henryk**:  
 – Schwanengesang nr 1, s. 35-38.  
**Warońska Joanna**:  
 – O nagłym i niespodziewanym spotkaniu. Teatr nr 3, s. 58;  
 – Zmiany w świecie Duńskiego nr 5, s. 57;  
 – Tango na trzy głosy i jedną tancerkę nr 6, s. 59;  
 – Krzyk Hamleta nr 11, s. 56;

– Był nie tylko Janosikiem nr 12, s. 56.  
**Wawerla Długosz Sabina**:  
 – Marian i moc (wiersz) nr 3, s. 33;  
 – Wyciągnij mnie z głowy (wiersz) nr 3, s. 33.  
**Wawrzyczek Klasik Michał**:  
 – Refleksja. XXIII biennale plakatu nr 2, s. 76;  
 – Wielki mistrz wielkiego ucznia (Władysław Skoczylas, Paweł Steller) nr 3, s. 51;  
 – Klasycy śląskiej sztuki nr 4, s. 48;  
 – Bezpośrednio nr 5 s. 50;  
 – Litera jest cieniem gwiazdy nr 6, s. 48;  
 – Naprzeciw koloru. Jeanine Cohen i Javier Fernandez w Galerii Sztuki Współczesnej w BWA w Katowicach nr 10, s. 76;  
 – Pozostać wiernym sobie. 10. rocznica śmierci Jerzego Dudy-Gracza nr 11, s. 51-52.  
**[Wenklarz Tomasz]**  
 – Rzeźba nr 9, s. 49;  
 – Jacek Kurek: Bóg z gliny ulepił człowieka. O Tomaszu Wenklarzu nr 9, s. 46-48; 49.  
**Wesley Paul**:  
 – Po godzinach. Z Shawnem Christensenem i Paulem Wesleyem o realizacji filmu, depresji i najbliższej przyszłości w Mystic Falls rozmawia Marta Bałaga nr 10, s. 40-41.  
**Whitman Walt**:  
 – Nasze stare listowe. Przel.: Andrzej Szuba. nr 1, s. 26-29;  
**Widera Bogdan**:  
 – Krótko o książkach,  
**nr 1**, s. 64 (noty: M. Balsa, G. Grzegorek, B. Witaszczyk: *Domy, i gmachy*. Katowice 2013; J.F. Lewandowski: *Epizody toszeckie*. Toczek 2013; M. Lipok – Bierwiazczonek (wybór i red.): *Dzieciństwo, młodość i wielka budowa. Wspomnienia tyszan*. Tychy 2013; *Muzeum kościelne w perspektywie zadań i trendów współczesnego muzealnictwa*. Materiały z sesji naukowej w dniach 14-15 czerwca 2012. Katowice 2012; D. Simonides: *Śląski horror. O diablach, skarbnikach i utopcach*. Opole 2013; J. Teofilka: *Pod patronatem spółki Gische. Gmina Janów na Górnym Śląsku*. Katowice 2013;  
**nr 2**, s. 64 (noty: Banaś Kornelia: *Komunistyczny aparat bezpieczeństwa wobec pielgrzymek stanowych do Piekar Śląskich* Katowice 2013; *Czasy pismo o historii Górnego Śląska* nr 1 (3) 2013, Katowice 2013; Barbara i Adam Podgórcy (red.): *Synagoga w Wilku 1891-1939 Ocalona pamięć*. Wyd. II Ruda Śląska 2013; *Szkice archiwalno historyczne nr 10*. Katowice 2013; Katarzyna Młynarczyk: *Moja pracownia*. Katowice 2011. Katarzyna Młynarczyk: *Savoir vivre dla kochanków* Katowice 2013);  
**nr 3**, s. 64 (noty: Henryka Wach Malicka: *Bogumila Murzyńska. Biografia nostalgiczna*. Katowice 2014; Ilona Copik: *Między Gliwicami a Gleiwitz. Przejścia kulturowa miasta w pisarstwie Horsta Bienka*. Katowice 2013; Czesław Ludwiczek: *W cieniu Domu Prasy*. Katowice 2013; Dariusz Węgrzyn: *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu”*. NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie (1980 – 1983). Opis konfliktu politycznego. Katowice 2013; *Czasy pismo o historii Górnego Śląska* nr 2/2013. Katowice 2013; Darek Foks: *Rozmowy z głuchym psem*. Łódź 2013);  
**nr 4**, s. 64 (noty: Stefan Szymutko: *Po co literatura jeszcze jest. Pisma rozproszone*. Katowice 2013; Helena Synowicz: *Śląska ojczyzna polszczyzna z perspektywy edukacyjnej*. Wybór zagadnień. Katowice 2013; *Zakamarków szuflad, z zakamarków pamięci*. Wystawa pamiątek rodzinnych tyszan. Tychy 2014; Sławomir Matusz: *Licznik Geigera 20 najważniejszych współczesnych wierszy w interpretacjach*. Sosnowiec 2013; Eugeniusz Hajduk: *W milczeniu i nadziei*. Wiersze. Katowice 2013; Patryk Chrzan: *Przekazy podprogowe*. Będzin 2013);  
**nr 5**, s. 64 (noty: *Wydówka. Deportacja mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 roku*. Faktografia – konteksty – pamięć. Katowice 2014; Waldemar Odorowski: *Architektura Katowic w latach międzywojennych 1922 – 1939*. Katowice 2013; Jadwiga Lipońska Sajdak, Ewa Rosiek – Buszko: *Przehadzki historyczne po Katowicach*. Katowice 2013; *Sztuka i przemysł. Paradygmat innowacji – dziedzictwo kulturowe na obszarach przemysłowych Niemiec i Polski*. Katowice 2013; Justyna Jarosz: *Kobieta odświętna, czyli Ślązaczka w stroju ludowym*. Katowice 2014; Edmund Borzemski: *Człowiek za burtą*; Kraków 2014);  
**nr 6**, s. 64 (*Słownik pisarzy śląskich T. 4 J. Lyszczyna, D. Rott*. Katowice 2013; *Vademecum Śląsk: badania śląskoznawcze* J. Podgórska – Rykała; K. Stelmach, J. Wichura. Katowice 2013; Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko, Małgorzata Paul: *Lale, misie, koniki... Zabawki w zbiorach Muzeum Śląskiego w Katowicach* Katowice 2013; Maryla Sitkowska, Ewa Liszka: *Władysław Skoczylas – mistrz Pawła Stellera*. Katowice 2014; *Franciszek Wyleżuch: Grafika i malarstwo*. Tychy 2014; Jola Kubik: *Moje Piekary Piekary Śląskie* 2013);



nr 7, s. 64 (*Muzeum Organów Śląskich*. Katowice 2013; Joanna Popanda, Urszula Rzewiczok: *Made in Katowice*. Katowice 2014; Maria Lipok – Bierwiczonek: *Moje tyskie niebo. Fotografia*. Tychy 2014; Ginter Pieronczyk: *Asty kasztana, czyli opowieści o Śląsku niezmysłowym*. Łędziny 2014; Adam Gawron: *Bibliografia polskich wydawnictw zwartych o Ziemi Pszczyńskiej. Tysiąc książek w latach 1612-2013*. Pszczyna 2014; *Zbiór poezji z Łąki*. Pszczyna 2013); nr 8, s. 64 (Robert Ciupa, Bogusław Tracz: *Marzenia z betonu. Codziennosc na Górnym Śląsku w latach siedemdziesiątych XX wieku*. Katowice 2014; Alicja Badetko: *Tam królował blues... Próba monografii klubu „PULS” w Katowicach*. Opole 2014; Agnieszka Ociepka: *Krzyżowscy z Tychów. Portret niezwyklej rodziny* Tychy 2014; Barbara Gruszka Zych: *Dowody na istnienie ciemni. Wiersze wybrane*. Wrocław 2013; Marietta Nikiel: *Bery o Antku i Francku, utopku, djablach i cwergach*. Wodzisław 2013; Natalia Kruszyna: *To tylko kolor: Halina Lerman (1928 – 2013)*. Katowice 2014); nr 9, s. 64 (*Budownictwo i architektura Katowic*. Katowice 2014; *Instrukcje rajców miejskich z Pszczyny z XVII wieku*. Pszczyna 2013); nr 10, s. 64 (*Gronie. Historia – kultura – sztuka. Wydawnictwo poświęcone Żywiczyczyźnie i Beskidom*. Żywiec 2013; Grzegorz Sztol: *Bojszowanie. Kalendarium z historii zespołu folklorystycznego...* Bojszowy 2014; *Wspomnienia przy świecach* (pamięci L. Kasprzyka i członków Stowarzyszenia Autorów Polskich, Oddział w Będzinie) Będzin 2014; Ferdynand Goetel: *Anakonda*. Kraków 2014; Józef Musiol: *Ramiona wagi*. Kraków 2014; Sławomir Matusz: *Piosenka o okienkach. Podwórko Szpilmana* Sopot 2014; nr 11 s. 64 (Małgorzata Suchacka: *Transformacja regionu przemysłowego w kierunku regionu wiedzy. Studium socjologiczne województwa Śląskiego* Katowice 2014; *Ty górnicza żmijo! Rozmowy z profesorem Andrzejem Karbownikiem o strukturze polskiego górnictwa węgla kamiennego*. Katowice 2014; *Profesorowi w hołdzie. Publikacja poświęcona setnej rocznicy urodzin profesora Jana Szczepańskiego* (red.): Daniel Kadłubiec. Cieszyn 2014; Mirosław Słomczyński: *Kamerzysta. Telewizyjne epizody i historyczne wpadki*. Katowice 2013; Ks. Leon Stasiński: *Będzin pierwsze dni wojny 1939 r.* Będzin 2014; Janina Barbara Sokolowska: *Deklinacja. Wiersze dawne i nowe*. Chorzów 2014); nr 12 s. 64 (*Czasyplimo o historii Górnego Śląska* nr 1 (5) 2014 Katowice 2014; *Fabrica Silesia* nr 2 (7) 2014 Katowice 2014; *Artyści powiatu bieruńskiego – leżyńskiego Bieruń* 2014; Urszula Rzewiczok: *Dąb. Dzieje dzielnicy Katowic*. Katowice 2014; Aleksander Spyra: *Jan Kupiec jako folklorysta. Archaiczne pieśni ziemi pszczyńskiej gra i śpiewa Regionalny Zespół Pszczyna*. Pszczyna 2013; Krystian Krzemiński: *Światło przeszłego czasu. Wiersze wybrane*. Tarnowskie Góry 2014); – Długi powrót bohatera (Sejmik Śląski zdecydował, że rok 2014 będzie w naszym województwie Rokiem Henryka Sławika) nr 2, s. 5; – Bajkowo nr 2, s. 76; – Mój Kilar. Joanna Wnuk Nazarowa. Zanotował... nr 2, s. 44; – Marszałkowa Matą Hari? (rec.): Długajczyk Edward: *Pechowcy. Księga afer szpiegowskich na terenie Górnego Śląska w okresie międzywojennym*. Leszno 2013 nr 4, s. 63; – Podróż do granic rysunku nr 4, s. 40; – Autonomia bez mitów (rec.): Jan F. Lewandowski: *Czas autonomii*. Chorzów 2014 nr 6, s. 61; – Kolorowy teatrzyk drogi nr 6, s. 58; – Wyrzuceni dla „Solidarnych”. Pierwsze częściowo wolne... nr 6, s. 6-9; – Ale się tu wyrabiało! nr 8, s. 76; – O tyskim niebie, pierwszomajowym krzyżu i książeczce dla wnuczki. Z długoletnią dyrektorką Muzeum Miejskiego w Tychach Marią Lipok Bierwiczonek rozmawia Bogdan Wiedera nr 8, s. 40-42; – Sprawdzian nieobecności. (rec.): Barbara Gruszka Zych: *Koszula przed kolana*. Katowice 2014 nr 9, s. 63; – Historia jednego owada nr 10, s. 58; – Podróż w muzyczny kosmos (rec.): Jacek Kurek, Krzysztof Maliszewski (red.): *Muzyka i wartości*. Chorzów 2014. nr 11, s. 63; – Arystokraci, zakonnicy, mieszczenie (rec.): Jerzy Gorzelik: *Rezydencja – klasztor – miasto. Sztuka Górnego Śląska wobec trydenckiej konfesjonalizacji*. Gliwice 2014 nr 12, s. 63; – Prowadzący spacer po Katowicach nr 12, s. 10-12.

**Wietecha Anna:**

– Foto nr 1, s. 10.

**Wilk Grzegorz:**

– Foto nr 1, s. 42, 43.

**Wilk Mariusz:**

– Od „Konspiry” do Wysp Sołowieckich. Z Mariuszem Wilkiem rozmawia Witold Turant nr 5, s. 33.

**Wilk Michał, Adam Regiewicz:**

– Maszynny kruszenia słów nr 11, s. 40-41.

**Wilkoń Teodor:**

– Foto nr 2 s. 68.

**Wilkoń Teresa:**

– Czytanie kultury. Rok czytelnika. O przyczynach absencji czytelniczej w rozmowie z prof. Teresą Wilkoń, kierownikiem Zakładu Czytelnictwa w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego rozmawia Maria Sztuka nr 8, s. 5-7.

**Wiszniewska Monika:**

– Komu (dzisiaj) potrzebny jest Kisiel? nr 4 s. 28-29.

**Wit Antoni:**

– Jak naklonić orkiestrę do entuzjazmu? Rozmawiał Marek Brzeźniak nr 3, s. 5-7.

**Wita Bogdan:**

– Irlandzka muzyka, śląski temperament. Rozmawiał Witold Turant nr 3, s. 17.

**Witkowski Tomasz:**

– Z buta (wiersz) nr 8, s. 39.

**Wittchen Jakub:**

– Foto nr 6, s. 68.

**wk.:**

– „Pastelowy Śląsk”. Akcja charytatywna. Znaki i twarze miasta Katowice, nr 1 s. 67;

– Wojciech Kilar i jego Katowice. Znaki i twarze miasta Katowice nr 2, s. 49;

– Jubileusz Antoniego Wit. Znaki i twarze miasta Katowice nr 3, s. 67;

– Filharmonia Śląska – nowa przestrzeń dla muzyki. Znaki i twarze miasta Katowice nr 4, s. 67;

– Drzwi szeroko otwarte. Znaki i twarze miasta Katowice nr 5, s. 67;

– 40 lat Chóru Filharmonii Śląskiej nr 6, s. 67;

– Pamięci Henryka Sławika i Józefa Antala. Znaki i twarze miasta Katowice, nr 7, s. 67;

– Katowice – wizualizacje i realizacje nr 8, s. 67;

– Tydzień Kultury Beskidzkiej – największe święto folkloru nr 8, s. 2 okładki;

– Pałac Młodzieży już po remoncie. Znaki i twarze miasta Katowice nr 9, s. 67;

– Z okazji 149 urodzin Katowic. Znaki i twarze miasta Katowice nr 10, s. 67;

– Dąb ma nowy dom kultury. Znaki i twarze miasta Katowice nr 11, s. 67;

– „Uroda polszczyzny” w pałacu Młodzieży. Znaki i twarze miasta Katowice nr 12, s. 67.

**Włodarczyk Janusz A.:**– *Obecność architektury*. Katowice 2013 (rec.): Edyta Antkowiak Kiedos: Dla dyletanta – miłośnika nr 7, s. 62.**Wnuk Nazarowa Joanna:**

– Mój Kilar. Zanotował Bogdan Wiedera nr 2, s. 44.

**Wodehusa P.G.:**

– Foto nr 11, s. 31.

**Wolny Józef:**

– Foto nr 1, s. 67;

**Wolski Jan, Zenon Ozóg (red.):**– *Trzeba się trzymać pięknych przyzwyczajęń. Twórczość Jana Darowskiego*. Rzeszów 2012 (rec.): Bartos Ewa: – Darowski redivivus nr 5, s. 61.**Wolting Monika, Wojciech Browarny (red.):**– *Opcja niemiecka. O problemach z tożsamością w literaturze polskiej i niemieckiej po 1989 roku*. Kraków 2014 (rec.): Ewa Wylęzek: Po upadku muru – niemiecko-polskie problemy z tożsamością nr 12, s. 60.**Woźniak Jerzy Lucjan:**– *Drzewa przy drodze*. Sosnowiec 2014. (rec.): Ryszard Bednarczyk: Plecami poczujesz ziemię, nr 8, s. 60;

– Chaszcze (wiersz) nr 11, s. 19;

– Matka (wiersz) nr 11, s. 1;

– Moje miejsce (wiersz) nr 11, s. 19;

– Poza ogrody (wiersz) nr 11, s. 19;

– Światło i ciemność (wiersz) nr 11, s. 18;

– Wiersz przychodzi (wiersz) nr 11, s. 18;

– Wspomnienie (wiersz) nr 11, s. 18.

**Woźniakowska Jadwiga:**– *Voluntarius – znaczy wrażliwy*, nr 1, s. 42-43.**Wódz Jacek:**– *Ślązacy istnieją* (rozmawia Agnieszka Sikora), nr 1, w. 5.**Wójcik Dudek M.:**

– patrz Niesporek Szamburska B.

**Wójcik Dudek M.:**– *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań* nr 1, s. 62.**Wójcik Janusz:**

– Edmund Osmańczyk, Zbyszko Bednorz, Jerzy Kozarzewski in memoriam; przypomnienia, cytaty, refleksje na zakończenie opolskich obchodów setnej rocznicy urodzin, nr 1, s. 32-34;

– *Opolska „Zemsta polityczna”* nr 1, s. 69;– *Studia Elsnerowskie* nr 2, s. 69;– *Chyba, że Pan Polnar* nr 3, s. 69;– *Scena pod gwiazdami* nr 4, s. 69;– *Pamięć owocująca* nr 5, s. 69;– *Czerwone maki* nr 6, s. 69;– *Pałac w Pawłowicach* nr 7, s. 69;– *Projekt Muzeum Kresów* nr 8, s. 69;– *Galeria Panaceum* nr 9, s. 69;– *Szmaragdowe talenty* nr 10, s. 69;– *Poeeci na Śląskim Wawelu* nr 11, s. 69;– *Pani Jana od Saperów* nr 12, s. 69;– *Opole. Notatnik kulturalny* nr 1, s. 69; nr 2, s. 69;

– nr 3, s. 69; nr 4, s. 69; nr 5, s. 69; nr 6, s. 69; nr 7, s. 69; nr 8, s. 69; nr 9, s. 69; nr 10, s. 69; nr 11, s. 69;

– nr 12, s. 69.

– *Wrona Katarzyna* patrz: *Lata Wrona Katarzyna*.**Wroński Michał:**– *Zielone pojęcia*. Rybnik 2013 (rec.): Adriana Urgacz Kuźnik: Zielonemu pojęciu wydawało się, że każdy je ma nr 3, s. 62;– *Lustro*. nr 7, s. 28-31.– *Spacer*. Kraków 2014. (rec.): Adriana Urgacz-Kuźnik: Na spacer z Michałem Wrońskim nr 7, s. 61.**Wroźna Chalupka Ewa, Tatuś Agnieszka:**– *Biblioteka dla Ciebie*. MiPBP w Wodzisławiu Śląskim. *Z życia bibliotek* nr 1, s. 66.**Wyścik Józef:**– *Przez Katowice do Unii Europejskiej*. Z Wojciechem Kusiakiem prezesem Zarządu Polskiego Towarzystwa Wspierania Przedsiębiorczości, inicjatorem Europejskiego Kongresu Gospodarczego rozmawia... nr 5, s. 14-16;– *EKG – próba podsumowania* nr 6, s. 26-27;– *Apelem czy rekomendacjami* nr 10, s. 5.**Wyczał Monika:**– *Obłądźcie, krocz za mną*. Rubryka młodych (Dale Wasserman: *Lot nad kukulczym gniazdem*) nr 3, s. 56.**Wylęzek Franciszek:**– *Grafika i malarstwo* nr 6, s. 50.**Wylęzek Ewa:**– *Po upadku muru – niemiecko-polskie problemy z tożsamością* (rec.): Wojciech Browarny, Wolting Monika (red.): *Opcja niemiecka. O problemach z tożsamością w literaturze polskiej i niemieckiej po 1989 roku*. Kraków 2014 nr 12, s. 60.**Wywras Katarzyna:**– *Odmieniamy nazwiska*. nr 7, s. 41;– *www.poradniajezykowa.pl* nr 8, s. 46; nr 9, s. 64; nr 10, s. 63; nr 11, s. 33; nr 12, s. 55.**Y.****Z.****[Zaglebie]**– *Zaglebie*. *Notatnik kulturalny* nr 1, s. 72; nr 2, s. 72; nr 3, s. 72; nr 4, s. 72; nr 5, s. 72; nr 6, s. 72; nr 7, s. 72 nr 8, s. 72; nr 9, s. 72; nr 10, s. 72; nr 11, s. 72; nr 12, s. 72.**Zakrzewski Tomasz:**– *Foto*: nr 1, okładka s. 1, s. 71; nr 2, s. 57.**Zalewski Paweł Daniel:**– *Gdzie śmierć nie sięga*. Kraków 2013 (rec.): Katarzyna Bereta Podróżowałem czekając na przrzut nr 4, s. 60.**Zanussi Krzysztof:**– *Mój Kilar*. Zanotował Tomasz Okraska nr 2 s. 46.**[Zaolzie]**– *Zaolzie*. *Notatnik kulturalny*: nr 1, s. 75; nr 2, s. 75; nr 3, s. 75; nr 4, s. 75; nr 5, s. 75; nr 6, s. 75; nr 8, s. 75; nr 9, s. 75; nr 10, s. 75; nr 11 s. 75.**Zapotoczny Aleksandra:**– *Wyjątkowe spotkanie*, nr 4, s. 46.**[Zegrodzki Piotr]**– *Sztol: Grzegorz: Ostatni spacer z księdzem Piotrem [Zegrodzki]* nr 7, s. 6-9.**Zeler Bogdan:**– *Spowiedź poety [Tadeusz Kijonka]* nr 10, s. 28-29.**Zembala Marian:**– *Ręce ciągnące do życia*. Z prof. dr. hab. Marianem Zembalą dyrektorem Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzcu rozmawiała Barbara Gruszka Zych nr 6, s. 14-16.**Zimoń Damian:**– *Mój Kilar*. Zanotowała Agnieszka Sikora nr 2, s. 46;– *Dobre śląskie drzewo*. Z arcybiskupem seniorem Damianem Zimońem rozmawia Maria Sztuka nr 12, s. 8-9.**Zmarzlik Jerzy:**– *Foto* nr 7, s. 26.– *Zych Barbara* patrz: *Gruszka Zych Barbara*.**Ż.****Żak Tomasz:**– *Foto*: nr 1: s. 2 okładki, s. 71; nr 6, s. 67; nr 12, s. 2 okładki.**Żebrowski Marek:**– *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*. Kraków 2012 (rec.): Przemysław Pieniążek: *Narodziny legendy* nr 2, s. 62.

Opracowała:

ALEKSANDRA LUBANOWSKA

# Anegdoty

HENRYK BZDOK

Przed naszą pierwszą podróżą do Italii w roku 1974, w czasie której planowaliśmy być w Rzymie i Watykanie, postanowiłem zasięgnąć języka u kolegi, który nie tylko tam był ale i miał zdjęcie z ówczesnym Papieżem Pawłem VI.

Uzyskałem informację, gdzie się udać, by dostać wejściówkę na środową audiencję do Sali Nerwiego...

Kontaktem był Wysoki Dostojnik Zakonu... z pochodzenia Polak.



Spotkanie odbywało się w atmosferze grzecznej poprawności do chwili, kiedy odpowiedzieliśmy na pytanie skąd jesteście.

– Państwo jesteście autochtunami? Oz piernika, a Friedrichplatz znocie... No i poleciało, a potem zostaliśmy poproszeni o przyjęcie nazajutrz po kartę wstępu.

Kiedy pojawiliśmy się ponownie na Via della Conciliazione, po wejściu do holu zmysł naszego powonienia zaatakowany został dość nieprzyjemnym zapachem.

Zaraz potem pojawił się nasz szlaczek krajany.

– Wyboczcie co tu tak śmierdzi, ale nom haźle naprawiają... – Oj – wyrwało mi się – tu we Watykanie, to przecie i smród też jest święty. – Nie – zaprzeczył z uśmiechem – po pierwsze Watykan jest dopiero za tym murem, a po drugie smród zowdy jest jeno smrodem... Uzyskałmy jeszcze niezbędne dalsze informacje dotyczące stroju i że lepiej nie fotografować. Ponieważ zamierzaliśmy również zwiedzić Katakumby, przekazano nam także nazwisko kolejnego księdza Polaka, który nam to ułatwi.

Nazajutrz wystrojeni w najlepsze posiadane ciuchy pojawiliśmy się na audiencji i zajęliśmy

swoje miejsca w stosunkowo bliskim bo szóstym rzędzie.

Twarz wnoszonego papieża drgała w błyskach dziesiątek fleszy, ja zaś byłem zgodnie z zaleceniem bez aparatu.

Papież niestety powiatał się jedynie z osobami z rzędu pierwszego...

Rankiem dnia kolejnego ruszyliśmy z Piazzale Numa Pompilio, piechotą wzdłuż Via Apia do Catacombe di San Callisto, napawając się historycznymi

resztkami monumentów i nagrobków przydrożnych.

U kresu drogi spotkaliśmy poleconego nam księdza, który również okazał się rodakiem, ale z Tarnowskich Gór, wpraw nas rozszyfrował, potem już poleciało po naszymu.

– Oprowadzam tu też Niemców i wiecie, roz to się nabijali z naszych świętych, no to jo ich tu przyprowadził, kaj je tyn stary hakenkreuz i tak im padom: A tego to Wasz Adolf nie wymyślił!...

Kiedy w roku 1964 opuściliśmy uczelnię to Krystyna Fuchs – Miśkiewicz z kolejnego roku po nas, powiedziała:

„Po was chłopcy, to już tu nie będzie tak wesoło...” bo i niemało było zdarzeń, którymi rozbałowiliśmy wielu, wśród nich i pro-

fesora Aleksandra Raka, co już łatwym nie było. Kiedy już po napisaniu około stu pięćdziesięciu anegdot, z coraz większym mozołem wygrzebuje coś zachowanego w pamięci, zdarza się czasem natrafić perełkę w bliskim sąsiedztwie i kontynuować ten cykl.

Tak oto natrafiłem na katalog wystawy „Rocznik ‘70”, w którym mój młodszy kolega Jerzy Miciak – grafik, taki przytacza wspomnienny tekst:

Późną jesienią 1964 roku, dziekan Stanisław Krzyszałowski, opiekun naszego roku, w ramach niespodzianki, postanowił zaprosić nas na przedpremierową prezentację swoich obrazów. Całą grupą zjawiliśmy się w salach ówczesnego BWA, i z autentycznym zainteresowaniem oglądaliśmy te niezwykle atrakcyjne dzieła. Podziw wzbudzała technologiczna perfekcja warsztatowa. Czerń w tych abstrakcyjnych obrazach była naprawdę czarna a faktura była finezyjna. W tytułach tych prac pojawiało się niezmiennie słowo „WERSET...” Przed jednym z nich zgromadziło się więcej osób i trudno się było doń zbliżyć, by przeczytać tytuł. Henryk Waniek zapytał mnie o tytuł tego obrazu.

– Werset spleśniały, odpowiedziałem bez namysłu. Sugestia pleśni na jego powierzchni była ludzka. Heniek zdążył zadać tylko pół pytania;

– Panie dziekanie, odnośnie tego WERSETU SPLEŚNIAŁEGO...

– Że jak?... Jakiego spleśniałego wersetu?... Skąd pan wziął ten werset spleśniały?

– Kolega tak mi powiedział. – Który kolega?

– No, nie wiem, tak tu tłoczno...

– To ja wam już dziękuję. Proszę wyjść. Koniec oglądania.

Nigdy Henryka nie przeprosiłem za narażenie go na niechęć ze strony dziekana bez poczucia humoru ale zachowaniem mojej anonimowości podczas tego zajścia.

Krzyszałowskiego nie zdążyłem lepiej poznać, ale sprawiał wrażenie człowieka mniej dostępnego, tym co oglądali dawne filmy włoskie i pamiętają „Ludzi i Kaprali” z Paolo Stoppa powiem, że przypomniał mi go tak fizycznie jak i mentalnie...



# ŚLASK

kolekcja jubileuszowa

Redakcja miesięcznika „Śląsk” wkraczając w 20. rok istnienia, pragnie z tej okazji sprezentować Czytelnikom publikowaną co miesiąc „Kolekcję jubileuszową”. Składają się na nią grafiki i malarstwo wielu znakomitych artystów z regionu śląskiego.



www.internet

## Roman Maciuszkiewicz

Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Wydziału Grafiki w Katowicach. Zorganizował 38 wystaw indywidualnych, brał udział w ok. 90 pokazach zbiorowych, na których otrzymał kilkanaście nagród i wyróżnień. Zajmuje się głównie malarstwem, od pewnego czasu realizując prezentacje indywidualne konstruuje je tematycznie; ważniejsze to: *Metropolis*, *Fabryka snów*, *Imaginacje*, *Symetria*, *Nocą*, *Tam...* zamykając prace w cykle, które wzajemnie się uzupełniają, przenikają i są pretekstem do rozwijania kolejnych tematów. W latach 90. krótko zajmował się performance i obiektami sztuki współpracując z grupą „4” (M. Kamiński, R. Kalarus, L. Jaszczuk). Publikuje teksty o sztuce i teksty literackie. W latach 2002–2009 wykładał w ASP w Katowicach. Obecnie jest profesorem i pracuje w Instytucie Sztuki na Wydziale Artystycznym Uniwersytecie Śląskiego.





R. Maciuszkiewicz, *Tam*, ol. pł. 130 x 110 cm, 2007 r.



30 lat

MS

Muzeum w Sosnowcu

1985 - 2015

ul.Chemiczna 12, [www.muzeum.org.pl](http://www.muzeum.org.pl)

